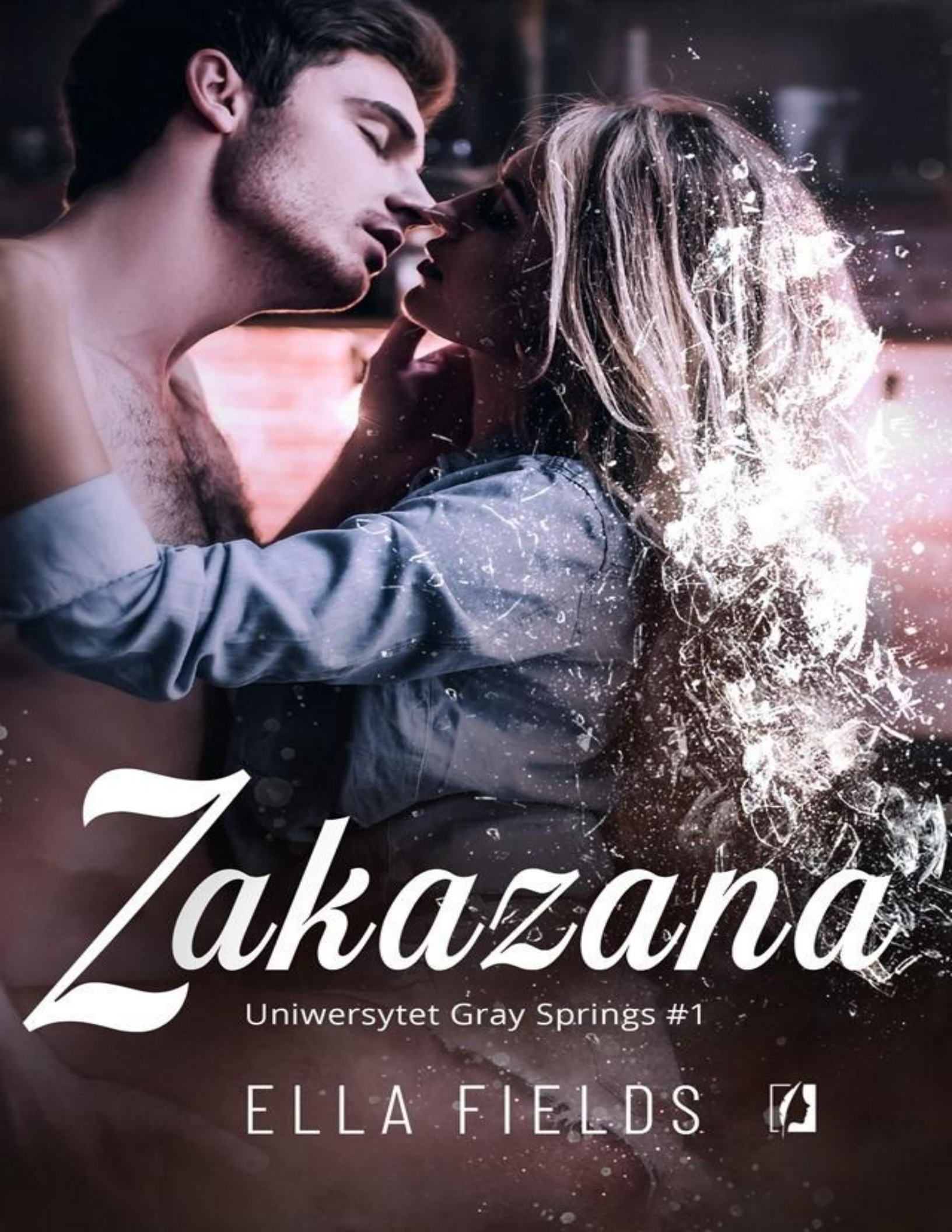




Zakazana

Uniwersytet Gray Springs #1

ELLA FIELDS 

ELLA FIELDS

Zakazana

Uniwersytet Gray Springs #1

PRZEŁOŻYŁA

Monika Wiśniewska



*Dla moich czytelników.
Dziękuję, że moje słowa znajdują dom
w Waszych sercach.*



–

1

Daisy

siedem lat

Trawa smagała mnie po kostkach, płuły mi płuca, a po policzkach spływały łzy, kiedy biegłam tak szybko, jak tylko nogi były mnie w stanie nieść. Biegłam na łąkę pod fioletowym, ciemniejącym niebem.

– Daisy!

Jego głos wibrował mi w uszach, ale nie zatrzymałam się. Nie mogłam. To znaczy, dopóki nie zdradził mnie zakamuflowany rów i nie wylądowałam na tyłku.

Kurka wodna.

Ciężko oddychając, obejrzałam swoją kostkę, po czym jęknęłam i padłam na plecy w morze dmuchawców. Tymczasem jego coraz bliższe kroki sprawiały, że rośliny poruszały się w miarowym rytmie. Zamknęłam oczy.

Czułam, jak w legginsy i T-shirt wsiąka mi chłodne błoto pozostałe po porannym deszczu. Choć mama będzie mi suszyć głowę, jakoś nie mogłam się przemóc, żeby usiąść.

– Tu jesteś. – Jego stopy zatrzymały się tuż przy mojej głowie. – Kurde, prawie cię nadepnąłem.

– Musisz tak krzyczeć, osiołku? Ćśś. – Otworzyłam oczy i okazało się, że twarz Quinna zasłania mi ostatnie mazaje zachodzącego słońca.

Ze śmiechem opadł na ziemię i położył się obok mnie. Obserwowałam, jak wieczór wyciska z nieba ostatnie barwy dnia. Zaczęło migotać kilka gwiazd.

– Co się stało? – zapytał po chwili Quinn. – Chodzi o koguta?

Pociągnęłam nosem. Chciałam skłamać, ale nie potrafiłam.

– Czemu twój tata musiał mu to zrobić?

– Mówi, że nie można mieć zbyt wielu kogutów. Pojawiają się wtedy niesnaski w stadzie. – Westchnął. – Cokolwiek to oznacza.

– No tak, ale mogłam go przecież zabrać do domu.

Ponownie się zaśmiał, a ja, słysząc ten dźwięk, odruchowo się uśmiechnęłam.

– Co takiego? I miałby dołączyć do Fredericka? Twoja mama i tak nie dogaduje się z nim zbyt dobrze.

Kilka miesięcy temu tata Quinna niechętnie pozwolił mi ocalić życie kogutowi o imieniu Frederick. Trudno go było uznać za szczególnie sympatycznego zwierzaka, ale wystarczyło, że mama spojrzała na wyrrywającego mi się z rąk kurczaka i moje błagalne, wypełnione łzami oczy, by powiedziała, że możemy go zatrzymać, dopóki nie znajdzie mu nowego domu. Ale w naszym miasteczku nikt tak naprawdę nie potrzebował kolejnego koguta.

Dobrze dla mnie i Freda. Kiepsko dla mamy.

Jego palce w trawie musnęły moje. Odwróciłam głowę i w tym momencie ciepła dłoń Quinna ujęła moją dłoń.

– Twoja mama będzie zła, że się ubłociłeś – wyrzuciłam z siebie.

Quinn się jedynie uśmiechnął, prezentując zęby nieco za duże jak na ośmiolatka. Mimo to uważałam go za najprzystojniejszego chłopca w całym Clarelle. Nawet kiedy zbyt mocno mnie ciągnął za koński ogon albo robił babki z błota i mnie nimi obrzucał.

– Nie będzie, bo wytłumaczę jej, czemu to zrobiłem.

–

– Uzna mnie za płakcę. – Na tę myśl serce podeszło mi do gardła. Ale oczami wyobraźni ujrzałam kolejnego koguta biegającego bez głowy.

Wiedziałam, że w nocy znowu będą mi się śniły koszmary.

– Nie uzna. Znowu powie, że się zadurzyłem, i dziwnie na mnie spojrzy.

Lekko wygięłam usta i obserwowałam, jak jego długie rzęsy trzepoczą. Nie odrywał ode mnie wzroku.

– Co to znaczy „zadurzyć się”?

Chwilę się zastanawiał, po czym wzruszył ramionami.

– Bo ja wiem. Pewnie, że znowu robię coś niemądrego.

– Czy... – Przełknęłam ślinę. – Czy kogut umarł?

Ściągnął brwi.

– Tak, Dais. Nie żyje.

Po moim policzku spłynęła łza, która uciekła w jasne potargane włosy.

– Nie płacz. – Quinn skrzywił się i uściśnął mi dłoń. – Hej, może byśmy go pochowali?

– Naprawdę? – Pociągnęłam nosem. – Jak?

Uśmiechnął się i puścił moją rękę. Po chwili pomógł mi wstać.

– Chodź, pokażę ci.

Wróciliśmy biegiem do stodoły. Niebo spowijała już czerń. Słyszeliśmy, jak mama woła Quinna z werandy ich wielkiego domu w stylu ranczerskim.

– Dwie minutki, mamó! – odkrzyknął.

Chwycił szpadel dla dzieci z zestawu, który dostał od Mikołaja, następnie zaprowadził mnie pod wierzbę na łące za domem, gdzie na wietrze delikatnie kołysała się nasza ulubiona huśtawka z opony.

Usiadłam na niej i obserwowałam, jak Quinn próbuje wykopać dół, po czym zdecydowałam się mu pomóc.

Zeskoczyłam na ziemię i przerzucałam ziemię rękami, aż w końcu udało nam się wykopać płytki dół, być może wystarczająco duży, aby zmieścić się w nim biedny kogut.

Usiadłam ponownie na huśtawce i patrzyłam, jak Quinn biegnie w stronę stodoły. Nasłuchiwałam cykających świerszczy i pozwalałam, aby chłodne powietrze prześlizgiwało się po moich rozgrzanych policzkach.

Wrócił pięć minut później i kazał mi zamknąć oczy. Tak zrobiłam, bo wiedziałam, co zamierza wyjąć z trzymanego przez siebie worka.

Usłyszałam, jak martwy kogut z głuchym walnięciem wpada do dołu.

– Okej, mam go zakopać?

Kiwnęłam głową. Otworzyłam oczy, ale wzrok miałam odwrócony, kiedy zasypywał piaskiem wykopany przez nas dół. Gdy skończył, z płynącego w pobliżu strumyka przyniosłam kilka kamieni i ułożyłam z nich gwiazdę na wzgórku ziemi.

– Czemu gwiazda? – zapytał Quinn.

– Żeby nie był sam. Może się bawić z innymi kogutami i kurami na niebie w swoich snach.

Dziwnie na mnie patrzył, kiedy wstałam i wytarłam ręce w spodnie.

– No co? – zapytałam, po czym ruszyłam w stronę jego domu.

– Pewnego dnia ożenię się z tobą, Daisy June.

Stałam jak wryta i zabrakło mi tchu.

Odwróciłam się, położyłam dłonie na biodrach i uśmiechnęłam się drwiąco, licząc, że zamaskuję tym uśmiechem to dziwne uczucie buzujące mi w brzuchu.

– Naprawdę?

Przytaknął, a na jego twarzy widniał ten uśmiech, który się pojawiał, gdy Quinn zachowywał się, jakby pozjadał wszystkie rozumy.

—

— Aha. Pewnego dnia, kiedy skończymy studia, a ja przejmę tę farmę, zostaniesz moją żoną. — Podszedł do mnie, a moje serce zaczęło walić jak młotem. — I dopilnuję, żebyś już nigdy nie musiała oglądać, jak odcina się głowę kogutowi.

Wziął mnie za rękę i się nachylił — wtedy poczułam na policzku ciepłe muśnięcie jego ust.

Nic więcej nie powiedział, ja też nie. Szliśmy łąką z uśmiechami na twarzach, a gwiazdy nad nami migotały niczym roześmiana publiczność.

Wtedy nie miałam pojęcia, co się stało. Dlaczego w uszach słyszałam echo bicia mojego serca i dlaczego przez kilka kolejnych dni nie potrafiłam przestać się uśmiechać?

Z perspektywy czasu zrozumiałam, że tamtego wieczoru Quinn Burnell skradł spory kawałek mojego serca.

2

Daisy

teraz

Wypakowując z jednego z ostatnich kartonów kołdrę, starałam się nie przewracać oczami.

– Mamo, przecież odjechałaś godzinę temu. Wszystko jest w porządku.

Jęknęła mi do ucha.

– Och, przepraszam. – Pociągnęła nosem. – Tyle że będziesz teraz tak daleko. Sądziłam, że dam sobie radę i... do diaska. Pozwól mi po prostu jeszcze trochę się porozczulać i pomartwić, dobrze? Potrzebuję tego.

Wcisnęłam telefon między ucho a ramię i naciągnęłam na pojedynczy materac ostatni róg prześcieradła z gumką.

– Okej – dodałam z rezygnacją. – W sumie to jeszcze minutę czy dwie mogę ci na to pozwolić.

Zaśmiała się.

– Tylko mi tu nie pyskuj. Może i masz osiemnaście lat, ale zaraz mogę kazać tacie zawrócić, młoda damo. – Tata powiedział jej coś i westchnęła. – No dobra, twój tata mówi, że jestem zbyt czepliwa i jeśli chcę, abys odbierała moje telefony, muszę odpuścić.

Ze śmiechem rozłożyłam kołdrę na łóżku.

–

– Kocham cię, mamó, i jeśli będzie mi brakowało twoich telefonów, to na pewno zadzwonię, okej?

Wydała głośne, ciężkie westchnienie.

– Okej. – Po czym dodała: – Kocham cię, skarbie.

– Bądź grzeczna! – zawołał tata. – Trzymaj się z daleka od alkoholu, a najlepiej nie wychodź z akademika. Jak będziesz imprezować, to oblejesz egzaminy. A tego nie chcesz, prawda?

– Joseph – zganiła go mama. – No dobrze, to jedziemy. Kochamy cię!

Z uśmiechem odparłam:

– Ja też was kocham. Niedługo zadzwonię.

Odłożyłam telefon na stary bukowy stolik nocny, po czym rzuciłam na łóżko poduszki i cofnęłam się, aby przyrzeć się swojemu nowemu miejscu zamieszkania.

Nie jest tak źle. Super też nie, ale w chwili, kiedy wchodziłam do wysokiego budynku z brązowej cegły, wiedziałam, że nie ma co oczekiwać cudów. Wcześniej zrobiłam w necie solidny research. Prawdę mówiąc, miałam na tym tle małą obsesję. Wątpię, abym się tu teraz zgubiła po wielu godzinach ślęczenia nad mapami, oglądania budynków i ulic.

Uniwersytet Gray Springs. Nareszcie.

Z szerokim uśmiechem omiotłam spojrzeniem ściany z pomalowanej cegły. Niełatwo będzie na nich cokolwiek powiesić, zwłaszcza moje obrazy. Ale spróbuję.

Złożyłam na płasko puste kartony i ułożyłam je na szafie obok moich starych szkicowników i portfolioów. W tym momencie otworzyły się drzwi.

– Mamo, cholera. – Dziewczyna z mysiobrazowymi włosami wpadła do pokoju za niewysoką, zażywną kobietą. – Powinnaś była... – spojrzała na mnie i się skrzywiła – zapukać.

– Cześć – rzekłam, po czym zamknęłam szafę i splotłam przed sobą dłonie. – Ty pewnie jesteś moją współlokatorką?

– Pippo, te ściany są z cegieł! Jak u licha, ma tu być ciepło zimą? – Kobieta zacmokała, przeniosła spojrzenie na moje świeżo zaścielone łóżko i w tym momencie dotarło do niej, że nie są tu same. – Och – pisnęła. Przyłożyła dłoń do obfitej piersi i na jej twarzy pojawił się śliczny uśmiech. – Przepraszam, jestem Terry, mama Pippy.

Podeszła do mnie z wyciągniętą ręką i uścisnęłam jej dłoń.

Dziewczyna – pewnie Pippa – jęknęła:

– Strasznie cię przepraszam.

Terry zerknęła na córkę, ściągnęła brwi i wsparła się pod boki. – Nie wstydz się, Pip. Ja po prostu... – Marszcząc nos, przesunęła palcem po zakurczonym stoliku nocnym obok wolnego łóżka. – ...się martwię.

– No cóż – rzekła Pippa – mniej martwienia się, a więcej rozpakowywania się, okej? – Uśmiechnęła się do mnie. – Cóż za początek znajomości. Jak masz na imię?

– Daisy. Ja... eee... dotarłam tu parę godzin temu.

Rozejrzała się.

– Wow, widzę, że nie marnujesz czasu.

Nie, pomyślałam. Zbyt dużo już go zmarnowałam.

–

– To chyba z podekscytowania. – Moje spojrzenie padło na grzejnik. – Jest ogrzewanie – rzuciłam do Terry, która rozglądała się po pokoju i coś mamrotała. – Moja mama też się martwiła.

Terry podeszła do grzejnika, obejrzała go ze wszystkich stron i uśmiechnęła się.

– Dobrze, dobrze. Okej. – Klasnęła w dłonie. – A może wybierzemy się wszystkie na kawę?

Stałam znieruchomiła, a moje spojrzenie przeskakiwało między Terry a Pippą.

– Mamo, za kilka dni zaczynają się zajęcia. Muszę się rozpakować i ogarnąć.

– No dobrze, dobrze – westchnęła.

– Może wam pomóc? – zapytałam. Nie chciałam stać z założonymi rękami, gdy tymczasem one miały tarabanić się na trzecie piętro.

Obie obdarzyły mnie spojrzeniami pełnymi wdzięczności i przez dwadzieścia kolejnych minut wtaszczyłyśmy na górę trzy walizki, dziesięć kartonów i trzy plecaki.

– Recepcjonistka jest jakoś mocno niemrawa – mruknęła Terry, kiedy po raz ostatni ją mijałyśmy.

To prawda. Z brodą wspartą o dłoń i spojrzeniem przyklejonym do czasopisma poruszała się tylko wtedy, kiedy musiała oblizać palec i przerzucić kartkę.

– Na pewno jest w porządku – sapnęła Pippa bez tchu, ciągnąc za sobą ostatnią walizkę.

Trzymany przez siebie karton postawiłam na podłodze przy jej łóżku i wytarłam dłonie o sukienkę. Musiałam wziąć prysznic i wzdrygnęłam się,

kiedy sobie przypomniałam, że teraz muszę dzielić łazienkę z innymi dziewczynami.

To może się okazać interesujące.

Mama Pippy zabrała się do pracy: wypakowała pościel i zaścieliła łóżko, poskładała ubrania i ułożyła je w szufladach, a resztę powiesiła w szafie. Męczyło mnie obserwowanie jej szybkich, efektywnych ruchów. Uśmiech na twarzy i obecna w każdym ruchu determinacja sprawiały, że wydawało się to takie proste.

Pippa szepnęła do mnie:

– Chcesz się stąd zmyć? – Zerknęłam niepewnie na jej mamę. – Nie zauważy tego, uwierz mi. Mam co najmniej trzydzieści minut, dopóki nie skończy.

Wzruszywszy ramionami, wyszłam za nią z naszego pokoju, na wszelki wypadek zabierając swoje klucze.

Wrześniowe słońce było piękne, a przebywanie w tak niewielkiej odległości od mojej rodzinnej miejscowości sprawiało, że wdychałam nostalgię, a wydychałam podekscytowanie.

– Skąd jesteś? – zapytałam, kiedy minęliśmy chłopaka bez koszulki wychodzącego z wysokiego budynku i niosącego na głowie materac. Pippa oderwała wzrok od jego nagiego torsu i spojrzała na mnie.

– Z Willowminy.

– To całkiem niedaleko. Ile? Jakies trzy godziny na północ?

Kiwnęła głową i zapytała:

– A ty?

–

– Wychowałam się w Clarelle. Kilka lat temu przeprowadziłam się do Watson.

– Chciałaś być bliżej Clarelle?

– Coś w tym rodzaju. – Wypełniały mnie zdenerwowanie i nadzieja. Odsunęłam je od siebie, ale powróciły, kiedy zbliżyłyśmy się do grupy chłopaków przerzucających się piłką. Rozmawiających, śmiejących się.

Z szeroko otwartymi oczami desperacko szukałam tego, za czym tęskniłam od dwóch lat. Kiedy do mnie dotarło, że się na nich gapię, zamrugałam. Naszemu oddalaniu się towarzyszyły gwizdy.

Gdzie jesteś?

– To pewnie był jeden z męskich akademików – orzekła Pippa, obejrzawszy się przez ramię. Wyjęła z kieszeni pudełeczko z miętówkami, zdjęła wieczko i poczęstowała mnie. – Miętowa świeżość?

– Nie, dzięki.

Wrzuciła sobie dwie pastylki do ust.

– To trochę dziwaczne, wiem. – Schowała pudełeczko. – Ale lubię je trzymać pod językiem. Jestem uzależniona od uczucia pieczenia.

– Więc lubisz kwaśne smaki?

Zmarszczyła nos.

– Fuj, nie.

– Och, okej.

Po pięciu minutach dotarliśmy na obrzeża kampusu, przeszliśmy na drugą stronę ulicy i naszym oczom ukazał się ciąg sklepów. Choć niewiele

ze sobą rozmawiałyśmy i w zasadzie jej nie znałam, w towarzystwie Pippy czułam się swobodnie.

Nie wiedziałam, co spodziewałam się zobaczyć kilka dni przed rozpoczęciem roku akademickiego. Być może hordy studentów. Sporo ich było, ale Gray Springs w porównaniu z większością uczelni było względnie nieduże, a w centrum uwagi znajdowała się drużyna futbolowa, Tomahawki. Zakładałam, że większość studentów przyjedzie wcześniej, tak jak my.

Pippa zatrzymała się przed lodziarnią, w której witrynie wisiała kartka o wakacie.

– Nie pogniewasz się, jeśli wejdę tu po formularz zgłoszeniowy?

Wiatr sprawił, że z koka wysunęło mi się kilka kosmyków. Odgarnęłam je z twarzy. Zajrzałam przez szybę do lodziarni.

– No coś ty. Zaczekam tutaj.

Usiadłam na otaczającym klomb niskim murku z piaskowca i przez szybę obserwowałam, jak Pippa podchodzi do intensywnie różowej lady i mówi coś do mężczyzny w uroczym oldskulowym kapeluszu.

Słońce zmieniało kolor, a popołudnie zmierzało ku wczesnemu wieczorowi. Dłońmi miętosiałam skraj sukienki i aż mnie świerbiło, aby odtworzyć to złotawe, pomarańczowe światło tańczące ponad wysokimi budynkami z cegieł. Ogródki zdobiły kwiaty niemal we wszystkich kolorach. Zaplanowałam sobie, że zrobię to przed rozpoczęciem zajęć, nim jesień powoli wyssie z kampusu całą jaskrawość, szykując się powoli na nadejście zimy.

–

Minęła mnie chichocząca dziewczyna, ciągnęła za sobą chłopaka. Poczułam ściskanie w piersi. Wciągnęłam powietrze i powoli je wypuściłam.

A co, jeśli po tylu latach nie zdecydował się tu jednak przyjechać?

To wszystko było takie nierzeczywiste. Jakbyśmy właśnie tutaj od zawsze mieli się spotkać i kontynuować spacer ku przyszłości. Razem.

Byłam trochę naiwna – jak zawsze – i miałam zbyt wiele nedorzecznych pomysłów. Zdecydowanie byłam też zbyt ufna.

Ale chodziło o Quinna. Jeśli miałam pokładać w kimś wiarę, jeśli mogłam na tak długo powierzyć komuś swoje serce, to właśnie jemu.

Zawsze jemu.

– Sorki – odezwała się Pippa, wyszedłszy z lodziarni. – Właściciel powiedział, że raczej mógłby mnie zatrudnić na pół etatu. Muszę jedynie zerknąć na plan zajęć.

Wstałam i uśmiechnęłam się do tej dziewczyny, która nie była jeszcze przyjaciółką, ale nie uznawałam jej już za nieznajomą.

– No to świetnie. Kto nie lubi lodów?

– Prawda? – Klasnęła w dłonie, niemal rozrywając swój formularz. – O kurczę.

Ze śmiechem odwróciłam się w stronę kampusu.

Twoje trzydzieści minut dobiega końca.

– Och, no tak.

Wróciłyśmy do akademika i Pippa podzieliła się wieściami o pracy w lodziarni z mamą, która uparła się, aby przed wyjazdem zaprosić nas na kolację.

– Nie jestem głodna, dziękuję – odparłam. – Zjadłam wielki lunch.

To była prawda, poza tym nie chciałam zawłaszczać tej odrobiny czasu, jaka została Pippie i jej mamie. Następnym razem zobaczą się pewnie za kilka miesięcy. Zresztą wiedziałam, że czułabym się niezręcznie, bo przecież słabo się jeszcze znamy. No i potrzebowałam czasu na to, aby się oswoić. Z tym nowym miejscem, swoimi uczuciami i przyspieszonym biciem serca za każdym razem, kiedy wybiegałam myślami za daleko w przyszłość.

Nic nie mogłam zrobić. Nie licząc czatowania na niego pod gabinetem kierownika dziekanatu, musiałam po prostu czekać. Zresztą moje niemądre serce uważało, że romantyczniej będzie spotkać się po latach zupełnie przypadkowo.

Jakby wybranie się na tę samą uczelnię, którą od zawsze mieliśmy w planach, można uznać za przypadek.

Chwyciłam szkicownik i odsunęłam zasłonkę z okna sąsiadującego z moim łóżkiem. Wyglądając na dwór, odwzorowywałam gasnące niebo i żółte, tworzone przez światło latarni kałuże na chodnikach.

Następnie udałam się do wspólnej łazienki, aby wziąć prysznic, i choć mimo wszystko czułam się dziwnie, ulżyło mi, że jednak ma się tam jako taką prywatność. Zdążyłam się na nowo usadowić na łóżku i w tym momencie do pokoju wróciła Pippa.

– O Jezu, myślałam, że już nigdy sobie nie pojedzie. – Zsunęła ze stóp balerinki i zamknęła drzwi na klucz.

Odłożyłam szkicownik i wyłączyłam muzykę.

– Próbowала zabrać cię ze sobą?

Ze śmiechem opadła na swoje świeżo pościelone łóżko, wsparła się na łokciu i spojrzała na mnie.

–

– Mało brakowało. – Po kilku sekundach do jej uśmiechu zakradł się smutek. – Czyni to ze mnie mięczaka? Że już za nią...

– Tęsknisz? – Pokręciłam głowę. – Nie, ale czyni to z ciebie córkę, która kocha swoją mamę.

Przyglądała mi się przez chwilę.

– Wiesz, coś mi się wydaje, że się zaprzyjaźnimy.

– Tak? – Wsunęłam pod siebie nogi.

– Aha. Myślałam, że trafi mi się jakaś paskudna współlokatorka, no wiesz, taka, o jakich się słyszy i jakie widzi się w filmach.

– Ja też tak myślałam – przyznałam.

– Wszystko się jeszcze może zdarzyć. – Uniosła brązową brew.

Kiwnęłam ze śmiechem głowę.

– Nie jestem pedantką. Lubię czystość, ale trochę bajzlu także.

Pippa zmarszczyła nos.

– O nie.

– Podobno także chrapię, jeśli poprzedniej nocy się nie wyśpię.

Wyszczrzyła się.

– Zakryję ci twarz poduszką.

– Możesz mnie w ten sposób zabić.

Przekręciła się na plecy.

– Zrobię to tak, jak należy.

Obie się zaśmiałyśmy, a ja położyłam się i wbiłam wzrok w nierówny sufit.

Czasami mówię przez sen – wyznała Pippa chwilę później.

– Mam mocny sen.

- Jestem pedantką. Pewnie będę sprzątać twoje rzeczy, a ty się będziesz zastanawiała, gdzie co jest.
- To może się okazać problematyczne.
- Lubię także rozwiązywać ołówkiem krzyżówki. Kradnę wszystkie ołówki w zasięgu wzroku.

Wciągnęłam głośno powietrze.

- Och, nie. – Otworzyłam szufladę w stoliku nocnym, w której skrywały się ołówki i pędzle. – Te tutaj kosztują majątek. Ręce od nich precz, paniusiu.
- Studiujesz sztukę? – zachichotała.
- Jak zgadłaś? – zapytałam z przekąsem. Zamknęłam szufladę i znowu się położyłam.
- Nie licząc ołówków i szkicownika, roztacza się wokół ciebie jakaś... aura.

Aura?

- Potrafisz to wyczytać z twarzy?
- Moja babcia lubiła się bawić w przepowiadanie przyszłości i takie tam. Dziwna z niej była kobieta. – Zaczęła obgryzać skórki. – Według niej sporo o człowieku mówił jego styl bycia. Jego postura, wiercenie się, tiki i tym podobne.
- Interesujące.
- Ulubiony film? – zapytała.
- *Król lew*. A twój?
- Och, Simba to twardziel. Hmm, *Legenda telewizji*.
- Doskonale. No dobra, co cię przywiodło do Gray Springs?

–

Poza częściowym stypendium? – Zawahała się. – Uwierzyłabyś, gdybym ci powiedziała, że ta uczelnia wydała mi się taka, jak należy? Kiedy przeglądałam ulotki i zdjęcia, po prostu to czułam. Oto miejsce, do którego muszę się udać.

– Wierzę.

Przez chwilę w niewielkim pokoju panowała cisza.

– Bez przyjaciół, nowi ludzie. Szaleństwo.

– Szaleństwo – przyznałam, a puls mi przyspieszył.

– Ty też nikogo nie znasz?

Przekręciłam się na bok, zastanawiając się, ile mogę powiedzieć mojej nowej koleżance. Postanowiłam pozwolić prawdzie ześlizgnąć się z mojego języka, aby się przekonać, jak smakuje i brzmi. Ciekawe, czy ktoś oprócz mnie uzna to za szalone.

– Możliwe, że kogoś znam. Chłopaka.

Odwróciła się twarzą do mnie. W jej zielonych oczach dostrzegłam zaniepokojenie.

– Mów dalej...

– On, cóż, jest moim najlepszym przyjacielem. Był, jest, sama nie wiem. Razem dorastaliśmy. Klasyczna historia dziecięcej przyjaźni, która przerodziła się w pierwszą miłość. Planowaliśmy, że razem przyjedziemy tu na studia.

– A potem się przeprowadziłaś?

– A potem się przeprowadziłam – westchnęłam. – Od tamtej pory go nie widziałam. To było takie niedokończone, ale naprawdę nie potrafiłam się w to bawić.

Pippa wsunęła pod policzek niebieską poduszkę.

– W co?

W związek na odległość. To mnie dobijało. Czułam się jak... – Czekala, ja tymczasem próbowałam dobrać odpowiednie słowa. – Jakby przy każdej naszej rozmowie czuło się dzielącą nas odległość i jakbyśmy jeszcze bardziej się od siebie oddalali. Skończyło się to tak, że rodzice zabrali mi telefon, a kiedy go odzyskałam i włączyłam, przekonałam się, że prawie w ogóle nie próbował się ze mną skontaktować.

Skrzywiła się.

– Auć, brutalne. Co zrobiłaś?

– Wkurzyłam się. Nie chciałam, aby nasz związek zabiły brak zainteresowania i odległość. Zmieniłam numer i uznałam, że skoro tak łatwo było o mnie zapomnieć, to utrudnię mu odnalezienie siebie, jeśli w końcu przyjdzie mu na to ochota. Nie minęło jednak dużo czasu, a tego pożałowałam.

Twarz Pippy emanowała współczuciem, a mnie ścisnęło w gardle, kiedy wspominałam tamte mroczne dni.

– Coś się we mnie zmieniło. Stałam się... nie mam w zwyczaju wpadać w depresję. To nie w moim stylu. Ale nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Więc przyznałam rację rodzicom i mojej przyjaciółce, Alexis z Clarelle, z którą czasem rozmawiałam przez telefon, no i odpuściłam go sobie.

– I co, myślisz, że mimo wszystko postanowił przyjechać tutaj na studia?

Ta właśnie część przerażała mnie najbardziej. A jeśli nie? *No to nie.* Będę musiała przeboleć to raz na zawsze. Nie potrafiłam w to jednak uwierzyć.

–

– Złożyliśmy obietnicę. A ja wbiłam sobie do głowy, że jeśli pozostanę dziewczyną, którą kiedyś – jak twierdził – kochał, to wszystko będzie dobrze. – Zaśmiałam się smutno. – Brzmi to tak niemądrze i tandetnie, nie?

Kto tak robi?

Po korytarzu niosły się głosy i słychać było trzaskanie drzwiami, kiedy obie analizowałyśmy te ciche nutki niepewności. Nowe życie, nowy początek i szansa, aby wskrzesić stary ogień albo znaleźć nowy.

– Odważna dziewczyna, która oddała swe serce komuś, kto według niej na nie zasługiwał. Oto, kto tak robi – oświadczyła w końcu Pippa.

Po policzku spłynęła mi łza, a ja uśmiechnęłam się do swojej współlokatorki i powtórzyłam jej wcześniejsze słowa:

– Coś mi się wydaje, że się zaprzyjaźnimy.

Daisy

dziewięć lat

– Masz być w domu przed zmrokiem, moja panno, inaczej będziesz miała szlaban na cały weekend, słyszysz? – oznajmiła mi mama z werandy naszego niewielkiego domu znajdującego się pośród kwiecistych łąk i dawno zapomnianych pól.

– Dobrze! – Zbiegłam ze schodów, wskoczyłam na rower i przez kilka minut jechałam drogą gruntową, aż dotarłam do bramy prowadzącej do posiadłości Burnellów.

Formalnie rzecz biorąc, byli naszymi sąsiadami, ale na piechotę musiałabym tu iść jakieś dziesięć minut. Mieli ogromną farmę. Tata Quinna dostarczał do mleczarni mleko, ich pola pełne były krów i bel siana. Pomachałam mamie Quinna, która siedziała na werandzie z książką i herbatą, objechałam dom i zatrzymałam się przy drabinie.

Quinn postawił ją tam nieco ponad rok temu, dzięki czemu łatwiej mi było wchodzić i wychodzić, kiedy tylko miałam ochotę.

Nie zrobiło to wrażenia na jego tacie, który oświadczył, że powinnam po prostu korzystać z drzwi wejściowych. Ale wtedy mama Quinna tak spojrzała na męża, że ten porządnie przymocował drabinę do okna syna, żebym nie zrobiła sobie przypadkiem krzywdy.

Pokonywałam kolejne szczeble i zatrzymałam się w chwili, kiedy moja głowa znalazła się tuż nad parapetem.

Okno było uchylone i usłyszałam, jak Quinn cicho coś nuci, czemu towarzyszyły miarowe uderzenia.

Zajrzałam do środka i zobaczyłam, że leży na łóżku, a piłka nożna wznosi się nad jego głowę, po czym ląduje z powrotem w ręce. I tak raz za razem.

Pchnęłam okno.

– Uuu!

– Wiedziałem, że tam jesteś – mruknął, nie odwracając głowy.

Zeskoczyłam na dywan i przechyliłam głowę, przyglądając się przyjacielowi. W końcu usiadł na łóżku.

– Kiepski humor? – zapytałam.

Wzięłam od niego piłkę, podrzuciłam ją i, oczywiście, nie złapałam.

– Łamaga – zachichotał. Przekręcił się i podniósł ją z podłogi. – I wcale nie mam kiepskiego humoru. Jestem po prostu zmęczony.

Cofnęłam się, aż plecami dotknęłam ściany. Nogi oparłam na jego tydkach.

– Ćwiczyłeś?

Kiwnął głową i spojrzał na mnie tymi swoimi orzechowymi oczami.

– Nie wiem, czy w ogóle dostanę się do drużyny w tym roku.

Prychnęłam i szturchnęłam go w twardy brzuch. Quinn się uśmiechnął.

– Wiesz, że tak, Q. Poczekaj, a zobaczysz, że dostaniesz powołanie od razu, jak trafisz do Gray Springs.

Lepiej nie, bo obiecałaś, że pójdziesz tam ze mną. Będę więc zajęty czekaniem na ciebie.

Serce podeszło mi do gardła, kiedy usłyszałam tę znajomą obietnicę, którą złożyliśmy sobie kilka lat temu, kiedy ledwie wiedzieliśmy, co to

–

takiego ten uniwersytet. Tak po prawdzie nadal tego do końca nie ogarniałam. Wiedziałam jedynie, że muszę tam iść.

– Oby tak było.

– Wiesz, że będzie. – Chwycił moją dłoń, odwrócił i bacznie się jej przyjrzał. – Znowu rysowałaś na matmie?

Spojrzałam z konsternacją na swoją rękę. Quinn delikatnie musnął palcem ciemne plamy.

– Przestań – zachichotałam i oblałam się rumieńcem, bo w brzuchu poczułam dziwne trzepotanie.

Ściągnął brwi, kiedy zabrałam mu dłoń.

– Co narysowałaś?

Ciebie. Nie powiedziałam tego jednak na głos. Wiele rzeczy rysowałam, ale od zawsze najłatwiej mi było narysować jego. Mama przekomarzała się ze mną, twierdząc, że bez wysiłku tworzy się wtedy, kiedy zaangażowane jest w to serce.

– Fredericka – skłamałam, odwracając wzrok.

– Quinn! Daisy! – zawołała mama Quinna. – Przyszła Alexis.

Uśmiechnęłam się na widok jego krzywej miny, bo wiedziałam, że dzisiaj nie ma akurat ochoty na towarzystwo, ze mną jednak nie miał wyboru. Poza tym widywaliśmy się tak często, że nasi rodzice żartowali, iż staliśmy się częścią umeblowania w naszych domach. Więc ja się tak naprawdę nie liczyłam.

Alexis otworzyła drzwi. Ciemnobrązowe włosy miała związane w ciasny koczek, a w jej niebieskich oczach błyszczał uśmiech.

– Hej. – Zamknęła drzwi i usiadła na podłodze, po czym wyjęła pracę domową.

Nie poruszaliśmy tego tematu, ale wiedzieliśmy, że w rodzinie Brooksów nie dzieje się za dobrze.

Mama Alexis pracowała w barze w miasteczku, a tata siedział w domu i przepijał wszystkie ciężko zarobione przez nią napiwki.

Mimo to Alexis cieszyła się w szkole popularnością. Za ładna z niej dziewczyna, by mogło być inaczej. Czasem odnosiłam wrażenie, że trzyma się z nami dlatego, że wiemy, jak wygląda jej życie rodzinne, i nie oceniamy go. O nie, zamiast tego nasze mamy nie wypuszczały jej od nas bez obdarowania jakimiś przekąskami i uprzedniego porządnego nakarmienia.

Bywała czasem brutalnie szczera, ale była naszą przyjaciółką i zawsze brała mnie w obronę, kiedy ktoś próbował mi dokuczać, a Quinn nie kręcił się gdzieś blisko.

Wsunęłam okulary wyżej na nos i zapytałam:

– Matma?

Alexis jęknęła.

– Tak. Przysięgam, w zeszłym roku uczyli nas już tego paskudztwa.

– To możliwe – stwierdził Quinn i po raz kolejny podrzucił piłkę.

Otworzyłam szufladę jego stolika nocnego i wyjęłam szkicownik i ołówki, które tam trzymałam. Skoro szykowały się nudy, postanowiłam zająć się rysowaniem.

Mama zawsze mówiła, że odkąd tylko nauczyłam się trzymać w ręce kredkę, ozdabiałam każdą możliwą powierzchnię. Kładziono to na karb tego, że szybko się nudziłam. Zgoda, tyle że po prostu nie lubiłam beczynnie siedzieć. Nie przepadałam za czytaniem czy oglądaniem telewizji, za to byłam w swoim żywiole, mogąc rysować albo malować.

Gdzie masz ten obrazek, który mi narysowałaś w zeszłym tygodniu? – zapytała Alexis jakiś czas później.

Podniosłam głowę znad rozmazanych konturów piłki i zamrugałam.

– Co?

Alexis wyprostowała nogi, po czym ponownie je skrzyżowała.

–

– No wiesz, ten ze mną.

– Och. – Jak przez mgłę pamiętałam, że włożyłam go w jeden z jej podręczników, i tak jej właśnie powiedziałam.

Jej niebieskie oczy zasnuły się smutkiem i cicho westchnęła.

– Co się dzieje? – zapytałam. Zerknęłam na Quinna i przekonałam się, że śpi. Rany, rzeczywiście musiał być skonany.

– Nic. – Alexis wzięła do ręki kartkę z odpowiedziami i zaczęła je analizować. Była bystra, ale na dobre oceny musiała sobie porządnie zapracować. Traktowała szkołę tak poważnie, że raz Quinn jej powiedział, że to tylko podstawówka i żeby wyluzowała. Spojrzała mu wtedy twardo w oczy i oświadczyła, że woli być dobrze przygotowana do nauki w liceum.

A on się przymknął.

Ale ja nie mogłam teraz odpuścić. Coś w melancholii, która przemknęła przez jej twarz, sprawiło, że zapragnęłam odkryć jej źródło. Zsunęłam się z łóżka i usiadłam obok Alexis na podłodze. W pokoju słychać było ciche pochrapywanie Quinna.

Ujęłam jej dłoń i lekko ucisnęłam. Przyjrzała się plamom na moich dłoniach, ale nie zabrała ręki.

– Powiedz.

Przygryzła wargę, spojrzała mi w oczy i powiedziała cicho:

– Tata w zeszłym tygodniu wylał bourbon na moją książkę do angielskiego. – Ściągnęłam brwi, bo poczułam irytację w jej imieniu. – Powiedziałaś, że włożyłaś rysunek w jeden z moich podręczników – dodała.

– Och. – Skrzywiłam się i posłałam jej przeproszające spojrzenie. – Kurczę.

– No, książka cała zamokła, więc nie miałam wyboru. Wyrzuciłam ją do kosza.

– Narysuję ci nowy. – Pokiwałam gorliwie głową, żeby wymazać emanujące z niej rozczarowanie.

Jej oczy się zaszklily.

– Zrobiłabyś to?

Puściłam jej dłoń i ponownie nasunęłam wyżej okulary.

– Kurde, trzeba je w końcu naprawić.

Alexis zachichotała.

– Żeby to zrobić, będziesz musiała pamiętać, aby poprosić swoją mamę.

Wzruszyłam ramionami.

– To prawda.

Z uśmiechem delikatnie poprawiła mi na nosie nowe fioletowe oprawki.

– Fajne okulary. Wyglądasz w nich...

– Inteligentnie? – Uniosłam sugestywnie brwi. – Dojrzałe i mądrze? – Przygarbiłam się i mruknęłam: – Pewnie po prostu głupio.

Od lat wybierałam dla siebie fioletowe oprawki. Wiedziałam, że w końcu muszę przestać, bo nie jestem już małym dzieckiem, ale nie potrafiłam.

– Głupio? W życiu. – Jej łagodnemu uśmiechowi towarzyszyło mrugnięcie. – Ale może rzeczywiście wyglądasz w nich ciut mądrzej.

Zaśmiałam się głośno i szybko zerknęłam na łóżko, aby sprawdzić, czy nie obudziłam Quinna.

Jutro przyniosę ci nowy rysunek. Okej?

Alexis przez chwilę jedynie na mnie patrzyła, aż w końcu zarzuciła mi rękę na ramiona. Z chichotem przewróciliśmy się na podłogę i w tym momencie usłyszaliśmy, jak mama Quinna, Amy, woła nas na kolację.

–

Obie wstałyśmy, a ja spojrzałam na Quinna.

– Powinnam go obudzić?

Alexis też na niego spojrzała, po czym z uśmiechem wzięła mnie pod rękę.

– Nieee.

Daisy

teraz

Mijały dni, rozpoczęły się zajęcia, a moja głowa pływała w morzu pełnym rekinów. Próbowałam utrzymać się na powierzchni i unikać ostrych zębisk.

Obserwowani z radosną fascynacją przez starsze roczniki świeżo upieczeni studenci miotali się po kampusie w stanie ekscytacji i napędzanej stresem konsternacji.

– Ja pierd... – syknęła pewnego wieczoru Pippa w miejscowym bistro. – Ależ jestem skonana. Mam wrażenie, że oczy zaraz mi wypadną, a konto zaczyna świecić pustkami. Umrę z głodu. Umrę z braku snu i pożywienia, mówię ci.

Z udawanym strachem otworzyła szeroko zielone oczy. Parsknęłam śmiechem, po czym zbliżyłam do ust kawałek pizzy i powąchałam ją.

– Damy sobie radę. To kwestia przyzwyczajenia i tyle.

– No tak, ale kiedy? Wszystko tu wygląda zupełnie inaczej, niż sobie wcześniej wyobrażałam.

– Mapy. Mówiłam ci, odpowiedzi, których często poszukujesz, kryją się w mapach.

Ty i te twoje cholerne mapy – burknęła. – Nie martwię się tym, że się zgubię. – Przeżuła i połknęła kęs pizzy. – Chodzi o te trzy prace, które powinnam już pisać.

–

- Masz czas.
- Na dwie – owszem. Trzecią muszę oddać za kilka dni.

Nie dodałam, że mogła ją pisać przez dwa ostatnie wieczory zamiast oglądać powtórki *Kochanych kłopotów*, bo miałam usta pełne pizzy. Ja też za tydzień miałam oddać pierwszą pracę, ale w końcu się do niej wezmę. Na razie próbowałam się po prostu zaadaptować do tej nowej normalności. Nabierałam coraz większej pewności, że być może już nigdy nie odzyskam swojego serca.

Nigdzie nie spotkałam Quinna. Choć był studentem drugiego roku, spodziewałam się, że do tego czasu już go znajdę. To nie był duży kampus, więc może pora przyznać, że mój plan spalił na panewce. Pobożne życzenie, zrodzone z desperacji i całego mnóstwa niedojrzałych marzeń.

Martwiłam się jedynie tym, co może się ze mną stać po tak długim i kurczowym trzymaniu się jednego marzenia. Nie, nie martwiłam. Byłam tym przerażona.

Wytarłam dłonie w serwetkę i napiłam się wody. Patrzyłam, jak grupka dziewczyn w boksie naprzeciwko śmieje się i głośno rozmawia o planowanej na weekend imprezie.

– Widać, że mają wszystko w nosie – westchnęła Pippa, odsuwając talerz. – Może źle to rozgrywamy.

– Och? A co ci każe tak sądzić?

Przygryzła z zamyśleniem wargę.

– Po prostu... cała reszta sprawia wrażenie albo potwornie zestresowanych, albo doskonale się bawiących.

Miała rację.

- Chcesz iść na imprezę? – Nie wiedziałam, czy mam w sobie na tyle odwagi, aby zjawić się na jakiejś organizowanej przez studentów. Nie byłam nieśmiała, ale imprezy szczególnie mnie interesowały.

– Może. – Wyprostowała się. – Kiedy napiszę co najmniej dwie z tych prac, wrócimy do tematu.

Zaśmiałam się.

– Mówisz tak, jakbyśmy byli parą wapniaków, którzy muszą omówić kwestię wyjazdu na wakacje.

W jej oczach pojawił się wesoły błysk.

– Przymknij się. Nie jestem niewiniątkiem. Miałam... – Poprawiła się na siedzeniu. – Miałam chłopaków i w ogóle.

– I w ogóle? – Uniosłam brew.

Rzuciła we mnie serwetką, a ja się uchyliłam.

– Wiesz, co mam na myśli. Moja mama może i jest trochę szalona, ale zawsze mnie zachęcała do tego, abym przed ustatkowaniem się doświadczyła miłości i życia.

Nachyliłam się nad stołem.

– Kontynuuj...

– Jesteś niemożliwa. – Pokręciła głową. – No ale mogło mieć to związek z tym, że tak młodo się związała z moim tatą. – Wbiła wzrok w swój napój i obracała słomkę. Wyczułam, że to temat nieco drażliwy, ale zżerała mnie ciekawość, więc czekałam, aby się przekonać, czy powie coś więcej.

– Odszedł, kiedy miałam czternaście lat.

Wyprostowałam się. Wiedziałam, że nie chce ode mnie współczucia.

– Co się stało? – zapytałam jedynie.

Miał... problemy, tak to można ująć. Ze zdrowiem psychicznym. Mama zawsze go wspierała, tyle że strasznie ją to stresowało. Do tego stopnia, że pewnie nie tylko czuła się, jakby w jego towarzystwie chodziła po tłuczonym szkle, ale nawet tak *wyglądała*.

–

– Cierpiał na depresję?

– Na depresję i nie tylko. Osobowość typu borderline, dwubiegunowa, tak nam mówiono.

O kurde. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Moje dzieciństwo było najnormalniejsze w świecie, wręcz idealne, więc nie potrafiłam do końca wczuć się w sytuację Pippy i było mi z tym źle.

Wpatrywała się w szklankę z napojem i można było odnieść wrażenie, że widzi coś innego. Założyła włosy za ucho i westchnęła.

– Nie był złym tatą, wręcz przeciwnie. Ale te dni, kiedy zamykał się w sobie, były trudne.

– Czemu odszedł?

Przygryzła wargę, a kiedy na mnie spojrzała, oczy miała wilgotne.

– Powiedział, że lepiej nam będzie bez niego.

– Och. – Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

– No. Czasem do siebie dzwonimy. Ale teraz ma nową dziewczynę. Parę lat temu poznał ją na terapii.

Poczułam w sercu dojmujące ukłucie smutku na myśl o Terry, jej żywiołowości i oczywistej potrzebie troski o najbliższych.

– Jak twoja mama sobie z tym poradziła?

– Według mnie – wcale. Ignoruje istnienie Felicity. I w sumie jej się nie dziwię. Też tak robię. Tyle że... – Westchnęła i oparła się o kanapę. – On nadal kocha mamę. Zawsze tak mówił. Nawet kiedy ona przestała z nim rozmawiać, bo stało się to dla niej zbyt wykańczające. Oświadczyła, że nie może trzymać dwóch srok za ogon, odejść od nas, a mimo to odwiedzać wtedy, kiedy ma taką ochotę. Więc teraz tata dzwoni tylko do mnie i mojego brata.

– A twój brat jakoś sobie radzi? – Wiedziałam, że chodzi do trzeciej klasy liceum i niewiele ponad to.

– Takie sprawia wrażenie. Ale Drew dobrze skrywa uczucia, więc w sumie nie wiem. – Przez chwilę milczała. – Tatę to bardzo boli. Że nie rozmawia z mamą. Więc ja tego wszystkiego nie rozumiem.

– Też bym nie rozumiała. Może uważa, że ta nowa kobieta lepiej sobie poradzi z jego... problemami?

– Też mi się tak wydaje. A to głupie. Jakby zasługiwał tylko na kogoś, kto jest równie poplątany, jak on. – Wyciągnęła rękę ponad stołem, ujęła moją dłoń i delikatnie ją uściśnęła. – Twoja kolej. Opowiedz mi wszystko o swoim popieprzonym dzieciństwie, rodzicach i w ogóle.

– Najgorsze już usłyszałaś – odparłam cicho.

Przełknęła ślinę, kiwnęła głową i jeszcze raz uściśnęła mi dłoń, po czym ją puściła.

– Nadal uważasz, że on tu jest?

– Nie chcę przyznać, że najpewniej nie. – Wstałam, zebrałam pozostałości po pizzy i wrzuciłam je do najbliższego kosza.

– Hej. – Zaskoczył mnie męski głos, kiedy zakładałam w boksie rozpinany sweter. Podniosłam wzrok. I jeszcze wyżej. Chłopak okazał się wysoki i miał niesamowicie ciemne oczy. Do tego olśniewający uśmiech, kwadratową szczękę, był solidnej postury. Zrobiłam krok w tył i wpadłam na Pipkę, która chwyciła mnie za ramiona.

– Wrzuciłaś to do mojego boksu. – Uniósł zgniecioną serwetkę, którą wcześniej cisnęła we mnie przyjaciółka.

Eee... – Nasunęłam okulary wyżej na nos i zerknęłam na Pipkę, ona jednak z rękami w kieszeniach kurtki rozglądała się po bistro. – Sorki? – Zaśmiałam się, ale czułam się naprawdę niezręcznie.

Uniosłam rękę, aby wziąć od niego serwetkę, on jednak chwycił moją dłoń, pozwalając, aby serwetka upadła na czarno-białą podłogę.

– Callum.

–

Uścisk jego dłoni okazał się zdecydowany i ciepły. Nie chciał puścić mojej ręki.

– No cóż, cześć, Callum. – Wyrwałam swoją dłoń. – Jestem Daisy.

Jego uśmiech był niemal oślepiający, kiedy mój nowy znajomy wcisnął dłoń do kieszeni dżinsów.

– Nie widziałem cię tu wcześniej. Pierwszy rok? – Kiwnęłam głową. – Chłopak?

To śmiałe i nieoczekiwane pytanie sprawiło, że parsknęłam śmiechem. Zrobiło mi się gorąco w policzki. On jednak nie przestawał się uśmiechać.

– To... – Już-już miałam powiedzieć, że to skomplikowane, ale byłoby to swoistym kłamstwem i wcale nie miałam ochoty niczego wyjaśniać. – Nie, nie mam chłopaka.

– W weekend jest impreza w domu bractwa niedaleko Pellington Ave. Powinnaś przyjść. – Zerknął na Pippe, przygryzł wargę, po czym wrócił spojrzeniem do mnie. – Zabierz koleżankę.

– Welsh! Idziemy.

Machnął do mnie, zrobił krok w tył, po czym się odwrócił i wyszedł z bistro za trzema chłopakami i dziewczyną.

– A niech mnie, niezły był – szepnęła Pippa.

To prawda. Podniosłam z podłogi serwetkę, wrzuciłam ją do kosza, a na stole położyłam pieniądze.

– Jest... wysoki.

Ze śmiechem chwyciła mnie za rękę i pociągnęła ku wyjściu.

– Ale z ciebie dziwaczka. Był seksowny jak diabli i wpadłaś mu w oko. Może rzeczywiście powinniśmy się wybrać na tę imprezę.

– Nie wiem, czy jestem gotowa na coś eee... takiego – powiedziałam, kiedy wyszliśmy z bistro.

Liście tańczyły u naszych stóp, gdy szliśmy niespiesznie w stronę kampusu. Mrok rozjaśniało światło latarni.

– Cóż, kiedy już będziesz, założę się, że nadal będzie miał na ciebie ochotę. Rany, ależ on miał spojrzenie. Mroczne, a mimo to takie seksowne.

– Ćśśś. – Zaśmiałam się i szturchnęłam ją w żebra. – A może ty pójdziesz? Nie wzdychasz przecież do żadnego faceta. – Zawahałam się. – Chwileczkę, wzdychasz?

Pippa przewróciłam oczami.

– Nie. Ale... cóż, jeśli spróbuję wyjaśnić, wyda ci się to głupie.

Zarechotałam.

– Spróbuj.

– Sama nie wiem. Mam takie przeczucie, wiesz? Dość mam marnowania czasu na chłopaków, którzy nic nie znaczą.

– Chcesz faceta na zawsze? Już?

– I kto to mówi? – Celną uwagę. – Nie, ale chcę poczekać na razie na coś poważniejszego. Kto wie, może gdzieś tu ukrył się mój facet na zawsze.

– Super, a więc obie wzdychamy do tajemniczych mężczyzn. Kupmy sobie stado kotów i miejmy to z głowy.

– Mam alergię.

Zatrzymałam się i spiorunowałam ją wzrokiem.

– Nie możemy się już przyjaźnić.

Obie śmiałyśmy się, kiedy ktoś zawołał:

– Daisy?

Ten głos sprawił, że od razu mocniej zabiło mi serce.

– Alexis?

Odwróciłam się i, rzeczywiście, to była ona. Opierała się o witrynę lodziarni, w której Pippa niedawno podjęła pracę.

—

Uśmiechając się od ucha do ucha, podbiegłam do niej i mocno ją uściskałam.

— Ja pierdolę — rzekła bez tchu, odsuwając się i chwytając mnie za ramiona. — Jesteś tutaj.

— I ty też. — Pokręciłam głową. — Co? Jak? Sądziłam, że wybierasz się do Nowego Jorku.

Odwróciła wzrok, a ciemne włosy na chwilę zasłoniły jej twarz.

— Bywa, że coś się zmienia. Nigdy nie sądziłam... — Urwała i przesunęła dłonią po ustach.

— To niesamowite — oświadczyłam i wyczułam, że podchodzi do mnie Pippa. — Niewiarygodne. Och, to Pippa, moja współlokatorka. Pippo, to moja przyjaciółka, o której ci opowiadałam, Alexis.

Pippa machnęła ręką, a Alexis blado się do niej uśmiechnęła. Byłam tak podekscytowana, że dopiero teraz przyszło mi do głowy to pytanie.

— Och, ty na pewno będziesz wiedzieć! Quinn tu jest?

Alex odwróciła się w stronę lodziarni i w tym samym momencie drzwi się otworzyły i wyszedł on — we własnej osobie, ze wzrokiem wbitym w trzymane przez siebie lody. W ustach mi zaszcło, do oczu napłynęły łzy.

— Proszę. — Podał Alexis nieduży kubeczek. — Ciasteczkowych już nie mieli.

Wyglądał zupełnie inaczej. Nie był już chłopcem, lecz mężczyzną, w dodatku potężnym. Pod koszulką z długim rękawem rysowały się mięśnie, a uda napierały na materiał džinsów. Jasne włosy miał potargane i sterczące na wszystkie strony.

Był wszystkim, co zapamiętałam, i jednocześnie czymś znacznie więcej.

Serce podeszło mi do gardła, a w żołądku harcowały motyle. Zrobiłam krok do tyłu, aby lepiej przyjrzeć się jego twarzy. Kiedy się zastanawiałam, co powiedzieć, on zrobił krok do przodu.

W stronę Alexis.

Uniosła ku niemu twarz, a on szybko pocałował ją w skroń.

W końcu podniósł wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Zjedzona niedawno pizza podeszła mi do gardła, kiedy mój mózg w końcu połączył bolesne kropki.

Jego orzechowe oczy się rozszerzyły, a z tych zdradzieckich ust wyrwało się moje imię.

– Daisy?

–

5

Quinn

piętnaście lat

Kiedy szedłem z domu do stodoły, w ślad za mną płynęła muzyka.

Nie lubiłem tego całego zamieszania, hołubienia i tylu zwróconych na mnie radosnych spojrzeń. Pragnąłem uciec od tego wszystkiego choćby na chwilę. Gdybym zniknął na zbyt długo, mama dałaby mi nieźle popalić.

Według niej coś takiego było niegrzeczne. I w sumie miała rację, więc niedługo będę tam musiał wrócić.

Usiadłem na beli siana, wyjąłem z kieszeni telefon i powróciłem do wcześniejszej rundki *Angry Birds*.

– Quinn. – Na dźwięk głosu ojca uniosłem głowę i szybko schowałem telefon. Uśmiechnął się do mnie znacząco i oparł o drewniane drzwi. – Od zawsze nie przepadasz za urodzinami.

– Aż takie to oczywiste?

Włożył do ust źdźbło siana.

– Mniej więcej tak, jak twoja mama, kiedy mi mówi, że zrobiła tartę z kurczakiem – mruknął.

Ulubione danie taty. Zawsze je przyrządzała, kiedy chciała coś ugrać.

Pokręciłem ze śmiechem głową.

– Wie, że wyszedłem?

– Jeszcze nie. – Obejrzał się przez ramię, po czym się do mnie uśmiechnął. – Twoja tajemnica jest na razie bezpieczna. Ale nie siedź tu za długo. – Odkleił się od drzwi, podszedł do mnie i poklepał po ramieniu, następnie wyszedł, zdążywszy jeszcze szepnąć coś Daisy, która zjawiała się w drzwiach stodoły.

Choć odkąd sięgałem pamięcią, spotykaliśmy się niemal codziennie, jej widok i tak był niczym kopniak w brzuch. Jasne włosy, dzikie i niesforne. Okulary w fioletowych oprawkach i brązowe oczy, które były niczym gąbki, wszystko absorbujące i zostawiające na później, kiedy Daisy weźmie do ręki pędzel albo ołówek.

– Hej, jubilationie. – Uśmiechnęła się nieśmiało i usiadła obok mnie.

– Dość już na dziś masz tej błazenady?

Zamrugalem i oderwałem wzrok od jej długich, opalonych nóg.

Odchrząknąłem.

– Aha. Co ci powiedział mój tata?

– Tylko się przywitał. – Wyciągnęła przed siebie nogi i skrzyżowała je w kostkach. Aby powstrzymać wzrok przed ponowną wędrówką w górę jej nóg, przyglądałem się rysunkom na jej białych tenisówkach.

–

Ciepły oddech owionął mój policzek. Odwróciłem głowę i nagle nasze usta dzieliły zaledwie centymetry. Pachniała tym karmelowym balsamem do ust, który tak bardzo lubiła, i wyglądała jak złotowłosa bogini. Natychmiast stwardniał mi fiut, napierał na dżinsy. Jak dobrze, że Daisy patrzyła na moje usta, a nie niżej.

– Mogę dać ci prezent? – szepnęła.

Nie po raz pierwszy znajdowaliśmy się w takiej pozycji. Ale po raz pierwszy nie byliśmy już dziećmi.

– To zależy. – Głos miałem chrapliwy, jakby coś mnie drapało w gardle.

– Od czego? – zachichotała, a serce mi podskoczyło tak, jakby ktoś je poraził prądem.

Dobiegająca z domu piosenka zmieniła się i do głowy wpadł mi pewien pomysł.

– Od tego, czy najpierw ze mną zatańczysz.

Odsunęła się z szerokim uśmiechem, a ja zapragnąłem jęknąć z powodu tej niesprawiedliwości: w końcu miałem ją tak blisko siebie, by po chwili stracić.

– Ależ Quinnie Burnell. – Przybrała południowy, czarujący akcent, co wcale nie poprawiło sytuacji w moich spodniach. – Gdybym cię dobrze nie знаła, pomyślałabym, że próbujesz mnie podrywać.

Zerwałem się z miejsca, bo jeszcze chwila, a zacząłbym się z nią obściskować na beli z sianem. Chwyciłem ją za rękę, przyciągnąłem do siebie i objąłem szczupłą talię Daisy. Powoli uniosła ręce, położyła je na moich ramionach i podeszła tak blisko, że jej klatka piersiowa musnęła moją.

– Piętnaście lat – wymruczała. – Pomyśl o tym wszystkim, co możesz teraz robić.

Kołysałem nas w powolnym tańcu, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

– Na przykład co?

Wzruszyła ramionami, a ja mocniej objąłem jej talię.

– Na przykład... randkowanie. – Policzki jej się zaróżowiły i odwróciła wzrok.

Zaczekałem, aż ponownie spojrzy mi w oczy.

– Od kiedy trzeba na to czekać, aż się skończy piętnaście lat?

– Tak mówi mama. Jej wolno było chodzić na randki dopiero, kiedy skończyła szesnaście lat. Ale w tajemnicy zaczęła się spotykać z moim tatą, kiedy miała piętnaście.

Głos miała cichy, jakby się bała mówić zbyt głośno ze strachu, że odkryję to, czego nie mówi. I tak się tego domyśliłem i na moją twarz wypłynął uśmiech. Zaśmiałem się.

– No co? – zapytała.

– Nie musisz się tym martwić.

Ponownie zacząłem nas kołysać, rozkoszując się tym, że trzymam ją w ramionach. Jej koszulka lekko się uniosła, a moje palce zataczały kółka na nagich plecach. Pokryły się od razu gęsią skórą, a ja poczułem jeszcze większe parcie w kroku. Jeśli to wyczuła, to na szczęście nic nie powiedziała. Aczkolwiek jakaś część mnie bezwstydnie żałowała, że tego nie zrobiła.

–

Czternaście lat. Chryste. Ona miała dopiero czternaście lat. Tego rodzaju rzeczy będą musiały poczekać.

– Cemu nie muszę się martwić? – zapytała z oczami pełnymi gwiazd.

– Bo... już jesteś zaklepana. I nie wydaje mi się, aby twoja mama miała coś przeciwko.

Uniosła brew i zapytała cierpko, z lekkim zdenerwowaniem:

– Och, naprawdę? A to niby czemu?

– Oboje znamy odpowiedź na to pytanie – odparłem cicho. Daisy przełknęła ślinę, ja zaś pochyliłem głowę tak, aby nasze czoła się ze sobą zetknęły. – Będziesz ze mną chodzić, Daisy June?

Z jej rozchylonych ust wydostał się zaskoczony oddech.

– Chcesz chodzić ze *mną*?

Ściągnąłem brwi. Nie spodobało mi się niedowierzanie w jej głosie, więc odparowałem:

– A nie było to zawsze oczywiste?

Pokręciła lekko głową i niemal słyszałem trzepot jej myśli.

– To dlatego nie umawiałeś się jeszcze z żadnymi dziewczynami ze szkoły?

Co? Zaśmiałem się zaskoczony.

– Jesteś szalona, wiesz?

– Cemu? Uganiają się za tobą, jakbyś był czekoladowym lodem na patyku, a one zbyt długo leżały na słońcu.

Ze śmiechem jeszcze bardziej się nachyliłem i szepnąłem do jej pachnących karmelem ust:

– Nie zauważyłem tego. Może dlatego, że widzę wyłącznie ciebie.

Już–już miałem złączyć swoje usta z jej wargami, ale Daisy podskoczyła. Oplotła mnie nogami w pasie i wtuliła mi twarz w szyję.

– Nie boisz się? – szepnęła.

Przytrzymując jej pośladki, odwróciłem się i ponownie siadłem na beli, tym razem z Daisy na kolanach.

– Czego?

Uniosła głowę. Miała przekrzywione okulary. Wyprostowałem je, a ona mruknęła:

– Tego, że jeśli nie spodoba ci się chodzenie ze mną, to już nie będziemy przyjaciółmi.

– Nie boję się. Ty i ja... jak księżyc i gwiazdy... to coś stałego.

– Niezłą masz gadkę, osiołku.

Założyłem jej za ucho kosmyk włosów. A zaraz potem, szybko jak błyskawica, jej wargi znalazły się na moich. W jednej chwili się na nią gapiłem, w drugiej rzuciła się na moje usta, jakby do niej dotarło, że może to zrobić.

Zamknąłem oczy, kiedy jej miękkie wargi stykały się z moimi, a jej małe dłonie uchwyciły moją twarz. Z żadną się jeszcze nie całowałem, ale z Daisy wszystko wydawało się instynktowne. Jakby drugą naturą było to, że moje usta rozchyliły jej wargi, a znanym faktem – że mój język muskał wnętrze jej ust i że ona zawsze na dotyk odpowiadała dotykiem.

– Słuchajcie! Hej, eee...

Na dźwięk głosu Alexis nasze usta się rozdzieliły, a Daisy zeskoczyła z moich kolan tak szybko, że mało się nie wyłożyła na brudnej podłodze.

–

Chwyciłem ją za nadgarstek, pomagając zachować równowagę, po czym podniosłem wzrok na drzwi stodoły. Stała w nich Alexis. Jej twarz miała dziwny wyraz.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. – Odchrząknęła i przeniosła swoją uwagę na Daisy, która była zajęta wpatrywaniem się w ziemię. – Chcesz już mu dać swój prezent? Zaczyna być go trudno... trzymać w ryzach. Jeśli rozumiesz, co mam na myśli. – Alexis odwróciła się i wyszła, ponownie zostawiając nas samych.

Daisy uśmiechnęła się do mnie nieśmiało, a ja wstałem i wziąłem ją za rękę. Ucałowałem ją, a ona zatrzepotała tymi cholernymi rzęsami. Pociągnąłem ją ku sobie z zamiarem ponownego pocałowania, ona jednak położyła mi rękę na brzuchu i oświadczyła:

– Alexis ma rację. Rzeczywiście muszę dać ci prezent.

Kiedy wracaliśmy w stronę domu, wlokłem się niechętnie noga za nogą. W pewnym momencie usłyszałem to. Charakterystyczne skomlenie. Rozejrzałem się, próbując dojrzeć w ciemności źródło dźwięku, ale Daisy pociągnęła mnie za rękę.

– No chodź. – Zaśmiała się i weszła tyłem po schodach, ciągnąc mnie za sobą. Drzwi się otworzyły i prosto na nas wybiegła kulka złotego futra.

– Ja pierdolę.

– Quintonie Benjaminie Burnell – zbeształa mnie mama. – Urodziny czy nie urodziny, masz zakaz przeklinania.

Wziąłem na ręce szczeniaka drapiącego nas w nogi i uśmiechnąłem się do mamy z zakłopotaniem. Pokręciła głową, a jej spojrzenie złagodniało, kiedy tata objął ją w talii.

– Szczeniak? – zapytałem, a on liznął mnie w twarz. – Twój prezent to szczeniak?

Daisy zagryzła wargę i uniosła rękę, aby pogłaskać psiaka. Natychmiast zaczął ją lizać.

– Prezent ode mnie, mamy i taty. To golden retriever.

– To niesamowite. – Miałem gdzieś, że zachowuję się, jakbym miał lat pięć, a nie piętnaście. Dostałem *szczeniaka*. Od lat marzyłem o psie. Od czasu, kiedy siedem lat temu umarł nasz stary pies pasterski.

– To chłopczyk – poinformowała mnie Daisy. – I przez dwa ostatnie dni, kiedy był u nas w domu, nieźle rozrabiał.

– Zjadł mi najlepsze buty do biegania – oświadczył z krzywą miną Joseph, tata Daisy.

Jej mama, Henrietta, dała mu kuksańca w bok.

– Od lat nie biegasz.

Sapnął, a moja mama zaśmiała się razem z Henriettą.

– Twoi rodzice się zgodzili. Zapytałam się ich najpierw. – Daisy wyprostowała okulary na nosie, kiedy szczeniak próbował ją ich pozbawić.

– To ty po nim sprzątasz, a twoja matka zapisała go już do szkółki dla szceniąt u weterynarza w miasteczku. Bóg jeden wie, czy to mu się przyda – burknął mój tata, ale w jego głosie słychać było nutkę radości. On też kochał psy. I wiedziałem, że powodem, dla którego aż do teraz nie zgadzał się na nowego, było jego przywiązanie do Donny'ego.

Nie odpowiedziałem mu jednak. Wpatrywałem się w Daisy, ledwie rejestrując spojrzenia innych gości, którzy wysypali się na werandę, oraz fakt, że psiak lizał mi ucho.

–

– Dziękuję ci – powiedziałem cicho, mocno go przytulając. Po chwili Daisy zarumieniła się, a ja oderwałem od niej wzrok.

– Gdzie Alexis? – zapytała mnie później, kiedy przyglądaliśmy się, jak szczeniak biega po stodole, zakopując się wesoło w słomie.

– Nie mam pojęcia, chyba poszła do domu.

Daisy ziewnęła.

– No to jak go nazwiesz?

Przyciągnąłem ją do siebie i bawiłem się długim pasmem jej włosów, gdy oboje obserwowaliśmy tę kulkę energii próbującą wsadzić nos do worka z ziemniakami.

– Kartofel – wyrzuciłem z siebie.

– Kartofel. – Głos Daisy był cichy, jakby testowała to imię. – Kartofel! – zawołała, ale szczeniak był tak pochłonięty workiem, że nie zwracał na nas żadnej uwagi.

Zachichotałem.

– Chyba będzie musiał do niego dorosnąć. – Oparła głowę o moje ramię, a ja się odwróciłem i pocałowałem ją w czoło. – Najlepsze urodziny w życiu.

6

Daisy

teraz

Serce mi pękało i nie mogłam oddychać. Przełknęłam ślinę. I jeszcze raz. Żołądek mi się skręcał, a serce waliło jak młotem.

– Daisy – szepnęła Pippa, ciągnąc mnie za rękę.

Ja jednak nie potrafiłam oderwać wzroku od twarzy Quinna. Miałam wrażenie, że coś mnie zmusza, abym oglądała tę chwilę. Abym była świadkiem zaskoczenia, rezerwy i smutku szybko przemykających przez te orzechowe głębie.

– Ja... – zaczęłam. Drżały mi wargi. Zaciśnęłam je i w końcu odwróciłam wzrok. Szok ustąpił miejsca palącym łzom.

Do moich uszu dobiegł głos Quinna:

– Co ty tu...?

–

– Quinn. – Zobaczyłam, jak Alexis kładzie mu dłoń na ramieniu, i ból przybrał na sile, rozlewając się na całe ciało.

– Miło was poznać... chyba – rzekła cierpko Pippa. Wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą.

Szłam noga za nogą, a moja głowa co i rusz odwracała się w stronę Quinna, który rozmawiał o czymś niecierpliwie z Alexis. Chwilę później ruszył w naszą stronę.

– Zaczekaj – wychrypiałam.

Pippa się zatrzymała. Kiedy do nas podbiegł, zapytała:

– Chcesz, żebym została?

– Nie wiem. – Słowa te były cieniem mojego głosu.

Uścisnęła mi ramię.

– Zaczekam tam, na ławce, okej?

Chyba kiwnęłam głową, ale w tym momencie przede mną pojawił się Quinn, pochłaniając całą moją uwagę. Ręce aż mnie świerzbiły, aby go dotknąć.

Tyle że nie mogłam tego zrobić.

– Co ty tu robisz? – zapytał, przeczesując palcami włosy i mrużąc oczy. Kiedy nie odpowiedziałam, dodał łagodniej: – Daisy?

– Studia. Złożyłam podanie, zostałam przyjęta. No i jestem. – Coś w jego pytaniu kazało mi przyjąć postawę obronną. A może sprawiło to nieprzerwane pękanie mojego serca, kiedy wpatrywałam się w wyrazistą twarz Quinna, jego oczy, prosty nos i jasne brwi nad brązowymi rzęsami.

Długo milczał. Jedynie na mnie patrzył. Na jego twarzy malowała się maska pełnego napięcia niedowierzania.

– Nie sądziłem...

– Że tu przyjadę? – dokończyłam, kiedy urwał.

Kiwnął głową, po czym westchnął.

– Jak się masz?

Jak się mam? To niedorzeczne, że zadał takie pytanie, kiedy cały świat widział siłę traumy, której właśnie doświadczałam.

Kiedy nie widzieliśmy się od kilku lat.

Kiedy przyjechałam tu dla niego, a on był z moją dawną najlepszą przyjaciółką.

– Co się dzieje? – Pokręciłam głową, mając dosyć prób ignorowania absurdu całej tej sytuacji.

– To znaczy? – Zrobił krok w bok, aby kogoś przepuścić na chodniku.

– Ty i Alexis?

Skrzywił się, po czym otarł ręką twarz i obejrzał się przez ramię na Alexis, która stała przed lodziarnią i przyglądała się nam. Przygarbił się i głośno westchnął.

– Daisy...

– To oczywiste – zaśmiałam się. – Naprawdę. Nie musisz niczego lukrować.

W jego oczach pojawił się złoto-zielony błysk. Quinn zacisnął usta. Cała się spięłam, nieprzyzwyczajona do oglądania jego gniewu. Zresztą to przecież ja się powinnam gniewać, nie on.

– Ty odeszłaś.

– Wiem – szepnęłam.

Wpatrywaliśmy się w siebie. Owiewały nas głosy przechodniów, a kiedy Quinn w końcu oderwał wzrok od mojej twarzy, jakiś fragment mnie wślizgnął się w otaczające nas cienie.

– To był błąd – powiedział w końcu. – Muszę lecieć.

–

– Quinn, zaczekaj.

Nie patrzył na mnie.

– Nie, Daisy. Posłuchaj. – Zrobił głośny wdech. – Byliśmy młodzi i to było dawno temu. Cieszę się, że cię widzę, ale... – W tym momencie spojrzał na mnie i na jego przystojnej twarzy malowało się zdecydowanie. – Ale myślę, że być może powinniśmy trzymać się od siebie z daleka.

Choć w obecnej sytuacji przyznanie mu racji byłoby najpewniej dobrym pomysłem, nie potrafiłam tak szybko odpuścić.

– Dlaczego?

– Po prostu... pozmieniało się. – Zrobił krok w tył, oddalając się ode mnie, i zbliżył się do Alexis. – Trzymaj się, okej?

Trzymaj się?

Pippa znowu znalazła się obok i wzięła mnie pod ramię.

– Chodź.

Fakt, że wpatrywałam się w oddalających się Quinna i Alexis, dotarł do mnie dopiero wtedy, kiedy przyjaciółka próbowała mnie odciągnąć. Nim skręcili za róg, Quinn się odwrócił, ale znajdował się zbyt daleko, abym widziała jego minę.

A potem zniknął.

Kiedy dotarliśmy do akademika, Pippa zamknęła drzwi i zaprowadziła mnie do łóżka. Usiadła przy mnie.

– To był on, nie?

– Aha.

– Ale teraz jest z nią.

– Na to wygląda.

Jej dłoń zataczała koła na moich plecach.

– Kurwa.

Tego wieczoru położyliśmy się spać w milczeniu, a potem ja z oczami wypełnionymi łzami wpatrywałam się w sufit. Teraz wszystko wydawało się inne. Nie czułam podekscytowania, leżąc na tym łóżku, w tym pokoju.

Nie, teraz widziałam go takim, jaki był. Stary i niemodny.

W sumie tak jak ja.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytała Pippa, kiedy cisza zaczęła dosłownie krzyczeć.

Nie chciałam. Chciałam, ale nie chciałam.

– Chyba jestem jeszcze w stanie szoku.

– Ona była twoją najlepszą przyjaciółką? – W jej głosie słychać było wahanie.

– Była, tak.

Znowu cisza, a po niej wycie mojego serca i gorączkowe myśli. Jak on mógł? Przebolał mnie. Związał się z nią. Całował ją, dotykał, kochał, uprawiał z nią seks...

Wyskoczyłam z łóżka i wybiegłam z pokoju. Przed łazienką wpadłam na ścianę i zasłaniając ręką usta, weszłam do środka, ślizgając się w samych skarpetkach.

Zwymiotowałam w pierwszej wolnej kabinie. Torsje targały mną tak długo, aż wpatrywały się we mnie paskudne resztki dzisiejszej pizzy.

Żołądek znowu zaczął mi się boleśnie skręcać.

– Eee, wszystko w porządku? – zapytał czyjś głos.

– Tak. – To Pippa. – Zatrwała się pizzą.

Śmiech.

– Och, rozumiem. Trzymajcie się z daleka od tej chińskiej knajpy na Waymen Drive. Hilary, moja kumpela z pokoju, przez dwa dni rzygała jak kot.

—

Wyprostowałam się na drżących nogach, spuściłam wodę i papierem toaletowym wytarłam brodę.

— Dzięki za ostrzeżenie — rzekła Pippa, po czym pomogła mi przejść z kabiny do umywalki. — Proszę. — Podała mi moją kosmetyczkę, a ja uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

— Co za marnotrawstwo dwudziestu dolców, nie? — Próbowałam zbyć to śmiechem, ale w tym momencie z oczu popłynęły mi łzy. Na szczęście byliśmy już same.

— Ćśś, no już. Umyj zęby, a potem w pokoju popłaczesz sobie, ile tylko będziesz chciała.

Wycisnęła trochę pasty na szczoteczkę, zmoczyła wodą i podała mi ją. Ze spływającymi po policzkach łzami umyłam zęby, przepłukałam usta, a potem wróciliśmy do siebie.

Położyłam się na brzuchu i strużka łez zamieniła się w rwący potok, który zdawał się nie mieć końca.

Trzymaj się.

Wypowiedziane na pożegnanie słowa Quinna były niczym noże, które przebiły mi skórę na piersi i sprawiły, że serce od razu zaczęło krwawić.

Pippa przez jakiś czas siedziała przy mnie, podając chusteczkę za chusteczką, aż w końcu zasugerowałam, że powinna iść spać.

— Tylko, jeśli ty też spróbujesz zasnąć.

Niechętnie wyraziłam zgodę i z materaca zniknął jej ciężar. Zamknęłam oczy.

Nie sądziłam, że uda mi się zasnąć. Nie miałam pojęcia, jak się obudzić z tego koszmaru.

Fakt, że już mnie nie chciał albo miał dość czekania, to jedno. I tak by mnie to zniszczyło, zmusiło do dokonania ponownej oceny tego, co ja, u licha, robiłam przez cały ten czas.

Tyle że on zrobił coś jeszcze.

Związał się z jedyną osobą, którą poza nim uważałam za przyjaciela. Z kimś, kogo znałam niemal równie długo, jak jego.

Podczas tych godzin, kiedy leżałam odwrócona plecami do Pippy i wpatrywałam się w ścianę, wspomnienia wpadały na siebie, łącząc się i rozdzielając, każąc mi wszystko kwestionować.

Czy on zawsze tego właśnie chciał? Być z nią?

Miałoby to sens. Alexis była prawdziwą pięknością. A mimo to nie potrafiłam uwierzyć, że rzeczywiście od zawsze jej pragnął. Nigdy na to nie wyglądało. Od czasu, kiedy w końcu zrobiliśmy tamten kolejny krok, nie wątpiłam w to, że Quinn mnie pragnie.

Pozmieniało się.

Rzeczywiście. Och, do kurwy nędzy, i to jak bardzo.

Jej oczy wpatrywały się we mnie w ciemności, lśnią niczym dwie latarnie morskie błękitnego triumfu.

Nie potrafiłam myśleć tego samego o Alexis i czułam się głupio. To było teraz oczywiste.

Ona go zawsze pragnęła. Ale ja widziałam tylko jego. W ogóle nie zwracałam uwagi na nic ani nikogo innego.

Nie wiem, czy potrafiłbym żyć bez ciebie.

Cóż, najwyraźniej potrafił.

Zacisnęłam mocno powieki, siłą powstrzymując łzy. W końcu sen wślizgnął się do mojego ciała, pozbawiając je napięcia. Ochoczo go powitałam, pragnąc choćby chwilowej ucieczki.

Jednak to, co mi się śniło, w ogóle nie przyniosło ukojenia.

—

7

Daisy

piętnaście lat

Wsunęłam podręczniki pod pachę i wyszłam za Alexis. Cóż, niezupełnie tak to wyglądało. Na jej widok ludzie się rozstępowali, jakby była królową, ale kiedy tylko ich minęła, znowu się tłoczyli, a ja musiałam czekać na swoją kolej.

Nie szkodzi. Nie spędzało mi to snu z powiek.

Ale John Newman owszem.

– Co tam, metalowo? – Szturchnął mnie w bok, aż się skrzywiłam. – No co? Myślisz, że skoro owinęłaś sobie Burnella wokół brudnego, umazanego farbą palca, to jesteś za dobra?

Milczałam, bo wiedziałam, że gdybym się odezwała, to byłoby jeszcze gorzej.

Udało mi się wyjść na korytarz i byłam już w połowie drogi do swojej szafki, kiedy on znowu zaczął.

– Wiesz, w sumie to byłaś nawet ładna, zanim dałaś sobie założyć na zęby to metalowe ustrojstwo. Nawet.

Szłam, ignorując go.

– Pewnego dnia Burnella nie będzie w pobliżu, żeby cię obronić, żyrafo. I co wtedy zrobisz, co?

Kiedy uparcie milczałam, podstawił mi nogę. Udało mi się ją ominąć, ale straciłam równowagę i wylądowałam na tyłku. Podręczniki się rozsypały. Ktoś nadepnął mi na dłoń, usłyszałam odgłos pęknięcia i przeszywający ból wystrzelił mi z palca w górę ręki.

– O rany. Sorki – powiedział ktoś, po czym szybko się oddalił.

– Dais?

Kwiląc cicho, przyciskałam dłoń do piersi. Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, że Quinn przeciska się między ludźmi, żeby do mnie dotrzeć.

– Daisy, co się, kurde, stało?

Pokręciłam głowę i przygryzłam język, żeby się nie rozpłakać. W palcu pulsował taki ból, że aż mnie skręcało w żołądku. Quinn się pochylił i odciągnął mi rękę od klatki piersiowej. Krzyknęłam, a na jego twarzy pojawił się jeszcze większy niepokój.

–

- Coś ci się stało? Zwichnęłaś rękę?

Rozejrzałam się za Alexis, ale ona najwyraźniej poszła już na następną lekcję.

- N-nie wiem. Chyba coś z palcem.

Wsunął mi ręce pod ramiona i bez wysiłku dźwignął z podłogi, a w tym czasie Jordan, jego kolega z drużyny, pozbierał moje książki.

- Dziękuję – powiedziałam. Chciałam je od niego wziąć.

Spojrzał na mnie z bladym uśmiechem.

- No coś ty, otwórz szafkę, to ci je schowam.

Jordan był w porządku, więc kiwnęłam głową, przeszłam kilka metrów i otworzyłam swoją szafkę. Włożył do niej książki, a Quinn w tym czasie rzekł:

- Dais, mów, co się stało, albo zapytam kogoś innego.

Kiedy się wahałam, Annie, jedna z cheerleaderek, wtrąciła:

- John Newman podstawił jej nogę, Quinn. I wygadywał paskudne rzeczy.

Wiedziałam, że podlizuje się Quinnowi, a mnie ma w nosie, ale i tak byłam jej wdzięczna za to, że nie muszę mówić, co się stało. Quinn ujął mnie pod brodę i odwrócił w swoją stronę.

- To prawda?

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową.

- Tak, ale...
- Żadnego ale. Ten palant zadarł z tobą po raz ostatni.
- Quinn...

On jednak zdążył się już odwrócić w stronę Jordana i coś mu cicho mówił. Po chwili objął mnie w talii i wyjął z szafki moją torbę.

- Potrzebujesz stąd czegoś jeszcze?
- Nie, dzięki.

Zamknął szafkę i zaprowadził mnie do szkolnej pielęgniarki. Owinęła mi palec i dała woreczek z lodem, który miałam przykładac do dłoni. Quinn stał przy kozetce, a na jego twarzy malowała się coraz większa wściekłość.

- Hej – rzuciłam do niego. – Chodź tutaj.
- Co ci tym razem powiedział?
- Nic ważnego. – Zdrową ręką ujęłam jego dłoń, położyłam ją sobie na brzuchu i muskałam opuszkami palców.

Trochę się odprężył, ale zbyt słabo.

- To kompletna bzdura, Daisy. Wszyscy wiedzą, że i tak będziemy parą.

Czemu nie przyznać, że już nią jesteśmy?

Chodziliśmy ze sobą od niemal ośmiu miesięcy, ale nie chciałam, aby mnie inaczej traktowali. Aczkolwiek pewnie i tak zachowywaliby się tak, jak by chcieli.

- Okej, przestałam się już tym przejmować.

Zamrugął.

- Serio?
- Dla ludzi pokroju Johna Newmana nie robi to żadnej różnicy, więc kogo to obchodzi.
- Mnie – odparł Quinn. – Nie chcę, abyś robiła coś, przez co będziesz czuła strach czy zakłopotanie.

–

Nadal nie mieściło mi się to w głowie. Miałam ochotę uszczypnąć się, aby się upewnić, że ten słodki, piękny chłopak jest rzeczywiście mój.

– Mam ciebie. – Zamrugałam, powstrzymując łzy. Przy nim zawsze zbyt wiele czułam. Jeśli się czegoś bałam, to tego, że skończy mi się miejsce na gromadzenie uczuć i w końcu eksploduję.

Jego twarz złagodniała. Usiadł przy mnie i spuścił głowę. Dotknęłam jego włosów.

Zamknął oczy i głośno westchnął.

– Nie potrafię tego znieść. Chce mi się rzygać. Naprawdę.

– Wiem – powiedziałam. – Ale on odpuści. Pewnego dnia.

Quinn otworzył oczy i dostrzegłam wokół ciemnych źrenic zielone i złote plamki.

– Ty tego nie rozumiesz.

– Czego?

Zachichotał, następnie jęknął i pokręcił głową.

– Podobasz mu się – oświadczył. – A wcześniej Danielowi, który dokuczał ci na matmie.

Starałam się nie roześmiać.

– Nie rozśmieszaj mnie teraz, Quinn. Będzie mnie bolało.

Jego uśmiech okazał się jednocześnie śliczny i groźny.

– Ja nie żartuję.

Ściągnęłam brwi i przez chwilę analizowałam jego słowa.

– Gdzie jest Daniel? – Spuścił głowę i zaczął rysować mi kółka na dłoni. – Quinn.

– W porządku – burknął. – Odbylem z nim rozmowę. Uznał, że będzie lepiej dla niego, jeśli przepisze się na zajęcia McMullena.

Lód poruszył mi się na ręce, kiedy się spięłam. Quinn delikatnie go poprawił.

- Odbyleś rozmowę?
- Aha.
- Naprawdę?
- Naprawdę.
- Quinn, nawet nie próbuj mnie okłamywać.
- No dobra, to była raczej sugestia.
- Sugestia?

Przerwała nam pielęgniarka, która przyszła, aby zerknąć na mój palec. Zagwizdała.

- Przez jakiś czas będzie cię mocno bolał, moja panno.
- Możemy zrobić coś jeszcze? – zapytał Quinn.
- Niestety nie. Pamiętaj jedynie, aby go przywiązywać do sąsiedniego palca. Zadzwoiłam do twojej mamy; wyszła już z pracy, żeby kupić po drodze jakieś środki przeciwbólowe, a potem cię stąd odbierze. – Pokręciła głową.

Kiwnęłam lekko i podziękowałam, a po chwili znowu byliśmy sami.

– Zamierzasz prześladować Johna Newmana za to, że sam jest prześladowcą? – zapytałam, kiedy miałam pewność, że nikt nas nie słyszy.

Quinn się wzdrygnął.

–

– Nie. – Uniosłam brew. – Ten gość to wnerwiający gnojek. Musi dostać nauczkę.

– Nie musisz walczyć w moim imieniu. – Usiadłam i zakreśliło mi się w głowie.

– To prawdziwy zaszczyt. – Ze śmiechem trzepnęłam go w ramię, a on pocałował mnie w głowę. – Nie martw się o mnie.

– Panie Burnell, pora chyba, aby wrócił pan na zajęcia. – W drzwiach stała pielęgniarka i przyglądała się nam z uniesionymi brwiami.

Quinn się zawahał, więc rzekłam:

– Idź. I bądź grzeczny.

Mrugnął do mnie i wziął swoją torbę.

– Po szkole zajrzę do ciebie.

Patrzyłam, jak odchodzi. Pielęgniarka zacmokała.

– Och, dziewczyno. Nieźle cię wzięło.

Oblałam się rumieńcem i spuściłam głowę.



Świerszcze pod oknem mojego pokoju umilkły i chwilę później rozległo się głośnie walnięcie, gdy Quinn wspiał się ponad parapetem i wylądował na żółtym dywanie.

– Jak się czujesz?

– Dobrze.

Usiadł na łóżku, zdjął buty, po czym położył się obok mnie.

– Pokaż.

Ostrożnie ujął moją dłoń, uniósł bandaż i zajrzał pod niego. Do pokoju sączyły się pomarańczowe promienie popołudniowego słońca.

– Kiepsko wygląda.

– Owszem, ale wzięłam coś przeciwbólowego i nie jest tak źle. – Jako że byłam praworęczna, cieszyłam się, że ucierpiał mały palec u lewej ręki.

Delikatnie zasłonił go bandażem i położył moją dłoń na swoim twardym brzuchu. Oddech mi przyspieszył; miałam nadzieję, że Quinn nie zwrócił na to uwagi.

– Gdzie byłeś?

Nie miałam w zwyczaju zrzedzić. Ale kiedy mówił, że przyjdzie po szkole, to zawsze się zjawiał od razu po lekcjach. Poza tym miałam przeczucie, co porabiał.

– Nigdzie. Trochę się tylko pokręciłem z Jordanem i paroma chłopakami.

Ujęłam jego dłoń i zbliżyłam do twarzy. Żadnych sińców ani zadrapań. Mimo to mu nie wierzyłam.

– Co tak naprawdę robiłeś?

– Daisy... – Mama otworzyła drzwi i na widok Quinna zatrzymała się. – Wstawaj, Quinn. Joseph właśnie wrócił.

Quinn zerwał się z łóżka i ze skruszoną miną podrapał się po głowie.

Usiadłam i w tej chwili usłyszałam trzask drzwi wejściowych.

– Gdzie ona jest? – zapytał tata mamę, która wyszła go przywitać.

–

– W swoim pokoju z Quinnem.

– Drzwi otwarte? – burknął.

Nie czekał na odpowiedź. Sekundę później usłyszałam jego ciężkie kroki.

– Daisy. – Spojrzał z niepokojem na moją dłoń. – Hej, Quinn – rzucił w jego stronę. Quinn udawał, że interesuje go stos... powieści Jane Austen.

– Hej, Joe.

Starłam się nie śmiać, kiedy Quinn za plecami taty wzruszył bezradnie ramionami.

– Co za chuligan ci to zrobił?

– Nikt mi tego nie zrobił. Przewróciłam się, a ktoś niechcący nadepnął mi na dłoń.

Nie uspokoiło go to. Ani trochę. Zmarszczki na jego czole jeszcze się pogłębiły. Spojrzał na Quinna.

– Mogę cię prosić na słówko?

Quinn kiwnął głową. Wstał i nim wyszedł za tatą na korytarz, puścił do mnie oko.

Wyteżałam słuch, ale udali się na werandę, a okno mojego pokoju wychodziło na tył domu. Z westchnieniem oparłam się o poduszki i czekałam. Chwilę później Quinn wrócił i zostawiwszy uchylone drzwi, usiadł ponownie na łóżku.

– Poprosił cię o nazwiska, wiek, adresy i ostatnie znane miejsca ich pobytu?

Parsknął i pokręcił głową.

– Nie, upewnił się jedynie, że się tym zająłem. – Położył się na plecach u moich stóp.

– I to właśnie wcześniej robiłeś? Zajmowałeś się tym?

Jego palec zaczął zataczać niespieszne kółka wokół mojej kostki.

– Aha.

I tylko tyle.

– Zamierzasz coś dodać?

– Nie.

Z jękiem frustracji spojrzałam w okno. Wiedziałam, że on się jedynie o mnie troszczy, i kochałam go za to i jeszcze za milion innych rzeczy, nie chciałam jednak, aby z mojego powodu narobił sobie kłopotów, i to mu właśnie powiedziałam.

– Dais. – Przekręcił się na brzuch i spojrzał na mnie. – Nie zrobiłem niczego złego. Ja tylko... trochę go nastraszyłem.

– Jak?

Uroczo ściągnął brwi.

– Jak? Porozmawialiśmy sobie z nim.

O rany.

– My? Ilu was było?

Zasnurował usta i się zawahał.

– Eee, tylko połowa drużyny.

– Och, na litość boską.

Pociągnął mnie ze śmiechem za kostkę, po czym pocałował delikatnie w stopę.

–

– Ty tego nie rozumiesz, Dais. Nigdy nie będę stał i pozwalał, aby przytrafiało ci się coś takiego. Nikt nie będzie cię traktował inaczej niż jak cudowny, śliczny promyczek, którym jesteś.

– Chyba rozumiem – szepnęłam.

Zerknął szybko na drzwi, po czym błyskawicznie przesunął się na łóżku i przycisnął usta do moich.

– Quinn? – zapytał tata, chyba z kuchni. Przysięgam, że był obdarzony szóstym zmysłem.

Z szerokim uśmiechem odsunął się.

– Tak?

Usłyszeliśmy, jak mama każe tacie być cicho, a on burczy coś w odpowiedzi. Schowaliśmy twarze w poduszce, żeby nie było słychać naszego śmiechu.

8

Quinn

teraz

– Idę od razu spać, rano wcześnie wstałem na trening.

Alexis zmrużyła niebieskie oczy.

– Czyżby pojawił się jakiś problem? Teraz, kiedy...

Jezu. Pokręciłem przecząco głową, nim zdążyła dokończyć zdanie.

– Nie. – Chwyciłem tył jej głowy i pocałowałem Alexis w czoło. – Wszystko będzie dobrze. To był jedynie szok. – To prawda. Mimo to przygryzłem wargę, kiedy się odsunęła, aby spojrzeć mi w twarz.

Ostatnim, czego się spodziewałem, było pojawienie się Daisy w Gray Springs. Bóg wie czemu. Planowaliśmy tu studiować od czasu, kiedy się dowiedzieliśmy, czym są studia. Sądziłem jedynie, że skoro wycięła mnie ze swojego życia, to zrobiła to także z naszymi wspólnymi planami.

– Okej – powiedziała Alexis. – Napiszesz, zanim się położysz?

Kiwnąłem głową, następnie patrzyłem, jak odchodzi w stronę akademika. Wsiadłem do swojego pikapa.

Kiedy zniknęła za drzwiami, oparłem głowę o zagłówek i wbiłem wzrok w przednią szybę. Na niebie nie widać było żadnych gwiazd.

Panowała niesamowita cisza, a może to serce waliło mi tak mocno, że tylko je słyszałem.

Przejechałem dłonią po twarzy, przekręciłem kluczyk w stacyjce i ruszyłem w pięciominutową drogę do domu.

Toby, nasz drużynowy *wide receiver**, mieszkał tam, odkąd w zeszłym roku zaczęliśmy razem studia w Gray Springs. W tym roku zaproponował, abym się do niego wprowadził. Dom należał do jego ojca. Czynyś był śmiesznie niski, a że mieszkania w akademiku miałem powyżej uszu, chętnie przystałem na tę propozycję. Toby miał lekką obsesję na punkcie swoich rzeczy, więc rzadko urządzał imprezy i nie robił niczego szalonego. To jednak znacznie ułatwiało mi spotkanie się z Alexis.

Poczułem ogień w klatce piersiowej i głośno wciągnąłem powietrze, aby go ugasić.

Dlaczego? Czemu po takim czasie się pojawiła? Stała przede mną tak, jakbym na nią czekał. Powinna była wiedzieć, że dawno temu odpuściłem sobie czekanie.

Wokół mojego serca zacisnęła się pięść gniewu i zazgrzytałem zębami.

–

Mogła sobie robić, co chciała. To nie zmieniało tego, co zrobiła i co się wydarzyło w następstwie. Nasz związek skończył się dawno temu. Ona się o to postarała, a ja to jedynie scementowałem.

Zaparkowałem na podjeździe i wyskoczyłem z auta, dostrzegłem w oknie poświatę telewizora. Wszedłem do domu, zamknąłem za sobą drzwi, a Toby obejrzał się na mnie z sofy.

- Jak tam, gdzie panna?
- Podrzuciłem ją do akademika.
- Dostała okres czy co? Odkąd tu przyjechała, spędzacie razem każdą noc.

Rzuciłem w niego poduszką, którą złapał i wsadził sobie za głowę.

– Nie musimy spędzać każdej nocy razem. – Usiadłem na przeciwległej sofie, ściągnąłem buty i położyłem stopy na ławie.

- Nogi na dół, dupku – skrzywił się Toby.

Ze znaczącym uśmiechem pozwoliłem, aby się zsunęły na podłogę, po czym splotłem dłonie nad głową.

- Idziesz w weekend na tę imprezę?

Wzruszył ramionami i ponownie wbił wzrok w telewizor, gdzie leciał jakiś kryminał.

- Nie wiem, nad głową wiszą mi dwa cholerne eseje.

Coś mruknąłem, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w telewizor.

Odeszłaś.

Wiem.

Trzymaj się.

– Coś bierzesz? – Głos Toby'ego przywołał mnie do teraźniejszości.

- Co?

– Czy coś wzięłeś? Nie zapominaj, że trener może i jest w tej kwestii pobłażliwy, ale w każdej chwili mogą nam zbadać krew.

Zaśmiałem się.

– Niczego nie brałem.

Zmrużył lekko niebieskie oczy.

– Coś jest nie tak.

– Jezu – jęknąłem. – Daj mi spokój.

– Zaczynasz się odkochiwać w Alexis? Stary, jeśli tak, to puść ją wolno.

Wielu tutejszych dupków chętnie by ją po tobie przejęło.

Zacisnąłem dłonie w pięści i warknąłem:

– Zamknij się. Alexis nie ma z tym nic wspólnego.

Uśmiechnął się szatańsko.

– Czyli o coś jednak chodzi.

– A ty to kto, pieprzony psychiatra?

W końcu się przymknął.

– Zapomnij o tym, zachowuję się jak fiut. To miejsce mąci mi w głowie i się nudzę.

Przez chwilę patrzyłem, jak otwiera i zaciska dłonie. Tobie zawsze wydawał się trochę inny od moich pozostałych kolegów. Bywały dni, kiedy wypowiadał do mnie nie więcej niż dwa słowa, jakby nie chciał wiedzieć, że istnieje jakiś świat, nie mówiąc o ludziach. Innym razem chciał wiedzieć wszystko i nawijał jak katarynka. Działał w dwóch trybach. I nigdy nie było wiadomo, kiedy zaraz zwolni albo przyspieszy. To się działo i już. Jakby coś się przełączało w jego mózgu.

W łazience widziałem leki. Wiedziałem także, że ich nie bierze, bo pudełeczka i fiołki pokrywała warstwa kurzu.

—

Nie miałem pewności, czy robi tak z powodu kontroli wiążących się z należeniem do drużyny futbolowej, czy też uważał, że ich nie potrzebuje. Tak czy inaczej, nie sprawiał nigdy wrażenia zbyt odjechanego, abym miał się zacząć martwić, zresztą to nie moja sprawa. Moje zdanie było takie, że gdyby chciał o tym pogadać, toby to zrobił i już.

Wstałem.

- Idę pod prysznic, a potem chyba do wyra.
- Jak chcesz, tylko nie wal tam konia, chyba że chcesz sprzątać ten cholerny prysznic.
- Tak jak ty.
- Owszem. Ale ty gównianie celujesz.

Ze śmiechem udałem się na górę, wziąłem ze swojego pokoju spodnie dresowe i szary T-shirt, po czym wszedłem do łazienki. Woda była gorąca, ale ja nie mogłem się oprzeć i jeszcze bardziej podkręciłem temperaturę.

Jakbym mógł wypocić z siebie wydarzenia dzisiejszego wieczoru, pozwolić, aby spłynęły po moim ciele i zniknęły w odpływie.

Wziąłem do ręki kutasa i poruszyłem nią raz, dwa razy. Niebieskie oczy, duże cycki z ciemnoróżowymi brodawkami i ciemnymi, rozsypującymi się nad nimi włosami. Drgnął i zaczął twardnieć.

Brązowe oczy, małe piersi z ciemnymi brodawkami i niesforne jasne włosy, które doprowadzały mnie do szaleństwa zawsze, kiedy ich dotykałem lub na nie patrzyłem. Członek naprężył się, jakby dotarło do niego, że zbyt dużo czasu przepała. Gniewny, twardy i pulsujący.

Kurwa.

Zazgrzytałem zębami i poczułem ściskanie w żołądku. Opuściłem rękę, skończyłem się myć i wyszedłem spod prysznica w cholerę sfrustrowany, podniecony i pełen wyrzutów sumienia z powodu zbrodni, której nie zamierzałem popełnić.

* Pozycja zawodnika w futbolu amerykańskim.

9

Daisy

szesnaście lat

Przymocowałam swój malunek do linki w pustej sali plastycznej, po czym się cofnęłam, aby lepiej mu się przyjrzeć.

To portret Kartofla, który choć był już dorosłym psem, na ogół zachowywał się jak szczeniak.

Jego radość i przyjazne usposobienie okazywały się zaraźliwe. I bez względu na to, ile nastraszył krów i kur, ile par butów, ubrań i torebek ukradł i zabrał do stodoły, aby tam je pogryźć, wszyscy go kochali.

A namalowanie go ze zdjęcia, które mu zrobiłam, okazało się proste. Prawie w ogóle nie musiałam na nie zerkać.

Do moich myśli wdarły się okrzyki i nawoływania, serce mi zamarło.

Cholera. Mecz.

Chwyciłam torbę, przerzuciłam ją przez ramię i wybiegłam z klasy. Szybko pokonałam korytarz, po czym wypadłam przez podwójne drzwi, niemal potykając się na schodach.

Włosy kleiły mi się do czegoś na policzku, ale odgarnęłam je i biegłam tak szybko, jak tylko potrafiłam, aż dotarłam na boisko. Próbowałam się przecisnąć przez ludzi na trybunach, aby znaleźć jakieś wolne miejsce, i w końcu usiadłam tak, że napierałam biodrem na jakąś biedną dziewczynę, z którą chodziłam na biologię.

– Sorki – mruknęłam pośpiesznie i poprawiłam okulary, rozglądając się gorączkowo za Quinnem.

Poza sezonem czasami grał w baseball, co pomagało mu zachować formę. Dojrzałam, że właśnie wpada do trzeciej bazy i wyciągając rękę po piłkę, zderza się z bazowym.

Chwilę później Quinn zerwał się z ziemi i znowu mogłam normalnie oddychać. To znaczy do czasu, aż podniósł głowę i przeczesał wzrokiem tłum, szukając mnie. Zrobił to w chwili, kiedy dziewczyna obok wstała, aby klaskać, przez co upadłam na betonowy schodek.

Auć.

Wiedziałam, że Quinn to zobaczył, i choć miałam ochotę umrzeć z zażenowania, wróciłam na swoje miejsce i pomachałam.

Opuścił bazę i szedł w moją stronę, a czerwony na twarzy trener wrzeszczał do niego, aby się skupił na grze. Wyraźnie uspokojony moim uśmiechem i wzruszeniem ramion, obdarzył mnie taką miną, że mimo dzielącej nas odległości obudziły mi się motyle w brzuchu.

– Sorki. – Dziewczyna obok mnie zaśmiała się złośliwie.

Zignorowałam ją, nie przejmując się jej głupią zemstą, bo cała moja uwaga skupiała się na Quinnie.

Mój chłopak. Bywało, że te słowa nadal sprawiały, iż potykałam się o własne myśli.

Był mój, pragnął mnie i dzięki temu, jak bardzo to było oczywiste, nie pozwalałam, aby dotykały mnie zazdrość czy nieprzyjemne rzeczy, które mówili na mój temat niektórzy ludzie.

Byliśmy inni, owszem. Co prawda nie należałam do kujonów, ale często miałam w ręce ołówek czy pędzel, a myślami błądziłam gdzieś daleko.

Ale nie aż tak daleko, aby nie wiedzieć, co mówią niektórzy. Że byłabym niezła, gdybym miała większe piersi i tyłek, nie nosiła na zębach aparatu i zrobiła coś z tymi niesfornymi włosami, które zdawały się żyć własnym życiem.

Nie zapominajmy o moim braku stylu. Trampki, sukienki na ramiączkach albo dżinsy i T-shirt.

Nie czułam potrzeby strojenia się, a z kosmetyków do makijażu miałam jedynie balsam do ust i tusz do rzęs.

–

Kiedy mecz dobiegł końca, nie miałam pojęcia, kto wygrał. Uzmysłowiła mi to dopiero drużyna przeciwna, która schodziła z boiska noga za nogą. Obląłam się rumieńcem na myśl, że przez cały ten czas otwarcie przyglądałam się Quinnowi.

Zeszłam ze schodów, a on podbiegł do mnie. Twarz miał czerwoną, kask trzymał w ręce, a z włosów kapał mu pot. Przeskoczył przez barierkę i obdarzył mnie szerokim uśmiechem.

– Dais.

Odgarnęłam mu włosy z czoła, nie dbając o to, że są mokre od potu.

– Świetna gra, osiołku.

– Pewnego dnia będziesz musiała przestać tak na mnie mówić.

– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się, kiedy ujął moją dłoń i ją pocałował.

– Naprawdę – szepnął. – No bo czy chciałabyś, aby twój chłopak był osłem?

– Wcale by mi to nie przeszkadzało.

– No cóż, w takim przypadku... – Dotknął wilgotną dłońią mojego policzka i szybko cmoknął mnie w usta.

– Burnell! Wracaj natychmiast. Zajęcia się jeszcze nie skończyły, bez spoufalania się z paniami – warknął trener.

Odsunął się ode mnie ze śmiechem, przygryzł wargę i dotknął palcem mojego policzka.

– Dlatego się spóźniłaś?

Próbowałam się otrząsnąć po pocałunku.

– Co?

– Farba, Dais. Masz ją na policzku. – Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele i znowu się zaśmiał. – Kurde, na sukience i ręce też.

– Och. – Spuściłam wzrok i na ręce dostrzegłam białą farbę, a na niebieskiej sukience – żółtą. – Cholera.

– Muszę lecieć. – Podskoczył w miejscu. – Zaczekasz na mnie?

Kiwnęłam głową, po czym udałam się w stronę szkoły.

– Hej – wydyszała Alexis, doganiając mnie niedaleko schodów. – Szukałam cię. Gdzie siedziałaś?

– Obok jakiejś dziewczyny, która nie była z tego powodu szczęśliwa. – Alexis uniosła brew, a ja zdmuchnęłam z twarzy pasmo włosów. – Nieważne. Straciłam rachubę czasu.

– Znowu?

Wzruszyłam ramionami. Quinn nigdy nie robił mi z tego powodu wymówek. Co najwyżej się uśmiechał. Lubiłam jego uśmiechy. I znałam je jak własną kieszeń. Poznałabym, gdyby był zirytowany.

– Co teraz robisz? Chcesz się ze mną przejść? – zapytała.

– Jasne. – Mijający nas uczeń ostatniej klasy mrugnął do Alexis, ale ta go zignorowała.

Rozmawiałyśmy o naszych projektach na historię, aż w końcu przyszedł Quinn. Był świeżo wykąpany, objął mnie ramieniem.

– Świetny mecz. – Alexis szturchnęła go żartobliwie w ramię, a on udał, że się krzywi.

Dzięki. Fajnie było.

–

– Gotowy na porzucenie futbolu? – Poruszyła sugestywnie brwiami. – Świetnie się tam prezentowałeś. Skauci będą ci jedli z ręki.

Quinn uśmiechnął się do niej.

– Chcę uprawiać tylko jeden sport i tylko na jednej uczelni, chyba że ta dziewczyna tutaj zmieni zdanie i będzie chciała studiować zupełnie gdzie indziej. – Objął mnie jeszcze mocniej, a kiedy wyszliśmy na parking, zbliżył usta do mojego ucha. – Do ciebie czy do mnie? – Przygryzł mi ucho, a ja zachichotałam, odsuwając głowę.

– Do ciebie. – Zawahałam się, kiedy dotarliśmy do jego pikapa. – Jedziesz, Alexis?

Przez chwilę na nas patrzyła.

– W sumie to nie. Właśnie mi się przypomniało, że w poniedziałek trzeba oddać pracę.

Quinn otworzył mi drzwi i wrzucił do środka swoją torbę.

– No i co, chcesz nam powiedzieć, że jeszcze jej nie skończyłaś?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Zamknij się. – Czekał, a ona w końcu ustąpiła. – No dobra, skończyłam. Ale muszę sprawdzić jeszcze kilka faktów.

– Okej, podwieźć cię?

Alexis pokręciła przecząco głową. Zachowywała się trochę dziwnie, co w ostatnim roku zdarzało się coraz częściej, kiedy spotykaliśmy się we trójkę.

Widziałam, że czuje się skrępowana, więc pomachałam jej i wsiadłam do samochodu.

– Widzimy się jutro?

Kiwnęła głową, po czym ruszyła w stronę przystanku autobusowego.

Mogła przecież jechać z nami – burknął Quinn, kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce.

– No tak, ale wiesz, jaka ona jest.

Wycofał się i dołączył do sznura samochodów wyjeżdżających z parkingu.

– Znamy ją niemal równie długo, jak siebie nawzajem. – Czekał, stukając ręką w kierownicę. – Wiemy, gdzie mieszka i jakich ma rodziców.

Owszem, ale dla Alexis to nadal był, i pewnie zawsze będzie, drażliwy temat.

Dziesięć minut później zajechaliśmy pod jego dom i Quinn zaprowadził mnie prosto do swojego pokoju na piętrze.

– Twoja mama wróci niedługo? – zapytałam, kiedy zamknął drzwi i pchnął mnie lekko w stronę łóżka.

Odgarnął mi włosy i jego usta zbliżyły się do mojej szyi, by obsypać ją delikatnymi pocałunkami.

– Klub książki. Jest piątek.

No tak. Zdjął mi przez głowę sukienkę, a ja zostałam w białym bawełnianym staniku, białych majtkach i trampkach. Ściągnęłam te ostatnie i zagryzłam wargę, kiedy Quinn uniósł muskularną rękę i ściągnął sobie koszulkę przez głowę.

Rzadko mieliśmy okazję być zupełnie sami, nie licząc spacerów po polach. Ale tam się akurat dziwnie czułam – przez gapiące się na nas krowy i przebywanie na otwartej przestrzeni.

Cofnęłam się, aż tylną częścią ud dotknęłam łóżka, po czym się położyłam. Quinn zrobił to samo i zawisł nade mną.

–

- Masz jeszcze farbę na twarzy – szepnął.

Pewnie tak – odparłam ze wzrokiem wbitym w jego twarz.
Z szerokim uśmiechem opuścił głowę i zlizął mi ją z policzka.

- Nie liź tego – zachichotałam.

Oparł przedramiona po obu stronach mojej głowy i zbliżył czoło do mojego.

- Dzięki, że dzisiaj przyszedłeś.

Zawsze tak mówił, jakby sądził, że któregoś dnia tego nie zrobię.

- Zawsze. Zawsze możesz na mnie liczyć. Nawet jeśli się trochę spóźnię i... będę brudna od farby.

- Innej bym cię nie chciał.

- Uważaj, facet. – Puls mi przyspieszył.

- Bo co? – zapytał chrapliwie.

- Bo pewnego dnia może mi się wymknąć, że jestem w tobie szaleńczo zakochana – wypowiedziałam to na jednym oddechu, ale nie żałowałam tych słów. Od zawsze go kochałam. Musiał to wiedzieć, a mimo to otworzył szeroko oczy.

- Ty mnie kochasz?

- Ale z ciebie tuman. – Uśmiechnęłam się nerwowo. – Przecież o tym wiedziałeś.

- No tak. Ale... – Zrobił wydech i powietrze połaskotało mnie w usta. – Czymś innym jest wiedzieć, a czymś zupełnie innym to usłyszeć. Patrzeć, jak te słowa wydostają się z twoich ust.

Moje dłonie zacisnęły się na jego twardych bicepsach, po czym prześlizgnęłam się opuszkami palców na jego twarz i usta. Muskałam je delikatnie, niemal zachęcając, aby wypowiedziały te same słowa co ja.

Bo ja także wiedziałam i także pragnęłam je usłyszeć.

Przygryzł mi żartobliwie palec, po czym go pocałował, a w jego oczach połyskiwały plamki złota.

– Myślę, że zakochany w tobie jestem od zawsze, ale to się zmieniło. – Dostrzegłszy mój nagły niepokój, zbliżył usta do moich i dodał: – To robiło się silniejsze z każdym cholernym dniem, miesiącem i rokiem. Aż stałaś się nieodłączną częścią mnie i nie wiem, czy w ogóle potrafiłbym żyć bez ciebie.

Z sercem objającym mi się o żebra wyrzuciłam z siebie:

– Jak księżyc i gwiazdy.

Cicho się zaśmiał.

– Tak, jak księżyc i gwiazdy.

Czując delikatne usta na swoich wargach, przeczesalam dłońmi jego jeszcze wilgotne włosy i zajęczałam, kiedy Quinn naparł na mnie biodrami. Jego język odnalazł mój i zaczęły się o siebie ocierać w znajomym rytmie, przez który między moimi udami szybko gromadziła się wilgoć, a oddech stawał się urywany.

Quinn się odsunął i rozkosznie chrapliwym głosem zapytał:

– Mogę cię znowu dotknąć?

– Nie pytaj, tylko to zrób.

Opuścił miseczki stanika i wziął w usta twardą brodawkę, a jego dłoń ześlizgiwała się w dół mojego brzucha, aż dotarła do gumki majtek.

—

Rozsunęłam szerzej nogi i zadrżałam, kiedy Quinn delikatnie gładził skórę nad gumką. Jego usta przeniosły się na drugą pierś, a w tym samym czasie dłoń wsunęła się w moje majtki. Z jękiem wypuścił z ust brodawkę.

— Boże, jesteś taka mokra.

— Yhy – mruknęłam i zaschło mi w ustach, kiedy palec Quinna musnął lekko moją dziurkę. To było zbyt przyjemne, abym czuła zażenowanie.

Całując mnie w usta, ostrożnie wsunął do środka palec. To coś, co do tej pory robiliśmy zaledwie kilka razy, ale podobało mi się. Bardzo.

Ja także pragnęłam go dotknąć. Zaczynałam uwielbiać dotykanie jego jedwabistej twardości. Było to fascynujące i kręciło mi się w głowie, kiedy obserwowałam, jak Quinn reaguje na mój dotyk.

Opuściłam rękę, żeby to zrobić, ale on w tym momencie oderwał usta od moich warg i wyjął rękę z majtek.

— Co... och.

Ściągnął je i rzucił na podłogę, po czym jego usta znowu wylądowały na mnie. Tam.

O rany. Próbowałam zacisnąć uda i wymknąć mu się, ale on przytrzymał je dłońmi.

To było takie nowe. Ale takie przyjemne. Uniosłam biodra na spotkanie z jego błędzącym językiem. Choć nigdy tego nie robiliśmy, Quinn zdawał się mieć wystarczająco dużą wiedzę w tej materii. Postanowiłam być za nią wdzięczna i zignorowałam chęć sprawdzenia historii jego przeglądarki internetowej.

Zrobiło mi się gorąco, a wzdłuż pleców przebiegł mi dreszcz. I kolejny, kiedy Quinn mocno mnie ssał. Zacisnęłam uda na jego głowie i w tym momencie odpłynęłam.

– Chryste. – Usiadł i wytarł brodę wierzchem dłoni, co uznałam za absurdalnie podniecające. – Możemy znowu to zrobić?

Ze śmiechem wzięłam go za rękę i wciągnęłam na siebie. Rozkosz, którą mi sprawił, dodała mi odwagi.

– A może zrobimy coś innego? – Nogi miałam jak z waty, a mój sugestywny uśmiech wyglądał pewnie głupkowato.

Quinn mnie jednak zrozumiał.

– Co? – Przełknął ślinę i szybko odwrócił wzrok. – Dopiero co skończyłaś szesnaście lat, Dais, nie możemy...

– Dlaczego? – Ujęłam jego twarz i odwróciłam ją w moją stronę. W jego oczach widziałam niezdecydowanie. – Księżyc i gwiazdy, pamiętasz? Co za różnica, czy zrobimy to teraz czy za rok?

Westchnął.

– Cóż, po pierwsze, będziesz starsza, a po drugie, twój tata może szybko mnie zabije, jeśli się wtedy dowie. Teraz? Założę się, że poddałby mnie powolnym torturom.

– Nie dowie się.

– Naprawdę w to wierzysz?

Chciałam. Choć nasi rodzice bywali spostrzegawczy, tak naprawdę głównie musieliśmy się przejmować mamami.

– Nie wydaje mi się. Wiem jedynie, że tego pragnę... z tobą.

Skrzywił się.

–

– Nigdy nie będzie żadnego innego.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się, a w moim podbrzuszu znowu zapłonął ogień. – Wiesz, o co mi chodzi.

Wraz z jego powściągliwością zniknął mój stanik, a zaraz po nim na podłodze wylądowały jego dżinsy. Kiedy tak leżałam naga, wcale się aż tak bardzo nie denerwowałam. Dzięki Quinnowi czułam się swobodnie w niemal każdej sytuacji. Wentylator wirował nad naszymi głowami, szuflada w stoliku nocnym otworzyła się i zamknęła, a ja wciągnęłam głośno powietrze.

– Masz gumki?

Lekko się zaczerwienił.

– Dostałem od taty, kiedy skończyłem piętnaście lat. Oświadczył, że lepiej, abym długo jeszcze ich nie potrzebował, następnie próbował przeprowadzić ze mną potwornie żenującą rozmowę o seksie.

– Jak poszło? – Obserwowałam, jak wstaje, zdejmuje bokserki i ostrożnie zakłada prezerwatywę. Nie potrafiłam oderwać wzroku od imponującej męskości.

– Później ci powiem, kiedy nie będę już twardy jak kamień ani nie będę rozpaczliwie pragnął czegoś z tym zrobić.

– Celną uwaga. – Kiedy wrócił na łóżko, wyciągnęłam rękę w jego stronę, ale on delikatnie ją odsunął.

– Nie, ja... – Jego policzki stały się jeszcze czerwieńsze, a mnie przepełniała taka miłość, że miałam ochotę pisać. – Pewnie nie będę zbyt dobry ani nie potrwa to długo.

– Chodź tutaj – powiedziałam.

Tak zrobił. Uniosłam ręce i dotknęłam jego gorących policzków. Musnęłam je kciukami. Utrwaliwszy sobie w pamięci taki jego obraz na później, nie mogłam się doczekać, kiedy przeniosę na papier to, jak w tej chwili wyglądał: jak trzepotały mu rzęsy, jak w jego oczach kryła się bezbronność i jak wiedziałam, że jeśli przyłożę mu dłoń do klatki piersiowej, to poczuję, iż jego serce bije równie szybko, jak moje.

– Jesteś taki piękny.

– Co? – zarechotał.

– To prawda. – Pociągnęłam ku sobie jego głowę i szybko pocałowałam go w usta. – Mogłabym na ciebie patrzeć cały dzień, codziennie, już zawsze.

Z jego ust wydobył się jęk.

– Kurde, Dais. Nie tak to powinno być. To ja powinienem ci mówić, że jesteś piękna. – Zamrugął. – Jesteś wszystkim, co dobre na tym świecie.

Tak promieniejesz, że nie miałem żadnej szansy.

– Kocham cię – wydyszałam. – Bez względu na to, czy będzie to trwało sekundy, minuty czy godzinę, dla nas będzie trwało zawsze.

– Masz rację. – I z szerokim uśmiechem dodał: – Poza tym mamy przed sobą całą wieczność. Będzie jeszcze tyle okazji, kiedy nie będę musiał się wstydzić.

Chichocząc, przycisnęłam swoje usta do jego warg, a Quinn rozsunął mi szerzej uda i usadowił się między nimi.

–

O Boże. Do mojego zamroczonego umysłu zaczęło docierać to, co zamierzamy zrobić. Pojawiły się nerwy i w tym momencie Quinn zaczął na mnie napierać.

– Czy to się uda? – zapytałam po chwili.

W odpowiedzi jedynie jęknął, wycofał biodra, po czym naparł nimi mocno, przerywając jednym pchnięciem dzielącą nas barierę. Zacisnęłam uda na jego biodrach i wydałam krępujący okrzyk bólu. Jeszcze nigdy nic mnie tak nie bolało i dyszałam, próbując sobie z tym poradzić.

– Cholera. – Quinn uniósł głowę. Ciężko oddychał. – To nie miało się stać tak szybko. Tyle że pomyślałem, że może muszę pchnąć mocniej. Przepraszam cię.

– Tak jak zrywanie plastra, co? – Próbowałam obrócić to w żart, ale się nie udało, bo kiedy Quinn się poruszył, ból się wzmógł.

Wzdrygnęłam się, a on znieruchomiał.

– Przepraszam, ale Boże... – z jego gardła wydostał się chrapliwy dźwięk – to jest takie przyjemne.

Niewiele wiedziałam o seksie, nie licząc tego, czego nas uczyli w szkole, no i tego jednego razu przed laty, kiedy wstałam, żeby się napić, i nakryłam rodziców w kuchni. Wiedziałam jednak, że błonę dziewiczą trzeba przerwać. I że nie jest to miłe, dlatego rzekłam jedynie:

– Nie przestawaj, poruszaj się. I tak będzie boleć, ale się w końcu przyzwyczaję.

Patrząc mi w oczy, przełknął ślinę i rzucił chrapliwie:

– Okej. Kocham cię.

Kiwnęłam głową, a on zaczął się powoli poruszać, przez cały czas patrząc mi w oczy. Jedną ręką delikatnie mnie gładził po włosach. Choć podbrzusze paliło mnie żywym ogniem, obserwowanie Quinna okazało się niesamowicie podniecające. Jęki wydostające się z jego rozchylonych ust. Lekko zmarszczone czoło. Rozszerzone źrenice, kiedy oddawał się doznaniom, które sprawiały, że jego potężne ciało drżało i napinało się.

Był wyjątkowy. Brązowa skóra, krople potu na czole, jedwabisty bezkres torsu.

Pragnęłam już zawsze żyć w tych kilku minutach.

– Wszystko w porządku? – zapytał, a raczej wydyszał.

– Aha. – Nie kłamałam. Płonący ból przygaś na tyle, że mogłam zacząć sądzić, iż to coś zwane seksem może być warte tego całego zamieszania.

– Ja chyba zaraz... cholera. – Ukrył twarz w mojej szyi i lekko przygryzł mi skórę, gdy jego biodra zaczęły drżąc podskakiwać.

A potem znieruchomiał. Jęknął mi głośno do ucha. Cały drżał. Przesunęłam dłońmi po jego wilgotnych plecach. Sądziłam, że zasnął, ale on po długiej chwili cmoknął mnie w szyję i uniósł głowę.

– To było niewiarygodnie niesamowite – oświadczył z szerokim uśmiechem.

– Tak? – zapytałam.

Delikatnie mnie pocałował.

– Cudowne.

Cmok.

– Fantastyczne.

–

Cmok.

- Niezapomniane.

Cmok.

- Chcę to zrobić jeszcze raz.

Ze śmiechem go odepchnęłam.

- Myślę, że będę potrzebować kilku dni na dojście do siebie.

Uniósł brwi.

– Kilku dni?

- Tak. Przynajmniej.

Z jękiem opuścił głowę na moje piersi.

- Podobało ci się?
- Bardzo. Najbardziej obserwowanie ciebie.

Uniósł głowę.

- Dais...
- Nie martw się. – Cmoknęłam go w policzek. – Przestanie boleć.
- Jeśli częściej będziemy to robić, tak? – W jego oczach pojawił się błysk i Quinn poruszył sugestywnie brwiami.
- O mój Boże. Stworzyłam potwora.

Śmiejąc się, delikatnie się ze mnie wysunął, objął w talii i obrócił tak, że siadłam mu na brzuchu.

- Eee, możliwe, że krwawię, Quinn. – Próbowałam wstać, ale on chwycił mnie za biodra i nie pozwolił się ruszyć.
- Mam to gdzieś. – Zakrył mi piersi włosami i przeczesał je palcami. – Bogini.

Uśmiechnęłam się, a moje serce było tak pełne miłości, jak nigdy dotąd.

W tym momencie drzwi się otworzyły i usłyszeliśmy pisk.

Daisy

teraz

Dziwne dla mnie, wręcz niepojęte, okazało się to, że serce, główny organ stanowiący źródło życia, potrafi funkcjonować w trakcie niemającej końca traumy.

Jak coś tak niezbędnego dla naszego samopoczucia, naszego przeżycia, może doznać takiej destrukcji, a mimo to nadal bić? Coś takiego wydawało się wręcz niewłaściwe.

Nie chciałam, aby zabrzmiało to tak dramatycznie, tak niewdziecznie. Bo przecież pomimo smutku i bólu, przez które moje gardło zaciskało się w ciągu każdej sekundy i godziny, w ciągu każdego dnia po spotkaniu z Quinnem, jakoś co rano wstawałam i funkcjonowałam. Byłam z tego dumna, choć moje serce wydawało się nieodwracalnie złamane.

– Czy ja panią nudzę, panno...? – W sali wykładowej rozległ się szorstki głos profesora.

Uniosłam głowę znad biurka, wytarłam z dolnej wargi odrobinę śliny i skrzywiłam się z zażenowaniem, kiedy sobie uświadomiłam, że wykładowca zwraca się do mnie.

– Ach, Daniels. I nie, w żadnym razie.

O mój Boże.

Uśmiechnął się do mnie cierpko, po czym pokręcił głową i wrócił do prezentowania na ekranie sztuki egipskiej.

– Hej – szepnęła jakaś dziewczyna kilka miejsc dalej.

Obejrzałam się zaskoczona. Sądziłam, że udało mi się zająć miejsce w rogu, bez żadnych sąsiadów.

– Hej – odszepnęłam.

Przyglądała mi się uważnie i po chwili zmarszczyła piegowały nos.

– Chyba masz we włosach cheeriosa.

Ups. Uniosłam rękę i obmacałam niedbały kok, aż znalazłam płatek przyklejony do jednego z luźnych kręconych pasm.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy – odparła, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Mało dziś spałaś?

– Coś w tym rodzaju. – Skupiłam się ponownie na swoich notatkach, a raczej ich braku. Musiałam wziąć się w garść. Historia sztuki to jedno z tych zajęć, do których musiałam się przyłożyć.

Kusiło mnie, aby zapytać tamtą dziewczynę, czy nie użyczyłaby mi swoich notatek, ale zrezygnowałam z tego pomysłu.

To moja wina, że nie uważałam.

Kiedy wykład dobiegł końca, salę wypełniły śmiech i rozmowy, studenci jeden za drugim wchodzili po schodach, kierując się ku drzwiom. Kiedy dziewczyna siedząca obok mnie już wyszła, wstałam i powoli schowałam do plecaka notatnik i długopis.

– Panno Daniels, czy mogę prosić na słówko?

Słyszając głos profesora, otworzyłam szeroko oczy.

—

Nie należałam nigdy do osób, które mają w szkole kłopoty, choć najpewniej dzięki temu zyskałabym na popularności. Na studiach jednak było to zdecydowanie upokarzające.

Czułam ulgę, że niemal wszyscy już wyszli, i zeszłam powoli po schodach, unikając wzrokiem kamiennej twarzy wykładowcy.

— Proszę — rzekł i podał mi kartkę. — Robię to po raz pierwszy i ostatni.

Drzemanie donikąd pani nie zaprowadzi, panno Daniels.

Oszołomiona wzięłam od niego kartkę z dzisiejszymi notatkami.

— Dziękuję panu. Przepraszam, coś takiego się nie powtórzy.

Przez chwilę mi się przyglądał i lekko mu drgały kąciki ust.

— Proszę wybaczyć, że to mówię, ale wygląda pani tak, jakby ktoś wrzucił panią do suszarki i o niej zapomniał. — Zerknął na gniazdo na czubku mojej głowy i pokręcił swoją. — Proszę się przespać. To nie liceum. Jeśli narobi pani sobie zaległości, może po prostu nie zdać.

Przytaknęłam i raz jeszcze mu podziękowałam. Purpurowa na twarzy udałam się w stronę wyjścia, gdzie powitało mnie jesienne słońce.

Rozpoczął się sezon futbolowy i całą uczelnię zdobiły barwy Tomahawków.

Pomarańczowe flagi z przecinającymi się na środku dwoma tomahawkami wisały na każdym budynku, wszystkich witrynach sklepowych, a nawet na znakach drogowych. Z drzew radośnie zwisały pomarańczowe i szare wstęgi.

Poczułam ściskanie w gardle, a chłodny wiatr zakłuł mnie w mokre oczy. Poprawiłam plecak na ramieniu i ze spuszczoną głową szłam w stronę akademika.

Zastanawiałam się, jak długo tak się będę czuła – jakby w mojej klatce piersiowej zamieszkał olbrzymi głąz przeciskający się w stronę gardła i utrudniający oddychanie.

Trzymaj się.

Gdy wchodziłam po schodach, parsknęłam szczekliwym śmiechem.

Trzymaj się. Kto tak mówi?

Quinn. On tak powiedział.

Zamknęłam drzwi, oparłam się o nie plecami i próbowałam obrzucić go każdym możliwym przekleństwem, które przemykało przez moją głowę.

Ale nie potrafiłam. Było tak, jakby moje niemądre ciało sprzeciwiało się zatruciu dźwięku jego imienia czymkolwiek wulgarnym.

Nie pojmowałam tego. *Dlaczego?* Po tylu wspólnych latach, przyjaźni, śmiechu, miłości, wspomnieniach... dlaczego mi to zrobić?

Odeszłaś.

Rzeczywiście, ale wcale tego nie chciałam. Dobijało mnie to, ale nie miałam, w przeciwieństwie do Quinna, wyboru. On podjął decyzję, której w życiu bym się nie spodziewała. Rzeczywiście sądził, że w ogóle mnie to nie obejdzie? Że związał się z *nią*?

W dodatku wyglądało na to, że przetrwali rozłąkę podczas jego pierwszego roku na studiach. *Dlaczego ona, a nie ja?*

Dręczona konsternacją i gniewem rzuciłam plecak na łóżko. Wypadło z niego kilka ołówków i telefon. Oczy piekły mnie od łez i czułam bolesną suchość w gardle, kiedy wzięłam do ręki telefon i zadzwoniłam do jedynej osoby, od której mogłam uzyskać jakąś odpowiedź.

–

– Skarbie? – zapytała mama. – Hej, myślałam, że to ja będę cię ścigać po tym, jak nie odebrałaś mojego ostatniego telefonu. – Zaśmiała się, ale umilkła, kiedy milczałam. – Daisy?

– Tak.

– Co się stało? – W jej głosie pojawiła się nieufność.

– On też tu jest. – Klapnęłam na łóżko i przez cieką firankę obserwowałam cienie studentów na ulicy.

Przez długą chwilę milczała i w głowie zaczęły mi się obracać trybiki.
O cholera.

– Wiedziałaś, że tam będzie, prawda?

– Pewności nie miałam – odparła szybko. Wiedziałam, że czasami rozmawiała z Amy, mamą Quinna, ale nie tak często, jak kiedyś. Wiedziałam także, że Quinn kilka razy dzwonił na nasz numer domowy po tym, jak zmieniłam numer komórki, i że w końcu przestał. Zamknęłam oczy. Mama nigdy nic nie powiedziała. Chyba że... – Przez cały czas wiedziałaś, że on mnie olał?

– Daisy, skarbie.

– Nie. – Pociągnęłam nosem i otarłam go ręką. – Z Alexis?

– Cholera. – Niemal widziałam, jak chodzi teraz po kuchni. – Widziałaś ich?

– Oczywiście. Musiałaś wiedzieć, że w końcu do tego dojdzie.

– Przepraszam. – Zawahała się. – Kiedy się dowiedziałam, nie miałam pojęcia, jak ci o tym powiedzieć.

– Kiedy? Kiedy się dowiedziałas?

Głośno westchnęła.

– Prawie rok temu. – Głos miała cichy. – Tak mi przykro. Nie wiedziałam, czy to przetrwa. Amy także nie. I nigdy więcej nie poruszyła tego tematu. Po raz ostatni wspomniała o nich wiele miesięcy temu.

Ze ściągniętymi brwiami i płynącymi po policzkach słonymi łzami próbowałam przypomnieć sobie, kiedy słyszałam, jak mama dzwoni do Amy. Ale ona zawsze starała się robić to pod moją nieobecność. Przez głowę przemykały mi pytania. Tak wiele pragnęłam się dowiedzieć, a jednocześnie nie wiedziałam, czy dam sobie radę z odpowiedziami. I czy mama w ogóle je zna.

Jakby wyczuwając tok moich myśli, powiedziała cicho: –

Ona mało o tym mówiła, skarbie. Nie wydaje mi się... –

Co?

– Nie wydaje mi się, aby jej się to podobało, nie wyrażała się o tym z entuzjazmem. W sumie to ton głosu miała wtedy raczej przepraszający. – Westchnęła ciężko, a moja głowa oparła się o okienną ramę. – Wspominała o tym, że po naszym wyjeździe z Quinnem nie było za dobrze.

Uniosłam głowę.

– Co masz przez to na myśli?

– Zabraliśmy ci telefon, żeby choć trochę ci w ten sposób pomóc, abyś odpuściła i znowu była szczęśliwa. Ale, cóż, powodem było także to, że kiedy Quinn kończył z tobą rozmawiać, albo kładł się spać, albo szedł pić. Wiedzieliśmy o tym od Amy.

– Pić? – zapytałam. Spotykał się dawniej z kolegami, jasne, ale rzadko pił.

–

- To wszystko, co wiem. Nie tylko ty to przeżywałaś, skarbie.

Uznaliśmy, że najlepiej będzie dać wam od siebie odpocząć.

Zaśmiałam się ponuro.

- No i widzisz, co się stało.

- Przykro mi. Nie sądziliśmy, że nadal tak się będziesz czuła, nie po tak długim czasie.

Ale się czułam. I pogarszał to jeszcze fakt, że wszyscy inni zdawali się o wszystkim wiedzieć.

Drzwi do pokoju się otworzyły. Pippa uśmiechnęła się do mnie i rzuciła swój plecak na podłogę.

- Muszę kończyć.
- Daisy, proszę, nie...
- W porządku, ja... – Urwałam i przełknęłam ślinę. – Potrzebuję jedynie trochę czasu, aby wszystko przetrawić.
- Okej, przykro mi. I dzwoń, gdybyś mnie potrzebowała.
- Dobrze. – Rozłączyłam się i z westchnieniem rzuciłam telefon na łóżko.

Pippa przysiadła na końcu mojego łóżka i rozplotła swój długi warkocz.

- Lepiej się czujesz?

Nie, ale próbowałam odpowiedzieć jej uśmiechem. Wzdrygnęła się.

- Kurde, nie. Nie zmuszaj się, kobieto. Poradzę sobie z prawdą.

Pstryknęła gumką o nadgarstek i z mojej torby wyjęła szkicownik.

Zaczęła go przeglądać. Wskazała na ostatni rysunek sprzed tygodnia.

- Niczego nie narysowałaś od tego czasu?

Pokręciłam przecząco głową.

- Tylko na zajęciach.

Zacmokała z dezaprobatą, po czym zamknęła szkicownik i schowała mi go do torby.

- Miałaś kiedyś złamane serce? – Nie wiedziałam, co mi kazało zadać to pytanie. Może nie chciałam czuć, że jestem zupełnie sama. Bo wiedziałam, że miała. Kiedy odszedł jej tata.

Ale Pippa wiedziała, że to nie o niego mi chodzi.

- Nie. Nie w takim sensie jak ty.

Kiwnęłam głową, pociągnęłam nosem i wróciłam do wyglądania przez okno. Ludzie wchodzili do budynków i z nich wychodzili, a zbliżający się zmierzch wysysał z nieba część kolorów.

- Hej, w lodziarni szukają kogoś do pracy na kilka wieczorów w tygodniu. Poprosiłam, aby nie zatrudniano nikogo, dopóki nie pogadam o tym z tobą.

Spojrzałam na nią.

- Dlaczego?

Nie tarzałam się w pieniądzach, ale coś mi jeszcze zostało z funduszu studenckiego.

Wzruszyła ramionami, wstała i podeszła do swojej komody.

- Pomyślałam po prostu, że dobrze by ci to zrobiło. Przebywanie w fajnym miejscu z radosną atmosferą. No bo hej, kto by nie chciał, aby mu płacono za patrzenie przez cały dzień na lody?

- Dopiero zaczęłaś tam pracować. Za tydzień możesz mieć dość.

- To prawda – przyznała, otwierając i zamykając szuflady. – Ale na razie mi się podoba.

—

Jakaś gorycz wypełniła moje kubki smakowe, zakradając się do ust, na myśl o pracy w miejscu, gdzie serce popękało mi na kawałki.

— Nie sędzę, ale dzięki.

Wzruszyła ramieniem, włożyła piżamę pod pachę, po czym wzięła z komody kosmetyczkę i otworzyła drzwi.

— Jak chcesz. Ale uważam, że powinnaś to przynajmniej przemyśleć. To w końcu minie. Pewnego dnia nie będziesz się już czuła tak źle, a kiedy tak się stanie, nie chcesz być wtedy w rozsypce.

Po tych słowach wyszła.

W porządku, a więc nie sądziłam, aby Pippa była kiedyś zakochana, mimo to jej słowa nie były pozbawione sensu. Miały go na tyle, abym zaczęła je rozkładać na czynniki pierwsze, obracać je w myślach tak długo, aż leżały płaskie i puste. Bezużyteczne.

Z językiem potarłam dłońmi twarz. Pozwalałam, aby zasysało mnie to w wir czegoś niedobrego, i musiałam się wydostać.

Wstałam i od razu z powrotem usiadłam, kiedy moje spojrzenie zatrzymało się na obrazach, które udało mi się powiesić nad łóżkiem. Wpatrywałam się w Kartofla – w wesołą kulkę żółtego futra, za którą tak bardzo tęskniłam. Niemal równie mocno, jak za jego właścicielem, który siedział obok niego i uśmiechał się do czegoś gdzieś w oddali, na polach farmy jego rodziców.

Kiedy dorastaliśmy, z każdym mijającym tygodniem i miesiącem zapamiętywałam każdy centymetr jego twarzy, dostrzegając zmiany i inny sposób, w jaki jego oczy zaczęły postrzegać świat. *Mnie*. Namalowałam ten przedstawiający go obraz tak, jak to czyniłam w przeszłości. Wiedziałam wtedy, że nigdy nie uchwycę całej jego istoty i tego, jak się dzięki niemu czuję, ale bardzo chciałam spróbować.

Rezultat tych starań sprawił, że oddech uwiązał mi w płucach, kiedy siedziałam ze wzrokiem wbitym w obraz. Złote pociągnięcia pędzla w jego niesfornych włosach, szmaragdowozielone plamki w orzechowych oczach, jasny róż w konturze ust.

Smutek zalał mnie niczym wiadro lodowatej wody. Dotarło do mnie, że Quinn nie jest już mój, żebym tak się mogła w niego wpatrywać. W ogóle nie powinnam mieć tego obrazu na ścianie, a już na pewno nie nad łóżkiem.

Ignorując tę nową, bolesną świadomość, przeszłam na kolanach przez łóżko i z wahaniem uniosłam rękę. W nabożnym skupieniu przesunęłam palcem po jego ustach, przypominając sobie, jakie potrafiły być ciepłe i delikatne, kiedy dotykały moich warg.

Wstrzymując oddech, wyciągnęłam rękę ku skrajowi obrazu i znieruchomiałam.

Nie mogłam tego zrobić. Nie potrafiłam zedrzeć go ze ściany. Powinnam. Ale rozpaczliwie nie chciałam pozwolić mu odejść.

Nie po raz kolejny. *Nie jestem gotowa.*

Księżyc i gwiazdy.

Jedno nie powinno móc istnieć bez drugiego. A mimo to zostałam zmuszona, żeby tak było.

Opuściłam rękę i osunęłam się na łóżko. Z mojego gardła wydostał się szloch, odbijał się echem od ścian niewielkiego pokoju.

Powinnam była wiedzieć, że on przeboleje nasze rozstanie – że coś może się wydarzyć – zamiast niemądrze wierzyć, że znowu będziemy parą.

–

Moje serce nawet teraz nie chciało mnie słuchać. Nie rozumiało tego, co mu powtarzał rozum: że dostęp do jego odpowiednika nagle stał się zakazany.

A może czuło się po prostu zbyt zdradzone, aby się przejmować.

11

Daisy

szesnaście lat

Quinn przewrócił mnie na plecy i zasłonił własnym ciałem. Było to słodkie, ale bałam się, że zacznę wyglądać jak naleśnik.

- Kto to? – wydusiłam z twarzą i ustami wciśniętymi w jego tors.
- Alexis? – zapytał zaszokowany.

Cóż, no to miałam odpowiedź.

Alexis wydawała się jeszcze bardziej zaskoczona.

- Yyy, sorki. Ja tylko...

Odpychałam Quinna, aż w końcu udało mi się wyrzeć spod jego ramienia. Moja przyjaciółka stała w drzwiach i z szeroko otwartymi oczami wpatrywała się gdzieś przed siebie, ale jej spojrzenie co i rusz wracało do tyłka Quinna. Wcale się jej nie dziwiłam. Miał fantastyczne pośladki.

- Zaczekam na dole. Dajcie mi znać, kiedy, eee, droga będzie wolna.

Drzwi się zamknęły, a Quinn się rozluźnił. Wtulił twarz w moją szyję i cicho się zaśmiał.

– No to zostaliśmy przyłapani – parsknęłam.

– Strasznie to niezręczne – mruknął, po czym uniósł głowę. – Lepiej się ubierzmy.

– No. – Zatraciłam się we wpatrujących się we mnie oczach.

Pocałował mnie mocno w usta, następnie zerwał się z miejsca i pozbył się prezerwatywy.

– Co masz zamiar z nią zrobić? – Zerknęłam na stojący obok łóżka mały kosz na śmieci i zaczęłam się ubierać.

Też się przez chwilę w niego wpatrywał, wolną ręką naciągając slipki na ten fantastyczny tyłek. Pospiesznie próbowałam opanować swoje niesforne włosy, Quinn zaś wrzucił gumkę do kosza, założył koszulkę i dżinsy, po czym wyciągnął worek ze śmieciami.

Nie mogłam się nie roześmiać.

– Ty? Wynosisz śmieci? Od razu się połapią, że coś jest nie tak. – Ku irytacji jego taty mama Quinna we wszystkim wyręczała syna.

Dał mi prztyczka w nos.

– Cicho. Mam pomysł.

Zawiązał worek i zniknął. Na schodach słychać było jego kroki. Zaintrygowana, szybko doprowadziłam się do porządku w łazience na piętrze, krzywiąc się na widok krwi na papierze toaletowym. Umywszy ręce, usiadłam na łóżku Quinna i czekałam na jego powrót. Wrócił z nowym workiem, paczką chipsów i jabłkiem, które położył na komodzie.

–

– Zamierzasz to zjeść i wrzucić resztki do kosza? Jakie to sprytne!

– Westchnęłam teatralnie. – Jak to możliwe, że tak mi się poszczęściło?

Umieścił worek w koszu, otworzył chipsy i wsadził sobie kilka do buzi.

– No nie? – wymamrotał. Poruszył sugestywnie brwiami, a moje serce ścisnęło się z miłości do tego stojącego przede mną idioty.

Wstałam i poczęstowałam się chipsami.

– Nawet nie umyłeś rąk.

Wzruszył ramionami.

Nie umyję. Lubię czuć na palcach twój zapach.

Zmarszczyłam nos.

– Niegrzeczny z ciebie chłopiec, Quintonie.

Pocałował mnie ustami smakującymi ziemniaczanymi chipsami, więc je oblizałam. Zaśmiał się, odsunął i poprawił mi okulary.

– W gruncie rzeczy to uwielbiasz.

– Tu mnie masz. – Wrzuciłam do buzi garść chipsów i zaczęłam je chrupać. – Lepiej wybaw Alexis z tej niezręcznej sytuacji. Pewnie zmieniła zdanie co do wspólnego spędzenia popołudnia.

Przez chwilę wyglądał na zamyślnego.

– No tak, nic nie powiedziała, kiedy zszedłam na dół. Siedzi przy stole w jadalni. Mam was podzucić do domu?

– Nie trzeba. Do zobaczenia jutro.

Kiwnął głową i chwycił moją dłoń, po czym przyciągnął mnie do siebie i mocno pocałował w usta.

– Kocham cię, Daisy June.

Mózg zmienił mi się w galaretę, kiedy usłyszałam, jak Quinn słodkim, głębokim głosem wypowiada te słowa.

– Ja ciebie też.

Zeszłam na dół i zastałam Alexis tam, gdzie widział ją Quinn. Bawiła się telefonem, ale kiedy mnie usłyszała, podniosła wzrok i prześlizgnęła się nim po mnie.

– Wygląda to w sposób dość oczywisty, Daisy.

– Serio? – zapytałam zdziwiona.

Westchnęła i wstała.

– Nie jakoś strasznie. – Poprawiła mi włosy i sukienkę. – Tak lepiej. Odprowadzić cię do domu? W sumie to nie mam już ochoty na nic innego – zaśmiała się.

– Pewnie – odparłam i oblałam się rumieńcem. Sytuacja zdecydowanie była niezręczna. – Nie możesz się doczekać wakacji? – zapytałam, próbując rozładować napięcie. Kiedy wyszliśmy, z pikapa Quinna wyjęłam swoją torbę.

– Raczej tak.

Przerzuciłam ją przez ramię i udałam się za Alexis zakurczonym podjazdem w stronę jeszcze bardziej zakurzonej drogi gruntowej prowadzącej do mojego domu.

– No więc... – zaczęła po kilku minutach milczenia. – Zrobiliście to?

Zaczynałam się pocić od słońca, ale nie było ono jedynym powodem, przez który zrobiło mi się gorąco w policzki i szyję.

– Aha.

–

– Wow. – Kopnęła tenisówką kamyk. – Jak było?

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – Przygryzłam wargę i zerknęłam na Alexis. Zobaczyłam, że przygląda mi się zaciekawiona.

– No jasne. To w końcu poważna sprawa... Byłam po prostu zaszokowana. Bo przecież zawsze sprawiałaś wrażenie... – Że dziewictwo zachowam aż do ślubu?

Uśmiechnęła się.

– Może nie tak długo, ale owszem.

Szłyśmy przez chwilę w milczeniu, aż w końcu wyznałam:

– Bolało.

– Tak? – W jej głosie słychać było zaintrygowanie. – Bardzo?

– Może nie potwornie, ale dość mocno. To bardziej takie uczucie, jakby coś cię piekło.

Zaśmiała się nerwowo.

Boże, powinnam więc się nawalić, zanim to zrobię.

– Nie rób tak. – Chwyciłam ją za rękę. Dotarliśmy już do mojej bramy. – Zrób to z kimś, kto na to zasługuje. Tylko dlatego zrobiłam to już teraz.

– Myślisz, że dzięki temu mniej będzie boleć?

Uśmiechnęłam się.

– Pewnie nie. Ale... – Odetchnęłam głęboko; już tęskniłam za Quinnem. – Wszystko jest wtedy o wiele przyjemniejsze.

– Ale przecież nie masz porównania. – Uniósła ciemną brew i poprawiła torbę na ramieniu. – Od zawsze jest tylko Quinn.

Ignorując obecną w jej słowach gorzką intonację, odwróciłam się, żeby wejść po schodach do domu.

– Po prostu wiem. Z kimś innym nigdy bym się tak nie czuła.

Pomachałam jej i weszłam do domu, a Alexis ruszyła w stronę przystanku autobusowego.



Kiedy miałam osiem lat, zaczęłam rysować na ścianach swojego pokoju. Już wtedy moje rysunki nie były takie złe, więc rodzice niechętnie pozwolili mi robić to dalej. Te cztery ściany wyglądały teraz jak mural, który zmieniał się wraz ze mną.

Długa ściana naprzeciwko łóżka pełna była polnych kwiatów i dmuchawców, z narysowanej w rogu wierzby zwisała huśtawka z opony. Na sąsiedniej ścianie widać było pola i wzgórza należące do farmy Burnellów.

Ale ulubioną ścianą była ta za łóżkiem.

Znajdowały się na niej twarze Quinna, począwszy od czasu, kiedy skończył dziewięć lat. Niektórzy mogliby to uznać za dziwaczne, ale miałam to gdzieś. Alexis też tam była. Także Kartofel i moi rodzice.

Leżałam na łóżku, a między nogami nadal czułam lekkie pieczenie. Wpatrując się w twarze nad sobą, miałam pewność, że moja odzwierciedla teraz wszystkie targające mną uczucia.

Do pokoju weszła mama, aby dać znać, że kolacja gotowa.

– Co dziś jemy? – Usiadłam i modliłam się o to, aby nie obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem tych swoich przenikliwych oczu.

– Ravioli, chodź. – I wyszła.

–

Udałam się za nią do kuchni. Wydawała się nieobecna duchem, ale czułam zbyt wielką ulgę, aby się nad tym zastanawiać.

Zajęłam swoje miejsce i w tym momencie na podjazd wjechał samochód taty.

– Wcześniej dzisiaj.

Mama postawiła przede mną talerz.

– Napisałaś już to wypracowanie?

Nabiłam kilka ravioli na widelec i włożyłam je do buzi. Zmrużyła brązowe oczy, a ja próbowałam się uśmiechnąć.

– Zrobię to zaraz po kolacji, obiecuję – wymamrotałam.

– Oby, moja panno. I nie mów z pełnymi ustami. – Usiadła naprzeciwko mnie, burcząc coś o dobrych manierach.

– Witam moje dziewczyny. – Tata zdjął buty, wszedł do kuchni i pocałował mamę w policzek. Umył ręce, po czym do nas dołączył. – Jak ci minął dzień, Daisy June? – zapytał, soląc sobie makaron.

– Dobrze. – Wbiłam wzrok w talerz z jedzeniem.

– Quinn grał dzisiaj w szkolnym meczu?

Aha. – Ja pierniczę. Ależ byłam w tym kiepska.

Miałam wrażenie, że spojrzenie mamy wypali mi w głowie dziurę. Powoli ją uniosłam i nie odrywałam wzroku od taty. Na szczęście był zajęty jedzeniem.

Jedliśmy w milczeniu. W połowie kolacji mama odsunęła od siebie talerz i rzekła do taty:

– Skarbie?

Westchnął, otarł dłonią usta i napił się wody.

– No dobrze.

– Co się dzieje? – Przeskakiwałam wzrokiem po ich niespokojnych twarzach.

– Twojemu ojcu zaproponowano nową pracę – oświadczyła mama ze spojrzeniem wbitym w stojące na środku okrągłego stołu solniczkę i pieprzniczkę.

– Och? – Skuliłam się na swoim miejscu. – Super. Gdzie?

Pracował w fabryce w miasteczku i całkiem dobrze zarabiał. Ta propozycja musiała być naprawdę niezła, skoro zdecydował się zmienić pracę.

– W Watson.

Ścisnęło mnie w żołądku. Nie tylko ścisnęło, ale i wywróciło go na drugą stronę.

Pokręciłam głową. Z pewnością źle usłyszałam. Ale przepraszająca mina mamy i odwrócone spojrzenie taty mówiły, że jednak dobrze.

– Godziny pracy są lepsze, więc częściej będzie w domu – kontynuowała pospiesznie mama. – Świetnie, prawda? – Kiedy nic nie powiedziałam, bo nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu, dodała: – Zaproponowano mu stanowisko kierownicze w tamtejszej fabryce. Lepsza pensja i mniej pracy.

– Ale... – Zamrugałam. – Co z twoją pracą? – Była nauczycielką w szkole podstawowej; dlatego tak dobrze знаła się z panią Burnell. Pracowały razem, odkąd skończyły studia.

– Już długo tam pracuję, skarbie. Może i dobrze będzie poszukać sobie czegoś nowego.

–

Czegoś nowego.

Czegoś w zupełnie innym stanie.

Gdzieś, gdzie nie będzie Quinna.

Nie będzie Alexis.

Nie będzie Kartofla.

Nie będzie niczego, co bliskie memu sercu.

– Czyli już podjęliście decyzję?

Tata miał ściągniętą twarz i chciał mnie wziąć za rękę, ale mu ją wyrwałam i schowałam pod stół.

– Córeczko, to wspaniała okazja.

– Kiedy?

– Skarbie... – zaczęła mama.

– Kiedy? – Nie dałam jej dojść do głosu.

– Dom został już wystawiony na sprzedaż – powiedział tata. – W niedzielę przyjeżdża go oglądać jakaś młoda para.

– W niedzielę. – Przełknęłam ślinę.

Przytaknęli.

– Wiemy, jak wiele znaczy dla ciebie mieszkanie tutaj... – Mama urwała, nie ośmielając się wypowiedzieć jego imienia. Byłam jej za to wdzięczna, ale zbyt mocno się zdenerwowałam, żeby tu z nimi siedzieć.

—

Zerwałam się z krzesła, pobiegłam do swojego pokoju i trzasnęłam drzwiami. Z oczami pełnymi łez rzuciłam się twarzą na łóżko.

Watson. Przeprowadzaliśmy się do Watson.

Do miasta, w którym nigdy nie byłam, ale o którym wiedziałam, że jest co najmniej dziewięć godzin jazdy samochodem stąd.

Rodzice dali mi spokój, za co byłam im wdzięczna. Oszczędzałam im typowych dramatów nastolatek, więc wiedzieli, że teraz lepiej odpuścić. Ale i tak słyszałam ich ściszone głosy.

— Dajmy jej po prostu trochę czasu – mruknął tata.

Czas.

Zaledwie pół godziny temu czułam się, jakbym miała go w bród.

Jakbyśmy *my* go mieli.

Teraz zegar tykał i wkrótce ten czas miał dobiec końca.



Wyjechaliśmy trzy tygodnie później, miesiąc po moich szesnastych urodzinach.

Quinn i ja powinniśmy być sobie jeszcze bliżsi niż do tej pory, zamiast tego nas rozdzielano. Do pikapa taty przymocowana została przyczepa, tak samo do należącej do mamy toyoty camry – i tak oto nasze życie w Clarelle dobiegło końca.

Firma zajmująca się przeprowadzkami miała nam dowieźć resztę mebli. Wszystko to, czego nie byliśmy w stanie zabrać sami. Zastanawiałam się, czy udałoby mi się przekonać rodziców, aby pozwolili mi zabrać ze sobą Quinna.

—

— Będą inni chłopcy — powiedziała mi mama. — I skarbie, jeśli Quinn nie zaczeka do czasu, aż znowu będziecie się mogli spotykać, to może nie jest ci pisany.

Moje serce miało gdzieś jej dobre rady. Było zbyt zajęte zastanawianiem się, czy powinno przestać bić, czy też wyskoczyć z mojej piersi i po prostu tu zostać.

Przed odjazdem znalazłam Quinna na polu; siedział oparty o wierzbę, zaraz obok miejsca, w którym przed laty pochowaliśmy koguta. U jego stóp leżał Kartofel.

Kiepsko przyjął wieść o moim wyjeździe. Zwłaszcza że powiedziałam mu o tym podczas lunchu w szkole. Nie pytajcie dlaczego, mój umysł czasem zachowywał się doprawdy niewytłumaczalnie, szczególnie wtedy, kiedy towarzyszył mu strach. Myślę, że duża część mnie pragnęła to po prostu zignorować, choć wiedziałam, że nie mogę. Wyrzuciłam to z siebie dopiero wtedy, kiedy Alexis mnie szturchnęła, bo Quinn zaczął opowiadać o planach na lato.

Odłożył kanapkę i po prostu się we mnie wpatrywał, a przez jego twarz przemykało tysiąc jeden emocji, aż w końcu pozostał na niej tylko ból.

Wstał i wyszedł. Oczywiście pobiegłam za nim, ale dogoniła mnie Alexis i powiedziała, abym dała mu trochę czasu. Rozumiałam, że może go potrzebować, więc tak zrobiłam. Mimo że dobijało mnie to, iż od tamtej pory zamieniliśmy ledwie kilka słów.

— Hej. — Powoli usiadłam obok niego. — Za chwilę wyjeżdżamy.

Milczał ze wzrokiem wbitym w pasącą się w oddali krowę.

–

– Quinn... – Głos mi się urwał. – Proszę, powiedz coś.

Z jego gardła wydobył się pełen udręki jęk. Quinn opuścił głowę na zgięte w kolanach nogi i przeczesał palcami włosy.

– To jest popieprzone, Daisy. Nie mogę... – Uniósł głowę i spojrzał na mnie szklanymi orzechowymi oczami. – Co ja, u diabła, mam zrobić?

– Daisy! – zawołał tata z podjazdu Burnellów, ale go zignorowałam.

– Idź – mruknął Quinn, odwracając głowę.

– To wszystko? – Łzy ścisnęły mi gardło. – Zamierzasz dalej być na mnie zły i tak mnie pożegnać?

– A jak się, do diabła, mam z tobą pożegnać, co? – niemal krzyknął. – Nie potrafię. Nigdy. W życiu bym nie pomyślał, że będę musiał. Nie możesz ode mnie oczekiwać, że powiem „na razie”, jakbyśmy mieli zobaczyć się jutro. Ty mnie, do kurwy nędzy, opuszczasz!

Quinn prawie nigdy nie przeklinał, a fakt, że teraz to zrobił, sprawił, iż serce mi pękło na jeszcze więcej kawałków.

– Przykro mi. Wiesz, że wcale tego nie chcę. Że oddałabym wszystko, byle nie musieć wyjeżdżać.

Zamrugnął i się przygarbił. A potem wziął mnie w ramiona i oparł brodę na mojej głowie, kiedy płakałam mu w koszulkę.

– Proszę, nie nienawidź mnie. Nie chcę jechać, Quinn. Po prostu... nie wiedziałam, jak ci powiedzieć o czymś, czego nie chciałam przyjąć do wiadomości.

– Nigdy bym cię nie mógł nienawidzić, Dais. Nigdy. – Chwycił moją twarz i jego oddech omiótł moje rozchylone usta. Po chwili wylądowały na

–
nich jego wargi. – To nie jest koniec – oświadczył i w jego oczach rozbłysło zdecydowanie. Oparł się czołem o moje. – Uda nam się. Jakoś się uda.

Kiwnęłam głową i w tym momencie rozległ się głos mojego taty, tym razem głośniejszy.

Po drodze do domu Quinn zabrał coś ze stodoły.

– Proszę. – Podał mi to, a tymczasem Kartofel biegał między naszymi nogami. – Pomyślałem, no wiesz, że moglibyśmy pisać do siebie esemesy i w ogóle.

Wzięłam od niego kartonik ze smartfonem.

– Kupiłeś mi telefon?

– Od zawsze kupuję ci artykuły plastyczne. Uznałem, że pora na coś innego. Poza tym jesteś chyba jedyną szesnastolatką bez komórki. – Uśmiechnął się, ale szybko spoważniał.

– Już nie. – Próbowałam się uśmiechnąć, ale się nie udało. – Dziękuję ci.

Patrzyliśmy sobie w oczy przez długą, dobijającą chwilę, aż w końcu Quinn wziął mnie w ramiona i znowu pocałował. Nie poruszaliśmy ustami, trzymaliśmy je jedynie złączone. Poczułam coś mokrego na policzku i dotarło do mnie, że oboje płacemy.

– Powinnam... – Urwałam i odsunęłam się. – Muszę iść. – *Nie mogę.*

– No. – Quinn odchrząknął i wycofał się w cień obok stodoły. – Napiszesz?

– Oczywiście. – Pociągnęłam nosem.

– Księżyc i gwiazdy, Dais.

—

Odwrócił się i schował jeszcze głębiej w cieniu, który wdzierał się do mojej duszy przy każdym kroku, kiedy szłam w stronę samochodu ojca. Tata poklepał po ramieniu pana Burnella i się pożegnał.

Przepełniona strachem i nieopisanym smutkiem zignorowałam ich obu, otworzyłam drzwi i klapnęłam bokiem na leżące na tylnym siedzeniu pudło.

Tata wszedł do pikapa, nacisnął klakson i zaczęliśmy się oddalać od drugiej połowy mojego serca.

—

12

Daisy

teraz

W ostatnich tygodniach z otwartymi ramionami witałam uczucie odrętwienia. Ale w zeszłym tygodniu, kiedy czas wolny od zajęć upływał mi na spaniu albo gapieniu się w ścianę, w końcu wyciągnęłam głowę z piasku i uznałam, że Pippa może i ma rację.

I oto znajdowałam się przed imponującymi rzędami lodów we wszystkich kolorach tęczy. Stanie przez kilka godzin przed zamrażarką może i nieszczególnie pomagało na odrętwienie, ale podobało mi się. Praca okazała się prosta i dzięki niej mogłam się czymś zająć. Tim, właściciel, był sympatycznym starszym panem z lekkim niemieckim akcentem i krzaczastymi wąsami i przez cały czas się uśmiechał. Nie żartuję, przez calusienki czas.

W sumie okazało się to nawet zaraźliwe. Miałam ochotę chłonać intensywny róż, błękit i biel lodziarni oraz czerń i biel podłogi – pozwalać,

–
by te kolory się we mnie wsączały i wypleniały mrok, który nie chciał opuścić mojego ciała.

– Twoje włosy błyszczą jak słońce – oświadczył Tim, nabierając lody czekoladowe i dokładając je do dwóch innych gałek na podłużnym wafelku.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że mówi do mnie, a nie do brunetki, której wręczył lody. Wziął od niej pieniądze i serdecznie ją pożegnał, po czym spojrzał na mnie. Uniósł brwi i dźgnął mnie palcem w policzek.

– No i masz także jeden dołeczek. – Uśmiechał się tak, jakbym o tym nie wiedziała. – Kto jest twoim chłopakiem? Muszę go poznać i kazać mu mieć cię na oku.

Choć znałam go od zaledwie kilku dni, szybko się przekonałam, że Tim bywa aż nazbyt przyjacielski, ale nie w taki sposób, żebym się wzdrygała czy chciała poszukać porady prawnej. Autentycznie był człowiekiem radosnym, ciepłym i uczuciowym. W życiu bym nie przypuszczała, że taki będzie mój pierwszy szef.

– Nie mam chłopaka – odparłam i podeszłam do zlewu z pustym pojemnikiem, aby go opłukać.

– Dlaczego? – zapytał. Wzruszyłam ramionami, a on przejechał palcem po wąsach. – Rozumiem... jesteś już zajęta w inny sposób?

Otworzyłam szeroko oczy.

– Co chce pan przez to powiedzieć?

Wzruszył ramionami.

– Widuję tu wiele młodych kobiet ze złamanym sercem. Mężczyzn także – dodał. – To przecież lodziarnia. Znam tę minę.

–

– Nic mi nie jest. – Zażenowana, bawiłam się skrajem niebieskiego fartuszka. – Naprawdę.

Kiwnął głową.

– Poradzisz sobie, Daisy. – W jego ustach moje imię brzmiało jak *Daizee*. – Mam trochę papierkowej roboty. Dasz sobie radę sama?

Tylko ja pracowałam dziś aż do zamknięcia, czyli do godziny dziewiętej.

– Jasne – odparłam. Był spokojny wieczór i choć nie do końca opanowałam jeszcze kasę fiskalną, szło mi coraz lepiej.

Przez kolejną godzinę mieliśmy całe dwanaścioro klientów, a kiedy zbliżała się dziewiąta, ziewnęłam, zastanawiając się, czy po powrocie do domu zdążę się jeszcze zabrać do napisania pracy z literatury.

Po wyjściu kolejnego klienta zaczęłam sprzątać. Ustawiłam krzesła jedno na drugim, wytarłam stoliki i zamiotłam podłogę, po czym z zaplecza przyszedł Tim i powiedział, że zajmie się resztą. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, zdjęłam fartuszek i wzięłam swoją torbę.

– Do zobaczenia w piątek! – zawołałam przez ramię.

– Do zobaczenia, Daisy.

Moje zmiany były krótkie i pracowałam w lodziarni tylko dwa albo trzy wieczory w tygodniu, ale dzięki temu miałam jakieś zajęcie, więc nie narzekałam.

Z uśmiechem wyszłam na ulicę i od razu zadrżałam, żałując, że nie zabrałam ze sobą swetra czy bluzy. Jesień szybko dobiegała końca i w powietrzu unosił się przenikliwy chłód.

– Hej.

–

Na dźwięk tego głosu oddech uwiązł mi w gardle. Odwróciłam się i zobaczyłam Alexis. Opierała się o budynek sąsiadujący z lodziarnią. Wyprostowała się.

– Sorki. Widziałam, że tu pracujesz i że zamykacie o dziewiątej. Chciałam z tobą porozmawiać.

– Och. – Przystąpiłam z nogi na nogę.

Zaśmiała się sztucznie.

– Boże, to jest takie niezręczne.

Nie wiedziałam, dlaczego się tak czuła. Na sam jej widok miałam ochotę wsadzić sobie do oczu igły, więc odwróciłam wzrok i ruszyłam w stronę kampusu. Nie zrozumiała aluzji i dogoniła mnie. Super.

– Mieszkam po drugiej stronie. Niedaleko ulicy prowadzącej do centrum handlowego, co nie wpływa dobrze na stan mojego konta. – Kiedy nic nie powiedziałam, Alexis westchnęła. – Przepraszam, wiem, że to musiał być dla ciebie szok... – Urwała. Przecięłyśmy ulicę i szłyśmy teraz oświetloną ścieżką w stronę żeńskich akademików. – Nie sądziłam, że tu przyjedziesz.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie – odparowałam i od razu paskudnie się poczułam. Ale to była prawda. Alexis zawsze miała wielkie plany. Uczelnie Ivy League. Nie jakiś mały, uroczy uniwersytet znany jedynie z drużyny futbolowej.

– Wiem. – Ponownie westchnęła i zatrzymała się. Ja także, choć od razu tego pożałowałam. Wystarczyło, że spojrzałam na jej zasmuconą śliczną twarz, i zapragnęłam przewrócić ją na trawę i wyrywać jej te głupie, gęste, ciemne włosy, krzycząc przy tym: „Oddaj mi mojego chłopaka!”.

–

Zaszokowana rozgrywającą się w moich myślach wizją potrząsnęłam głową i odchrząknęłam. Byłam przerażona tym, jak szybko zakiełkowało we mnie to pragnienie i że z moich oczu wyrosły kolce, kiedy prześlizgiwałam się spojrzeniem po jej gibkim ciele. Pełne piersi i krągłe pośladki, a oczy tak niebieskie, że widać je pewnie było w ciemności.

On pewnie widział je w ciemności. Cholera.

– Wiesz co, lepiej już pójdę. – Do oczu napłynęły mi łzy.

Chwyciła mnie za ramię.

– Zaczekaj.

Wyszarpnęłam je i syknęłam:

– Nie dotykaj mnie.

Alexis uniosła ręce.

– Okej, przepraszam. Posłuchaj, nie wiem nawet, co chciałam powiedzieć, serio. – Zaśmiała się cierpko i przez długą chwilę wpatrywała się we mnie. – Nie sądziłam, że jeszcze cię zobaczę. Żadne z nas nie sądziło. Wierzysz w to, prawda?

Zrobiłam krok do tyłu, a w moich żyłach zapłonął ogień.

– Chcę wierzyć – odparłam. – Ale wiem także, że ci się podobał. Kiedy był mój.

Zamrugła i coś przemknęło jej przez twarz.

– Kocham go. To coś poważnego.

Poczułam, że błędę. Całe moje ciało stało się pewnie bielsze od śniegu. Struny głosowe nie chciały normalnie pracować i wychrypiałam:

– Super, baw się dobrze. – Zaczęłam odchodzić, mrużąc pod nosem: – Złodziejka chłopaków.

–

– Co? – zapytała.

Byłam zaskoczona tym, że usłyszała moje słowa, ale w sumie miałam to gdzieś. Uniosłam ręce i pokazałam jej dwa środkowe palce. Ona się jedynie zaśmiała. Jakby to wszystko było żartem, z którego możemy się porządnie pośmiać, a potem o wszystkim zapomnieć.

Wściekła dotarłam do akademika i wmaszerowałam na górę. Mogłam uwierzyć w to, że Alexis sądziła, iż nigdy więcej mnie nie spotka. Ba, mogłam nawet uwierzyć, że i Quinn tak myślał, ale i tak wydawało się to niewłaściwe. To, co mi zrobili, było zbyt wielką zdradą, aby zwyczajnie ją zaakceptować, pogodnie się uśmiechnąć i rzec: „No pewnie, że rozumiem. Umówmy się na lunch, to mi opowiesz, co u ciebie. Tak jak kiedyś”.

Taa, dzięki, ale nie skorzystam.

Otworzyłam drzwi i cisnęłam torbę na podłogę. Warknęłam, kiedy wypadła cała jej zawartość.

- Cholera, muszę pamiętać o jej zapinaniu.

– Aha. – Pippa siedziała na swoim łóżku z otwartym podręcznikiem. – Wtedy twoje dramatyczne wejścia mogą się okazać nieco mniej dramatyczne. – Zamknęła książkę i wstała. – Co się dzieje?

– Ta... ona... – Pokazałam palcem na okno, jakby mogła zobaczyć przez nie Alexis, której zresztą już pewnie dawno tam nie było. – Ona!

– O nie. – Pippa chwyciła mnie za ramiona i zmusiła do tego, abym usiadła na łóżku. Schowała do mojej torby rzeczy, które wypadły, i zapytała: – Widziałas ją? Alexis?

– Tak. – Zdjęłam okulary i rzuciłam je na nocny stolik.

–

– Nie macie żadnych wspólnych zajęć?

– Nie, ona studiuje prawo. Chyba że co do tego także zmieniała zdanie.

Pippa prychnęła, a ja spiorunowałam ją wzrokiem.

– Sorki, bywasz zabawna, kiedy się złościsz.

Z westchnieniem położyłam się na łóżku i potarłam oczy. Przymyślałam sobie, że rano pomalowałam rzęsy.

– Jezu – jęknęłam.

– Chodzimy razem na psychologię.

– Nie mówiłaś mi o tym – rzekłam, opuszczając ręce.

Na stoliku położyła telefon, a w nogach łóżka – torbę.

– Naprawdę musiałaś wiedzieć, że siedzę trzy rzędy za nią i rzucam mordercze spojrzenia jej błyszczącym włosom?

– No tak. Nawet ty przyznajesz, że jest piękna.

Materac się ugiął, kiedy Pippa usiadła obok mnie.

– No bo jest. Ale można być najpiękniejszą osobą na świecie i to nic nie znaczy, jeśli jest się przy tym gównianym człowiekiem.

Moje serce. Chryste, nadal miałam wrażenie, że zbyt szybko bije.

Dlaczego musiała to zrobić? *Dlaczego?*

– Złamać dziewczynski kodeks czy doprowadzić do konfrontacji z tobą?

– Jedno i drugie.

Pippa położyła się obok mnie.

–

– To musi być niezły facet. No ale z drugiej strony, znam cię od zaledwie trzech tygodni, ponurą, przygnębianą i w ogóle, a przecież jest z tobą całkiem fajnie. – Ujęła moją dłoń. – Pewnie po prostu źle się z tym czuje i tęskni za swoją przyjaciółką.

– Czasem mówisz takie miłe rzeczy – jęknęłam. – Umówisz się ze mną?

– Nie mam takich ciągotek, ale gdybym miała, to z największą ochotą. – Zaśmiała się, po czym zapytała cicho: – Co ona powiedziała? Zrobiłam powolny wdech, po czym wypuściłam powietrze nosem.

– Że jej przykro. Kocha go i to podobno coś poważnego.

– Zdzira. Krótco mówiąc, czuła się źle, ale chciała także przedstawić swoje stanowisko.

– Aha.

– Co odpowiedziałaś?

– Chyba kazałam jej się dobrze bawić. – Pippa wybuchnęła śmiechem, a ja zasłoniłam ucho. – Cholera, bo mi pęknie błona bębenkowa.

– Przepraszam – wydyszała. – Ja cię kręcę, chyba tak *nie* powiedziałaś?

Zaczęły mnie palić policzki i jęknęłam, zasłaniając je dłońmi:

– Powiedziałam.

– To informacja oficjalna. Jesteś moją ulubioną osobą *ever*. Co jeszcze się wydarzyło?

Skrzywiłam się i wbiłam wzrok w sufit.

–

– Nic. Cóż, możliwe, że odchodząc, pokazałam jej środkowy palec.

Oooch, Daisy Daniels ma jednak trochę ikry.

Roześmiałam się.

– No może. Szkoda jedynie, że aby ją zaprezentować, walec musiał przejechać po moim sercu.

Przez kilka minut obie milczałyśmy. W akademikach szykowano się na nadejście nocy, zamykano drzwi, wyłączano telewizory i sprzęty grające.

To coś poważnego.

Poczułam wilgoć na policzkach i zamknęłam oczy.

– To tak boli, Pip. Tak bardzo.

Ponownie wzięła mnie za rękę i mocno ją uścisnęła.

– Wiem. Ale wiesz co?

– Co?

– Myślę, że jakoś sobie poradzisz. Ba, nie jakoś, a świetnie.

Fajnie, że tak myślała.

Daisy

szesnaście lat

Trzy miesiące. Minęły prawie trzy miesiące, odkąd przeprowadziliśmy się do nowego domu. Zaczęłam naukę w nowej szkole, ale bez nieodzownej części mnie próby prowadzenia tego czegoś zwanego życiem wydawały się niemożliwe.

– Dziwnie się czuję – powiedziałam, przesuając językiem po zębach. – Jakby bez aparatu były mniejsze.

Quinn coś zamruczał. Słysząc było, jak piłka uderza o jego rękę, i oczami wyobraźni widziałam go, że leży na swoim łóżku i nią podrzuca.

– Kiedy przyjedziesz do domu, żebym mógł to zobaczyć?

Do domu. Moje marzenie. Leżałam na swoim łóżku i wpatrywałam się w puste białe ściany mojego nowego pokoju. Jakoś nie potrafiłam się przemóc, aby je ozdobić, choć rodzice mnie do tego zachęcali. Nie chciałam zapuszczać korzeni, udawać, że nie pragnę być zupełnie gdzie indziej.

Niczego nie namalowałam od czasu, kiedy się dowiedziałam o naszej wprowadzce z Clarelle.

– Nie wiem – powiedziałam cicho. – Mama mówi, że nieprędko. Że loty są drogie, no i że jestem za młoda, żeby lecieć w pojedynkę.

– Bzdura. Mnóstwo nastolatków tak lata – oświadczył z żarem Quinn.

– Wiem.

Zapadła cisza. Coraz częściej pojawiała się w naszych rozmowach. Obecnie dzwoniłam tylko kilka razy w tygodniu. To było trudne. Czasem trudniejsza okazywała się rozmowa z Quinnem i wsłuchiwanie się w ciszę po drugiej stronie niż niezadzwonienie.

Telefon mi piknął, sygnalizując, że ktoś się próbuje połączyć.

– Muszę kończyć. – Odsunęłam telefon od ucha i zobaczyłam na wyświetlaczu imię Alexis. – Alexis dzwoni.

Długo nic nie mówił, po czym głośno westchnął.

– Okej.

– Odezwę się niedługo, co? – Przygryzłam wargę, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy.

Odchrząknął.

– Aha. Do usłyszenia.

– Powodzenia jutro – szepnęłam. – Wiem, że świetnie ci pójdzie.

Jego drużyna grała mecz towarzyski.

– Dzięki. Pa, Dais.

Rozłączył się, wypowiedziawszy tylko te trzy słowa. Nie pozwolił mi nawet odpowiedzieć. Niemal poddałam się fali smutku, ale zebrałam się w sobie i oddzwoniłam do Alexis.

– Cześć, nieznajoma.

– Cześć.

– Oj. Co się stało? Nadal dziwnie między tobą a Quinnem?

Nie wiedziałam, co jej powiedzieć ani czy ma to w ogóle sens. Ale zaczynałam się czuć zdesperowana. Nadal czekały mnie niemal dwa lata liceum. Dwa lata, aż znowu będziemy razem.

– Można tak powiedzieć. Boże, Lex. To wszystko jest... – Trochę zbyt trudne? – zasugerowała cicho.

– Aha. – Wyciągnęłam luźne nitki z białej kołdry. – On się wydaje, sama nie wiem, inny.

Przez chwilę milczała. Na tym etapie zaczynałam mieć serdecznie dosyć ciszy i kusiło mnie, żeby się rozłączyć. Skoro nikt nie chciał ze mną rozmawiać, to równie dobrze mogłam cierpieć w samotności. W końcu powiedziała:

– Ludzie się zmieniają, Daisy. Związki także.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Zazgrzytałam zębami.

– Spokojnie – zaśmiała się. – Twierdzą jedynie, że związki na odległość nie zawsze się udają.

– Czasem tak.

– Przestań, oboje jesteście tacy młodzi. Czy naprawdę musicie kwestionować wszystko, czego nie mówicie sobie przez telefon, albo zadręczać się tym, co robi druga osoba? – Westchnęła. – Po prostu widzę, jak bardzo jesteś nieszczęśliwa, on zresztą także. Oboje zasługujecie na szczęście, wiesz?

Jej słowa miały sens i poczułam bolesne ściskanie w żołądku. Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko.

– Jesteśmy. – Przełknęłam ślinę. – Szczęśliwi.

– Skoro tak twierdzisz. No dobra, w zeszłym tygodniu w szkole pojawił się nowy chłopak...

Przez dziesięć minut słuchałam, jak nawija o jakimś nowym uczniu, aż mama zawołała mnie na kolację i oświadczyłam, że muszę kończyć.

Usiadłam przy stole i położyłam telefon blisko siebie. Co i rusz na niego zerkałam, jedząc purée z ziemniaków. Staralam się ignorować głos Alexis i jej słowa.

– Jak ci minął dzień? – zapytał tata, siadając przy stole. – Zaprzyjaźniłaś się już z kimś?

Wzruszyłam ramionami.

– Skarbie. – Głos mamy był łagodny. Podniosłam wzrok i dostrzegłam w jej oczach niepokój. – Nie będę owijać w bawełnę. Zaczynasz nas martwić.

– Czego się spodziewaliście? – zapytałam z goryczą.

Tata się skrzywił, odłożył sztucce i zmierzył mnie surowym spojrzeniem.

– Dość tego, Daisy. Od kilku miesięcy się boczysz. Masz szesnaście lat. Wyjdź z domu, zabaw się, przestań się gapić w ten telefon tak, jakby od tego zależało twoje życie.

– Joseph – syknęła mama, po czym zwróciła się do mnie: – Ale twój ojciec ma rację.

– Czyżby? – Odsunęłam krzesło i wzdrygnęłam się, kiedy zaskrzypiało na drewnianej podłodze. – Wy, Alexis, ba, pewnie nawet Quinn chcecie, żebym po prostu o wszystkim zapomniała? Jakbym nie zostawiła w Clarelle połowy swojego życia?

– Alexis? – Mama uniosła brwi.

– To nie ma znaczenia. – Wstałam. – Nie wiecie, że oddałabym wszystko, żeby się tak nie czuć? Naprawdę sądzicie, że *chcę* się tak czuć? To jest niezależne ode mnie!

– Daisy, nie podnoś głosu – zbeształ mnie tata.

Pokręciłam głową i ruszyłam w stronę schodów i pociechy kryjącej się w moim łóżku, ale wtedy sobie uświadomiłam, że zapomniałam o telefonie.

Odwróciłam się, żeby go zabrać.

Mama miała go w ręce.

– Możesz temu zaradzić, budując dla siebie życie tutaj, zamiast zachowywać się jak osoba w żałobie. Myślę, że pora, abys dała sobie na jakiś czas spokój z tym telefonem.

W żałobie? Nie sądziłam, że jest ze mną aż tak źle. Ale patrząc na zaniepokojone twarze rodziców i czując pustkę w klatce piersiowej, musiałam przyznać, że może i mają rację.

Ta myśl była niczym cios w brzuch. Powoli weszłam na górę, po czym walnęłam się na łóżko.

Jakiś czas później do pokoju weszła mama. Po mojej twarzy nadal płynęły milczące łzy.

Usiadła obok mnie i odsunęła mi włosy z twarzy.

– Och, skarbie. Naprawdę aż tak ci źle?

Nie zabrzmiało to tak, jakby stroiła sobie ze mnie żarty, ale jakby autentycznie chciała się tego dowiedzieć. Może zrozumie mnie lepiej, jeśli to wyjaśnię.

– Ja go kocham, mamó – wyrzuciłam z siebie.

Wpatrywała się we mnie i nagle ją olśniło.

– Och, wy to zrobiliście.

Kiedy przytaknęłam, zacmokała, ale położyła się i wzięła mnie w ramiona, jakbym była dzieckiem. I w tamtej chwili tego właśnie mi było trzeba.

– Przepraszam.

– Zabezpieczyliście się chociaż? – zapytała cicho. – I nie pozwól, aby tata się o tym dowiedział.

– Tak. To był tylko jeden raz. – Znowu się rozpłakałam, kiedy sobie przypominałam. Byliśmy wtedy przekonani, że mamy przed sobą całe wspólne życie.

– Ćśś, będzie dobrze. – Pogładziła moje włosy. – Przykro mi, że musiałas go zostawić. Wiedzieliśmy, że to się okaże dla ciebie trudne, ale nie spodziewaliśmy się, że aż tak. – Tuliła mnie do czasu, aż obeschtły mi łzy i poczułam przemożne zmęczenie. – Tego właśnie chcesz? Aby to miało nad tobą kontrolę? Rozumiem, czym jest

młodzieńcza miłość. – W jej smutnym głosie pojawił się cień uśmiechu. – Ale rozumiem także, czym jest cierpienie i jak ono potrafi zmieniać ludzi. Nie pozwól, aby ciebie zmieniło. Spotkasz się jeszcze z Quinnem i nie chcesz być wtedy kimś, kogo nie rozpozna.

Pocałowała mnie w głowę i wyszła, pozostawiając mnie ze swoimi słowami i nowymi obawami.

Czy w taki właśnie sposób pragnęłam spędzić dwa kolejne lata swojego życia?

Nie. W mojej głowie rozległ się głos tak głośny, że aż się skrzywiłam.

Rodzice zaanektowali mój telefon na kolejny miesiąc i myślałam, że oszaleję. Mimo wszystko było mi jednak łatwiej i nawet udało mi się zdobyć dwie nowe koleżanki, Hannah i Zeldę.

Kiedy w końcu narysowałam swój pierwszy obrazek, oddali mi telefon. Tyle że kiedy go włączyłam, okazało się, że są tylko trzy nieodebrane połączenia. Jedno od Alexis sprzed kilku dni. Jedno od Quinna sprzed trzech tygodni. I drugie sprzed dwóch.

Bolało to niemal bardziej niż wyjazd z Clarelle. Dotarło do mnie wtedy, że dalsze życie okaże się trudniejsze, niż sądziłam, zwłaszcza jeśli będę pozwalać, aby to dawne nieustannie było obecne w moich myślach.

Pod wpływem rozgoryczenia, desperacji i ogromnego strachu podjęłam impulsywną decyzję. W głębi duszy wiedziałam jednak, że postępuję słusznie. Zmieniłam numer telefonu i postanowiłam zafundować swojemu sercu coś w rodzaju pauzy.

Obiecałam sobie, że kiedy znowu spotkam się z Quinnem, nadal będę najlepszą wersją siebie.

Tą samą dziewczyną, w której się zakochał.

Daisy

teraz

Prace w moim portfolio na początku semestru wydawały się pogodne i pełne życia. Kolorowe pociągnięcia pędzlem emanowały ekscytacją i nowym początkiem. Z każdą kolejną kartką coraz bardziej gasty, aż wyglądały na zupełnie pozbawione serca.

Na końcu znajdowały się dwie prace naszkicowane węglem po tym, jak w zeszłym tygodniu natknęłam się na Alexis. Nie potrzeba im było kolorów, aby moje serce biło z dumą. Inni mogli je postrzegać jako plątaninę kresek, wręcz brzydką. Coś zupełnie pozbawione sensu. Dla mnie reprezentowały gniew i poczucie niesprawiedliwości buzujące w moim wnętrzu i błagające o to, żebym dała im upust. Wpatrywały się we mnie przez linię zacinającego deszczu nad boiskiem pełnym porozbijanych gwiazd. Każdy lśniący odłamek wbijał się w miękką ziemię lubi pomiędzy żdźbła trawy.

Zamęt dla mnie w pełni zrozumiały.

Z bladym uśmiechem zamknęłam portfolio i zerknęłam na Pipkę, która leżała na brzuchu i przeglądała słownik.

Teraz, kiedy moja muza wróciła w swojej gniewnej okazałości, dociera do mnie, jak kiepskie są moje prace z ostatnich kilku tygodni.

Prychnęła i zakreśliła coś ołówkiem.

– Żartujesz, co?

– Nie. – Włożyłam roboczą koszulę, zapięłam ją i wsunęłam w czarne spodnie.

– Daisy, tworzysz sztukę tak, jak robisz wszystko inne. Jest pełna emocji i szczerą.

Znieruchomiałam w trakcie związywania włosów w koczek na czubku głowy. Pippa zerknęła na mnie przez ramię i się zaśmiała.

– Więc przymknij się i bierz dupę w troki, bo się spóźnisz.

Spojrzałam na telefon.

– Kurczę, rzeczywiście. To lecę.

Włożyłam telefon do torby i w biegu założyłam trampki, prawie się potykając. Wybiegłam na korytarz, a gonił mnie śmiech Pippy.

Na chodniku poprawiłam fryzurę, spieszenie mijając grupki studentów palących i rozmawiających przy wyjściu z kampusu. Na widok długich ciemnych włosów po drugiej stronie ulicy niemal zamarłam, ale na szczęście to nie była ona. Niedługo później pchnęłam drzwi lodziarni i uśmiechnęłam się do Tima obsługującego właśnie dwie dziewczyny, które rozpoznałam z zajęć z literatury angielskiej.

Obdarzyły mnie przelotnym uśmiechem, po czym wyszły ze swoimi lodami, ja zaś zaniiosłam torbę do niewielkiego biura.

– Przepraszam, że się trochę spóźniłam. – Szybko założyłam fartuszek.

Tim opierał się o drzwi, jednym okiem zerkając na lodziarnię, drugim – na mnie.

Spóźniłaś się minutę, a to tyle co nic. – Mrugnął, kiedy podeszłam do zlewu, aby umyć ręce. – Zaraz wrócę.

– Nie ma sprawy. – Z jednego ze stolików wytarłam resztki rozlanego koktajlu mlecznego. Sobie też przyrządziłam koktajl, następnie umyłam stojące obok zlewu puste pojemniki. Spory ruch był jedynie po lunchu i kolacji, co miało sens. Zapewne większość osób nabierała wtedy ochoty na deser.

Nie ja. Napiłam się truskawkowego koktajlu i nuciłam pod nosem sączącą się z głośników piosenkę z lat sześćdziesiątych.

Jakiś czas później rozbrzmiał dzwonek i od tej chwili zjawiał się klient za klientem. Tuż przed zamknięciem do lodziarni weszło kilku chłopaków z drużyny futbolowej. Na dźwięk ich śmiechu uniosłam głowę znad kasy.

I napotkałam uśmiech Calluma.

– Daisy, prawda?

Kiwnęłam głową. Powoli zamknęłam szufladę i poprawiłam niedbały koczek.

– Eee, Callum?

Nie zapomniałam jego imienia, ale nie chciałam się do tego przyznać. Z szerokim uśmiechem nachylił się nad ladą, a jego koledzy stali przy drzwiach, rozmawiając i śmiejąc się z czegoś w telefonach.

– Na co masz ochotę? – zapytałam po kilku niezręcznych sekundach.

– Hmm?

– Lody? Koktajl mleczny? – Poprawiłam okulary.

– Och. – Zachichotał. – Nie, usłyszałem, że pracuje tu gorąca studentka pierwszego roku z niesfornymi jasnymi włosami i pomyślałem, że zajrzę.

Zerknę sobie na nią.

Na policzki wypełzł mi gorący rumieniec. Spuściłam głowę.

No cóż, żadnej tu nie widziałam, ale jakby coś, to na pewno dam ci znać.

Jego śmiech był miły, niski i lekko chrapliwy. Sprawił, że raz jeszcze spojrzałam na Calluma, tym razem dostrzegając mały dołeczek w brodzie i białe zęby. Wszystkie były proste oprócz dwóch na dole, które lekko na siebie zachodziły. W sumie było to urocze.

– Zabawna jesteś – oświadczył.

Zmarszczyłam nos.

– Nie wydaje mi się.

Opierając się o ladę, uniósł rękę i dotknął jednego kręconego pasma, które wysunęło się z koczka i wisało blisko szyi. Odruchowo zadrzałam i znieruchomiałam.

– Welsh! Pospiesz się. – Ten głos. Zrobiłam krok w tył, a Callum opuścił rękę.

W otwartych drzwiach stał Quinn. Z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać. Callum się odwrócił.

– Jedna chwila. Jezu. – Ponownie na mnie spojrzał. – Kino w najbliższy weekend? Ja zapraszam.

– Ty... chcesz się ze mną umówić? – wydukałam, starając się patrzeć na niego, a nie na Quinna. Sama świadomość, że on tam jest,

sprawiła, że w brzuchu odbijały mi się od siebie piłeczki do ping-ponga.

– No jasne. Teraz, kiedy cię w końcu znalazłem, byłbym głupi, gdybym tego nie zrobił. – Ściągnął brwi. Miałam nadzieję, że na mojej twarzy nie widać paniki, którą czułam. – Chyba że nie chcesz?

– Nie – wyrzuciłam z siebie. *Dlaczego* tak powiedziałam? Był przystojny, naprawdę przystojny. I może dlatego, że czułam na nas spojrzenie Quinna. – Nie chodzi o to.

Nie odrywał ode mnie wzroku.

Cóż, tak sobie pomyślałem, że tyle chociaż możesz zrobić po tym, jak wystawiłaś mnie na tamtej imprezie kilka tygodni temu.

– Co takiego? – Spojrzałam mu w oczy.

– Kiedy się poznaliśmy? Zaprosiłem cię na imprezę.

Kurde. Rzeczywiście.

– Przepraszam. – Pokręciłam głową i zaśmiałam się cicho. – Mało imprezuję, odkąd zaczęłam tu pracować.

– Wybaczę ci, jeśli spotkasz się ze mną w niedzielę.

Nie mogąc się powstrzymać, ponad ramieniem Calluma spojrzałam na Quinna w spodenkach sportowych i drużynowej bluzie. On jednak na mnie nie patrzył. Lekko zmrużonymi oczami wpatrywał się w tył głowy Calluma, a ręce miał skrzyżowane na szerokiej piersi.

Callum zaczął się odwracać, a ja spanikowałam i wyrzuciłam z siebie:

– O której?

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, a oczy rozbłyły.

– O ósmej. Żeńskie akademiki, tak?

Przytaknęłam i uśmiechnęłam się blado, sądząc, że teraz sobie pójdzie.

Nim to zrobił, delikatnie chwycił moją głowę i złożył pocałunek na moim policzku.

– W takim razie do zobaczenia, piękna.

Odszedł pewnym siebie krokiem, a ja mocno trzymałam się krawędzi lady, próbując zrozumieć, co się właśnie stało.

Quinn został przy drzwiach, kiedy pozostała czwórka wyszła na chodnik, śmiejąc się i klepiąc Calluma po plecach. Nie wiedziałam, co zrobić i czy w ogóle cokolwiek powinnam, więc jedynie patrzyłam. On także. Serce waliło mi jak młotem. Zastanawiałam się, o czym on myśli.

Czy ten drżący lekko nerw w żuchwie oznaczał, że coś go zirytowało? I czy jego bezruch i napięcie miały coś wspólnego ze mną?

Zastanawiałam się i zastanawiałam, i otworzyłam usta, walcząc z pokusą zapytania, co robi. Zapytania go o cokolwiek.

W końcu odchrząknęłam i rzekłam:

– Twoi koledzy już poszli.

Nie odpowiedział, ale wyglądało na to, że moje słowa wyrwały go z tego dziwnego transu. Zamknęły się za nim drzwi i patrzyłam, jak z rękami w kieszeniach mija witrynę, zerkając na mnie po raz ostatni, a potem znika.



Po prysznicu wróciłam do naszego pokoju, nadal rozmyślając o wydarzeniach dzisiejszego wieczoru. Pippa wróciła właśnie z zajęć grupowych i rozpakowywała swój plecak.

– No więc do lodziarni przyszedł dzisiaj Callum.

– Ten wysoki chłopak z drużyny, którego poznałyśmy jakiś czas temu w bistro?

– Aha. – Opuściłam włosy i zaczęłam je wycierać ręcznikiem.

– No i co? – Podłączyła telefon do ładowarki i usiadła na łóżku, kartkując notatnik.

Zrobiłam z ręcznika turban i wzięłam z toaletki krem nawilżający.

Wycisnęłam go trochę na dłoń i rozsmarowałam na twarzy.

– Zaprosił mnie do kina.

– Serio? Zgodziłaś się? – W jej głosie nie słychać było entuzjazmu. No ale w moim – raczej też nie.

– Serio. I się zgodziłam. Ale... był tam Quinn.

Wciągnęła głośno powietrze.

– O w mordę.

Odłożyłam krem na toaletkę i wyznałam:

– Niezręcznie było. Mało powiedziane.

– Coś powiedział?

Klapnęłam na łóżko.

– Nie. Ani słowa. Kiedy Callum ze mną rozmawiał, Quinn zawołał, żeby się pospieszył. – Milczenie Pippy sprawiło, że odwróciłam głowę i spojrzałam na jej zaciśnięte usta. – No co?

– Wydawał się zirytowany?

– Nie wiem. Może trochę.

– Lepiej niech sobie daruje to całe: „Nie mogę jej mieć, ale nikt inny także nie” – fuknęła.

– Wątpię. – Ziewnęłam. – Widziałaś Alexis. Poza tym gdyby mnie chciał, to przecież kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy, byłam skłonna go powitać z otwartymi ramionami. – Westchnęłam. – Nie wiem nawet, czemu się zgodziłam.

– Wiesz. – Pippa wstała i wyjęła z komody piżamę.

Ściągnęłam brwi i spojrzałam w sufit. Może i wiedziałam. Mimo to zapytałam:

– Jak myślisz, dlaczego to zrobiłam?

Zamknęła szufladę. Wyczułam na sobie spojrzenie przyjaciółki, ale nie przestawałam wpatrywać się w sufit.

– Bo był tam Quinn. Bo jesteś zbyt miła, żeby komuś odmówić. Bo ten facet jest boski. Och, i nie zapominajmy, bo Quinn ma inną.

– Auć. Nie dobijaj mnie tym.

– Wiesz, że mam rację. I myślę, że dobrze zrobiłaś, że się zgodziłaś. – Po tych słowach wyszła z pokoju.

Quinn

Słońce zaglądało przez szpary w opuszczonych żaluzjach, rzucając cienkie snopy światła na ciemny pokój. Ręka wokół mojego pasa poruszyła się i spuściłem wzrok. Zobaczyłem burzę ciemnych włosów Alexis, ciemne rzęsy rzucające cień na jej perfekcyjne policzki.

Ścisnęło mnie w gardle i odwróciłem wzrok.

To doznanie przebudzenia się, a jednocześnie pozostawania jeszcze w świecie snów dręczyło wszystkie moje zmysły. Skóra płonęła mi od wewnątrz, a umysł smagały wątki z przeszłości.

Zamknąłem oczy i zrobiłem głęboki wdech, po czym wypuściłem cicho powietrze. W tej akurat chwili nie byłem w stanie patrzeć na tę młodą kobietę przy moim boku, bo moje myśli uparcie wędrowały w zupełnie inne miejsce. Miejsce, które – jak sądziłem – zablokowałem. Miejsce, które było zarówno stare, jak i nowe, a teraz całkowicie zakazane.

Nie będę tego rodzaju facetem. Jakiś czas temu doszedłem do wniosku, że wszystko mam pod kontrolą.

Pomagał w tym fakt, że jej nie widywałem. Sądziłem, że sobie poradzę. Ale kiedy ją wczoraj zobaczyłem, a raczej dotarło do mnie, że ona także może być teraz z innym... cóż, to mną wstrząsnęło. Uświadomiłem sobie,

że koniec z prostym planem życia, kochania tego, co mi zostało, i dawania sobie rady.

To się mogło przerodzić w otwartą wojnę.

– Hej, przystojniaku. – Z zamyślenia wyrwał mnie zachrypnięty, zaspany głos.

Wyciągnąłem ręce nad głową, dając sobie tym samym kilka sekund na przybranie maski obojętności i usunięcie z oczu tego, o czym myślałem.

– Hej, dobrze ci się spało? – Otworzyłem oczy i spojrzałem na nią.

Alexis wtuliła się we mnie i na jej pełnych ustach wykwitł uśmiech.

– No jasne. Co to było?

Opuściłem ręce.

– To znaczy?

Przewróciła oczami.

– Wczorajszy wieczór. Posuwałeś mnie tak, jakbyś miał pewność, że to twój ostatni dzień na ziemi. – Przygryzła wargę i szepnęła: – Nie wiedziałam, że tak potrafisz, mój słodki mężczyzno.

Lekko się skrzywiłem i próbowałem zbyć jej słowa śmiechem, który zamienił się w jęk.

– Cholera, ja nie... to znaczy...

Uciszyła mnie, przykładając mi palec do ust.

– Przestań. Bardzo mi się podobało. – Jej dłoń zawędrowała niżej, aż do podbrzusza. – W sumie uważam, że powinniśmy to powtórzyć. Teraz.

Penis mi stwardniał, bo jak mogłoby być inaczej, skoro olśniewająco piękna kobieta włożyła mi rękę między nogi, ale za cholerę nie mogłem

teraz tego zrobić. Potrzebowałem powietrza i musiałem wszystko przemyśleć. Kiedy wczoraj zasypiałem, przysięgłem sobie, że nigdy więcej nie będę jej tak pieprzył. Posuwałem ją jak zwierzę i w głębi duszy wiedziałem, że powodem było to, co zaledwie godzinę wcześniej widziałem w tamtej cholernej lodziarni.

Szczęśliwie zadzwoniła moja komórka, wybawiając mnie z tej niezręcznej sytuacji.

– I po zabawie. – Alexis usiadła, podniosła z podłogi koszulkę i założyła ją przez głowę. Bez stanika. – Wytrzymałbyś tydzień bez rozmawiania z nią?

Zamarłem z ręką wyciągniętą w stronę stolika nocnego, a serce mi przyspieszyło.

– Słucham?

– Ze swoją mamą. – Wstała, wrzuciła do torebki swój telefon, po czym założyła majtki. – Na początku było to urocze, nie zrozum mnie źle, ale czy teraz cię to nie irytuje? Jesteś na drugim roku studiów, na litość boską.

Moja mama zawsze była czymś w rodzaju ciernia między mną a Alexis. Kłuta i napierała, kiedy miała taką ochotę. Ale Alexis niczego nie ułatwiała, była taka... zimna w kwestii łączącej mnie z mamą relacji.

– Czemu miałoby irytować? Dzwonię do niej niemal równie często, jak ona do mnie. Poza tym już dawno nie rozmawialiśmy.

Wciągnęła džinsy, po czym zabrała do upinania niedbałego koczka.

– Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam. I tak muszę lecieć. Właśnie sobie przypomniałam, że dziś rano mam kartkówkę z biologii.

Usiadłem, kiedy podeszła do łóżka. Ujęła moją brodę i przez chwilę patrzyła mi w oczy.

– Kocham cię – szepnęła i szybko pocałowała mnie w usta, po czym się wyprostowała.

– Ja ciebie też – odparłem, kiedy z torbą w ręce ruszyła ku drzwiom.

I to była prawda.

Czy źle się czułem z tym, że związałem się z Alexis? Oczywiście. Na początku czułem się jak skończony sukinsyn. Ale dzięki niej było mi... lepiej. Jej przyjaźń uratowała mnie przed najmroczniejszymi momentami. I być może nieco zbyt ochoczo się ku niej zwróciłem. Zacząłem na niej polegać. Uzależniać od niej swoje unoszenie się na powierzchni. Bo coś się zmieniło, a kiedy Alexis uczyniła swój ruch, nie potrafiłem jej odrzucić. Ba, myślę, że wcale tego nie chciałem.

Wiedziałem, że jej się podobam. Nigdy nie robiła z tego tajemnicy, a podczas gdy tygodnie zamieniały się w miesiące, miesiące zamieniały moje serce w popiół, postanowiłem zaufać temu, co mi oferowała. Ze strachu przed tym, co mogłoby się wydarzyć, gdybym tego nie zrobił.

Jeden pocałunek. Jeden niepewny pocałunek. Drżące muśnięcie jej ust. Z czasem odnalazłem błysk czegoś, czego sądziłem, że już nigdy nie będzie mi dane doświadczyć.

Zawsze uważałem ją za atrakcyjną. Ale byłem facetem, do którego nie należało jego własne serce, aczkolwiek nie chciałem się do tego przyznać. A kiedy to zrobiłem, długo po tym, jak moje serce pozostało krwawiące u mych stóp w pewne słoneczne popołudnie, pociąg do Alexis wzrósł.

Patrząc na to z perspektywy czasu, być może było to raczej dojmujące pragnienie zemsty. Nie wiedziałem. Wiedziałem jedynie, że nie spodziewałem się, iż stracę te pozostałe fragmenty swojego serca na rzecz kogoś innego.

A jeśli chodzi o wyrzuty sumienia z powodu tego, że do czegoś takiego dopuściłem... cóż, sądziłem, że już dawno minęły.

Westchnąłem, przeczesalem palcami włosy, po czym wziąłem ze stolika telefon. Stuknąłem w symbol zielonej słuchawki i czekając, aż odbierze, obserwowałem tańczące po pościeli linie światła.

- Hej, synku.
- Hej. – Uśmiechnąłem się. – Przepraszam, że nie odebrałem.
- Nie szkodzi. – Sprawiała wrażenie zajętej; w tle słychać było brzęk naczyń. – Co u ciebie? Już parę tygodni nie dzwoniłeś, a to nie w twoim stylu.

Miała rację. Tak po prawdzie to byłem na nią wkurzony i nie wiedziałem, jak to ugryźć ani w jaki sposób poruszyć ten temat. Nie chciałem, aby zabrzmiało to tak, jakby wciąż mi zależało bardziej, niż powinno. Wiedziałem jednak, że muszę to zrobić.

- Wiedziałaś, że Daisy tu przyjeżdża? – Starąłem się, aby mój głos brzmiał neutralnie, ale skoro ja słyszałem w nim oskarżycielski ton, to ona także.

Cisza.

- Mamo?

Zakłęta cicho.

- Tak?

Przejechałem ręką po twarzy.

- Nie udawaj głupiej, proszę.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Mamo...
- Tata ci pisał o cielaku? Urodził się w zeszłym tygodniu...
- Ma...
- A z Mary wszystko w porządku. Bardzo o niego dba, tak jak się

spodziewaliśmy...

– Mamo! – krzyknąłem. Znowu cisza. Super. – Przepraszam – dodałem szybko. – Przepraszam. Ja tylko... proszę, po prostu mi powiedz.

Westchnąwszy głośno, w końcu rzekła:

– W porządku. Niewykluczone, iż wiedziałam, że istnieje taka szansa. Nieduża, taka naprawdę niewielka. Możliwe, że Retta kiedyś mi o tym napomknęła, to znaczy...

– Mamo. – Zacisnąłem zęby, żeby ponownie na nią nie warknąć.

– Przepraszam – rzekła potulnie. – Nie wiedziałam, jak ci powiedzieć.

Nie chciałam, eee...

Urwała, ale ja wiedziałem, o co jej chodzi.

– Nie chciałaś ryzykować, że w tym roku nie wrócę do Gray Springs?

Usłyszałem jakiś brzęk.

– Może. Posłuchaj, mam mnóstwo naczyń do pozmywania. Muszę nakarmić kury. Strasznie jestem zajęta. Muszę kończyć, kochanie.

– Ani mi się waży. Nie wolno ci najpierw milczeć, a teraz zostawiać mnie z tym samego.

– Och – szepnęła. – Co się stało? Widziałeś ją?

W jej głosie dało się słyszeć podekscytowanie. Choć wiedziałem, że najpewniej zrobiła to celowo, że z powodu Daisy tak naprawdę nie podobała się jej Alexis i to, że się z nią związałem, mimo wszystko musiałem z nią porozmawiać. Musiałem wygadać się komuś, kto może zrozumie, co się stało. Przy odrobinie szczęścia znajdę potem jakiś sposób, aby to wszystko zostawić za sobą.

– Tak, kilka razy – powiedziałem zrezygnowany.

– Nastawię wodę.

Daisy

- Wyglądasz jak Taylor Swift w 2009 roku. Dalej.

Zdmuchując z twarzy jasny lok, zdjęłam bluzkę w kratkę i dżinsowe szorty, po czym zabrałam się do szukania w szafie czegoś innego.

- To tylko kino. Czemu się muszę tak stroić?

Pippa zamknęła książkę i podeszła do mnie.

- Chodzi o to, żeby wyglądać tak, jakby się nieszczególnie mocno starało, a mimo to zachwycająco. – Zaczęła przerzucać wieszaki w swojej części szafy.

Stałam w żółtym bawełnianym staniku i majtkach do kompletu i zastanawiałam się, jak, u licha, mam to wszystko rozgryźć.

Obejrzała się na mnie ze śmiechem.

- No co? Nie miałaś w szkole przyjaciółek, które by ci mówiły te wszystkie bzdury? – Zamrugłam i wbiłam wzrok w pomalowane miętowym lakierem paznokcie u stóp. – Przepraszam – szepnęła Pippa.

- Nie, w porządku – odparłam. – Miałam w nowej szkole przyjaciółki, ale nie chodziłam na randki. Więc kiedy tylko słyszałam tego typu rady, cóż, generalnie je ignorowałam.

- Z nikim się nie spotykałaś po Quinnie?

Próbowałam się uśmiechnąć.

- Nie. Z nikim. Nie miałam ochoty.

Jej zielone oczy pełne były współczucia.

- Jezu, nic dziwnego, że tak się rozsypałaś.
- Dzięki? Chyba.

Uszczypnęła mnie w policzek, po czym z wieszaka po mojej stronie szafy ściągnęła moją ulubioną granatową sukienkę z białymi stokrotkami.

- Po prostu bądź sobą. Miej w nosie te głupie zasady randkowania.

Wzięłam od niej sukienkę i poczułam, że do oczu napływają mi łzy.

- Okej.
- Ale dobierz do niej to – rzekła, wręczając mi moje kozaki na płaskim obcasie i swój żakiet z ekoskóry.

Z szerokim uśmiechem dokończyłam szykowanie się.

Im bliżej było ósmej, w tym większą wpadałam panikę.

- Cholera. – Raz za razem obciągałam sukienkę. – A jeśli to zbok?
- Przestań – oświadczyła przyjaciółka, grzebiąc w mojej torbie. Wręczyła mi balsam do ust o smaku karmelowym. – Użyj go i zaczekaj na dole. Jak chcesz, to zejść z tobą.

Drżącą ręką nałożyłam odrobinę balsamu i po raz ostatni przejrzałam się w lustrze.

- Będę przez to wyglądać jak ofiara losu? Zbyt ochoczo? Kurde, chybaużyłam zbyt dużo tuszu. Rzęsy zaczynają mi się sklejać. – Z szeroko otwartymi oczami odwróciłam się w stronę Pippy, która przygryzała wargę, żeby się nie roześmiać. – Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

Wesołość zniknęła z jej oczu, a ona zrobiła krok w moją stronę.

- Okej, pora na trochę szorstkiej miłości.
- Szorstkiej miłości?
- Aha.
- No dobra, uderz mnie.

Zachichotała.

– Jesteś niemądra. Ale poważnie. – Chwyciła moje ramiona. – Czas najwyższy. Nie nienawidź mnie, nie daj mi w twarz, po prostu mnie wysłuchaj.

– Słucham – odparłam i zrobiłam głęboki wdech.

– Gdyby Quinn miał do ciebie wrócić, nie sądzisz, że już by to zrobił?

– Nie jestem pewna, czy podoba mi się tego rodzaju szorstka miłość – burknęłam, wypuszczając powstrzymywane powietrze.

– Wiem. Ale musisz tak myśleć, inaczej nigdy nie zrobisz kolejnego kroku. On cię zranił. Mocno. Dał jasno do zrozumienia, że nie zamierza wracać, aby to naprawić. Zostałaś sama ze swoim bólem i teraz pora, abyś przestała cierpieć, nawet jeśli to oznacza robienie tego, co cię przeraża.

Serce drgnęło mi z oburzeniem, ale po chwili uspokoiło się.

– Masz rację.

– Poza tym. – Uścisnęła mi mocno dłonie, po czym je puściła. – Czy w ogóle byś go chciała po tym, co zrobił? Po tym, co musiałaś przechodzić przez niego i Alexis?

Choć przez tych kilka tygodni, które upłynęły od spotkania z nimi, myślałam o wielu rzeczach, o tym akurat nie. Miałam ochotę zakrzyknąć:

„Tak!”, ale nie mogłam. Coś mnie powstrzymywało i kazało przeanalizować słowa Pippy. Może i bym nie chciała.

– Sama nie wiem. Nie wiem, czybym potrafiła.

– Ale to nie zmienia tego, co wciąż do niego czujesz, wiem. –
Podała mi torebkę. – No więc pora się przekonać, czy jesteś w stanie poczuć coś takiego do kogoś nowego.

Kiwnęłam głową i rzekłam:

– Dziękuję ci.

– Nie dziękuj, tylko po powrocie opowiedz wszystko ze szczegółami. I lepiej pozwól mu się przynajmniej pocałować!

Te ostatnie słowa wypadły za mną na korytarz i sprawiły, że niemal się potknęłam. Cholera.

Całowanie?

Czułam się tak, jakbym cofnęła się do dzieciństwa, kiedy coś takiego jak całowanie się przyprawiało o gęsią skórę. Ale kiedy w samochodzie Calluma wpatrywałam się w jego pełne usta, czułam też odrobinę ekscytacji.

– Świetnie wyglądasz – orzekł, odrywając na chwilę spojrzenie od przedniej szyby. – Pasuje ci skóra.

Już-już miałam powiedzieć, że to kurtka koleżanki, ale uznałam, że mogłabym tym przekreślić uzyskaną właśnie akceptację.

– Dzięki. – Zerkając na jego džinsy i kurtkę bomberkę, próbowałam wymyślić, co tu rzec w odpowiedzi. – Wyglądasz... ciepło.

O Chryste. Ześlij z nieba błyskawicę, która mnie teraz trafi. Błagam i dziękuję.

Callum zaśmiał się głośno i zobaczyłam, że wyciera oczy.

– Kurczę, urocza jesteś. – Zajechał na podziemny parking i wrzucił kierunkowskaz, kiedy zobaczył, że jakiś samochód zwalnia miejsce. – Rzadko się umawiasz, prawda?

Natychmiast zrobiło mi się gorąco w policzki i odwróciłam wzrok.

– W sumie to prawda.

Zgasił silnik, a potem delikatnie ujął mnie pod brodę i odwrócił moją twarz w swoją stronę. Serce zaczęło mi walić tak mocno, że miałam wrażenie, iż zaraz wyskoczy mi z piersi i rozprysnie się na skórzaną tapicerkę jego lexusa.

– Nawet mi się to podoba.

– Naprawdę? – Głos miałam lekko chropawy.

Przygryzł dolną wargę i przytaknął.

– Aha, jesteś inna. Nie wiem, jak, u licha, udało ci się pozostać taką... – Naiwną? – odpowiedziałam.

– Niewinną. Tak długo. Ale cholernie mi się to podoba.

– To twój fetysz? – zapytałam, dostrzegając w jego ciemnych oczach ogień. Boże, naprawdę był seksowny. W taki niegrzeczny sposób.

– Aż do teraz nie – zachichotał.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez kilka sekund. Kiedy jego palce zaczęły przesuwać się z brody ku ustom, żołądek mi podskoczył.

– Powinniśmy już iść. Bo nie zdążymy na film.

Zamrugnął szybko, opuścił rękę i otworzył drzwi. Wysiadłam w chwili, kiedy okrężał samochód.

– Powinnaś czekać. Dżentelmen otwiera ci drzwi.

– Nie przypuszczałam, że możesz być dżentelmenem. – Buzowała we mnie pewność siebie. Może przez to, jak na mnie patrzył, albo przez to, że nadal mnie pragnął, ale pomimo swoich dziwactw i niezręczności zaczęłam się czuć na tyle swobodnie, aby się z nim przekomarzać.

– Ach. – Dał mi prztyczka w nos, po czym zamknął samochód i wziął mnie za rękę.

– Pierwszy błąd, moja piękna. Nie zakładaj najgorszego.

Wolną ręką poprawiłam okulary, starając się nie skupiać na budzącym się we mnie podekscytowaniu.

W czasie kiedy poszłam do toalety, Callum kupił bilety na jakiś horror.

– Dlaczego? Nie przepadam za horrorami.

Mrugnął i odparł:

– Taki właśnie był mój plan. Stara sztuczka z czasów licealnych. – Przewróciłam oczami, on zaś zachichotał. – To co, popcorn?

Zaopatrzeni w napoje, popcorn i słodycze udaliśmy się do w połowie tylko wypełnionej sali i przeszliśmy do ostatniego rzędu. Uniosłam brew, kiedy Callum zajął miejsce i poklepał fotel obok siebie.

– Kolejna sztuczka rodem z liceum? Ostatni rząd, druga baza?

– Szybko się uczysz, moja piękna.

Usiadłam z uśmiechem, po czym zerknęłam na swojego towarzysza. Ledwie się mieścił na tanim kinowym fotelu. Niemal zapomniałam, jak to jest spotykać się z futbolistą.

– Na jakiej grasz pozycji? – zapytałam. Wrzuciłam do ust garść popcornu i starałam się ignorować ukłucie wywołane tym tematem.

Zaczęły się reklamy i Callum także poczęstował się popcornem.

- Wspomagającego.
- Och, wow. – Przechyliłam głowę. – Kochasz to?
- O tak. Liczę, że skauci zawitają w tym semestrze do Gray Springs.

Szykuje się świetny sezon. Byłaś na pierwszym meczu?

Zaczął się film i wbiłam wzrok w ekran.

– Nie, nic o nim nie wiedziałam. – Wiedziałam, udawałam jedynie, że jest inaczej.

– Lubisz futbol?

Nie lubiłam.

– Pewnie. – Wzięłam swój napój i nieco zbyt mocno przygryzłam słomkę.

– No to powinnaś przyjść kiedyś na mecz.

Na szczęście przeniósł zaciekawione spojrzenie ze mnie na ekran.

Po godzinie poszłam na wycieczkę do toalety – udałam, że muszę tam pójść po obejrzeniu tortur i śmierci jednej z bohaterek filmu.

– Będą mnie dręczyć koszmary – burknęłam, gdy wróciłam i zajęłam swoje miejsce. Krzyki zaczęły się od nowa.

– Co się dzieje? – zapytał Callum i objął mnie.

– Nic. – Z uśmiechem przyklejonym do twarzy próbowałam myśleć o szczeniaczkach, kociętach i słodkich, małych jagniątkach.

Sprawiał wrażenie pochłoniętego filmem i sama nie wiedziałam, czy powinnam się z tego cieszyć czy nie. Nie sądziłam, abym była gotowa na dochodzenie do jakichkolwiek baz, nie mówiąc o tym, że miałoby się to dziać w ostatnim rzędzie w kinie. Nie wiedziałam, czy powinnam może czuć

irytację, że mój towarzysz nie przejmuję się tym, jak bardzo się spinam za każdym razem, kiedy ktoś zostaje brutalnie zamordowany.

Ładnie pachniał. Jakąś drogą wodą po goleniu. Świeżą, z odrobiną słodczy, ale nie przesadnie. Zjadłam resztę popcornu, trzymając pudełko nieco zbyt wysoko na kolanach, jakby to była bariera między mną a tą jatką na ekranie.

Kiedy wreszcie pojawiły się napisy końcowe, Callum wydawał się z lekka ogłuszony.

– O kurde. To było cholernie świetne.

Taa, świetne.

– To co, idiemy? – Miałam ochotę wrócić do siebie i obejrzeć na YouTube odcinek *Troskliwych misiów* czy coś w tym rodzaju.

– Jasne. Nie masz ochoty na kawę albo coś?

– Wcześniej mam jutro zajęcia – skłamałam. Wstałam i strzepnęłam z kolan okruchy po popcornie.

Callum wyciągnął potężne ręce nad głowę i wykonał kilka skrętów tułowia. Otworzyłam usta, kiedy zobaczyłam, że unosi mu się koszulka. Mięśnie na mięśniach, a do tego ciemny szlak prowadzący w dół brzucha.

– Uroczą jesteś, kiedy się peszysz. – Wstał, wziął moją torebkę, po czym ujął moją dłoń.

– Wcale się nie peszę – mruknęłam, kiedy powoli schodziliśmy po schodkach za innymi ludźmi.

– Czyżby? – Szturchnął mnie palcem w policzek. – To cię zdradza za każdym razem.

Skrzywiłam się, a on się zaśmiał.

– Zamierzam cię pocałować. Tak już mówię, żebyś miała wystarczająco czasu, aby się na to przygotować.

Zrobiłam stanowczo zbyt głośny wdech i modliłam się, aby Callum tego nie usłyszał.

Drogę powrotną do kampusu wypełniały pytania, dzięki czemu mogłam nie myśleć ciągle o tym, co może się wydarzyć, kiedy dotrzemy na miejsce. Callum zapytał, skąd pochodzę, i co studiuję i jak lubię spędzać wolny czas. I choć moje odpowiedzi trudno uznać za ciekawe czy wyczerpujące, wydawał się autentycznie zainteresowany.

– Mój tata chce, żebym skończył nauki polityczne. – Prychnął. – To samo dno. Fajnie masz, że robisz to, co chcesz. Chciałabyś uczyć, otworzyć studio czy sprzedawać swoje obrazy?

– Jeszcze nie wiem. Jakoś nie mogę się zdecydować. – Zacisnęłam dłoń na leżącej na moich kolanach torebce, kiedy na końcu długiej ulicy pojawiły się światła kampusu.

– Na szczęście masz jeszcze dużo czasu. – Skręcił i jechał powoli wąskimi ulicami, aż podjechał pod mój akademik.

Stały przed nim dwie dziewczyny i chłopak. Zmierzyli wzrokiem eleganckiego lexusa, po czym popatrzyli na siebie. Przygryzłam wargę i czekałam, aż Callum otworzy mi drzwi.

Kiedy to zrobił, podał mi rękę, uśmiechnął się i pomógł mi wysiąść z auta z na tyle dużą siłą, abym wpadła na jego twardy tors.

Nie wiedziałam, co powiedzieć ani co zrobić z rękami. Callum zamknął za mną drzwi, po czym pchnął delikatnie, aż moje plecy zetknęły się z chłodną karoserią.

Zarzucił sobie moje ręce na szyję i nachylił się, aż nasze czoła niemal się ze sobą stykały. Miałam nieco ponad metr siedemdziesiąt, a więc byłam wysoka, ale on musiał się sporo nachylić i samo to przypomniało mi, jak było z Quinnem. Że musiał robić to samo i że dzięki temu nie czułam się jak żyrafa.

Nie mogę tego zrobić.

- Pachniesz karmelem – szepnął.
- To mleczko do ciała i, eee, balsam do ust.

Uśmiech, który pojawił się w kącikach jego ust, sprawił, że przez moje ciało przebiegły maleńkie iskry podekscytowania. A może jednak mogę.

- Zobaczymy się jeszcze?
- Z pewnością. – Hipnotyzowały mnie jego ciemne oczy.

Zaśmiał się.

- Kurde, pozwól mi się już posmakować.

Nie czekając na moją odpowiedź, dużymi dłońmi objął moją twarz i po chwili jego ciepłe, miękkie usta wylądowały na moich. Były to przyjemne... inne, ale przyjemne.

Smakował colą, a na jego ustach pozostało nieco soli od popcornu. Posłusznie rozchyliłam usta, a jego język powoli wsunął się do nich i odnalazł mój. Zetknęły się ze sobą, a ja zadrżałam. Callum jęknął. Słyszając ten nieznajomy dźwięk, odsunęłam się, mało nie waląc głową w samochód. Wciągnęłam haust chłodnego powietrze. Otworzył powoli oczy, a kiedy w nie spojrzałam, ścisnął mi się żołądek. Ku memu zażenowaniu w oczach poczułam kłujące łzy.

Ściągnął brwi.

- Wszystko w porządku?
- Tak, przepraszam. Ja...
- Cholera. – Odsunął się lekko, dając mi tak bardzo potrzebną przestrzeń. – Zrobiłem ci krzywdę?

Spojrzał mi w oczy i poczułam się jak idiotka.

- Nie, w żadnym razie. Ja tylko...
- Powiedz – rzucił błagalnie, kiedy urwałam.
- Nie mogę tego zrobić. Uznasz to za głupie.

Przez chwilę mi się przyglądał, po czym zaklął pod nosem i przejechał ręką po twarzy.

- Ktoś cię skrzywdził?

Ja pierdzielę. To było aż tak oczywiste? Czy też on okazał się taki przenikliwy? I co powinnam zrobić? W sumie zasługiwał na szczerość. Był miły i zainteresowany mną.

- Tak, trochę.
- Trochę – powtórzył powoli.

Kiwnęłam głową i spojrzałam w niebo. Dzisiaj gwiazdy się ukrywały, ale wiedziałam, że tam są. Z przygnębieniem wróciłam spojrzeniem do Calluma.

- Rozumiem, jeśli coś takiego wydaje ci się dziwaczne. Ale... potrzebuję trochę czasu, aby dojść do siebie.

Przygryzł wargę i przez chwilę nad czymś się zastanawiał.

- Co powiesz na to? Zapisz sobie w telefonie mój numer, a kiedy uznasz, że jesteś gotowa, będziesz wiedziała, jak mnie znaleźć.

Założyłam sobie włosy za ucho i obdarzyłam go szczerym uśmiechem.

Następnie wyjęłam z auta swoją torebkę i podałam mu telefon.

Daisy

- A więc nie zamierzasz do niego zadzwonić?

W piątkowy wieczór, niecały tydzień po zaproszeniu do kina, Pippa i ja leżałyśmy na jej łóżku, machałyśmy nogami i czekałyśmy, aż wyschnie nam lakier na paznokciach. Pomalowałyśmy je na kolor o nazwie Wiśniowe Marzenie, ale nie do końca mi się podobał.

- Mówił, że zaczeka, aż będę gotowa. Nie chcę do niego dzwonić tylko dlatego, że mi się nudzi.

- Ale możliwe, że nigdy nie będziesz gotowa – oświadczyła. – Co za wykręt. Ten koleś nie pragnie cię wystarczająco mocno, skoro od tamtej pory nie próbował się z tobą skontaktować.

Zarechotałam.

- Czeka na mnie.
 - Taa, jak jakaś cipa. – Usiadła i obejrzała paznokcie. – Masz ochotę na film?
 - Nie. Nie uporałam się jeszcze z koszmarami, jakie zafundował mi zeszły weekend. Samo słowo „film” wystarczy, aby się przebudziły. – Po plecach przebiegł mi dreszcz.
- Pippa się zaśmiała.

–

Ale z ciebie mięczak. No a jego nie można nazwać bystrzakiem, skoro nie wykorzystał tego na swoją korzyść.

– Był taki pochłonięty filmem. Już samo to przyprawiało mnie o gęsią skórę.

Na korytarzu rozległy się nawoływania, a zaraz po nich głośny śmiech.

Pippa westchnęła.

- Kolejny weekend, kolejna impreza.
- Gdzie tym razem?
- Chyba są dwie. Większa w domu bractwa.

Usiadłam i stuknęłam w suche paznokcie.

– Skąd wiesz takie rzeczy?

– Słucham – odparła. Wstała z łóżka i podeszła do szafy. – Cóż, skoro nie chcemy do nich dołączyć, same się zabawmy. – Zaszleściły plastikowe torby i moja przyjaciółka zaklęła, zbierając z podłogi ciuchy, po czym wyłoniła się z butelką wódki w ręce.

Przechyliłam głowę i zmierzyłam wzrokiem szklaną litrową butelkę.

- Skąd to masz?
- Z domu. Zabrałam przed wyjazdem.
- Po co?

Włożyła jakieś rzeczy z powrotem na najwyższą półkę w szafie.

– Kiedy mnie tu przyjęto, przeczytałam pewien blog, w którym aż się roilo od głupich historii. Generalnie pisała go laska narzekająca na studenckie życie. Ale jedno zapamiętałam. Aby mieć na podorędziu alkohol. Albo jointa. Bo nigdy nie wiadomo, kiedy głowa będzie ci chciała eksplodować ze stresu... albo czegoś. – Zamknęła szafę.

- Nie jesteśmy aż tak zestresowane – stwierdziłam.

No nie, ale cholernie znudzone. Mam rację? – Zerwała banderolę i wrzuciła ją do kosza stojącego przy komodzie.

- Mama nie zauważy, że to zniknęło?

– Ona pije tylko wino. Tę butelkę dostała od dawnego szefa na Boże Narodzenie trzy lata temu. W ogóle się nie zorientuje. A nawet gdyby, wątpię, aby się przejęła. Ufa mi, a przynajmniej do pewnego stopnia. – Pippa z szerokim uśmiechem odkręciła zakrętkę i pociągnęła duży łyk.

Natychmiast zrobiła się purpurowa i zaczęła się krztusić. – O ja pierdole.

Ze śmiechem padłam na łóżko i złapałam się za brzuch.

- O mój Boże.
- Zamknij się. – Ale ona też się śmiała.

Usiadłam i otarłam oczy.

- Nigdy dotąd nie piłaś?

Pippa zmierzyła butelkę takim wzrokiem, jakby ta ją zdradziła.

- Piłam, ale nie czystą wódkę. To alko jest brutalne.
- I oczekujesz, że też się napiję? – Pokręciłam głową. – Nie ma mowy, paniusiu.

Przygryzła wargę, rozejrzała się i w jej oczach pojawił się błysk.

- Zaraz wracam.

Wzięła torebkę, butelkę postawiła na mojej komodzie, po czym wybiegła z pokoju. Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem do paru dziewczyn, które przechodziły właśnie korytarzem. Chwilę później Pippa wróciła z kilkoma kartonami soku pomarańczowego.

–

- Jezu. Pomóż mi, co?

Wstałam i wzięłam od niej część kartonów, a ona zamknęła tyłkiem drzwi.

- Co ty robisz? Będziesz to mieszać?

Aha. Zrobię nam śrubokręt, mała.

Nie dałam po sobie poznać, że nie wiem, o czym mowa. Stojąc, obserwowałam, jak Pippa wyjmuję z komody szklanę, napełnia ją w jednej czwartej wódką i dolewa sok.

- To pewnie łatwiej wejdzie.
- No jasne. Proszę. – Podała mi szklanę.
- Co?

Przewróciła oczami.

- Wypij. Naprawdę sądziłaś, że zamierzam robić to w pojedynkę?
- Nawet mnie nie zapytałaś.
- Masz coś lepszego do roboty, najdroższa Daisy? – Uniosła brew.

– Celną uwaga. – Wzruszyłam ramionami, wzięłam od niej szklanę i przyglądałam się, jak napełnia drugą.

– Poza tym w cholernym automacie te soki kosztują trzy dolce za sztukę. Pijemy. Gotowa? Na trzy.

Zbliżyłam szklanę do ust i czekałam, aż Pippa policzy do trzech. A potem wypiałam kilka łyków. Oblizyłam usta i przyznałam:

- Nie takie złe. W sumie całkiem dobre. Sok świetnie sobie radzi z przełamywaniem cierpkości wódki.
- Przypominasz mi jurora z *MasterChefa* – zaśmiała się.

Ze śmiechem wróciłam do picia.

Nie minęło dużo czasu, a butelka była już pełna tylko do połowy, no i skończył się sok. A my siedziałyśmy na podłodze i urządzałyśmy sobie konkurs wpatrywania się.

– Ty pierwsza mrugnęłaś – oświadczyła Pippa. Z lekka bełkotliwie.

Było mi ciepło, rozkosznie ciepło. I czułam się szczęśliwa. Non stop się uśmiechałam.

Okej – odparłam. – Jeszcze raz?

– Nie wiem, co powiedziałaś, ale chodźmy.

Wstała, a ja robiłam to samo, przytrzymując się łóżka.

– Dokąd pójdziemy? – zapytałam.

– Wszędzie, mała!

Wyszłam za nią na korytarz, w ostatniej chwili przypomniałam sobie o zabraniu kluczy. Drzwi się zatrzasnęły.

– Cholera – mruknęłam, wbijając wzrok w swoją zieloną bawełnianą sukienkę i bose stopy. Trochę kręciło mi się w głowie. – Pip! – zawołałam. – Nie założyłyśmy butów!

– O mój Boże. – Cofnęła się do mnie. – Cholera, nie mam kluczy.

Zamachałam swoimi, uśmiechając się tak, jakbym znalazła właśnie skarb. Chwilę trwało, nim udało mi się otworzyć drzwi.

– Chyba trzeba założyć też coś ciepłego. Trochę już zimno.

Założyłam trampki i szary wełniany kardigan, po czym wyszłam za Pippą na korytarz.

–

– Powinnyśmy iść na imprezę? – zapytałam, kiedy powoli schodziłyśmy po schodach.

Na ulicy podekscytowanie sprawiło, że nogi same mnie niosły.

W pewnym momencie Pippa chwyciła mnie za ramię i zapytała:

– Która?

– Albo ta duża, albo żadna.

Przeszłyśmy przez kampus, kierując się ku budynkom na jego tyłach, które wyglądały jak wysocy, onieśmielający wartownicy. Gdy szłyśmy po wilgotnej trawie, naszym oczom ukazali się ludzie. Rozbrzmiały dudniące basy i Pippa szepnęła głośno:

– Naprawdę to robimy? Nie wiem, czy jestem wystarczająco pijana.

W sam raz.

Wzięła mnie za rękę i lawirowałyśmy między ludźmi na trawie i schodach. W środku panował spory ścisk. Ludzie tańczyli, grali w bilard i obściskiwali się po kątach. Odnalazłyśmy beczki z piwem i nalałyśmy sobie po kubku.

– Faj – syknęłam. – Co za ohyda.

– No nie? – Wypiła swoje do dna. – Tylko po jednym. Dla kurażu. Rozejrzemy się, a potem się stąd zmyjemy.

Dobry plan. Zatkałam nos i udało mi się wypić połowę kubka z ciepłym napojem z pianką. Potem poddałam się i odstawiłam kubek na blat. – No to chodźmy się rozejrzeć.

Wyszłyśmy na tył domu i odkryłyśmy jeszcze więcej imprezowiczów. Między klonami porozwieszano migające lampki, a ogród pełen był solarnych lampionów, puszek po piwie i podeptanych kwiatów.

– Hej, hej. Co my tu mamy? – Jakiś koleś, od którego czuć było dym z cygara, objął nas od tyłu.

– Nic dla ciebie. – Pippa próbowała strzepnąć jego ramię, ale on nie dawał za wygraną.

– Nie bądź taka, kotku. – Pchnął nas w stronę grupki chłopaków, którzy zajmowali leżaki wokół niedużego ogniska. Dziewczyny siedziały w grupkach wokół nich, a część na ich kolanach.

– Ray, gdzie ty je, u licha, wyhaczyłeś? – ktoś zapytał.

– Po prostu tu przyszedł – odparł. – Mój szczęśliwy wieczór.

Ktoś inny prychnął.

– Jasne. Co to za jedne?

Mój wzrok próbował się zorientować, kto to mówi, ale dochodziło do mnie zbyt wiele bodźców, gubiłam się.

Dwie laski z pierwszego roku – odparł niewyraźnie facet o imieniu Ray. – Tak mi się przynajmniej wydaje. Wcześniej ich nie widziałem.

Pippa w końcu mu się wyrwała i zgromiła go wzrokiem. Zrobiłam to samo, on zaś pociągnął tyk czegoś, co miał w plastikowym kubku.

– Jak się nazywają? – zapytał jeden z chłopaków. Wstał z leżaka i podszedł do nas. Miał skórę w kolorze kawy z mlekiem i promienny uśmiech.

– Nieziemskie Nogi – rzucił Ray, wskazując na mnie. – I Boskie Krągłości – dodał, patrząc na Pippę.

Rozległ się głośny śmiech. Dostrzegłam, że jeden z facetów stojących blisko mnie gapi się na Pippę.

–

Ten, który wstał z leżaka, zatrzymał się przede mną i wyciągnął rękę.

– Nawalił się, ignorujcie go. Jestem Paul, a ty?

Liczyłam na to, że stan więcej niż lekkiego upojenia alkoholowego powstrzyma mnie przed rumienieniem się. Niestety. Wystarczyło, że ujął moją wyciągniętą dłoń i zbliżył ją do ust, a moje policzki zrobiły się czerwone.

– Łapska przy sobie, Henderson. Do tej blondynki startuje Welsh – zawołał ktoś za Paulem. Ten natychmiast puścił moją dłoń.

– Że co? – Odwrócił się na pięcie. – Welsh! Gdzie jesteś, ty sukinsynu?

– W środku. Z Renee – rozległ się głos Quinna.

Nie wiedziałam, co zaszokowało mnie bardziej. Fakt, iż Callum był z inną dziewczyną, podczas gdy rzekomo na mnie czekał, czy też to, że Quinn tu był, a ja tego nawet nie zauważyłam.

Paul wrócił na swoje miejsce i oto moim oczom ukazał się Quinn. W rogu, na leżaku, z puszką piwa na kolanach i z utkwionym we mnie spojrzeniem.

Quinn? – zapytałam, jakbym go nie widziała zaledwie kilka metrów przed sobą.

Uśmiechnął się blado, a ja poczułam trzepotanie w żołądku.

– Hej, Dais.

– Och, super – burknęła Pippa, do której także dotarło, kto tu jest. – Idziemy, Daisy.

Pociągnęła mnie za rękę, ale stałam jak wrośnięta w ziemię. Wiem, że pewnie wyglądałam jak jakaś chora z miłości idiotka – stojąca i gapiąca się na niego – ale nie potrafiłam oderwać wzroku od Quinna. Może to wina

alkoholu albo tego, że zwrócił się do mnie tak jak kiedyś, ale pragnęłam nieco dłużej na niego patrzeć. Pragnęłam, aby on nieco dłużej patrzył na mnie.

– Wy się znacie? – zapytał chłopak, który wcześniej wgapił się w Pipkę.

– Znali się – odparła Pippa. – On się teraz spotyka z jej dawną najlepszą przyjaciółką. – W tym momencie oderwałam wzrok od Quinna i spojrzałam na nią gniewnie. – Sorki, ale taka jest prawda.

– No co ty – zagwizdał chłopak. – Dałeś kosza takiej ślicznej dziewczynie, Burnell?

– Przymknij się, Toby. Gówno wiesz.

Toby zachichotał.

– Och, chyba jednak trochę wiem. Mają panie ochotę do nas dołączyć?

Język przykleił mi się do podniebienia, a serce galopowało jak szalone, kiedy próbowałam nie dopuścić do ponownego wpatrywania się w Quinna.

– Nie, chyba powinniśmy już iść.

– Jak masz na imię? – zapytał Pipkę.

Nie twoja sprawa – odparowała i pociągnęła mnie w stronę drzwi. Naszemu odejściu towarzyszył rehotliwy śmiech.

Gdy znalazłyśmy się w środku, zobaczyłam, jak Callum schodzi na dół z jakąś rudą dziewczyną, która całowała go w szyję. Obciągał koszulkę. Kiedy nasze spojrzenia w końcu się spotkały, odwróciłam wzrok.

–

– Zaczekaj – rzuciłam do Pippy, po czym podeszłam do beczki. Nalałam nam po kubku, stuknęłyśmy się i oświadczyłam: – Pierdolić imprezy!

– Pierdolić imprezy! – powtórzyła.

Wypiłyśmy do dna i odstawiłyśmy kubki na blat.

– Daisy, hej. – Callum dotknął mojego ramienia. Odsunęłam się.

– Właśnie wychodzimy – rzuciłam, nie patrząc na niego. – Miłego wieczoru.

Pippa pokazała mu środkowy palec, następnie ze śmiechem wybiegłyśmy na dwór.

– Kurde mol, chce mi się beknąć.

– To bekaj – rzekła Pippa. – I tak nikt nie usłyszy.

No to beknęłam. Cicho. Pippa ponownie się zaśmiała i klapnęłyśmy na zimną trawę.

– Co za przygoda – mruknęłam.

– No.

W głowie mi się kręciło: Quinn, Callum z inną dziewczyną i znowu Quinn.

– Nie jest ci przykro z powodu Calluma?

Przez chwilę się zastanawiałam.

– Chyba jestem zbyt pijana, żeby się tym przejmować.

Może powinnyśmy się tu przespać – odezwała się Pippa po jakimś czasie.

Księżyc spowijała warstwa chmur, które jednak powoli się rozpierzchały, odsłaniając centymetr po centymetrze złotawy blask.

- Mnie to pasi.
- A mnie nie – odezwał się nad nami Quinn.

Serce mi zamarło, kiedy jego głowa przesłoniła księżyc.

- Co ty robisz na niebie?

Drgnęły mu usta.

- Chodźcie, odprowadzę was do domu.
- A właśnie, że nie – oświadczyła Pippa.

Ignorując ją, Quinn zawołał:

- Hawthorne! Idziesz?

Chwilę później pojawił się Toby i wyciągnął rękę do Pippy, która na ten widok skrzywiła się komicznie.

- O nie. Sama potrafię wstać, dziękuję bardzo.

Kiedy jednak dźwignęła się z ziemi, chwiała się jak nowo narodzone źrebie i Toby objął ją w pasie. Spojrzała na niego i dostrzegłam, że moja przyjaciółka się rumieni. Śmiałam się z tego, aż nade mną rozległo się chrząknięcie. No tak.

- O co chodzi?

Quinn przejechał ręką po twarzy.

- Musisz wstać i iść do domu. Późno już.
- Dom mam daleko stąd – odparłam nonszalancko.
- Jasne. Chodź.

Obszedł mnie i wyciągnął rękę. Wpatrywałam się w nią przez chwilę, nawet w ciemnościach dostrzegając pokrywające ją jasne włoski. I jej rozmiar. Zawsze miał duże dłonie. Silne, sprawne i troskliwe.

–

Z tymi kotłującymi się w mojej głowie myślami ujęłam ją, a kiedy się potknęłam, Quinn objął mnie w talii, przez co zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco. Jego spojrzenie mnie paliło i zapomniałam o Pippie i Tobym, którzy stali kawałek dalej i o coś się sprzeczali. Istnieliśmy tylko on i ja. Jego dłoń na mojej talii, jego spojrzenie na mojej twarzy i nocne niebo nakazujące memu serce zapamiętanie tej chwili.

Quinn odwrócił wzrok i chwila ta rozprysnęła się w mżawkę, która zaatakowała mnie ostrymi, lodowatymi kroplami.

– W którym akademiku mieszkacie? Odprowadzimy was.

Pippa porzuciła Toby'ego i wzięła mnie pod ramię, po czym w milczeniu szliśmy za nimi zalanymi światłem latarni ulicami i chodnikami. Toby co i rusz oglądał się, szczerząc się do Pippy tak, jakby znał jej wszystkie niegrzeczne sekrety i gotów był je ujawnić jeden po drugim, jeśli tylko nie będzie grała fair.

A ona była cała najeżona.

Zatrzymaliśmy się pod akademikiem i w tym momencie oprzytomniałam na tyle, aby żołądek podszedł mi do gardła.

– Klucze.

– Co „klucze”? – zapytała Pippa.

– Kiedy wróciliśmy, aby założyć buty, nie wiem, co z nimi zrobiłam. – Zaczęłam obszukiwać kieszenie swetra, czując na sobie spojrzenia trzech osób. – Cholera.

– Jest późno – rzekł Toby i podszedł do drzwi. – Do środka pewnie wejdziecie, ale nie do swojego pokoju. Słyszałem, że czasem ktoś kima na sofach na świetlicy, kiedy dochodzi do czegoś takiego.

Pippa pobladła, z pewnością na myśl o starych fotelach, na których musiałybyśmy spać.

– Nie mogą tak zrobić – oświadczył Quinn i serce mi się ścisnęło na dźwięk jego głosu.

Toby wzruszył ramionami.

– No to chodźmy.

– Co? – zapytali jednym głosem Quinn i Pippa.

Toby szedł już chodnikiem.

– Mogą się przespać u nas tę jedną noc. Przynajmniej wiemy, kto siępuszczał na nasze sofy.

Pippa wzdrygnęła się, a mnie zrobiło się niedobrze. Otworzyłam usta, ale nie wydostało się z nich żadne słowo.

– Nie będę spała na waszej obspermionej sofie – rzuciła Pippa i wzięła się pod boki. Lekko się zachwiała, ale Quinn szybko chwycił ją za przedramię. Uśmiechnęła się, po czym przypomniała sobie, że nie należy do Teamu Quinn, i się odsunęła.

Parsknęła i spojrzenie Quinna przesunęło się na mnie. Westchnął.

– Cholera.

– No – przytaknęłam i podeszłam do drzwi, żeby zajrzeć do środka. – Chodź, do świtu zostało tylko kilka godzin. Jakoś przeżyjemy.

Pippa coś burknęła, ale ruszyła w moją stronę.

– Zaczekajcie – odezwał się Quinn.

Odwróciłyśmy się, a on przeczesał ręką jasne włosy, przez co całe się nastroszyły.

–

– Chodźcie do nas. On żartował. Sofy są czyste, przez te swoje obsesje nie pozwoli, aby spadł na nie choćby okruszek. – Wskazał kciukiem Toby'ego, który opierał się o ścianę. Słyszając słowa Quinna, sapnęła i spuściła głowę.

– Masz fioła na punkcie porządku, co? – zapytała Pippa i nawet nie próbowała ukrywać, jak bardzo jej się to podoba.

Toby wyprostował się i podszedł do niej.

– Jak to nazywam higieną. Ładem.

Nieco za długo przyglądała mu się z namysłem. Zaczynałam się robić zmęczona.

– Pippa, co robimy?

– Pippa? – zapytał Toby, nie odrywając od niej wzroku. – A niech mnie, niesamowicie by się to mówiło z twarzą między tymi twoimi cudnymi nogami.

Wiedziałam, że pewnie znowu oblała się rumieńcem. No a jakże. Quinn się zaśmiał i rzekł:

– No to chodźmy już. Rano was odwiozę albo odprowadzę. – Klepnął Toby'ego w plecy i ruszył chodnikiem.

Po raz ostatni zerknąwszy na Pippę, która patrzyła teraz groźnie na Toby'ego, udałam się za Quinnem. Usłyszałam jeszcze, jak moja przyjaciółka mówi:

– A więc masz fioła na punkcie porządku i jesteś sprośny.

– Liczę, że zrobi się jeszcze sprośniej.

Prychnęła, a ja dogoniłam Quinna.

– Nie musisz tego robić. Naprawdę.

– Wiem. – Szedł ze wzrokiem wbitym przed siebie.

– Przypomniało mi się, jak wymknęliśmy się nocą na pole, a potem zastałeś zamknięty dom. Oczywiście jeszcze w czasach przed drabiną. – Zaśmiałam się nerwowo, kiedy nic nie powiedział. – A ja przez okno przemyciłam cię do swojego pokoju.

Świerszcze. Słyszeć było tylko świerszcze.

Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć albo zrobić, ale wypity alkohol zdecydowanie dodawał mi śmiałości.

– Nienawidzisz mnie?

Niemal się potknął.

– Co takiego? – Nie powtórzyłam, wiedziałam, że mnie usłyszał. –

Nie – powiedział w końcu po długiej chwili. – Nie nienawidzę cię.

Aczkolwiek coś takiego wszystko by ułatwiło.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zapomnij o tym.

Chciałabym. Obudził się we mnie gniew.

– Niczego nie potrafię zapomnieć, Quinn. W tym problem. Choć wygląda na to, że ty owszem.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Naprawdę chcesz tego teraz? – Wzruszyłam ramionami. – W porządku. Powiedz mi: co sądziłaś, że może się wydarzyć, kiedy tu przyjechałaś, Daisy? – Nie musiałam odpowiadać, bo widział to w moich oczach. Zaśmiał się ponuro. – No tak, sądziłaś, że rzucę swoją dziewczynę i wrócę do ciebie?

– Nie wiedziałam, że...

–

– No tak, bo przecież wyjechałaś. Nie... – Urwał i wymierzył we mnie palec. – Ty nie tylko wyjechałaś, ale zupełnie mnie porzuciłaś.

– Wcale nie – przerwałam mu. Trzęsły mi się ręce. – Naprawdę sądziłeś, że nie dotrzymam obietnicy? Tyle razy mówiliśmy, że razem tu przyjedziemy.

– Owszem. – Do jego głosu zakradł się chłód. – Ale to było wtedy. Wtedy, kiedy nie miałem pojęcia, że niektórych obietnic nie dotrzymasz, za to inne – tak.

– Quinn, proszę cię.

Zignorował mnie.

– Nie. Przez wiele tygodni wydzwaniałem do ciebie. Straciłem rachubę, ile razy błagałem twoich rodziców, żeby pozwolili mi z tobą porozmawiać, ale za każdym razem, kiedy dzwoniłem, za każdym cholernym razem ciebie albo nie było w domu, albo spałaś. A kiedy ich zapytałem, czemu, u licha, nie mogę już się dodzwonić na twoją komórkę, usłyszałem, że najlepiej, żebym zapytał o to ciebie. Wygodne, prawda?

Oczy wypełniły mi się łzami, a serce bolało tak bardzo, że miałam ochotę wyrwać je z piersi. Ale Quinn jeszcze nie skończył.

– Czym sobie zasłużyłem na coś takiego, co?

Pokręciłam energicznie głową.

– Niczym. J-ja nie wiedziałam, że tyle razy próbowałeś. Nim zmieniłam numer, kiedy rodzice oddali mi telefon po tym, jak go zabrali, zobaczyłam, że dzwoniłeś do mnie tylko parę razy.

– Co takiego? – Brwi miał ściągnięte.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, dołączyli do nas Toby i Pippa. Ruszyliśmy więc dalej. W głowie mi się kręciło, żołądek ścisnął się boleśnie i starałam się nie patrzeć na Quinna. W moim i tak zranionym sercu zagościł żal. Nie mogłam cofnąć czasu i nie mogłam sprawić, aby Quinn mnie zrozumiał. Zresztą i tak było już za późno.

Kilka minut później dotarliśmy do biało-kremowego domu, przed którym stał znajomy pikap i stary samochód w stylu vintage.

– Nareszcie w domu – mruknął ze zmęczeniem Quinn. Otworzył drzwi i puścił mnie przodem.

Zdjęłam okulary, wytarłam je skrajem sukienki i zamrugałam, powstrzymując łzy.

Nie chciałam się nawet rozglądać. Kiedy tylko weszłam do salonu i zobaczyłam duży brązowy narożnik, padłam na niego, zdjęłam buty i zwinęłam się w kulkę.

W głowie nadal mi wirowało. Mocno. Ale zbyt byłam wykończona, żeby się napić czy zrobić cokolwiek poza rzuceniem okularów na podłogę i leżeniem z zamkniętymi oczami. Mgliście zapamiętałam, że Toby kłócił się o coś z Pippą. Mówił, że wygodniejsze jest jego łóżko czy jakoś tak.

A potem spłynął na mnie miłosierny sen.

Daisy

Światło wwiercało się w moje opuszczone powieki. Uchyliłam je i od razu znowu zamknęłam oczy. Moja głowa. Och, dobry Boże, moja cholerna głowa. Miałam wrażenie, jakby goniły się po niej małe słonie.

Usłyszałam znajomy pomruk i ostrożnie uniosłam jedną powiekę. Dostrzegłam Pippę śpiącą z drugiej strony narożnika. No tak. Bo przecież nie znajdowałyśmy się w naszym pokoju w akademiku.

Oblała mnie fala paniki.

– Nie. O nie.

Zerwałam się z łóżka zdecydowanie zbyt szybko i trzymając się za obolałą głowę, odrzuciłam na bok koc, którym ktoś mnie przykrył, po czym zasłaniając dłonią usta, wybiegłam z pokoju. Dopiero za trzecim razem udało mi się otworzyć właściwe drzwi i znalazłam się w ubikacji.

Przez kilka minut targały mną torsje i czułam się tak, jakbym zjadła coś zepsutego, ale ostatecznie nic nie udało mi się wymiotować. Wiem, że poczułabym się wtedy od razu lepiej, ale nie odważyłam się wymusić wymiotów. Załatwiłam się więc tylko i spuściłam wodę.

Podeszłam do umywalki, aby umyć ręce. W szafce pod nią znalazłam płyn do płukania ust. Niemal go połknęłam, kiedy zobaczyłam w lustrze swoje odbicie.

Wyglądałam jak lalka Barbie po nieudanej metamorfozie. Pod oczami rozmazany tusz, na policzku coś czerwonego, no a na głowie wielki potargany ul. Końcówki włosów kręciły się albo sterczały proste pod dziwnymi kątami.

Zmoczyłam kilka chusteczek i zabrałam się za wycieranie czarnych śladów na twarzy. I czerwonych, choć nie miałam pojęcia, co to takiego. Może błyszczyk. Jeśli jednak chodziło o włosy, to bez porządnej odżywki nic nie mogłam zrobić. A ta znajdowała się w akademiku, do którego nie miałyśmy dostępu.

Krótko mówiąc, nasza sytuacja była beznadziejna.

Dostrzegłam, że mam na nadgarstku gumkę, więc pochyliłam się i związałam włosy na czubku głowy w wyjątkowo niedbały kok, po czym wyszłam z małej łazienki.

Kiedy wróciłam do salonu, Pippa siedziała i wpatrywała się w czarny ekran telewizora, jakby nie potrafiła rozgryźć, gdzie się znajduje.

– Hej – rzuciłam. Usiadłam i przykryłam kocem gołe nogi. Na podłodze wypatrzyłam swoje okulary, które podniosłam. Przyjrzałam się im i wsadziłam je na nos. – Czemu mamy na sobie tylko sukienki? Jest raczej zimno.

Pokręciła głową. Zrobiła wdech, po czym głośno wypuściła powietrze.

– Nie wiem. Chyba miałyśmy to gdzieś. Przejmowałyśmy się tylko butami.

– To może wrócimy do akademika? – zaproponowałam, żeby wyrwać ją ze stanu otumanienia. Zaczynało mnie to wnerwiać. – Ja chyba zaraz... Och.

– Trzecie drzwi na końcu korytarza.

–

Zerwała się z sofy i niemal wpadła na Toby'ego, który przyjrzał się jej oddalającej się sylwetce, po czym zerknął na mnie z uniesioną brwią.

– Widzę, że nieźle się wczoraj zaprawiłyście.

– W sumie to nie. Tylko pewnie mamy słabe głowy.

Przysiadł na oparciu sofy.

– Więc kawa odpada?

Uśmiechnęłam się.

– Dzięki, ale tak.

Przyglądał mi się przez długą chwilę, a ja starałam się nie odwrócić wzroku. Trudne to było. Może nie był najprzystojniejszym facetem, jakiego miałam okazję widzieć, ale miał w sobie coś zdecydowanie atrakcyjnego i tajemniczego. Błękitne oczy i ciemnobrązowe, niemal czarne włosy. Silnie zarysowana szczęka pokryta zarostem. Och, no i do tego był potężny. Cholerni futboliści.

– A więc to ty jesteś tą dziewczyną. Hej.

– Kim jestem? – zapytałam, odrywając od niego wzrok i bawiąc się rogiem koca.

– Tą, przez którą Quinn czasem wygląda tak, jakby myślami błądził gdzieś daleko.

Ponownie na niego spojrzałam i ściągnęłam brwi. Drzwi wejściowe otworzyły się, odbierając mi szansę na zadanie mu pytań.

Do salonu weszła Alexis, a mnie serce podeszło do gardła.

Toby zerknął na nas i cicho zagwizdał.

– A niech mnie. Tego nie przewidziałem. – Wstał i zawołał: – Burnell! – Postawił na ławie swój kubek z kawą i mruknął, że Quinn pewnie jeszcze śpi.

- Co ty tu robisz? – W jej głosie nie było słychać jakiegoś wielkiego oskarżenia, ale mimo wszystko dało się je wyczuć. Chyba przede wszystkim była zaszokowana.

Wsunęła okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy, a ja odchrząknęłam. Toby'emu na szczęście zrobiło się mnie żal i postanowił wkroczyć do akcji.

– Daisy i jej koleżanka były wczoraj na imprezie. Nie mogły wejść do akademika, więc przespały się tutaj na sofie.

Alexis skrzywiła się i przeniosła spojrzenie z Toby'ego na leżące na sofie koce.

– Jej koleżanka?

– To znaczy ja – odezwała się Pippa. Minęła ją i klapnęła z powrotem na sofę.

Toby obserwował jej każdy ruch tak, jakby w każdej chwili mogła zaprezentować magiczną sztuczkę.

W końcu zszedł Quinn.

– Ach, hej – rzekł, wciągając koszulkę przez głowę.

Mięśnie, te wspaniałe mięśnie. I cholerne kości biodrowe, przez które opadła mi szczeka. Zamknęłam szybko usta i odwróciłam wzrok. Wcale nie miałam na to ochoty, ale wyczuwałam na nas spojrzenie Alexis, więc lepiej było nie igrać z ogniem.

– Co tu robisz? – zapytał ją.

–

– Och, przepraszam. Przyszedłam spotkać się z tobą, moim chłopakiem, i na twojej sofie zastałam dwie dziewczyny. Czemu to ty zadajesz mi teraz pytania? Mam przez to cholerny mętlik w głowie.

Toby prychnął i wszyscy na niego spojrzeli.

Sorki, sorki. Kontynuujcie – wymamrotał, po czym wziął z ławy swój kubek i zajął miejsce obok Pippy.

– Lex – zaczął Quinn, a mnie ścisnęło się serce. Proszę, a więc używał zdrobnienia.

– Nie. – Zaśmiała się. – O co w tym wszystkim, u licha, chodzi?

– Chyba powinniśmy już iść – powiedziałam cicho, patrząc na Pippę.

– Serio? I miałyby was ominąć ta pyskówka? – zapytał Toby.

Pippa pokiwała głową.

– No, zaczekajmy chwilę.

Przewróciłam oczami i mało nie warknęłam.

– Chodź. Proszę.

Kierując się ku drzwiom salonu, zawahałam się i czekałam, aż Quinn albo Alexis odsuną się, bym mogła wyjść, nie dotykając przy tym żadnego z nich. Nie poruszyli się. Quinn stał ze wzrokiem wbitym w ziemię, a Alexis patrzyła lodowato to na mnie, to na niego. W porządku. Wstrzymałam oddech i przeszłam między nimi, po czym dotarło do mnie, że nie mam butów.

Do jasnej cholery.

– Mam je – rzekła Pippa z drwiącym uśmiechem, mijając Alexis i Quinna. Postawiła je na podłodze, żebym je mogła założyć.

Toby zaproponował, że nas odwiedzi, ale mu podziękowałyśmy, więc zdecydował, że odprowadzi nas do akademika.

– Oni się często kłócą? – zapytała go Pippa, kiedy wyszliśmy z domu.

Zza zamkniętych drzwi dobiegał podniesiony głos Alexis.

Toby wzruszył ramionami i włożył ręce do kieszeni.

– Niespecjalnie. Co jest nawet dziwne. Ta laska ma niezły temperament.

– Zna ją od wielu lat – powiedziałam bez namysłu.

Więc pewnie stąd wie, jak z nią postępować. – Toby ubrał w słowa moje myśli.

– W sumie to ma powód, żeby się wkurzać – stwierdziła Pippa. – Nie jesteśmy dwiema przypadkowymi dziewczynami śpiącymi na sofie u jej chłopaka.

– Ty i Quinn chodziliście ze sobą? – zapytał Toby.

– Dawno temu – odparłam, choć miałam wrażenie, że od tamtego czasu minęło zaledwie kilka miesięcy. Otuliłam się ciaśniej swetrem, kiedy szliśmy po mokrej od rosy trawie.

– Wcale nie tak dawno. Ile, dwa lata temu? – zapytała Pippa, choć przecież znała odpowiedź.

– Aha. A to przecież dawno temu – dodałam.

Na kampusie panowała cisza, jak to zwykle miało miejsce w niedzielne poranki. Miałam ochotę przespać resztę weekendu, jednak ten plan burzyła konieczność napisania pracy na poniedziałek.

–

Kiedy dotarliśmy do naszego akademika, weszłam po schodach, bo wiedziałam, że Toby chciałby zostać chwilę sam na sam z Pippą.

– Dzięki za wczorajszy wieczór.

Puścił do mnie oko, a ja weszłam do środka. Po kilku minutach przekonywania najpewniej skacowanej woźnej, że nie, nie zrobiłam tego po to, żeby ją wkurzyć, w końcu dała mi klucz.

– Za dwie minuty ma do mnie wrócić.

– Dobrze – mruknęłam. Przecież nie zrobiłam tego specjalnie.

Kiedy znalazłam się w naszym pokoju, zobaczyłam, że moje klucze leżą na podłodze obok toaletki i porzuconego kartonu po soku pomarańczowym, który z kolei stał przy otwartej butelce wódki.

Zmarszczyłam nos i szybko zamknęłam butelkę, po czym schowałam ją na półce na górze szafy. Podniosłam klucze i zeszłam na dół, aby zwrócić zapasowe.

Pippa weszła do akademika w chwili, kiedy ponownie kierowałam się ku schodom.

– Potrzebuję prysznica, snu, jedzenia, a potem znowu snu.

– To tak jak ja. O co chodzi z Tobym?

– O nic – odparła szybko.

– Nawet tego nie próbuj – sapnęłam.

Milczała, dopóki nie weszliśmy do pokoju po rzeczy potrzebne do pójścia pod prysznic.

– Zaprosił mnie na swój mecz w przyszłym tygodniu. A po nim chce się gdzieś ze mną wybrać.

– I co zrobisz? – zapytałam, upewniając się, że zabrałam odżywkę do włosów.

– Powiedziałam mu, że się zastanowię, ale gdybym poszła, to nie po to, aby mu się przyglądać.

Ze śmiechem oparłam się o komodę.

– Zamierzasz grać trudną do zdobycia?

Prychnęła i zamknęła tyłkiem szufladę.

– Nie, ale odrobina ciężkiej pracy jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Kiedy już wykąpana leżałam w łóżku, spojrzałam na wiszący nad nim obraz.

– Myślisz, że pora, abym go zdjęła? – zapytałam Pippe, kiedy wróciła do pokoju.

– Chcesz szczerzej odpowiedzi czy też bzdur, dzięki którym lepiej się poczujesz? – Nie wiedziałam, więc milczałam. – Chyba powinnaś to zrobić, choćby po to, aby łatwiej ci się było pogodzić z rzeczywistością.

– A muszę, no nie?

– Co, pogodzić się?

– No.

– Aha. I bez urazy, ale na razie spektakularnie ci to nie wychodzi.

– Trzeba wysoko mierzyć – próbowałam zażartować, ale przy ostatnim słowie głos uwiązł mi w gardle.

Zastanawiałam się, czy Quinn i Alexis jeszcze się kłócą. O ile w ogóle to robili. Część mnie nawet się cieszyła, że nadal uważają mnie za wartą tego rodzaju uwagi. I wcale nie czułam się źle z tego powodu. Miałam dość poczucia winy przez coś, nad czym nie miałam kontroli. Może i nigdy nie

–

otrząsnę się po rozstaniu z Quinnem, ale przynajmniej chciałam być ze sobą szczerą.

Ze wzrokiem utkwionym w obrazie oświadczyłam:

- Niech jeszcze trochę powisi.

Quinn

– Nadal jest na ciebie wkurzona? – zapytał Toby i włożył sobie do ust dużą łyżkę płatków.

Nalałem do szklanki sok, po czym schowałem go do lodówki i z burczącym brzuchem przyjrzałem się pustym półkom.

– Chyba nie.

– No to czemu chodzisz z nosem na kwintę? – wymamrotał z pełną buzią.

Minęło kilka dni od czasu, kiedy pijana Daisy i jej koleżanka przespały się na naszej sofie. Chryste, już samo przebudzenie się ze świadomością, że przebywa pod tym samym dachem co ja, sprawiło, że żołądek wykonał mi salto. A potem boleśnie się ścisnął.

– Nie miała o co być zła, więc szybko jej przeszło.

– Ale? – zapytał Toby.

Ten cholerny facet zawsze zadawał za dużo pytań. Krótco po tym, jak się poznaliśmy, jeszcze zanim zaczął się pierwszy rok studiów, oświadczył mi:

– Masz seksowną dziewczynę, pełne stypendium i grasz w jednej z najlepszych drużyn w tym stanie, a mimo to wyglądasz tak, jakby coś było nie tak.

No właśnie. Coś było nie tak. Zwłaszcza po tym, czego się od niej dowiedziałem, kiedy tamtej nocy szliśmy do naszego domu.

–

– Po prostu coś mi się nie zgadza. Daisy. – Wiedział, jak się sprawy mają. Wieki temu, kiedy wypłem o jedno piwo za dużo, opowiedziałem mu całą ponurą historię. Choć nie wymienilem jej z imienia, wcale nie byłem zdziwiony, że się domyślił, iż to ona.

– I masz rację. Ona nadal patrzy na ciebie takim wzrokiem, jakbyś to ty zawieszał na niebie cholerny księżyc.

Odwrócony plecami grzebałem w szafce i ucieszyłem się, że nie widzi, jak krzywię się na wzmiankę o księżycu. I jak działają na mnie jego słowa.

Odetchnąłem głęboko i zamknąłem szafkę, po czym ze szklanką soku w ręce oparłem się o blat.

– Zmieniła numer komórki. Nie chciała ze mną rozmawiać. Nawet się do tego przyznała.

Kiwnął głową i przełknął kolejną łyżkę płatków, po czym rzekł:

– Pytałeś ją o powód?

Zakrztusiłem się sokiem i szybko odstawiłem szklankę.

– Jezu Chryste – zaśmiał się z niedowierzaniem. – Nie zrobiłeś tego, prawda? – Wstał i wstawił miskę do zmywarki. – A przecież tak łatwo mógłbyś poznać odpowiedzi. Idiota.

– Mniejsza z tym. Nie rozumiesz najważniejszego. Już za późno – oświadczyłem.

Toby zatrzymał się w drzwiach.

– Wystarczy o tobie i twojej żałosności. Myślisz, że jej koleżanka da mi szansę?

Wpatrywałem się w sok, jakby był sprawcą tych wszystkich pojawiających się w mojej głowie wątpliwości i pytań.

– Nie wygląda na taką, która lubi przygody na jedną noc. – Toby milczał ze wzrokiem wbitym w płytki. – Ja pierdolę, ty myślisz o poważnym związku?

Pokazał mi środkowy palec i się odwrócił.

– Nie zachowuj się, jakbyś mnie znał, Burnell.

Śmiałem się nawet wtedy, kiedy razem z torbą ze sprzętem sportowym udałem się na trening.



– Mogłabyś mi przysłać numer Henrietty? – poprosiłem mamę, kiedy po zajęciach wsiadłem do samochodu.

– Och, dlaczego? – Nakazała Kartoflowi zrobić siad, a ja się uśmiechnąłem. Brakowało mi tego psa. – Po waszej ostatniej rozmowie nakrzyczałeś na mnie, że mam gównianą przyjaciółkę, która nie chce ci pozwolić rozmawiać z twoją dziewczyną.

Zamknąłem oczy i oparłem głowę o zagłówek.

– Wiem. Muszę z nią jednak pogadać.

– No dobrze, wyślę ci go. – Zawahała się. – Kiepsko to znosisz, prawda? – Fakt, iż tym razem wydawała się zmartwiona, sprawił, że poczułem się nieznacznie lepiej.

– Sam nie wiem, co w tej chwili czuję – przyznałem. – Muszę kończyć.

Aha, jak tam Kartofel?

Niemal widziałem, jak przewraca oczami.

–

- Kartofel, Bóg. Muszę mówić więcej?

Zachichotałem.

- A więc doskonale.
- O tak.
- No dobra, zadzwonię za kilka dni. Pa, mamó.
- Nie zapomnij! – zawołała.

Kiedy się rozłączyłem, usiadłem prosto, byłem gotowy, aby uruchomić samochód, ale w tym momencie piknął mój telefon. Otworzyłem wiadomość od mamy i długo wpatrywałem się w numer telefonu, nim w końcu zdecydowałem się zadzwonić.

Bałem się, że włączy się poczta głosowa, bo Henrietta pewnie nadal uczyła i może jeszcze była w pracy. Może tak by było najlepiej.

- Halo?
- Dzień dobry, z tej strony Quinn.

Cisza.

- Quinn Burnell?
- We własnej osobie – próbowałem zażartować, ale uśmiech od razu zniknął mi z twarzy. – Mogę zabrać kilka minut?
- Chwileczkę, skarbie. – Słyszałem jakieś stłumione dźwięki, a potem zapadła cisza. – Przepraszam, wróciłam do klasy. Uczniowie właśnie wyszli, więc tu jest dużo ciszej. O co chodzi?
- Chciałem zapytać panią o Daisy. O to, co pani wie o tym, co się stało.
- To znaczy? – W jej głosie słychać było wahanie.

– Przestała odbierać moje telefony. Zmieniła numer. A kiedy dzwoniłem na telefon stacjonarny zawsze słyszałem, że nie ma jej w domu.

Znowu cisza. Czekałem, zaciskając dłoń na kierownicy.

– Przykro mi. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Rozmawiałeś z Daisy? – Tym razem to ja się zawahałem, a ona westchnęła. – Quinn, posłuchaj. Cieszę się, że zadzwoniłeś. Ale naprawdę uważam, że to z Daisy powinieneś o tym porozmawiać.

– Nie wiem, czy potrafię – praktycznie szepnąłem, mając gdzieś to, czy brzmię jak idiota. – Ale muszę wiedzieć. Dlaczego państwo kłamali?

– Quinn...

– Proszę. To nie ma już sensu.

– Ale co? – zapytała.

– To, że... cóż, że myślałem, iż się po prostu od siebie oddaliliśmy.

Myślałem, że straciła zainteresowanie i odpuściła mnie sobie.

Henrietta cicho zakaszła.

– O nie. Skarbie, żałuję, iż nie mogę ci powiedzieć, że tak właśnie się stało.

Oddech, miałem problem z jego złapaniem.

– No to dlaczego?

Westchnęła głośno i odparła:

– Uznaliśmy, że tak będzie najlepiej. Była zrozpaczona. Nie nawiązywała nowych znajomości, nie rysowała i prawie w ogóle nie

–

wychodziła z domu. Zabraliśmy jej telefon. Powiedzieliśmy, że go oddamy, kiedy dokona paru zmian. A Alexis...

Zamrugąłem, próbując ogarnąć wszystko, czego się dowiadywałem.

– Alexis?

– Nie wiem, co dokładnie powiedziała, ale Daisy raz wspomniała, że według Alexis związki na odległość się nie sprawdzają i że oboje zasługujecie na szczęście, a nie ciągły smutek.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Moja spocona dłoń spadła z kierownicy na kolana, a ja wpatrywałem się w widoczne przez przednią szybę stare budynki kampusu, praktycznie ich nie rejestrując.

– Quinn?

Odchrząknąłem.

– Jestem, przepraszam.

– Nie, to ja przepraszam. W zasadzie nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Tak naprawdę tyle tylko wiem. Joe i ja chcieliśmy, aby nasza córka znowu się uśmiechała. Musisz zrozumieć. Dręczyły nas potworne wyrzuty sumienia z powodu tego, że was rozdzieliliśmy. Ale nie sądziliśmy, że to się okaże takie...

– Zmieniające życie – wyrzuciłem z siebie bez namysłu.

– Tak. Zaczynała się zmieniać w inną osobę i nawet po tym, jak przestała z tobą rozmawiać, nie wróciła już do bycia dawną sobą. Ale miała cele, znowu się uśmiechała i jakoś pała do przodu.

Emocje uwięzły mi w gardle i ponownie odchrząknąłem.

– Muszę kończyć. Ale dzięki. Za tę rozmowę i w sumie za to, że mnie pani nie nienawidzi.

– W życiu bym cię nie mogła nienawidzić, skarbie. Ale jeśli jeszcze kiedyś spotkasz Joego, to radzę ci zachować ostrożność. – Zaśmiała się. – Trzymaj się, ale, proszę, nie zasmucaj naszej córki.

Nie mogłem niczego obiecać, bo miałem pewność, że tak już się stało, więc się jedynie pożegnałem.

Rzuciłem telefon na fotel pasażera i próbowałem przetrwać to, czego się właśnie dowiedziałem.

Dręczony poczuciem winy, skryłem twarz w dłoniach. Daisy cierpiała równie mocno, jak ja, a może i bardziej. A Alexis...

Uniosłem głowę i zacisnąłem usta. Uruchomiłem auto, zerknąłem w lusterka, po czym pojechałam na drugi koniec kampusu.

Zaparkowałem przed szarymi budynkami górującymi na tle błękitnego jesiennego nieba. Wysiadłem, wziąłem telefon i wysłałem Alexis wiadomość, że czekam na dole. Był wtorek i wiedziałem, że skończyła zajęcia o trzynastej. Albo była tutaj, albo w bibliotece.

Opierając się o pikapa, pomachałem kilku dziewczynom z mojej grupy i czekałem.

Kilka minut później pojawiła się w szerokich podwójnych drzwiach. Zbiegła po schodach, przeczesując palcami włosy.

– Hej. – Uśmiechnęła się i nadstawiła twarz. Nie pocałowałem jej, lecz delikatnie ująłem jej ramiona i odsunąłem od siebie. Ściągnęła brwi. – Co się dzieje?

– Czemu mi nie powiedziałaś o Daisy?

Skrzywiła się z irytacją.

– Co takiego? Czemu w ogóle o niej mówimy?

–

– Po prostu mi odpowiedz. Dlaczego mi nie powiedziałaś o tym, jak bardzo to wszystko przeżywa?

– Co masz przez to na myśli? – Patrzyła na mnie niebieskimi oczami.

– Mówiłaś mi, że za każdym razem, kiedy po jej wyjeździe ze sobą rozmawiacie, to wydaje się szczęśliwa. Że nawiązała nowe znajomości i sprawia wrażenie zadowolonej.

Przełknęła ślinę i zrobiła krok w tył.

– Bo sprawiała.

– Nie kłam – syknąłem.

Alexis zbladła i obejrzała się na kilkoro przechodniów.

– Możemy nie robić tego tutaj?

Gniew wypełnił każdą komórkę mojego ciała.

– Nie możemy. Mów.

Ze wzrokiem wbitym w ziemię przeczesła drżącymi palcami ciemne włosy.

– Przepraszam.

Odkleiliśmy się od samochodu.

– Powiedziałaś jej, żeby zerwała ze mną kontakt?

– Quinn, daj spokój. – Jej głos stawał się chrapliwy.

– Powiedziałaś Daisy, aby przestała ze mną rozmawiać? Tak czy nie?

Odpowiedziała mi cisza. Zaśmiałem się z rozgoryczeniem i odwróciłem się, aby odejść.

– Zaczekaj. – Spojrzałem na nią i patrzyłem, jak jej czarne balerinki przeskakują nerwowo po chodniku. – To nie tak.

– W takim razie jak?

– Byłeś nieszczęśliwy, ciągle imprezowałeś, chociaż przecież wcześniej tak nie robiłeś. A za każdym razem, kiedy z nią rozmawiałam, słyszałam tylko Quinn to albo Quinn tamto i miałam już tego dość. Więc owszem, możliwe, że coś tam wspomniałam, że to może nie przetrwać i że oboje powinniście być szczęśliwi, a nie tacy rozdarci.

Zamrugalem, nie wiedząc, co powinienem teraz zrobić. Przygarbiłem się.

– Nieźle namieszałaś, Alexis.

Wzruszyła ramionami i skrzyżowała ręce na piersi.

– Może i tak, ale sądziłam, że w ten sposób wam pomagam.

– Pomagasz? – W uszach słyszałem głośnie łomotanie serca. –

Więc sądziłaś, że okłamywanie mnie jest pomocą?

Przygryzła wargę i pokręciła głową, po czym zrobiła krok w moją stronę.

Przecież przeprosiłam. Posłuchaj. – Położyła mi ręce na ramionach i gładziła, schodząc w dół, aż w końcu dotarła do dłoni. Podniosła na mnie wzrok. – To było zaledwie kilka lat temu, jasne. Ale byliśmy o wiele mniej dojrzały. Nie wiedziałam, co robię. Wiedziałam tyle tylko, że cię pragnę, a ona już nie wróci. Nie sądziłam, że komukolwiek robię krzywdę.

– Muszę jechać – rzuciłem. Odsunąłem się od niej i wsiałem do samochodu.

—

— Quinn. — Przytrzymała drzwi, nim zdążyłem je zamknąć. — Ty nie... — Zamrugła i po jej policzku spłynęła łza, a ja poczułem się jak najgorszy drań. — Nie zrywasz przez to ze mną, prawda?

Przez chwilę się w nią wpatrywałem i zastanawiałem, czy tak właśnie robię. Ale wiedziałem, że nie mogę zmienić tego, co już się wydarzyło.

— Nie — powiedziałem w końcu i uśmiechnąłem się blado. — Po prostu potrzebuję trochę czasu. Zadzwoń do ciebie, okej?

Ponownie przygryzła wargę, kiwnęła głową i się cofnęła, żebym mógł zamknąć drzwi.

Po raz ostatni spojrzałem na jej pełną niepokoju twarz, przekręciłem kluczyk w stacyjce i odjechałem.

Daisy

– Pyta o ciebie jakiś młody człowiek – odezwał się Tim, stając w drzwiach prowadzących do magazynu, w którym robiłam właśnie inwentaryzację.

– Jaki młody człowiek?

– Ten sam, który był tu w zeszłym tygodniu. – Puls mi przyspieszył, ale wtedy on dodał: – Ciemne włosy i oczy?

– Och. – Ignorując ukłucie rozczarowania, odłożyłam notes i długopis na półkę i wstałam.

– Nie ma jeszcze ruchu, więc się nie spiesz. – Mrugnął, po czym udał się do swojej kanciapy.

Wyszłam z zaplecza i ściągnęłam brwi na widok Calluma, który stał tyłem do mnie. Ręce miał w kieszeniach dżinsów i kołysał się na piętach.

– Callum?

– Hej. – Odwrócił się i podszedł do lady, którą traktowałam jako barierę między nami. – Chciałem się z tobą zobaczyć po, eee, tamtym wieczorze.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc pokiwałam jedynie głową.

Potał ręką kark.

– Przepraszam, to nie było... ja nie... Uśmiechnęłam się i rzekłam:

–

W porządku.

– Wcale nie. Spotkałem się z tobą z poważnym zamiarem ponownego umówienia się. Tyle że... Renee. To moja była. To dość skomplikowane.

Potrafiłam to zrozumieć.

– Rozumiem. Naprawdę.

– Ty nie zadzwoniłaś i wiem, że powiedziałem, abys zrobiła to dopiero, gdy będziesz gotowa, ale cóż...

– Byłeś pijany, a ona się tam zjawiała.

– No. – Westchnął. – Jestem dupkiem.

Roześmiałam się, a kiedy spojrzałam w jego brązowe oczy, dotarło do mnie, że wcale się tym nie przejmuję. Nie byliśmy parą i on niczego mi nie był winien. Mógł robić to, na co miał ochotę. Cieszyłam się jedynie, że nie żywię do niego żadnych uczuć poza sympatią.

– Więc zeszliście się? – Żeby się czymś zająć, wyjęłam spod lady karton ze słomkami i napełniłam dyspenser.

– Nie. Ona mnie tak jakby zdradziła. – Oparł się biodrem o ladę i skrzyżował ręce na piersi.

– Tak jakby?

Wzruszył ramionami.

– W sumie nie tak jakby. Przespała się z moim kolegą.

Otworzyłam szeroko oczy, a Callum się zaśmiał. Wyjął z dyspensera czarną słomkę i wsunął ją sobie do ust.

– Nie straciłem zupełnie u ciebie szans, co?

Zamrugałam i spojrzałam mu w oczy.

– Słucham?

Wyjął słomkę z ust i uśmiechnął się.

- Ty i ja. Zastanowisz się nad ponownym spotkaniem, jeśli obiecuję, że będę grzeczny?

Spuściłam wzrok na karton ze słomkami, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. W głębi duszy wiedziałam, że nie chcę mu dawać drugiej szansy. Nie byłam nawet pewna, czy w ogóle jestem gotowa na to całe randkowanie.

– Nie wiem.

– Ja wiem. – Ponownie na niego spojrzałam. – A może przyjdiesz na nasz następny mecz? Po nim możemy się gdzieś wybrać, a jeśli nadal nie jesteś pewna, to może innym razem.

– Naprawdę nie wiem. – Uniosłam rękę i bawiłam się włosami.

– Po prostu przyjdź na mecz. Tylko o to cię proszę.

Przez chwilę się zastanawiałam, kończąc układanie słomek. Schowałam karton pod ładę, wyprostowałam się i teatralnie westchnęłam.

– No dobrze.

Jego szeroki uśmiech sprawił, że też się uśmiechnęłam i nawet poczułam dreszczyk ekscytacji. Już tak dawno nie byłam na żadnym meczu. Starałam się ignorować donośny głos w mojej głowie ostrzegający mnie przed pewnym rozgrywającym, który z całą pewnością pojawi się na boisku. Dam sobie radę. Spotkaliśmy się przecież w zeszły weekend. Tak jakby.

–

– W piątek wieczorem wyglądałaś na nieźle wstawioną. Jeśli mam być szczery, to nie spodziewałem się tam ciebie.

– Ja też nie – zaśmiałam się. – To było takie głupie. Razem z Pippą, moją przyjaciółką, z którą tam poszłam, wypiliśmy sobie trochę w akademiku, no i tak to się skończyło.

Pokiwał głową i przyjrzał mi się w zamyśleniu.

Po prostu bądź ostrożna. Słyszałem, że Burnell i Hawthorne zabrali was do domu?

Nie miałam ochoty wyjaśniać, jak to się wszystko potoczyło, więc odparłam jedynie:

– Aha, odprowadzili nas.

– To dobrze. Muszę lecieć. Mam do napisania pracę na chemię. Proszę. – Wyjął z kieszeni dwa bilety i położył je na ladzie. – Jak chcesz, to zabierz ze sobą przyjaciółkę.

Ujął moją dłoń i ją cmoknął. Z lekkim oszołomieniem patrzyłam, jak wychodzi, po czym się zatrzymuje, aby z kimś porozmawiać.

Tym kimś okazał się Quinn, który zerknął do środka na mnie, po czym przyjrzał się odchodzącemu Callumowi.

Kiedy wszedł do lodziarni, serce zaczęło mi tańczyć w bardzo nienaturalnym rytmie.

– Hej – rzucił, a ja nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Co ci podać? – zapytałam.

– Eee, właściwie to chcę jedynie z tobą porozmawiać.

Drzwi się otworzyły i weszło kilka rozgadanych dziewczyn.

– Teraz nie mogę. – Choć umierałam z ciekawości, aby się dowiedzieć, o czym musi ze mną porozmawiać, nie mogłam ciągle się bratać z facetami w miejscu swojego zatrudnienia.

– Kiedy kończysz?

Spojrzałam na zegar.

– Za godzinę – odparłam.

– No to wtedy wrócę.

Patrzyłam, jak znika za drzwiami.

– Dobry Boże, co za facet – odezwała się jedna z dziewczyn.

Co mogę wam podać? – zapytałam, kładąc kres podziwianiu Quinna.

Zgodnie z moimi przewidywaniami następna godzina niemiłosiernie się wlokła. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca, a w żołądku niebezpiecznie mi gulgotało. Nie wiedziałam, czy jestem w stanie to zrobić – porozmawiać z nim na osobności. Ale moja ciekawość i głupie serce kazały mi pożegnać się z Timem od razu, kiedy zegar wskazał pełną godzinę.

Quinn czekał przed lodziarnią. Wyszłam, poprawiając potargane włosy. Żałowałam, że nie nałożyłam choćby balsamu do ust. Zaczęłam go szukać w torebce, ale w końcu dałam za wygraną.

Boże, niemal zapomniałam, jak bardzo on jest wysoki. Musiał mieć blisko metr dziewięćdziesiąt. Podniosłam na niego wzrok i cofnęłam się o krok.

– Cześć – wychrypiałam. – To o co chodzi?

Usta mu drgnęły, jakby chciał się do mnie uśmiechnąć. Poprawiłam okulary na nosie i zaczęłam iść. Dogonił mnie po dwóch długich krokach.

– Możemy gdzieś usiąść?

–

Ton głosu miał niepewny, a ja tak bardzo chciałam wiedzieć dlaczego.

- Jasne.
- O co chodzi z tą pracą w lodziarni?

Nie wiedziałam, czy próbuje rozluźnić atmosferę, czy też rzeczywiście go to interesuje, niemniej odpowiedziałam:

- Początkowo traktowałam ją jako sposób na zapełnienie czasu. Ale polubiłam tę pracę.

Przecieliśmy ulicę i weszliśmy na dziedziniec. Było tam spokojnie, kręciło się tylko kilka osób. Usiadłam na ławce przed fontanną, położyłam torebkę na kolanach i wbiłam wzrok w wodę. Trochę mnie to uspokoiło, ale nie na tyle, abym swobodnie oddychała, kiedy Quinn zajął miejsce obok mnie. Czułam jego zapach – ten czysty, cytrusowy zapach żelu pod prysznic. Fajnie wiedzieć, że pewne rzeczy się nie zmieniły.

Kiedy się odezwał, w jego głosie pobrzmiwała nutka nostalgii:

- Pamiętasz te lata, kiedy goniłem cię z węzem ogrodowym?

Dotarło do mnie, że najpewniej także wpatrywał się w wodę. Cofnęłam się myślami do ostatniego razu, kiedy Quinn schował się za stodołą, zaczął się na mnie i oblał wodą. To było kilka miesięcy przed moimi szesnastymi urodzinami i pamiętałam, że trochę zirytował mnie fakt, że nadal chce się bawić w coś, co robiliśmy jako dzieci.

- Nawet kiedy miałam piętnaście lat – rzekłam cierpko.

Jego śmiech obudził we mnie niechciane uczucia.

- No, choć muszę przyznać, że chciałem jedynie, abyś miała mokrą koszulkę. Żebym mógł... – Urwał i odchrząknął.

Spuściłam głowę i przygryzłam wargę, żeby się nie roześmiać. Nie mógł tego robić. Nie mógł doprowadzać mnie do śmiechu po tym, jak wybrał ją. Nie pozwolę mu na to.

– Przepraszam, Daisy.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Za co?

Podrapał się po brodzie.

– Za wszystko. Za to, że za mało dzwoniłem po twoim wyjeździe, że bardziej nie zgłębiałem tematu, kiedy przestałaś ze mną rozmawiać, no i za... Alexis.

Och, okej.

– Dlaczego mi to teraz mówisz?

Pokręcił głową i odgarnął włosy, które opadły mu na czoło.

Nie wiedziałem, że tak kiepsko znosisz przeprowadzkę i jak fatalny miała ona na ciebie wpływ. Tkwiłem we własnym świecie. Tęsknota za tobą w połączeniu z tymi wszystkimi normalnymi nastoletnimi hormonami doprowadzały mnie do szaleństwa.

Wypuściłam powstrzymywane powietrze.

– Ty... skąd o tym wiesz?

– To nie ma znaczenia – odparł, odwracając wzrok.

Co takiego?

– Nie. – Zaśmiałam się, skonsternowana i lekko wkurzona. – Ma.

– Dais.

– Nie mów tak do mnie.

Jego orzechowe oczy zasnuła mgła, a ja poczułam wyrzuty sumienia.

–

– To przecież i tak niczego nie zmienia, prawda? – powiedział cicho.

Z powrotem przeniosłam spojrzenie na wodę i przełknęłam ślinę.

– Nie. Nie zmienia.

Miałam wrażenie, że w ciszy, która zapadła po tych słowach, uduszą mnie własne emocje. Nie wiedziałam, dlaczego zadałam kolejne pytanie, może po to, aby się jeszcze bardziej zadręczać, ale musiałam się dowiedzieć.

– Kiedy zaczęliście ze sobą być?

– Daisy.

– Po prostu mi powiedz.

Westchnął.

– Prawie rok po twojej przeprowadzce.

– Kochasz ją? – Drżał mi głos.

Tylko chwilę się wahał, po czym odparł: –

Tak. – Jęknął. – Cholera, przepraszam.

Znowu cisza. Z całych sił walczyłam z napływającymi do oczu łzami.

– Ma to sens. Wytrzymaliście rok rozłąki. My tylko kilka miesięcy.

– To nie fair. Dwie godziny jazdy to nie dziewięć. A to, co stało się z nami, było...

– Mniejsza z tym. Czemu więc chciałeś ze mną porozmawiać? Żeby przeprosić? – Wzrok nadal miałam utkwiony w fontannie. Żałowałam, że nie mogę zanurzyć w niej głowy. Choć pewnie woda była lodowato zimna, gotowa byłam się założyć o sto dolarów, że okazałoby się to lepsze od tego, co czułam w tej chwili.

– Tak. Sam nie wiem. – Zawahał się. – Nie, wiem. Liczyłem, że może moglibyśmy być przyjaciółmi?

Wow. Cóż, tego to się nie spodziewałam. Sama nie wiedziałam czego. Że powie, iż popełnił wielki błąd? Że chce, abym do niego wróciła? Czy w ogóle bym tego chciała?

Nie potrafiłam udzielić odpowiedzi na własne pytania, więc niechętnie odpowiedziałam na to zadane przez niego.

– Pewnie możemy.

Zachichotał, a mnie ścisnęło w żołądku na ten dźwięk.

– Ileż w twoim głosie entuzjazmu.

Spojrzałam na niego i ściągnęłam brwi.

– Szczerze? Nie wiem nawet, czemu chcesz się ze mną przyjaźnić. Z litości? Jeśli tak, to naprawdę nie trzeba.

Z ramionami trzęsącymi się ze śmiechu pokręcił głową.

– To nie litość. Byłaś moją najlepszą przyjaciółką, odkąd tylko sięgam pamięcią. Czemu nie miałbym chcieć, abyś nadal była obecna w moim życiu?

Miało to sens. Szkoda, że dla mnie nie oznaczało to nic dobrego.

Co z Alexis?

Wessał wargę do ust i patrzyłam, jak ją przygryza idealnymi zębami. On nigdy nie musiał nosić aparatu. Swego czasu potwornie mu tego zazdrościłam.

– Może nie być szczęśliwa z tego powodu. Ale my przecież...

–

– Nie będziemy na okrągło się spotykać i sypiać u siebie nawzajem? Domyśliłam się tego. I tak naprawdę...

– Nie dałabyś sobie z tym rady? – odpowiedział, a w jego oczach dostrzegłam wesoły błysk.

Ech, kończenie za siebie zdań jest urocze tylko, kiedy jest się zakochanym. W przypadku miłości nieodwzajemnionej było to do bani.

– Aha – odparłam. Odwróciłam wzrok i pomyślałam, że powinnam chyba już pójść, nim przegram bitwę ze swoimi buzującymi emocjami. – No to ja już idę.

Wstałam z torebką w ręce, a on rzekł:

– Hej, tylko bądź ostrożna.

– Z czym? – Odeszłam kilka kroków od ławki.

– Mam na myśli Calluma. – Nachylił się, oparł łokcie na kolanach i splótł dłonie. Że też musiał mieć przy tym taką zatroskaną minę. A te oczy, które znałam od dziecka i w których kryły się lata wspomnień, nadal sprawiały, że brakowało mi tchu.

Niemal zapomniałam, o czym rozmawialiśmy.

– Co?

– Widzieliście się dzisiaj? – Ściągnął brwi.

– No ale w czym problem? – Bawiłam się zamkiem w torebce.

– Słynie z tego, że nie wiąże się z nikim na poważnie, odkąd jego była dziewczyna puściła go kantem.

Nie bardzo wiedziałam, jaki ma to związek z Quinnem, a może po prostu górę nade mną brały emocje. Groziły tym, że wydostaną się na

powierzchnię, a ja albo się rzucę na niego, albo padnę u jego stóp w kałuży własnego nieszczęścia. Boże, tak bardzo chciałam, aby to się skończyło.

- Czemu się tym przejmujesz?
- Przyjaźń, pamiętasz?

Prychnęłam i zaczęłam odchodzić.

- Nie musisz tego robić. Staram się żyć dalej, jak wy wszyscy.
- Daisy. – Wstał. – To, że... nie jesteśmy razem, nie oznacza, że mi na tobie nie zależy. – Kiedy poirytowana uniosłam brwi, dodał: – Jak już mówiłem, zawsze byłaś moją najlepszą przyjaciółką.

Koniec z samoudręczeniem – wystarczy jak na jeden wieczór.

- W porządku. No cóż, na dzisiaj mam dosyć przyjaźni. – Odwróciłam się i zaczęłam się oddalać. Rzuciłam jeszcze przez ramię: – Pa, Quinn.

Daisy

Zamówiwszy sałatkę z kurczakiem, usiadłam w pustym boksie na końcu bistro. Czułabym się trochę niezręcznie, siedząc w pojedynkę, ale kiedy się rozejrzałam, dostrzegłam, że nie jestem wyjątkiem. Ludzie siedzieli w grupkach, w parach albo sami.

Wyjęłam z torby opasy podręcznik i otworzyłam, aby podczas czekania na jedzenie poczytać materiały na literaturę angielską.

– Proszę bardzo – rzekła kelnerka, stawiając na stole sałatkę i wodę.

Odłożyłam książkę, podziękowałam i przysunęłam do siebie talerz.

Czując na sobie czyjeś spojrzenie, podniosłam głowę i zobaczyłam, że w boksie na drugim końcu pomieszczenia siada właśnie Quinn. W ręce trzymał butelkę wody. Odwróciłam wzrok, ignorując szaleńcze bicie serca, i zabrałam się do jedzenia. Nie widziałam go od czasu naszej ubiegłotygodniowej rozmowy, tej, podczas której mnie dręczył, by na koniec wetrzeć sól w rany, pytając o to, czy możemy być przyjaciółmi.

Obracałam w dłoni widelec. Nie potrafiłam się skoncentrować. Ledwie byłam w stanie jeść, wiedząc, że dzieli mnie od Quinna zaledwie kilka stolików.

Kilka minut później zamknęłam książkę, bo naprzeciwko mnie siadł nie kto inny jak właśnie on.

– Cześć.

–

Rozejrzałam się szybko po bistro, zebrałam się na odwagę i spojrzałam mu w oczy.

– Cześć.

– Zobaczyłem, że siedzisz sama, i, cóż, ja też przyszedłem sam, więc pomyślałem... – Urwał i oboje zaśmialiśmy się nerwowo.

To patrzenie w oczy okazało się wyjątkowo trudne. Dałam więc za wygraną i pozwoliłam swoim oczom robić to, na co mają ochotę. Obserwowały jego brwi, to, jak się lekko unoszą i opadają, kiedy na mnie patrzył, i jak jego palce zaciskają się na menu.

– Już zamówiłeś? – zapytałam.

Pokręcił głową, po czym nią pokiwał.

– Tak, nie. To znaczy tak.

Znowu śmiech. Okej. Niezręcznie było.

A żeby było jeszcze gorzej, zapytałam o coś, co mnie ciekawiło.

– Zapomniałam zapytać. Miałeś kłopoty? Eee, po tamtym weekendzie?

Wyglądał na skonsternowanego: rozchylił lekko usta, po czym oblizał górną wargę. A ja zacisnęłam uda. Zaczęłam jeść, choćby po to, aby się czymś zająć.

– W sumie to nie. Kiedy wszystko wyjaśniłem, zrozumiała. Chyba.

– Chyba? – zapytałam z ustami pełnymi kurczaka. Oblałam się rumieńcem.

Quinn tylko się uśmiechnął, co wcale nie okazało się pomocne. Przełknęłam jedzenie, następnie napiłam się wody, żeby nie utkwilo mi w przełyku.

–

– To oczywiste, że nie była zadowolona.

Nie mogłam z czymś takim polemizować, więc dałam spokój. Pojawiło się jego zamówienie. Wielki burger, frytki i sałatka. Wgryzł się w bułkę i jedliśmy w milczeniu, dopóki Quinn nie zmiotł z talerza niemal wszystkiego.

Zawsze sporo jadł. Dużo wspólnego miał z tym futbol. Pamiętałam, jak jego mama utyskiwała, oczywiście w żartach, że się cieszy, iż mają tylko jedno dziecko, bo inaczej zbankrutowaliby, kupując jedzenie.

Zjadłam tyle sałatki, ale dałam radę – całkiem sporo, zważywszy na to, że mój żołądek co i rusz podskakiwał, grożąc napadem czkawki albo niestrawności.

– Nigdy nie znosiłaś pomidorów – odezwał się Quinn.

– Co? – Podniosłam wzrok znad talerza, na którym przesuwałam widelcem kawałek tego warzywa. W oczach Quinna dostrzegłam ciepło. – Och. Nie wiem, z pomidorami jest coś takiego...

– Po prostu coś nie tak – uzupełnił, a ja mało nie udławiłam się grzanką, którą właśnie włożyłam sobie do ust.

Mama kiedyś mawiała, że w innym życiu byliśmy pewnie bliźniakami, bo potrafiliśmy kończyć za siebie zdania, no i ciągnęło nas ku sobie od chwili, kiedy się poznaliśmy. Uważałam to za fajne do czasu, aż moje uczucia do Quinna zaczęły ewoluować. Wtedy marszczyłam nos, mówiłam mamie, że jest obrzydliwa, i wybiegałam z pokoju jak nadąsana nastolatka, którą na szczęście rzadko bywałam.

Patrząc mu w oczy, miałam wrażenie, że cofam się w przeszłość. Taką, w której obecne były dmuchawce, gwiazdy, słoma i zwisająca z wierzby huśtawka z opony. Zaschło mi w ustach.

–

– Co słyszeć u twoich rodziców? – zapytałam chyba tylko po to, aby pozbyć się choć części napięcia. Nie potrafiłam określić, czy to wszystko dzieje się tylko w mojej głowie, czy też on także czuje to samo przyciąganie co zawsze.

Ściągnięte brwi i sposób, w jaki patrząc na mnie, przygryzał wargę, kazały mi sądzić, że może on też to nadal czuje.

– Wszystko w porządku – rzekł wreszcie, po czym włożył do buzi kilka frytek.

– Założę się, że mama za tobą tęskni. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie tego, jak się o niego troszczyła.

W odpowiedzi uśmiechnął się z czułością.

– Na początku, owszem. Dzwoniła do mnie trzy razy dziennie. W tym roku trochę odpuściła.

– Raz w tygodniu?

Zaśmiał się, po czym wziął do ręki butelkę i napił się wody.

– No, coś w tym rodzaju.

Zastanawiałam się, co jego rodzice myśleli o Alexis. I o tym, że są parą. Odsunęłam od siebie tę myśl, bo przecież była niemądra.

Oczywiście, że ją kochali. Jak nas wszystkich.

– Jaka była twoja nowa szkoła? – zapytał.

– Cóż, była...

– Hej, skarbie, Tina mówiła, że tu jesteś. – Alexis wyrosła jak spod ziemi. A może to ja po prostu nie widziałam niczego oprócz siedzącego naprzeciwko mnie chłopaka. *Już nie chłopaka,*

–

przypomniałam sobie, patrząc, jak jego szerokie ramiona nieruchomieją, kiedy Alexis go objęła. Mnie zauważyła dopiero, gdy usiadła. – Och, nie mówiła jednak, że masz towarzystwo. – Wzięła z jego talerza frytkę, odgryzła połowę i zlustrowała mnie wzrokiem.

Nie potrafiłam określić, czy tylko na mnie patrzy, czy też ocenia, i w duchu zbeształam się za to, że mam na sobie starą workową bluzę Black Sabbath, która w parze z czarnymi legginsami wyglądała bardziej jak dresowa sukienka.

Quinn odchrząknął, zaswędziała mnie skóra na karku, kiedy się nachylił, aby pocałować Alexis w policzek. Ona jednak zdążyła odwrócić głowę i jego usta wylądowały na jej wargach. Rozchyliła je językiem i wsunęła mu go do ust. Zaskoczony Quinn zerknął na mnie, po czym chwycił jej szczupłe ramiona.

Odsunął się ze śmiechem, a ja spojrzałam na swój brzuch, mając nadzieję, że uda mi się nie puścić pawia.

– Dopiero co zjadłem mnóstwo cebuli – rzekł.

Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Alexis wzrusza ramionami i częstuje się kolejną frytką.

– Powinnam już iść – mruknęłam. Wzięłam z siedzenia torbę i sięgnęłam po podręcznik.

– Nie – odezwała się Alexis. – Nie bądź głupia. Nie skończyłaś jeszcze swojego jedzenia.

– Nie jestem głodna.

Quinn spojrzał na mój talerz.

– Zjadłaś ledwie połowę.

–

Uśmiechnęłam się, licząc, że nie wygląda to zbyt sztucznie. Zmrużył oczy i powiedział do Alexis:

– Siedziała sama, ja też. Uznałem, że pogadamy o tym, co u nas słychać.

Miałam go ochotę ucałować za to, że w żaden sposób nie wepchnął mnie pod autobus. A co tam, miałam ochotę na o wiele więcej niż pocałunek. Ale przypomniawszy sobie, kto go właśnie pocałował, spojrzawszy na tę piękną kobietę, która to dostawała, kiedy tylko miała ochotę, wzięłam ten pomysł, zgmiotłam go i wyrzuciłam.

– W porządku. – Alexis kiwnęła głową. Nachyliła się i splotła dłonie, po czym oparła na nich brodę i uśmiechnęła się do mnie blado.
– Jak ci się podoba na studiach? Jest trochę inaczej, niż myślałyśmy, nie?

Miała cholerną rację. Zakaszałam i napiłam się wody. Dopiero wtedy odpowiedziałam:

– Zdecydowanie.

– Jakie są twoje ulubione zajęcia? – Wskazała na mnie palcem, a na widok jej błyszczącego różowego lakieru do paznokci niemal rozbłysły mi oczy. Kusiło mnie, aby ją spytać, co to za marka, ale wtedy sobie przypomniałam, że ukradła mi przecież serce, i zmieniłam zdanie.
– Nie, pozwól, że zgadnę. Sztuka.

Znowu wzruszyłam ramionami i zaśmiałam się sztywno.

– Tu mnie masz.

–

Uśmiechnęła się szeroko, a do mojego krwiobiegu zakradła się zazdrość, brzydka i oślizgła. Alexis zawsze była taka ładna. Teraz nie miała sobie równych.

Oparła się i rozejrzała.

- Boże, jedzenie tu świetnie pachnie.
- To może coś sobie zamówisz? – zasugerował Quinn.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Wiesz dlaczego.

Wyglądał tak, jakby chciał przewrócić oczami.

- Serwują tu także zdrowe dania.
- Żartujesz? – Oskarżycielskim palcem wskazała na mój talerz. –

Ta sałatka aż pływa w dressingu.

- To zamów bez niego. – Quinn wzruszył ramionami.

Taa, rzeczywiście musiałam się zbierać.

– Muszę już iść, to tomszcze samo się nie przeczyta. – Położyłam na stole banknot dziesięci dolarowy, wzięłam do ręki książkę i wstałam.

Alexis spojrzała na mnie i w jej oczach coś błysnęło. Nie potrafiłam jej rozgryźć. Kiedyś myślałam, że jest inaczej, ale w wielu kwestiach się myliłam.

- Okej, no to do zobaczenia.
- Do zobaczenia – mruknęłam. Kiedy po raz ostatni zerknęłam na Quinna, w jego oczach dostrzegłam skrucę.

—

Nie chciałam jego skruchy. I z całą pewnością nie miałam ochoty przebywać ani chwili dłużej w ich towarzystwie, więc ruszyłam w stronę wyjścia.

Na dworze powitał mnie jesienny wiatr, litościwie wysuszając zgromadzone w moich oczach łzy.

Boże, jakie to wszystko było do bani.

Nie miało sensu zastanawianie się, czy widok ich razem stanie się łatwiejszy do zniesienia.

Wiedziałam, że będzie tylko gorzej.

—

22

Daisy

Kiedy czekałam po zajęciach z algebry w długiej kolejce do wyjścia z sali, rozdzwonił się mój telefon. Wyjęłam go i zobaczyłam na wyświetlaczu pokazującą język Pippe. Uśmiechając się do zdjęcia, odebrałam.

— Co tam?

— Niewiele. Właśnie przyszedłam na stołówkę po coś do jedzenia. Tobie też wziąć?

Przecisnęłam się obok pary toczącej zawziętą dyskusję przy drzwiach.

— Znudziła ci się już nowa mikrofalówka w świetlicy?

— A żebyś wiedziała – prychnęła. — No więc co chcesz?

Wyszłam z budynku.

— Niech będzie makaron z serem. Kiedy wrócisz, oddam ci kasę.

— Nie trzeba, następnym razem ty kupisz.

Schowawszy telefon do plecaka, odwróciłam się i niemal zderzyłam z szerokim torsem. Na moich dłoniach wylądowały duże dłonie.

–

Podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie orzechowych oczu. Quinn.

– Przepraszam.

Uśmiechnął się do mnie.

– Powinnaś uważać, jak chodzisz. Nie po to masz okulary.

Skrzywiłam się i wsunęłam je wyżej na nos. On zachichotał, ja zaś przyglądałam się zafascynowana, jak skóra wokół jego oczu delikatnie się marszczy. Ciekawe, jak to będzie wyglądać za dziesięć, dwadzieścia czy trzydzieści lat. Miałam pewność, że czas obejdzie się z nim łaskawie, i czułam ból w piersi na myśl o tym, że nie będę tego świadkiem.

Przez materiał pomarańczowego swetra zaczęło się przesączać ciepło jego skóry i odwróciłam wzrok, on zaś opuścił ręce i włożył je do kieszeni dżinsów.

– Co tu robisz? – zapytałam.

Ruszyliśmy prowadzącą na dziedziniec ścieżką z różowych i czerwonych kamieni.

– Mam tu we wtorki matematykę. W tym tygodniu nie byłem na zajęciach i musiałem przyjść po notatki. Gillard uwielbia robić niezapowiedziane kartkówki.

– Bez notatek pewnie też byś sobie poradził.

Zawsze był dobry z matmy. Nauka tego przedmiotu przychodziła mu naturalnie, zupełnie jak sport. Pamiętałam, jak dawniej męczył się z czytaniem i pisanem. Nasze mamy były jednak nauczycielkami, więc do czwartej klasy wszystko nadgonił.

– Wątpię – zarechotał. – Przysięgam, że misją tej kobiety jest wydobyć na światło dzienne wszystkiego, czego się nie wie.

–

– Przypomnij mi, żebym za rok nie zapisywała się na żadne jej zajęcia.

– Tak jest – zaśmiał się. – Choć w sumie po to tu przecież przyjechaliśmy. Aby się uczyć i w ogóle.

– Czasem łatwo o tym zapomnieć – przyznałam.

– To co, wybrałaś już specjalizację?

– Aha. – Poprawiłam plecak, kiedy skręciliśmy za róg i wyszliśmy na dziedziniec. Fontanna dzisiaj nie działała i bez wody wydawała się mniejsza i brzydsza.

– Sztuki piękne?

Uśmiechnęłam się do niego, a mój wzrok upajał się tym, jak ostatnie promienie słońca prześlizgują się po jego wysokich kościach policzkowych, podkreślając dołeczki. Spojrzał mi w oczy, a wszechświat zdawał się kurczyć.

Odchrząknął i po raz kolejny wszechświat się rozszerzył.

– No to na razie.

– Pa – szepnęłam, patrząc, jak odchodzi w kierunku, z którego przyszliśmy.



Zabiję Pipkę.

Okej, może zabójstwo byłoby nieco zbyt dramatyczne. Po prostu zrobię bałagan w jej szufladzie z bielizną. Może nawet schowam kilka jej sukienek do szuflady z piżamami i dresami.

Taka ze mnie buntowniczką. I cienias, bo choć byłam zirytowana, pewnie i tak bym tego nie zrobiła.

–

Ze wzrokiem wbitym w ognisko starałam się ignorować piekącą zazdrość, przez którą miałam wrażenie, że zaraz zacznę krzyczeć.

Nie wystarczyło, że zaledwie kilka dni temu musiałam na nich patrzeć. Nie, teraz znowu musiałam się przyglądać, jak Alexis kładzie na nim swoje łapska. A najgorsze było to, że nie potrafiłam odwrócić wzroku. On miał minę zdającą się mówić, że dziwi go jej poufałość, ona jednak nic sobie z tego nie robiła. Jej palce muskały jego brodę, a smukłe ciało wtulało się w niego, kiedy siedziała mu na kolanach. Alexis wyglądała jak pantera oplatająca się wokół lwa. Żałowałam, że nie może jej odgryźć głowy, bo wtedy byłby spokój.

– Piwo? – zaproponował Toby, wyciągając puszkę w moją stronę.

Quinn spojrzał mi w oczy, a ja odwróciłam wzrok na Toby'ego.

– Czemu nie? – Ton głosu miałam cierpki. Zachichotał, siadając obok Pippy.

To przez nią się tu znalazłam, na kolejnej imprezie, znacznie szybciej, niż się spodziewałam. Zaprosił ją Toby. Nic dziwnego, że chciała mi kupić obiad.

Ze wzrokiem wbitym w ogień płonący pośrodku niedużego ogrodu zastanawiałam się, czy któryś z sąsiadów wezwie straż albo policję. No ale przecież sąsiedzi to najpewniej także studenci. Napiłam się piwa.

Kiedy Toby wstał, nachyliłam się ku Pippie.

– Nie mówiłaś, że on tu będzie.

– On? – zapytała i uniosła znacząco brew. – Czy ona? – Przygarbiłam się, a Pippa zachichotała. – Spokojnie, niedługo się zmyjemy. Nie mam ochoty być ignorowana.

–

Zerknęłam na Toby'ego, który rozmawiał właśnie z jednym z chłopaków, których pamiętałam z ostatniej imprezy.

– Po prostu jest towarzyski.

– Nie broń go.

– No to nie każ mi przechodzić przez te męczarnie – powiedziałam żartobliwie.

Ale to rzeczywiście były cholerne męczarnie. Wypiłam całe piwo, żeby choć trochę się znieczulić.

Słyszając dochodzącą z domu muzykę, Alexis i jedna z jej koleżanek wstały i kołysząc biodrami, udały się do środka.

Pippa przesiadła się o parę miejsc i wdała w rozmowę z kimś ze swoich zajęć z biologii, a ja oparłam się wygodnie. Trochę lżej mi się oddychało. Jeśli tylko nie będę patrzeć w stronę Quinna, jakoś wytrzymam.

Ale wtedy on musiał usiąść obok mnie.

– Raczej nie powinieneś tego robić – mruknęłam. Piwo i irytacja dodały mi odwagi.

– Czego? Siadać obok ciebie? – Plastikowe krzesło zatrzeszczało pod jego ciężarem.

– Aha. – Obserwowałam drzwi, tylko czekając, aż Alexis wróci do ogrodu, aby sprawdzić, co robi jej chłopak.

Delikatnie odkleił mi palce od plastikowego oparcia, na którym kurczowo zaciskałam dłoń.

– Jesteś spięta.

– No.

Wiedział dlaczego, mimo to nie odsunął dłoni. Zamiast tego wziął mnie za rękę. Spojrzałam na niego, przerażona i uszczęśliwiona.

–

– Quinn.

– Mmm? – Przyglądał się naszym dłoniom, po czym je odwrócił.

– Ile wypiteś?

Spojrzał mi w oczy i się uśmiechnął.

– Nie za dużo.

Kłamał. Może i nie był pijany, ale z całą pewnością nie można go było uznać za trzeźwego.

Nie mój problem.

Ale to nie było w jego stylu i zastanawiałam się, co go do tego skłoniło.

Tyle że on też miał pytania.

– Dais, muszę się czegoś dowiedzieć.

- Czego? – Pozostawałam urzeczona faktem, że jego dłoń dotyka mojej.

– Dlaczego zmieniłaś numer telefonu?

Serce mi zamarło, po czym zaczęło walić jak młotem.

– Quinn. – Szukałam w myślach odpowiednich słów. – Teraz to już nieważne.

– Ważne. – Jego głos brzmiał zaskakująco twardo. – Podaj powód. Powiedziałem coś nie tak? Albo zrobiłem? Czy ja...

– Po prostu stało się to za trudne, okej? – wyrzuciłam z siebie, próbując uspokoić oddech. – Ja... mocno się zdenerwowałam.

Lekko zaszokowany zapytał:

– To znaczy wtedy, kiedy odzyskałaś telefon? I sądziłaś, że mi nie zależy, bo za mało dzwoniłem?

–

– Wiem, że brzmi to niemądrze, i żałuję, że tak zrobiłam, więc odpuść już, proszę, ten temat. – Próbowałam zabrać dłoń, ale on mi nie pozwalał.

– Wiesz – powiedział po chwili. – Księżyc i gwiazdy inaczej tu wyglądają. – Spojrzałam na niego i nie wiedziałam, co powiedzieć. Tonęłam w bezkresnej głębi jego oczu. – Nie są tak wyraźne i robi się mrocznie. Zastaniają je różne rzeczy.

– Och? Nie zauważyłam. – Przełknęłam ślinę i puszcza prawie wyślizgnęła się z mojej spoconej dłoni.

Nachylił się, aż poczułam zapach piwa w jego oddechu.

– Kłamczucha. Tęsknię za tobą.

– Quinn, jesteś pijany.

Pokręcił głową, a jasne pasma opadły mu na czoło.

– Nie jestem, ale nie potrafię przestać patrzeć. Na niebo. Na ciebie. – Oblizał językiem dolną wargę. – Czemu tak się dzieje?

Nie wiem, co mam odpowiedzieć – szepnęłam. Wiedziałam, że powinnam się od niego odsunąć, a mimo to nie byłam w stanie się ruszyć.

– Powiedz, że też za mną tęsknisz. – Wypowiedział te słowa tak, jakby to było takie proste. Jakbym nie miała się w ten sposób jeszcze bardziej obnażyć.

Poczułam ściskanie w gardle, które nie chciało wypuścić tych słów.

– Wiesz, że tak.

Kiedy się we mnie wpatrywał, sekundy zdawały się być minutami.

– Przepraszam. Po prostu... to takie dezorientujące. Trudne.

– Och, uważasz, że to trudne?

–

Zacisnął zęby.

– Wiem. Wiem, że według ciebie dla mnie to proste, ale wcale tak nie jest. Wprost przeciwnie. Czuję się strasznie. Nieustannie jestem rozdarty.

– Naprawdę? – Próbowałam przemycić do swojego głosu gniew, ale kiepsko mi to wyszło.

– Wiesz, że tak. I choć to wszystko jest takie popieprzone, nie mogę przestać myśleć, że powinno było potoczyć się inaczej.

Było mi niedobrze. Jakbym wypita dziesięć piw zamiast jednego.

– Może w innym życiu, Quinn. – Z bladym uśmiechem wstałam, puszczając jego dłoń.

– Dais! – zawołał, ale ignorując go, udałam się ku bocznej furtce, aby uniknąć tłumu w środku. Nie oglądając się, zamknęłam za sobą furtkę, ale od razu ktoś ją otworzył. Odwróciłam się i wpadł na mnie Quinn.

– Nie rób tego. – Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała.

– Czego? – Zrobiłam krok w tył, żeby nie czuć jego zapachu, i potknęłam się.

Dłonie chwyciły mnie w talii i znowu znalazłam się zbyt blisko niego.

Nie odchodź ode mnie.

Nie wiedziałam, co robić. Jego dłonie mocno trzymały moje biodra, kciuki gładziły materiał mojej sukienki, a ja czułam ściskanie w żołądku. Zakręciło mi się w głowie i w tym momencie jedna z jego dłoni dotknęła delikatnie mojego policzka.

Spojrzałam mu w oczy i miałam zaledwie dwie sekundy na to, by złapać tak bardzo potrzebny oddech, nim jego usta wylądowały na moich.

—

Zapomniałam, o czym rozmawialiśmy i o tym, co powinniśmy robić. Ale z całą pewnością nie to. Wszystko zniknęło. Istniały tylko jego usta szturmujące moje wargi, dłoń obejmująca tył mojej głowy, język rozchylający mi usta.

Smakował piwem, ale także tym, co pamiętałam sprzed lat. Zaciśnęłam dłonie na jego koszulce. Nasze języki tańczyły namiętnie, a moje płuca wołały o tlen. Dam radę. Nie potrzebowałam tlenu. Potrzebowałam tylko tego.

— Daisy? Jesteś tam?

Rzeczywistość powróciła i szybko się odsunęłam. Gdyby Quinn mnie nie złapał, tobym się przewróciła. Puściłam go i ze wzrokiem wbitym w ziemię próbowałam się skoncentrować na stawianiu jednej nogi przed drugą. Przeszłam na koniec domu.

Pippa właśnie miała zamiar zamknąć drzwi i wejść do środka, kiedy udało mi się wykrztusić:

— Hej, gotowa do wyjścia?

Na widok malującego się na jej twarzy zdumienia roześmiałabym się, gdybym nie próbowała jeszcze uspokajać oddechu.

Zamknęła drzwi i podeszła do mnie.

— Co ty tu robisz?

Szybko obejrzałam się, ale Quinn zdążył już zniknąć w ciemności.

Nie miałam ochoty przechodzić przez dom, więc wyszłam boczną furtką.

Szłyśmy ulicą, a w oddali widać było światła kampusu.

— Co mówił Quinn? Wyglądał na lekko wstawionego.

—

Serce mi załomotało i dłonie aż mnie świerzbily, aby dotknąć ust. Nie ogarnęłam jeszcze tego, co się wydarzyło.

— Niewiele. Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

— Jak chcesz — odparła z ziewnięciem.

— Toby? — zapytałam, kopiąc leżący na chodniku kamyk.

— Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

Obie parsknęłyśmy śmiechem. Drogę do akademika pokonałyśmy w pełnym zamyślenia milczeniu.

Daisy

Byłyśmy nieco spóźnione. Przecisnęłyśmy się między rzędami kolan, a kiedy w końcu zajęłyśmy miejsca, westchnęłam z ulgą.

– Cóż, taki futbol to inna niż liga niż ten licealny.

– Już to wiedziałaś. – Pippa włożyła do ust słomkę od napoju i kątem oka zerknęła na głośną grupę siedzącą blisko nas.

– Wiedzieć to nie to samo, co widzieć na własne oczy. – Spojrzałam na boisko i zmrużyłam oczy od reflektorów. – Nie widzę ich. Kto jest kim?

Skrzywiła się, kiedy na nią spojrzałam.

– To był Quinn.

– Co? – Ponownie spojrzałam na boisko i wypatrzyłam, że Quinn podnosi się z trawy. – Och. – Poczułam ściskanie w żołądku, jak zawsze, kiedy grał. No i jeszcze powodem były te wszystkie rzeczy, które mówił i robił tamtego wieczoru.

Pocałunek.

Był pijany. Powtarzałam to sobie przez cały dzień, ale na próżno. Trudno zapomnieć niecierpliwość jego ruchów, ich znajomość, to, jak właściwe się to wszystko wydawało. Nie sądziłam, bym kiedykolwiek zapomniała, bez względu na to, jak bardzo się będę starała.

Nic mu się nie stało. Przywykli do tego – rzekła Pippa. – To cholerne szaleństwo, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Poprawiłam się na krześle.

– Masz rację.

Zawodnik numer osiem jakby wyczuł na sobie nasze spojrzenia i popatrzył prosto na nas. Mimo kasku i dzielącej nas odległości wiedziałam, że się uśmiecha. Po wczorajszym piciu pewnie fatalnie się czuł, ale nie dawał tego po sobie poznać.

Kiedy Quinn odbiegł, kilka rzędów przed nami zauważyłam ciemną głowę. Alexis. Nasze spojrzenia się spotkały. Płonęło we mnie poczucie winy, ale nie odwróciłam wzroku. Pokręciła lekko głową i w końcu wróciła do obserwowania boiska.

Przełknęłam z trudem ślinę. Niech sobie myśli, co chce. Wiedziałam, że Quinn najpewniej nic jej nie powiedział, no a ja nawet nie zjawiłam się tu dla niego. Okej, miałam to na względzie, ale na mecz zaprosił mnie Callum. A właściwie, gdzie on był?

– Chyba zapomniałam, na jakiej gra pozycji.

– Kto? – zapytała Pippa, przekrzykując rozwrzeszczanych fanów, bo właśnie ktoś w naszej drużynie dotarł do pola punktowego. – To był Toby?

Wzruszyłam ramionami i otworzyłam paczkę ziemniaczanych chipsów.

– Lipni z nas kibice.

– Lipni. – Ponownie włożyła słomkę do ust i nachyliła się ku mnie. – Nigdy nie umawiałam się z futbolistą. Hokej tak. Futbol nie. Ty owszem, więc powinnaś mnie wszystkiego uczyć.

–

Moje spojrzenie przeniosło się na boisko. Przez te cholerne światła nie potrafiłam znaleźć Calluma.

– Nieszczególnie interesował mnie ten sport.

Quinn o tym wiedział? – zarechotała.

– No jasne. Wiedział jednak, że lubię go oglądać podczas gry – odparłam z uśmiechem, po czym przypomniałam sobie, że przecież nie należy już do mnie. Zmieniłam temat. – No więc co, spotykacie się? – Wiedziałam, że nie.

Pippa dopiła napój i odstawiła kubek. Z kieszeni wyjęła miętówki.

– Nie, ale wiesz, o co mi chodzi.

Trzydzieści minut później skończyły mi się przekąski i w tym momencie zabrzmiał gwizdek.

– To już koniec? – zapytała Pippa, patrząc na zgromadzoną na drugim końcu boiska drużynę Tomahawków i na morze pomarańczowo-szarych kibiców, którzy stali, krzyczeli, tupali i wrzeszczeli. – Przynajmniej wiemy, że wygrali.

Zaczekałyśmy, aż ludzie z naszego rzędu wyjdą, po czym udałyśmy się na parking. Wcale nie miałam ochoty czekać na Calluma, bo wiedziałam, że zobaczy to Quinn, ale chciałam, aby przynajmniej wiedział, że się zjawiłam. O ile już tego nie widział.

Tłum trochę się przerzedził. Ciaśniej otuliłam się kurtką, kiedy drzwi się otworzyły i na parking wysypali się zawodnicy. Na czele szedł Toby. Rozmawiał z Callumem i to on dostrzegł nas jako pierwszy.

– Hej, Pip – rzucił. Pociągnął za pasmo jej długich włosów. – Masz ochotę położyć kres mojej niedoli?

Przewróciła oczami.

- Nie dzisiaj. I nie mów na mnie Pip.
- Ach, w takim razie innym razem?

Podszedł jeszcze bliżej, a ja odwróciłam się w stronę Calluma, który wyjmował z torby butelkę.

Nieźły mecz – rzekłam, czując się jak idiotka.

Wyszczrzył się do mnie.

- Oglądałaś?

Schowałam ręce do kieszeni i kiwnęłam głową.

- No jasne.
- Masz ochotę na imprezę? U Burrowsa, na drugim końcu miasta.

Spojrzałam na Pipkę, ale pochłonięta była rozmową z Tobym.

- Nie, chyba na jakiś czas mam dość imprez.

Ze śmiechem schował butelkę, po czym wyjął mi z kieszeni rękę i przyciągnął ją do siebie. Włosy miał wilgotne i pachniał mydłem.

- Cieszę się, że przyszłaś – szepnął mi do ust.

Okulary zaczęły mi parować od naszych oddechów.

Wyczuwając na sobie czyjś wzrok, zerknęłam w lewo i zobaczyłam Quinna. Podchodził do czekającej przy jego samochodzie Alexis. Odwróciłam głowę, nim zobaczyłam, jak się dotykają, i ponownie skupiłam się na Callumie. Nic mu nie umknęło.

- Przyjaźnisz się z Alexis?
- Nie – odparłam szczerze.

–

Przechylił głowę i miał taką minę, jakby chciał zapytać o coś jeszcze.

– Więc ty i Quinn? – Wcześniej zastanawiałam się, kiedy powie coś na ten temat. Z głośno bijącym sercem czekałam na ciąg dalszy. – To on złamał ci serce?

– Widzę, że o tym słyszałeś.

Wzruszył ramionami.

– Chłopaki w drużynie są gorszymi plotkarzami niż jakakolwiek znana mi dziewczyna.

Roześmiałam się, a on dotknął mojego policzka. Zamarłam i cicho powiedziałam:

– To już przeszłość, co zresztą masz okazję widzieć.

Bo bez względu na to, czy się pocałowaliśmy, czy nie, to nie do mnie przed chwilą podszedł. Zastanawiałam się, czy tego żałował. Pewnie tak.

– Ale może jednak nie do końca – rzekł Callum jeszcze ciszej.

Jego przenikliwość nie zaskoczyła mnie tak, jak powinna.

– Jeszcze nie, ale mam nadzieję, że niedługo.

– Ja też – przytaknął. – Z czasem robi się łatwiej, prawda?

Wiedziałam, że mówi o swojej byłej, i nagle zapragnęłam zarzucić mu rękę na szyję i wycisnąć z niego cały jego ból. Wiedziałam, jak bardzo coś takiego boli. Jak prześladowe w snach. Tak więc zrobiłam. Objęłam go i szepnęłam:

– Nie wiem, czy robi się łatwiej, ale na pewno łatwiej jest z tym żyć.

Jego silne ramiona objęły mnie w talii i zamknęłam oczy. Zdążyłam już zapomnieć, jak przyjemnie jest być tak przytulaną.

W końcu się odsunęłam i uśmiechnęłam blado, a Callum ujął moją twarz i spojrzał mi w oczy.

- To idiota.
- Ona też – odparłam szczerze.

Wtedy mnie pocałował.

Nie był to pocałunek lubieżny ani natarczywy, nie stanowił też obietnicy czegoś więcej. Było to delikatne zetknięcie się ust. Dzielenie emocji i objaw empatii, którą absorbowałam tak, jakby była środkiem przeciwbólowym. Odsunął się ode mnie, kciukiem musnął mi policzek, po czym udał się w stronę swojego samochodu, gdzie czekał na niego kolega z drużyny.

Zamrugłam i przestąpiłam z nogi na nogę. Dostrzegłam, że Quinn patrzy na mnie ponad ramieniem Alexis, a jego oczy pełne są czegoś, czego nie potrafiłam sprecyzować. Odwróciłam wzrok, kiedy Alexis zauważyła, na kogo patrzy. Z żółdkiem fikającym koziołka spojrzałam na Pipkę.

Śmiała się właśnie z czegoś, co powiedział Toby.

- Idę do domu. Ty też?

Przygryzła wargę, po czym kiwnęła głową.

- Na razie, Tobes.
- Hej! Nie możesz tak do mnie mówić – oświadczył, a ona wzięła mnie pod ramię.
- To ty nie mów do mnie Pip! – zawołała, kiedy odchodziłyśmy z parkingu.
- Mnie na to pozwalasz – rzekłam do niej.

–

– Jeszcze nie zasłużył sobie na ten przywilej – odparła.

– Nie chcesz spędzić z nim wieczoru? – zapytałam, kiedy szliśmy już chodnikiem w stronę akademików. Choć było późno, na ulicach aż się roiło od studentów, którzy gawędzili, pili i palili pod latarniami albo siedzieli na ławkach.

– Chcę, ale nie chcę.

– Słucham?

– Zarozumialec z niego.

Cóż, to była prawda.

– Ale sprawia wrażenie mocno zainteresowanego tobą.

Zaśmiała się.

– No wiem. Ma coś w sobie. Jest nie tylko przystojny, ale ma ten magnetyzm, który przyciąga cię do niego.

Miałam w głowie mętlik.

– No to czemu nie chcesz dać mu szansy?

Przez długą chwilę milczała.

– Wierzysz w intuicję?

– Owszem.

– No więc każe mi ona spróbować, ale tym razem jej nie ufam. –

Minęłyśmy kilkusobową rodzinę.

– Teraz to nie rozumiem. Dlaczego?

Zaczekała, aż weszliśmy do akademika i udałyśmy się do naszego pokoju. Dopiero wtedy powiedziała:

– Chodzi o to, jak mnie ignorował na imprezie.

Zamknęłam drzwi i zdjęłam buty.

- No tak. Dziwne to było.
- Zachowywał się wręcz tak, jakby wcale mnie tam nie chciał.

Było to nie tylko krępujące, ale także niezrozumiałe.

- Co zamierzasz zrobić? – zapytałam, patrząc na nią.
- Nie mam pojęcia. A po naszym dzisiejszym spotkaniu... –

Usiadła na swoim łóżku i podłączyła telefon do ładowarki.

- Znowu wokół ciebie skakał. Martwisz się, że będzie raz gorący, raz zimny?

- Aha.

To było zrozumiałe.

- Cholera. Jeśli nie możemy ufać intuicji, to komu?

Jej uśmiech był smutny, ale jednocześnie podnoszący na duchu.

- Pewnie naszym sercom.
- No to mam przekichane – jęknęłam.

Quinn

Zatrzasnąłem szafkę, starając się ignorować komentarze i pytania zadawane Welshowi na temat Daisy. Od meczu minęło kilka dni, a przecież wcale nawet po nim nigdzie razem nie poszli. Mimo to wszyscy zachowywali się tak, jakby zaliczył jakąś dziewicę i jakby to było najlepsze, co ich spotkało, zanim dostali pierwsze komórki, i dotarło do nich, że mogą na nich oglądać porno.

Strasznie to było wnerwiające.

Choć robiłem wszystko, aby do tego nie dopuścić, ta dziewczyna wypełniała moje wszystkie cholerne myśli. Od czasu, kiedy ponownie ją ujrzałem, miałem wrażenie, że tylko ją widzę. Szyja mi sztywniała od ciągłego obracania, moje oczy nieustannie wypatrywały czegoś, czego nie mogłem już mieć. A mimo to próbowałem to sobie wziąć.

Czułem się beznadziejnie. Jakby moje ciało rozrywano na dwie nierówne, poszarpane części.

Jej usta, *kurwa*. Namieszałem tym pocałunkiem. Ale nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego nie wydawało mi się to błędem.

– Jeśli przerwiesz jej błonę dziewiczą, stary, zdobądź dowód.

– No, musimy zobaczyć krew – zaśmiał się Burrows, a ja się odwróciłem. Z dłońmi zaciśniętymi w pięści napotkałem przepaszające

spojrzenie Welsha. No tak, wiedział. Pewnie wiedział, że już to zrobiłem, ale trzymał język za zębami. Nie miałem pewności, czy powinienem czuć wdzięczność, czy irytację.

– Skończcie już z tym – oświadczył Callum, zakładając adidasy. – Zachowujecie się jak banda idiotów przed okresem dojrzewania.

– Sam jesteś idiotą, skoro pozwalasz, aby coś takiego przeszło ci koło nosa – prychnął Burrows. – A może czekasz, aż ta suka będzie cię błagać o kolejną szansę? – zadrwił. – Znowu?

Callum spiął się i powoli podniósł wzrok.

Burrows uniósł ręce, a ja zerknąłem na Mike'a, który zajmował się swoimi sprawami na drugim końcu szatni. I słusznie.

W zeszłym roku on i Renee, była Calluma, po szalonej imprezie wylądowali razem w łóżku. Choć się zarzekał, że z nią nie spał, jedna z koleżanek Renee – albo nie koleżanek, nie wiem – dysponowała zdjęciem, na którym oboje leżą praktycznie nago w łóżku Mike'a.

Wszedł trener Lawrence.

– No dobrze, panowie. Koniec przerwy. Bierście dupy w troki i na boisko.

Zerknąłem na Calluma. Było mi go szkoda, tyle że nie w tej akurat chwili. Krew we mnie wrzała za każdym razem, kiedy myślałem o tym, jak on i Daisy całowali się po meczu. Ale nie mogłem nic powiedzieć. Ani jednego cholernego słowa.

– Wszystko w porządku? – Usłyszałem za sobą jego głos, kiedy wybiegałem na boisko.

–

– Tak, a dlaczego? – Nie spojrzałem na niego, bo bałem się, że mógłbym dać mu w twarz.

– Wiesz dlaczego. Słuchaj, to nie...

Z mojego gardła wydobył się głuchy śmiech.

– Przestań – warknąłem. – W tej akurat chwili mam cię ochotę zabić i czuję się jak dupek, że w ogóle tak się czuję, więc po prostu... trzymaj się ode mnie z daleka.

Nie patrząc na niego, pobiegłem na drugi koniec boiska, gdzie czekała nas rozgrzewka.



– Hej, nieznajomy – rzuciła Alexis, opierając się o drzwi wejściowe.

Zamknąłem drzwi pikapa i podszedłem do niej.

– Hej, co tam?

– Nie widziałam cię od weekendu. Stęskniłam się.

Objęła mnie w pasie i oparła głowę na moim torsie, tuż nad zdradzieckim sercem. Choć czułem się jak najgorszy drań, objąłem ją i mocno przytuliłem.

– Pomyślałam, że może gdzieś razem wyskoczymy. Co powiesz na kino? – zapytała, kiedy wchodziliśmy na piętro.

Nie wiedziałem, czy byłbym w stanie spędzić z nią tyle czasu. Przecież ją zdradziłem. A najgorsze było to, że bałem się, iż gdybym miał taką szansę, zrobiłbym to ponownie.

– Mam dużo nauki, przełożmy to na inny raz. – Musiałem wszystko przemyśleć i zastanowić się, co ja, u licha, wyrabiam.

Nie odpowiedziała, a ja podniosłem wzrok nad biurko, na którym szukałem notatek z zeszłego tygodnia. Niebieskie oczy miała zmrużone i z rękami skrzyżowanymi na piersi opierała się o futrynę.

– No co?

Pokręciła głową.

– Nic. W takim razie nie będę ci przeszkadzać.

– Lex. – Podszedłem do niej. – Nie rób tak. Wyrzuć to z siebie.

– To rzeczywiście tylko przełożenie na inny raz?

Ściągnąłem brwi.

– Zawsze tak mi mówisz, kiedy się musisz uczyć. Czy jest o co kruszyć kopie?

Przygryzła wargę, spojrzała w sufit, po czym wbiła we mnie wzrok.

– Czy jest o co kruszyć kopie? O to, że od jakiegoś czasu rzadko się widzimy. A seks po raz ostatni uprawialiśmy kilka tygodni temu, kiedy wzięłeś mnie jak zwierzę.

Wzdrygnąwszy się na to wspomnienie, powiedziałem:

– Przepraszam, nie chciałem...

Uniosła rękę, przerywając mi w pół słowa.

– Nie chodzi o to. Mówiłam ci, że podobało mi się to, nawet bardzo. Ale od tamtej pory nie było nic. – Westchnęła i przeczesła palcami włosy.

– Chodzi o Daisy, prawda?

– Słucham? – W ustach mi zaschło.

– Przyjechałeś do mojego akademika cały podminowany czymś, co lata temu zrobiłam albo nie. Gdyby ci nie zależało, tobyś się tak nie zachował.

–

Miała nade mną kontrolę i doskonale o tym wiedziała.

Usiadłem na łóżku i przesunąłem rękami po twarzy, próbując coś wymyślić. Nie wiedziałem, co zrobić. Miałem wrażenie, że zapędzono mnie w kąt, z którego nie ma żadnego wyjścia.

No i co ja, u licha, miałem zrobić? *Powiedzieć jej, tu i teraz.*

Usiadła obok mnie i ujęła moją dłoń.

– Kocham cię, Quinn. I wiem, nie jestem głupia. Wiem, co łączyło ciebie i Daisy. Ale tamto było wtedy, a to jest teraz.

– Co masz na myśli? – Spojrzałem na Alexis, a ona posłała mi uśmiech smutny i pełen wahania.

– Rozumiem, że żywisz do niej jeszcze szczątkowe uczucia. Na wiele sposobów była twoją pierwszą i wiele dla siebie znaczyliście. Ale muszę wiedzieć, czy to szok wywołany spotkaniem z nią. Co się z nami dzieje?

Rzeczywiście, była moją pierwszą w każdy możliwy sposób, co zburzyło we mnie coś fundamentalnego, kiedy sobie uświadomiłem, że nie będziemy swoimi ostatnimi. Ale szczątkowe uczucia? Może chodziło właśnie o nie. Mogłem tylko mieć taką nadzieję, bo zaczynało się to stawać nie do zniesienia. A ta nadzieja oznaczała, że z czasem te uczucia zbledną.

– Tak – mruknąłem. – Chyba to przez to. Jest... dziwnie. I czuję się jak złamas. Przez to, że jesteśmy razem.

– Dlatego, że przyjechała tutaj z przekonaniem, że będzie z tobą?

Nie podobał mi się ostry ton jej głosu. Ale taka była prawda.

– Nie wiadomo, na co konkretnie liczyła. Ale na pewno to był szok, a żadne z nas nie wiedziało, co tak naprawdę działo się po jej wyjeździe.

– To nie twoja sprawa, Quinn. No ale wygląda na to, że się powoli otrząsa. Callum może mieć na nią dobry wpływ. Jest całkiem fajny, o ile oczywiście przeboleł już Renee.

Miałem ochotę coś rozbić.

Tym się właśnie martwiłem. Jeśli ktoś potrafił sprawić, aby facet przeboleł inną albo przynajmniej chciał spróbować, to właśnie Daisy. Była teraz taka inna. Już nie nastolatka, lecz młoda kobieta. A mimo to pozostała taka sama. Piękna, jasnowłosa, a jej towarzystwo niesłychanie uzależniało.

– Może – odparłem, myśląc *może nigdy*.

Nikt nie wydawał się wystarczająco dobry dla Daisy. Zwłaszcza ja.

Alexis nachyliła się i przycisnęła usta do mojego policzka. Jej dłoń przekręciła mi głowę i nasze usta się spotkały. Zamknąłem oczy, starając się wyrzucić z myśli złote włosy. Pozwoliłem, aby to ona przejęła kontrolę. Początkowo całowała mnie powoli, słodko, ale kiedy jej dłonie zaczęły błądzić po moim ciele, a z jej gardła wydobył się cichy jęk, wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz.

Odsunąłem się.

– Przepraszam, mówiłem poważnie. Muszę napisać pracę.

Westchnąwszy z rezygnacją, Alexis wstała i przeczesła palcami włosy. W drzwiach odwróciła się i zapytała:

– Między nami wszystko w porządku?

Nie chciałem otwarcie kłamać, więc uśmiechnąłem się do niej i kiwnąłem głową.

–



Kilka godzin później w drzwiach stanął Toby.

– O cholera. Jesteś w domu.

Odłożyłem długopis, odwróciłem się na fotelu i wyciągnąłem ręce do góry.

– Na to wygląda.

Kiwał głową. Nieco za szybko jak na mój gust. Przyjrzałem mu się uważnie. Miał na sobie dżinsy i T-shirt z logo zespołu, czułem także zapach jego wody po goleniu.

– Masz randkę?

– Tak jakby. – Odchodząc, dodał: – Przyjdzie Pippa. Ona i Daisy powinny już tu być.

Że niby co?

Wstałem z fotela tak szybko, że prawie się przewróciłem, i wymaszerowałem na korytarz.

– Daisy? Dlaczego?

Spojrzał na mnie z dołu schodów.

– Zaprosiłem ją, żeby Pippa zgodziła się przyjść. Twarda z niej sztuka.

A Daisy jest spoko, więc jakoś to zniosę.

Chwilę później usłyszałem, jak włącza telewizor, i cicho zakląłem. Super. Wróciłem do pokoju, usiadłem w fotelu i przysunąłem go do biurka. Ale nie byłem się w stanie skoncentrować.

Na dole rozległy się głosy i zerknąłem na swój strój.

Spodnie od piżamy i biały T-shirt, w które ubrałem się po prysznicu. Lubiłem, aby podczas nauki było mi wygodnie.

Mógłbym tu zostać, pomyślałem. Zignorować fakt, że ona tu jest.

Taa, jasne, chciałbyś.

Z cichym jękiem wstałem, żeby się przebrać, po czym zmieniłem zdanie. Nie powinienem się czymś takim przejmować. Miałem dziewczynę.

To ostatnie zdanie powtórzyłem kilkakrotnie w myślach, kiedy schodziłem na dół. Uznałem, że aby nie wyjść na gbura, zajrzę na chwilę do salonu i się przywitam.

– Hej, dupku – odezwała się Pippa. Siedziała na sofie obok Toby’ego i jadła popcorn. Bardziej zdumiało mnie to, że nie miał on nic przeciwko jedzeniu popcornu na sofie, niż fakt, iż nazwała mnie dupkiem.

– Hej.

– Pippa – zaśmiała się Daisy.

– No co? Koleś spotyka się z twoją byłą najlepszą przyjaciółką. Dupek.

– Jakoś to zniosę – powiedziałem i usiadłem na sofie obok Daisy. – Cześć.

Może i blado, ale przynajmniej się do mnie uśmiechnęła.

– Jestem piątym kołem u wozu – szepnęła. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

– Ani trochę – odparłem z roztargnieniem i dostrzegłem, że od czasu naszego rozstania blade piegi na jej nosie jeszcze bardziej zbladły. Kusiło mnie, aby zaciągnąć ją do domu, a tam na pola skąpane w słońcu, aby znowu się pojawiły.

—

Film zaczął się od strzałów i niechętnie skupiłem na nim swoją uwagę. Jakiś czas później usłyszałem, jak Daisy cicho klnie, i zobaczyłem, że z wgłębienia między poduchami wyjmuję ołówki. Rysowała. Na jej kolanach leżał szkicownik, a na twarzy malowała się znajoma koncentracja.

Serce mi na chwilę zamarło, kiedy obserwowałem jej dłoń fruującą nad kartką pod różnymi kątami, brudną z boku od grafitu. Kiedy byliśmy dziećmi, zanim jeszcze zaczęła bardziej dbać o mycie rąk, czasami pocierała nimi twarz i nie miała pojęcia, że rozmazała na nich grafit czy farbę.

— Co rysujesz? — Nie potrafiłem rozpoznać, co to takiego, poza tym jej ręka poruszała się zbyt szybko, zastaniając zawsze jakąś część rysunku.

— Toby’ego i Pippe — odparła, nie przerywając pracy.

Ano właśnie. Przeniósłem wzrok z niemal doskonałej repliki na kartce na parę siedzącą po drugiej stronie sofy. Toby obejmował Pippe, a jego palce bawiły się końcami jej włosów. Ona opierała głowę na jego ramieniu.

Wydawali się tak rozluźnieni w swoim towarzystwie, że można było odnieść wrażenie, iż są ze sobą od lat, a nie dopiero się poznają.

W pewnym momencie, kiedy w filmie panowała akurat cisza, usłyszałem, że na górze dzwoni mój telefon. Poszedłem sprawdzić, kto to. Mama. Ustawiłem sobie przypominalkę, aby rano do niej oddzwonić, i wróciłem na dół. Pippa i Toby obściskiwali się na sofie, a Daisy gdzieś zniknęła.

Do salonu wszedłem przez kuchnię, więc wiedziałem, że jej tam nie ma. Zerknąłem na drzwi wejściowe i zobaczyłem, że są uchylone.

Kiedy wyszedłem z domu, cicho zamykając za sobą drzwi, okazało się, że Daisy siedzi na betonowym murku pod oknem. Szkicownik leżał obok niej, a ona rysowała sobie coś na udzie.

Jej szorty podjechały do góry i jedno spojrzenie na te długie nogi i kremowe uda sprawiło, że przełknąłem głośno ślinę.

Podniosła wzrok, kiedy usiadłem obok niej. Otworzyła szeroko oczy, jakby się nie spodziewała, że za nią tu wyjdę.

No to było nas dwoje.

– Mama za mało razy się na ciebie wkurzała o to, że rysujesz sobie na skórze?

Uśmiechnęła się do widniejących na jej udzie kilku stokrotek.

– To, czego nie widzi, nie może jej zranić.

Zaśmiałem się.

– Z wiekiem stajesz się coraz śmielsza.

Ze znaczącym uśmiechem spojrzała na mnie, a ja dopiero teraz uświadomiłem sobie, jak mała nas dzieli odległość.

– Osiemnaście lat to nadal niewiele. Ale, jak sam mówiłeś, pozmieniało się.

Pozmieniało się. Starąłem się nie krzywić, kiedy powtórzyła moje własne słowa. Powoli przytaknąłem i powiedziałem pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– Nie nosisz już aparatu.

–

– Przez telefon mówiłam ci o pozbyciu się tych narzędzi tortur. – Zaczerwieniwszy się, spojrzała w stronę ulicy odgródzonej od domu niskim żywopłotem.

– No tak, ale nie miałem okazji tego widzieć. – Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Od włosów, dłoni, tych cholernych nóg. Tak bardzo chciałem tego wszystkiego. Wszystkiego, czego nie mogłem mieć i czego nie powinienem pragnąć. – Co się stało z fioletowymi oprawkami?

– Zepsuły się po przewodzce. Zostały naprawione, ale nie wiem... już nigdy nie były takie same. – Zaśmiała się cierpko. – Rany, jakie to głupie.

– Ja to rozumiem – zapewniłem.

Ponownie na mnie spojrzała, a na jej różowych ustach zatańczył delikatny uśmiech. Ależ miałem ochotę znowu je pocałować. Bez ostrzeżenia wzięła moją rękę, położyła ją na swoim ciepłym udzie i zaczęła coś na niej rysować.

Ścisnęło mnie w gardle, ręce pokryły się gęsią skórą, a penis się obudził, kiedy delikatnie muskała moją skórę.

– Jeśli chodzi o tamtą imprezę – wychrypiałem, starając się nie wdychać tego znajomego zapachu karmelu, który doprowadzał mnie do szaleństwa.

Zatrzepotała brązowymi rzęsami, a jej dłoń znieruchomiała.

– Chcesz przeprosić?

– Za co? – Wiedziałem, co Daisy ma na myśli, ale chciałem, aby sama to powiedziała.

– Wiem, że byłeś pijany, ale nie powinieneś, my nie powinniśmy...

Okej, rzeczywiście byłem trochę pijany, ale nie na tyle, aby nie wiedzieć, co robię.

– Wiem, ale nie mogę.

– Nie możesz czego? – Jej kciuk musnął bok mojego.

Ledwie byłem w tej chwili w stanie myśleć o czymkolwiek poza tym, jak idealnie jej dłoń wyglądała przy mojej.

– Nie mogę przepraszać, skoro tak naprawdę tego nie żałuję.

Pokręciła głową i wróciła do rysowania, ale bardziej wyczułem, niż usłyszałem, że bierze gwałtowny wdech.

– To nie fair, Quinn. Wobec wszystkich.

– Tak, i za to akurat przepraszam. Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem czy sprawiłem, że poczułaś się niekomfortowo.

– Dobrze grałeś w zeszły weekend – rzekła, zmieniając temat. Choć nie chciałem, pozwoliłem jej na to, wiedząc, że tak pewnie będzie lepiej.

Przygryzła wargę i lekko obróciła moją dłoń. Nawet nie patrzyłem, co rysuje, wciąż zbyt pochłonięty patrzeniem na nią.

– Oglądałaś? – zapytałem.

– Trochę – odparła z uśmiechem.

Nigdy nie przepadała za futbolem. Cóż, nie mogłem powiedzieć, że go nie lubiła, ale ten sport nieszczególnie ją interesował. W sumie stanowiło to miłą odmianę. Ja go uwielbiałem, grałem, odkąd sięgałem pamięcią. Ale mój świat nie obracał się wokół niego, tak jak w przypadku większości kolegów z drużyny.

—

Nie, tylko fragment mojego serca należał do futbolu. I wspaniała była świadomość, że mogłem w niego grać tak długo, jak tylko chciałem, a kiedy przygoda z tym sportem dobiegnie końca, wrócę do domu. Nie z powodu poczucia obowiązku względem taty, ale dlatego, że tam pozostała moja dusza. Na należącej do mojej rodziny farmie.

— Daisy? — W chwili, kiedy skończyła rysować, rozległo się wołanie Pippy. Daisy podmuchała na tusz, a przez moje ciało przebiegł dreszcz.

Jej drobna dłoń zgięła mi palce, zamykając dłoń w pięść.

— Otwórz dopiero, jak sobie pójdę. — Na chwilę spojrzała mi w oczy. — Obiecujesz?

— Obiecuję — odparłem chrapliwie. Och, jak pragnąłem posadzić ją sobie teraz na kolanach.

Z domu wyszła Pippa, a Toby powiedział, że odprowadzi je do akademika.

Chyba kiwnąłem głową, ale moją dłoń palił tusz.

Otworzyłem ją i zobaczyłem minikonstelację.

Czując suchość w gardle, podniosłem wzrok i dostrzegłem, że Daisy znika za zakrętem. W mojej głowie rozbrzmiały słowa Alexis:

Wiele dla siebie znaczyliście.

Znaczyliśmy dla siebie więcej niż wiele.

Byliśmy bryzą poruszającą dmuchawcami. Słońcem palącym naszą czerwoną skórę, aż w końcu szukaliśmy wytchnienia pod ulubioną wierzbą. A pod ciemnym nieboskłonem byliśmy swoimi gwiazdami.

Zaczynałem uważać, że idiotycznie z mojej strony było liczyć, że to zblednie.

25

Quinn

Przez szybę było widać, że w Bean Stream jest całkiem sporo ludzi. Nie do końca wiedziałem, jak to będzie wyglądać, więc uznałem, że będę się trzymał z tyłu.

Alexis uparła się, żeby do nas dołączyć, przez co czułem się jeszcze bardziej niepewnie.

Robbo, nowy chłopak w drużynie, występował dziś podczas wieczoru z mikrofonem dla wszystkich, co miało miejsce raz w miesiącu, w czwartek.

–

Ale sądząc po rzeniu i gwizdach chłopaków za mną, nie przyszliśmy tu, aby zapewnić mu wsparcie moralne.

Nieczęsto wpadałem tu na kawę, ale Robbo był fajnym dzieciakiem i może uda mi się jakoś pomóc złagodzić cios.

W chwili, gdy weszliśmy do kafejki, Alexis wsunęła mi rękę pod ramię. Na prowizorycznej scenie ktoś podłączał właśnie wzmacniacz.

– Och, widzę wolny stolik. – Pociągnęła mnie w tamtą stronę i chwilę później siedzieliśmy na fioletowo-złotyach stołkach obok drzwi prowadzących na zaplecze, na lewo od sceny.

Chłopacy zajęli pozostałe miejsca wokół nas i w boksie obok. Kiedy Robbo wyrzwał zza drzwi na zaplecze, gdzie się zapewne rozgrzewał, Ed zawołał:

– Nasza gwiazda rocka!

Rozległ się głośny śmiech, a ja zamówiłem kawę u przechodzącej obok kelnerki. Alexis pokręciła głową, kiedy zapytałem, czy ma na coś ochotę.

Pod pozorem przeciągnięcia się zabrałem jej swoją rękę, po czym rozejrzałem się po niewielkiej, ale uroczej kafejce. Przypominała mi jedną z tych w rodzinnych stronach – tyle że tutaj o wiele mniej starszych osób czytało lokalne gazety i raczyło się drożdżówkami.

Kelnerka przyniosła zamówioną kawę i pociągnąłem łyk aromatycznego napoju. Kiedy czekaliśmy na występ Robbo, Alexis palcem u nogi przesuwiała w górę moich dżinsów.

Nie wiedziałem, czy powinienem się martwić, czy też czuć ulgę z powodu braku aktywności w bokserkach.

Co jakiś czas odpływałem myślami, zastanawiając się, co bym robił, gdybym był gdzie indziej. Z kimś innym.

W minionym tygodniu myślałem, że oszaleję. Miałem serdecznie dość tego przeciągania liny. We śnie i na jawie widziałem jedynie brązowe oczy i

niesforne złote włosy. Potrafiłem myśleć tylko o tym, jak dotykała mojej dłoni, o jej ustach na moich wargach – i czułem się jak najgorszy sukinsyn, mimo że nie miałem nad tym żadnej kontroli.

Fiut mi stwardniał i zakaszlałem, odsuwając nogę od Alexis. I poczułem się jeszcze gorzej.

Młoda dziewczyna grająca na ukulele ukłoniła się przy wtórze nieszczególnie entuzjastycznych oklasków, po czym zeszła ze sceny. Po chwili w końcu pojawił się na niej Robbo.

– Hej – rzucił, opierając gitarę o udo. Poprawił stojak z mikrofonem. – No więc to mój pierwszy raz.

– Ty niegrzeczny chłopcze! – zawołał Ed.

– Pozwól nam przynajmniej kupić ci najpierw drinka! – dołączył do niego Callum.

Rozległ się śmiech, a Robbo spuścił głowę. Wiedziałem, że stara się zbyć to żartem, a jeśli się denerwował, nie dał tego po sobie poznać.

– Nim mi tak niegrzecznie przerwano, zamierzałem powiedzieć, że pierwszy raz gram tutaj, w Gray Springs. – Poprawił gitarę. – A więc nie bądźcie dla mnie surowi.

– Ja nie będę, kotku! – zawołał Burrows, ale szybko się zamknął, kiedy Robbo odrzucił z czoła włosy i zaskoczył nas głosem, który zdawał się dochodzić zewsząd i nie wiadomo skąd.

Rzadko bywałem na koncertach, więc nie miałem wielkiego porównania, ale koleś naprawdę nieźle radził sobie na żywo. Ze wzrokiem wbitym w ziemię grał cover Rolling Stonesów.

– Ale z was kretyni. On jest całkiem dobry – oświadczył Callum. Wstał ze stołka obok Alexis tuż przed końcem czasu przeznaczonego dla Robbo.

– Przymknij się, Welsh. – Burrows wsadził słomkę do ust i głośno się napił.

– Taa, jak się mamy dowiedzieć, czy jest dobry? – zaśmiał się Paul.

–

Callum pokręcił jedynie głową. Zerknął na telefon, po czym schował go do kieszeni.

– Zmywam się stąd.

– Co? Stary, ten chłopak to magnes na laski. – Ed wskazał na dziewczyny siedzące po drugiej stronie sceny. – Patrz.

Alexis syknęła i założyła nogę na nogę.

Spojrzenie Calluma przeniosło się z dziewczyn na drzwi, w których ktoś się pojawił. Nie jakiś tam ktoś.

Daisy.

Wyprostował się i wyglądał, jakby urósł nagle o pół metra.

– Może jednak zostanę.

Zacisnąłem dłoń na kubku i pomyślałem, że powinienem poświęcić uwagę towarzyszącej mi kobiecie, ale nie potrafiłem oderwać wzroku od Daisy i Calluma, który podszedł do baru, gdzie składała właśnie zamówienie.

Dochodziła ósma i po prostu wiedziałem, że zamawia gorącą czekoladę.

– No dobra. Powiemy Grellersonowi, żeby później załatwił nam parę piw – rzekł Burrows do pleców Calluma.

– Mów jeszcze głośniej, idioto. Uwielbiam kontrole ochroniarzy na kampusie, kradną nam wszystko, co dobre – burknął Paul.

Złożywszy zamówienie, Daisy uniosła głowę i na mój widok jej oczy lekko się rozszerzyły. Miała na sobie zieloną dzianinową sukienkę z małymi pomponami. Włosy upięła w śliczny węzeł na czubku głowy, a jej policzki były lekko zaróżowione. Fiut mi drgnął i jednocześnie serce waliło jak szalone.

– Hej – odezwała się Alexis. Ujęła moją brodę i odwróciła mi głowę, żebym na nią spojrzał.

Sądząc po oklaskach, czas przeznaczony na występ Robbo dobiegł końca. Przy scenie dziewczyny i inni klienci wydawali głośne okrzyki i wołali o bis.

– Dzięki, dzięki – rzucił Robbo do mikrofonu. – Ach, chyba mogę zagrać coś jeszcze.

– Co się dzieje? Chcesz wyjść? – zapytałem Alexis, kiedy nie przestawała się we mnie wpatrywać.

Przesiadывanie w kawiarniach nie należało do moich ulubionych zajęć i w normalnych okolicznościach chętnie bym się stąd zmył. Poza tym Robbo świetnie sobie radził. Ale teraz, cóż, szyja mnie bolała od napinania mięśni, kiedy się powstrzymywałem przed odwróceniem w stronę powodu, dla którego moje serce urządzało sobie z żołądka trampolinę.

Niebieskie oczy Alexis wwiercały się w moje.

– Nie, zamierzałam zapytać, czy chcesz coś jeszcze. – Wskazała na moją kawę i przygryzła wargę. – Ale może powinniśmy wyjść.

Starając się, aby ton mojego głosu był neutralny, wziąłem do ręki kubek.

– Mogę zostać jeszcze trochę.

– Okej, w takim razie zatańcz ze mną.

Niemal parsknąłem kawą.

– Co?

Zaśmiała się lekko i wstała.

– Chodź.

Tym razem Robbo prezentował cover *Wild Horses*, i to tak, że włoski na karku i rękach stawały mi dęba.

Wstałem niechętnie i się rozejrzałem. Alexis wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą pod scenę, gdzie kołysało się kilka dziewczyn.

–

– Lex...

– Ćśś, po prostu mnie obejmij. – Chwyciła moje dłonie, położyła je sobie na biodrach, po czym zarzuciła mi ręce na szyję.

I nagle cofnąłem się w czasie do swoich piętnastych urodzin, jednej z niewielu okazji, podczas których miałem ochotę tańczyć – dzięki kobiecie, której spojrzenie wypalało mi teraz dziury w plecach. Kręciło mi się w głowie i miałem spocone dłonie. Czułem, że w jakimś sensie ją zdradzam.

Kołysaliśmy się powoli, a Alexis opierała głowę na moim torsie.

W końcu obróciliśmy się na tyle, abym dostrzegł, jak Callum zakłada Daisy za ucho pasmo włosów, kiedy tak stali obok siebie przy barze.

Gdy uniosła głowę, nasze spojrzenia ponownie się spotkały. Na widok bólu w jej oczach oddech uwiązał mi w gardle.

Callum coś powiedział, a ona spojrzała na niego i się uśmiechnęła.

Zacisnąłem z frustracją dłonie na biodrach Alexis. A ona cicho jęknęła. Cholera.

Mimo to moje spojrzenie pozostawało przyklejone do Daisy, która trzymała w obu dłoniach papierowy kubek. Nadal wpatrywała się w Calluma, choć wiedziałem, że jest świadoma mojej obecności.

Wystarczyło, że na nią spojrzał, a ja miałem ochotę podejść i wylać zawartość jej kubka na tę jego cholerną głowę. Kiedy ją dotykał i kiedy dzięki niemu się uśmiechała, pragnąłem urwać mu głowę i wykorzystać na przyszłotygodniowym treningu.

A w tym czasie trzymałbym Daisy zamkniętą w swoim pokoju, gdzie nie mógłby jej dotykać nikt inny.

Otrząsnąłem się z tych gwałtownych myśli, które powinny mocno mnie zaalarmować, a mimo to wydawały się właściwe. To znaczy do czasu, aż Alexis podniosła na mnie wzrok i zatrzepotała rzęsami.

Nie mogłem tak robić. W tamtej chwili ta myśl uderzyła mnie niczym cegła w czoło. Nagle nie miałem pojęcia, dlaczego nie zrobiłem jeszcze niczego z tą pogmatwaną sytuacją. Kiedy jednak otworzyłem usta, aby to powiedzieć, Alexis stanęła na palcach, opuściła moją głowę i wsunęła mi do ust swój język.

Patrząc ponad jej ramieniem, nim się odsunąłem, zobaczyłem, jak Daisy i Callum wychodzą z kawiarni i znikają na ulicy.

Piosenka się skończyła i po raz kolejny rozległy się gromkie brawa.

– Chcesz się stąd zmyć? – zapytała Alexis. Skubnęła zębami moją brodę, ale ja byłem zajęty zastanawianiem się, gdzie teraz może być Daisy i dlaczego wyszła razem z Callumem. – Minęło już sporo czasu, Quinn.

Odchrząknąłem.

– Lex, ja... ja sam nie wiem. – Było mi zdecydowanie za gorąco.

Malująca się na jej twarzy konsternacja kazała mi odwrócić wzrok. Wróciłem do naszego stolika, gdzie dopiłem kawę. Chłopacy się szykowali, aby pomóc Robbo, kiedy ten wyjdzie z zaplecza.

Za mną przyszła Alexis.

– Serio? To bzdura.

– Ale co? To ty chciałaś tu z nami przyjść.

– Sądziłam, że będzie fajnie. Potrzebujemy zabawy, Quinn. Myślałam, że mamy to już za sobą.

Starając się kontrolować oddech, odstawiłem kubek i spojrzałem na nią zmrużonymi oczami.

– Ale co?

Przewróciła oczami i pokazała na miejsce, gdzie zaledwie kilka minut temu stała Daisy.

– Daisy. Zamieniasz się w jakieś zombie za każdym razem, kiedy ją widzisz albo ktoś o niej wspomina.

—

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Zdecydowałem się na prawdę i poczułem ulgę. Może w końcu wszystko będzie wyglądać tak, jak należy. Stanowczo zbyt długo wisało do góry nogami.

Kochałem Alexis, ale to nie było fair. Nie na taką miłość zasługiwała. Nie, kiedy kochałem kogoś innego, jeszcze zanim poznałem znaczenie tego słowa.

— Lex, może powinniśmy porozmawiać o tym w jakimś innym miejscu.

Długo mi się przyglądała, po czym z błyskiem w oku sięgnęła po torebkę.

— Wiesz co? Muszę zadzwonić do Tiny. Powiedziałam jej, że potem może wpadnę.

Nie. Musiałem jej w końcu powiedzieć o tym, co się stało, o tym, co zrobiłem. Pokręciłem głową.

— Zaraz, ale mówiłaś...

— Właśnie się rozstała ze swoim licealnym chłopakiem i naprawdę to przeżywa, okej? — Założyła torebkę na ramię, ujęła moją brodę i szybko pocałowała mnie w usta. — Kocham cię.

Zaczęła odchodzić, ale ja nie byłem gotowy, aby odpuścić.

— Lex, zaczekaj. — Przeciskając się między studentami, dogoniłem ją w drzwiach. — Miałas wtedy rację. Myślę, że...

Uniosła rękę i z wymuszonym uśmiechem otworzyła drzwi.

— Zadzwonj jutro. Wyskoczmy gdzieś znowu, może do kina albo na kolację.

Nie czekała na odpowiedź. Zamknęły się za nią drzwi.

Złapałem się za głowę i odsunąłem na bok, przepuszczając kolejnego klienta.

Na języku czułem gorzki posmak kawy.

26

Daisy

– Podwójne randki są takie...

–

– Trącące amatorszczyzną? W stylu liceum? – zasugerowała Pippa, gdy szliśmy główną ulicą Gray Springs w stronę pasażu.

– Dziwaczne. To chciałam powiedzieć. – Włożyłam ręce do kieszeni rozpinanego swetra i rozejrzałam się.

Zbliżało się Halloween, więc witryny sklepowe i chodniki ozdabiały dynie, pajęczyny i budzące grozę lalki.

Szliśmy na spotkanie z Callumem i Tobym. Pippa i Toby oficjalnie byli parą.

Stąd ten pomysł na podwójną randkę. Pippę najwyraźniej dręczyły wyrzuty sumienia, bo bez względu na to, ile razy mówiłam, że cieszę się w jej imieniu i że Callum i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, ignorowała mnie.

Nie potrafiłam się przełamać i powiedzieć przyjaciółce o pocałunku. Nie wiedziałam dlaczego. Ale z każdym kolejnym dniem coraz bardziej czułam się tak, jakby w ogóle do niego nie doszło. Zwłaszcza po tym, jak dwa dni temu widziałam Quinna w Bean Stream razem z Alexis.

Po raz pierwszy od kilku tygodni wróciłam do domu i płakałam w poduszkę. Było tak, jakby Quinn uniósł mnie ponad mój smutek, a potem mnie puścił, przez co znowu się w niego zapadłam. Głupia byłam, sądząc, że po tamtym pocałunku coś może się zmienić.

Ale powiedział, że nie jest mu przykro, co napawało mnie przerażeniem i kazało mieć bezsensowną nadzieję na coś, czego nie mogłam mieć. Mimo to także nie żałowałam, choć czułam, że pozwolenie na pocałunek oznaczało jeszcze większą udrękę.

Tak już było z pierwszą miłością. Często mówiono, że pozostaje w człowieku jeszcze długo po tym, jak się poznało miłość drugą, trzecią czy nawet czwartą.

Nie wspomniano jednak o tym, że tego rodzaju uczucie u niektórych osób zakorzeniało się tak głęboko, że pozbycie się go graniczyło z cudem. Że nieustannie miało się wrażenie, jakby brakowało jakiejś części ciebie.

Wydawało mi się, że próbuję odpuścić. Przecież nie miałam w tej kwestii nic do powiedzenia, odkąd na początku semestru ujrzałam Quinna i Alexis.

A co, jeśli jednak miałam?

Nie miało to znaczenia, tak sobie powiedziałam. Już nie.

Nie należałam do osób, które mogą coś ukraść. Jeśli coś miało być moje, zdobywałam to w należyty sposób.

Tyle że jego zdobyć nie mogłam.

Choć było to teraz boleśnie i upokarzająco oczywiste, to gdyby rzeczywiście wybrał mnie, najpewniej bym go przyjęła. Szaleństwem z mojej strony było udawać, że jest inaczej, i czułam wielkie rozczarowanie sobą, a przy tym także dziwny spokój, że w końcu zaakceptowałam prawdę.

Na nasz widok Callum uśmiechnął się – ręce miał w kieszeniach czarnej kurtki, a na nogach czarne traperki. W połączeniu z szarą koszulą, perfekcyjnie rozwianymi włosami i granatowymi dżinsami wyglądał jak chodząca reklama Abercrombie & Fitch.

Z kolei Toby w T-shircie z logo zespołu, podartych dżinsach, wysłużonych timberlandach i z potarganymi włosami wyglądał jak

—

uosobienie bad boya. Ubierał się tak, jakby w ogóle się czymś takim nie przejmował, ale zastanawiałam się, jaka jest prawda.

Na jego twarzy widniał promienny uśmiech i nawet mój żołądek fiknął koziołka na widok jego białych zębów i tego, jak rozbłyły mu oczy, kiedy ujrzał Pippeę. Zrobił dwa duże kroki, ujął jej twarz i odchylił głowę. Ona pisnęła zaskoczona, kiedy jego usta wylądowały na jej wargach. Właśnie tutaj. Na oczach wszystkich.

Zarumieniona założyłam włosy za ucho i odwróciłam wzrok. Cieszyłam się w jej imieniu, naprawdę. Nawet jeśli ból sprawiała mi pamięć o tym, jak to jest, kiedy ktoś patrzy na ciebie i dotyka cię tak, jakbyś została stworzona właśnie dla niego. Kusiło mnie, żeby błagać Pippeę, aby rozkoszowała się każdą chwilą, upajała się obecną w tym magią.

Bo magia miała to do siebie, że znikwała, pozostawiając tylko złudzenie tego, co się kiedyś miało.

— Ładnie wyglądasz – orzekł Callum, ujmując moją dłoń. Potarł ją, rozgrzewając chłodną skórę. – Wszystko dobrze?

— Tak – odparłam z uśmiechem. – Aczkolwiek czuję się trochę skrępowana tym, że nas tu zaciągnięto.

— Chyba jest im nas żal. Sprawmy więc im przyjemność – szepnął, a ja się roześmiałam. Jego ciemne oczy zatrzymały się na mojej twarzy. – Ale cieszę się, że cię widzę. Autentycznie nie wiedziałem, czy będziesz miała jeszcze ochotę się ze mną spotkać.

Ja też tego nie wiedziałam. Choć w sensie emocjonalnym był równie niedostępny, jak ja, lubiłam jego towarzystwo. A po tym, kiedy tamtego wieczoru odprowadził mnie do akademika, uświadomiłam sobie, że lubię z nim rozmawiać i czuję się przy nim swobodnie.

- Nie ma nic złego w byciu przyjaciółmi – stwierdziłam.

Wsunął moją rękę pod swoje ramię i weszliśmy za Tobym i Pippą do jasno oświetlonego, głośnego pasażu. Ciepły oddech Calluma owiewał mi ucho i przez moje ciało przebiegł delikatny dreszcz.

– Przyjaciółmi, którzy się całują?

Ponownie się zaśmiałam i spojrzałam na jego przystojną twarz.

– Jeden pocałunek za każdą maskotkę, jaką dla mnie wygrasz.

Wyprostował się, jakby się szykował na bitwę, i oświadczył:

– Cóż, no to chodź, milady. Muszę zarobić na kilkanaście pocałunków.

Kiepsko mu to wychodziło, a godzinę później straciliśmy z oczu Pippę i Toby'ego.

Ustawiłam się w kolejce do następnego rzutu do kosza i zmrużonymi oczami przyjrzałam się małej siatce. Rzuciłam piłkę w jej stronę i nie trafiłam.

– Cholera.

Callum podniósł z ziemi piłkę i podał mi ją ze śmiechem.

– Strasznie tu głośno – burknęłam, biorąc ją od niego. – Trudno się skoncentrować.

– Pewnie – odparł, kiwając głową.

Mało nie pękł ze śmiechu, kiedy za każdym razem pudłowałam. W końcu mi się udało. Byłam już tak zażenowana, że jedynie poprawiłam na nosie okulary, odwróciłam się w stronę Calluma i kiwnęłam głową.

Zasugerowałam ze śmiechem, abyśmy spróbowali czegoś innego.

–

Po półgodzinie prób w końcu wygrał dla mnie małą maskotkę, żabę. Musiałam się uśmiechać jak wariatka, bo wybuchnął głośnym śmiechem, kiedy ostrożnie wzięłam ją od niego i nabożnie się w nią wpatrywałam.

Dotknęłam dużych okrągłych oczu, a następnie krótkich łapek.

Jest urocza!

– Nie tak jak ty – odparł z nutką wesołości w głosie.

Objął mnie i razem ruszyliśmy w stronę wyjścia.

– Jak myślisz, dokąd oni poszli?

– Do Toby’ego. Z tego, co mi wiadomo, ma dzisiaj wolną chatę.

Och. Starałam się nie myśleć o tym, co może robić teraz Quinn. Byłam z siebie dumna, że tylko na dwóch rękach mogę obecnie zliczyć liczbę razów, kiedy o nim myślę.

Wcześniej potrzebowałam stóp, długopisu i kartki. Małe krociki.

Poza tym nadal mogłam go kochać, wiedzieć, że nie mogę go mieć, i akceptować to z nieco mniejszym trudem.

Nie dało się przeboleć Quinna Burnella. Było to coś, z czym będę musiała żyć i mieć nadzieję, że z czasem ból zmaleje.

– Widziałeś swoją byłą? – zapytałam Calluma, zatrzymując się przy wyjściu.

Wydał aż nazbyt mi znajome westchnienie.

– Wiedzieć – widziałem, ale z nią nie rozmawiałem.

Przygryzłam wargę.

– Nadal ją kochasz?

Spojrzał na mnie ze smutkiem.

- To skomplikowane.
- Rozumiem.
- No tak. – Uśmiechnął się. – Pewnie nie mamy wyboru i musimy żyć dalej, no nie?

Przechyliłam głowę i spojrzałam najpierw na niego, a potem na swoją żabę.

Nie wiem wszystkiego na temat tego, co zrobiła, ale założę się, że tego żałuje. – Dotknęłam różowych ust żaby. – Jesteś niezłą partią, wiesz?

Nic nie powiedział, jedynie patrzył, jak się bawię maskotką.

– Chodzi mi o to, że nie zawsze trzeba przechodzić do kolejnego etapu. Czasami można zawrócić i ponownie spróbować. A jeśli nie, trzeba zaakceptować ból.

– Ty tak właśnie robisz? – zapytał.

– Cóż, ja nie mam wyboru. Nie mogę zawrócić. Więc wiesz, co robię.

Uniósł rękę i musnął palcami mój policzek.

– Chodź tutaj.

Podeszłam do niego, a on pochylił głowę, pocałował mnie w czoło i szepnął:

– Zasłużony pocałunek odbiorę sobie innym razem, bo teraz obserwuje nas pewna osoba.

Odsunął się, a ja się odwróciłam i zobaczyłam, że na ławce kawałek dalej siedzi Quinn. Z telefonem w ręce patrzył na nas. Kiedy dostrzegł, że mu się przyglądam, odwrócił wzrok.

– Co on tu robi w pojedynkę?

–

- Nie mam pojęcia. Gotowa do wyjścia? – zapytał Callum.

Już-już miałam kiwnąć głową i ująć jego wyciągniętą dłoń, ale coś kazało mi spojrzeć raz jeszcze na Quinna, który znowu nam się przyglądał.

- Wiesz co, chyba wrócę taksówką.

Callum zmrużył lekko oczy.

- Jesteś pewna?

Kiwnęłam głową. Wcale nie byłam. Prawdę mówiąc, wiedziałam, że powinnam wrócić z nim teraz do domu. Ale nie potrafiłam.

Nadal mi wisisz buziaka – oświadczył i zrobił dziubek. – Nie zapominaj.

Patrzyłam, jak odchodzi ulicą w stronę swojego lexusa, następnie odwróciłam się i podeszłam do bawiącego się telefonem Quinna.

- Hej – rzuciłam. Usiadłam obok niego i otuliłam się swetrem.
- Cześć – odparł, nie odrywając wzroku od telefonu, choć widziałam, że tak naprawdę nic ważnego na nim nie ogląda. Głupio się poczułam, że nie pojechałam do domu.
- Czemu tak tu siedzisz, sam na zimnej ławce?

Moje spojrzenie śledziło każdy jego ruch. Delikatny trzepot rzęs, kiedy wpatrywał się z napięciem w wyświetlacz komórki, poruszenie spiętych ramion, zaciśnięte usta.

Wypuścił głośno powietrze, przygarbił się i schował telefon do kieszeni.

- Wyszedłem na miasto z Alexis.

Ignorując ukłucie w sercu, rozejrzałam się.

- Gdzie ona jest?

– W barze na końcu ulicy. Po kolacji spotkała kilka koleżanek i miała ochotę iść z nimi na drinka.

Nie wydawał się zbyt rozczarowany, ale coś w jego głosie kazało mi podejrzewać, że się zirytował.

– A ty nie chciałeś do nich dołączyć?

Miało to sens. Quinn lubił raz na jakiś czas spotkać się ze znajomymi, ale generalnie preferował własne towarzystwo.

– Nie. – Splótł ręce na brzuchu, a jego kciuki kręciły młynka. – Nie mój klimat, ale sam nie wiem. Chyba nie miałem jeszcze ochoty wracać do domu, bo wiem, że u Toby’ego jest Pippa.

No tak. – Uśmiechnęłam się znacząco. – Można powiedzieć, że nas olali.

Zerwał się wiatr i zwał mi włosy na twarz. Odgarnęłam je i spojrzałam na Quinna. Spojrzenie miał utkwione w moich włosach.

– Ty i Callum? – Zamrugalam kilka razy, nie do końca wiedząc, co miał przez to na myśli. – Czy... czy wy jesteście teraz parą? – wydukał.

– Och. Nie, ale jesteśmy przyjaciółmi.

Lekko drgnęła mu żuchwa.

– Przyjaciółmi, którzy się całują? – Zaśmiałam się głośno, odrzucając głowę. – No co? – zapytał, wpatrując się we mnie.

– Nic. Po prostu powiedział coś podobnego.

Quinn coś mruknął i odwrócił wzrok.

–

– Sorki, wiem, że nie powinienem pytać. To nie moja sprawa. Tyle że w czwartkowy wieczór widziałem, jak wychodzisz z nim z kawiarni.

Cisza. Nie wiedziałam, jakiej spodziewałam się odpowiedzi. To rzeczywiście nie jego sprawa, nie po tym, jak się całował i obmacywał z Alexis. Ale nie potrafiłam okłamywać samej siebie. Fajna była świadomość, że może się tym przejął.

– Jestem zaskoczona, że to zauważyłeś. Wyglądałeś na dość zajętego. – Kiedy nic nie powiedział, cicho westchnęłam. – Odprowadził mnie jedynie do domu.

– Do domu.

– Aha. A skoro o nim mowa, to co u Kartofla? – zapytałam z wahaniem. Ściągnął brwi.

– Ach, wszystko dobrze. – Kiwnęłam głową, a Quinn kontynuował: – Mama ma z nim siedem pociech, no a tata w ogóle nie może liczyć na jego pomoc.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Boże, brakuje mi go.

– Mnie też. – Przygarbił się. Brakowało mu nie tylko jego psa, ale wszystkiego, co wiązało się z domem. – Mary niedawno się ocielila.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Żartujesz. Pamiętam, jak sama była cielakiem.

Szeroko się uśmiechnął.

– Aha, urodziła byczka.

Wyjął telefon, otworzył zdjęcie i pokazał mi je.

– O mój Boże. – Dotknęłam wyświetlacza i zrobiłam zoom na maleńkiego cielaczka. Był cały czarny z wyjątkiem dwóch białych plamek, jednej na szyi i jednej na nosie. – Śliczny jest.

Oddałam Quinnowi telefon, a on uśmiechnął się do zdjęcia.

– Tata się wkurzył, że to byk. Ale okazuje się, że całkiem niezły z niego okaz. I teraz tata zastanawia się, czy za rok nie wystawić go na targach.

W swoje chłodne objęcia pochwyciły mnie nostalgia i tęsknota.

Ciekawe, kiedy znowu tam pojadę. *Do domu.*

– Ty też się stęskniłaś, prawda? – zapytał łagodnie.

Po moim policzku spłynęła łza. Zaskoczyło mnie to i szybko uniosłam okulary, żeby ją wytrzeć, ale wyprzedził mnie palec Quinna. Oboje zamarliśmy i spojrzeliśmy na siebie ze strachem.

– Powinnam już iść – powiedziałam chwilę później, ale nie ruszyłam się z miejsca.

Opuścił rękę na kolana i wstał.

– Jak się tu dostałaś?

– Taksówką z Pippą. Zamówię inną. – Założyłam okulary i sięgnęłam po telefon, ale powstrzymał mnie głos Quinna.

Nie. I tak będę tamtędy wracał. Podrzucę cię.

Odkleiałam wzrok od opinającego jego tors białego T-shirtu i powiedziałam drżącym głosem:

– Okej. Dzięki.

–

Szliśmy razem chodnikiem, lawirując między przechodniami, aż dotarliśmy do jego starego białego pikapa. Quinn otworzył mi drzwi, a ja podziękowałam mu uśmiechem i wsiadłam do auta.

– Sorki za bajzel – rzucił, przekręcając kluczyk w stacyjce. Było głośno, ale za to z wywietrzników leciało gorące powietrze. Rozejrzałam się i nie dostrzegłam jakiegoś wielkiego bałaganu. Kilka zeszytów, torba sportowa za siedzeniem, a na podłodze – adidasy.

– Nie wiem, o czym mówisz – zaśmiałam się.

On też się roześmiał.

– Tak się przyzwyczaiłem do standardów Toby’ego, że czasem się zapominam.

– Pippa jest taka sama. Ciągłe sprząta moją i tak czystą część pokoju.

Podkręcił nieco ogrzewanie i wjechał na teren kampusu. Chwilę potem zatrzymał się pod moim akademikiem. Wyskoczyłam z auta i już się odwracałam, żeby podziękować za podwózkę, kiedy zobaczyłam, że Quinn idzie w moją stronę.

– Co ty robisz?

Na jego twarzy pojawił się śliczny, psotny uśmiech.

– Chcę zobaczyć, jak wygląda wasz akademik. – Stałam jak wrośnięta w ziemię, a on zachichotał. – Chodź, zanim ktoś mnie wyrzuci.

W moim brzuchu rozszalały się motyle na myśl o tym, że znajdę się z nim sam na sam w swoim małym pokoju. Otworzył mi drzwi do akademika

i weszłam jako pierwsza, rozglądając się, jakby w każdej chwili ktoś mógł wyskoczyć zza węgła i zawołać: „Chłopak!”.

– Eee, chyba nie wolno ci tu przebywać – szepnęłam, kiedy wchodziliśmy po schodach. Mało się nie potknęłam, bo co i rusz się odwracałam.

– Naprawdę myślisz, że jestem pierwszym facetem, który gości w tym budynku? – zapytał wesoło.

Nie wiedziałam. Moje milczenie mówiło samo za siebie.

– Czasem zapominam, jak... – Bywam głupia i naiwna?

Stanęliśmy pod drzwiami i wyjęłam klucze.

– Zamierzałem powiedzieć „cudownie niewinna” – szepnął. Tuż obok mojego ucha.

Drzwi się otworzyły, a ja spojrzałam na Quinna. Jego wzrok ześlizgnął się na moje usta.

– Nigdy się nie zmieniaj, Dais.

Wszedł pierwszy i niespiesznie się rozejrzał.

– Możliwe, że Pippa mnie za to zabije.

– W takim razie dobrze, że ma bzika na punkcie porządku i nie zostawia na wierzchu swoich majtek – rzucił, przeglądając rzeczy leżące na mojej komodzie. – Tu jest.

Odwrócił się z jednym z moich karmelowych balsamów do ust w dłoni.

Zamknęłam za sobą drzwi, nim ktoś zdążył zobaczyć Quinna.

– Chyba powinnam ci taki kupić.

Otworzył balsam i go powąchał.

– Dlaczego?

–

Właśnie dlatego. – Wskazałam na to, co robi. – I pamiętam, że wiele razy przyłapałam cię na tym, że nabierasz go na palec, a potem zlizujesz.

– W porządku. Tu mnie masz. – Zamknął balsam, odłożył na miejsce i podszedł do łóżka.

Serce mi zamarło, kiedy jego spojrzenie zatrzymało się na wiszących na ścianie obrazkach.

Potwornie zażenowana wskoczyłam szybko na łóżko, żeby zerwać ten, na którym widniał właśnie on. Jak mogłam zapomnieć, że tu wisi?

– Zaczekaj. – Chwycił mój nadgarstek i odwrócił twarzą ku sobie.
– Nie rób tego. Ty... – Przełknął ślinę.

Zamknęłam oczy i modliłam się, aby ta chwila okazała się tylko złym snem. Ponownie je otworzyłam, jednak Quinn nadal tu był.

– To głupie. Nie wiem nawet...

Zamknęłam buzię, kiedy ujął moją twarz i podszedł bliżej łóżka. W jego orzechowych oczach szalały emocje.

– Wcale nie głupie – szepnął.

– N-nie?

Jego bliskość przytłaczała mnie w każdy możliwy sposób. Jego zapach był wszędzie, a dotyk sprawiał, że ugiwały się pode mną kolana.

– Nie – odparł. Przyciągnął do siebie moją głowę, wpatrując się w moje usta.

Daisy

Zarzuciłam mu ręce na szyję, a nogami oplotałam go w pasie.

Przytrzymał mnie tak, jakbym ważyła tyle co piórko, i tak właśnie się czułam. Jakbym się unosiła w powietrzu. Zmierzała ku miejscu cudownie nieznanemu, a jednocześnie będącemu domem.

– Quinn – wychrypiałam, kiedy jego dłoń przesunęła się w górę moich pleców i wplotła we włosy. – Nie powinniśmy.

– Wiem. – Jego oddech mieszał się z moim, kiedy nasze usta dzieliła coraz mniejsza odległość. – Ale nie chcę innego życia. Chcę tego. Z tobą.

Jego usta zetknęły się z moimi i tak, jakbym była gotowa, każda komórka mojego ciała rozbłysła niczym pokaz fajerwerków.

W przeciwieństwie do tego, co się wydarzyło podczas tamtej imprezy, te pocałunki były miękkie, delikatne, a jego oddech słodki i lekko pachnący miętą. Mój język nie był w stanie czekać ani chwili dłużej i rozchylił Quinnowi usta. Jego jęk okazał się przepięknym dźwiękiem, którego – jak sądziłam – już nigdy nie będzie mi dane usłyszeć.

– Kurwa. – Oderwał usta od moich warg, a ja cała się spięłam. Położył mnie delikatnie na łóżku i zdjął swoją koszulkę.

Otworzyłam szeroko usta i próbowałam ogarnąć to, co widzą moje oczy. A widziały gładką, złotą skórę, szerokie, silne ramiona i napinające się bicepsy, kiedy się nade mną pochylał. Do tego rzadkie, jasne włoski na torsie, w takim samym kolorze jak te, które schodziły ku jego slipkom. Zaschło mi w gardle. Tak bardzo chciałam ich dotknąć. Przycisnąć do nich usta.

– Dais?

– Tak? – Pokręciłam głową i zrobiło mi się gorąco w policzki.

Obsypał je pocałunkami.

– Od razu mi staje, kiedy się tak rumienisz.

Ujęłam jego twarz i zbliżyłam czoło do swojego.

– Czy to się dzieje naprawdę?

Wpatrywał się we mnie wzrokiem pełnym oszołomienia.

– Nie potrafię się zatrzymać. Już nie. Zawsze byliśmy sobie przeznaczeni i dość mam tej walki.

Serce poszybowało mi tak wysoko, że przez chwilę się bałam, iż pęknie na milion kawałków, jeśli znowu spadnie na ziemię. Ale wtedy jego usta znowu zetknęły się z moimi i odrywały tylko po to, abyśmy mogli się pozbyć ubrań.

Obserwowałam, jak Quinn powoli zsuwa mi majtki, a jego szorstkie palce ześlizgują się po mojej skórze.

– Jesteś jeszcze piękniejsza. Jak to w ogóle możliwe? – Zdawał się mówić do siebie, ale ja i tak oblałam się rumieńcem. Serce waliło mi tysiąc razy na minutę.

Jako ostatnie zdjął granatowe bokserki, a ja niemal odwróciłam wzrok. Czułam się tak obnażona i zdenerwowana, że mało nie zwinęłam się w

—
kłębek. Jednak z każdą chwilą rośnie moje podniecenie i wiedziałam, że nie potrafię ani nie chcę tego powstrzymać.

Wślizgnął się między moje nogi i starałam się nie patrzeć, jak jego długi, nabrzmiaty członek ociera mi się o brzuch. Sądząc po uśmiechu Quinna, nie bardzo mi się to udało.

— Chodź tutaj — szepnął, unosząc mi brodę i muskając ustami moje wargi. — Pragnę w ciebie wejść, tak bardzo. Ale chyba nie mam gumki. — Moje wahanie musiało być oczywiste, bo dodał: — Nigdy... nigdy nie robiłem tego bez.

Czułam, jak się ociera o moją wilgoć, co pomagało mi ignorować świadomość, że uprawiał seks z kimś poza mną.

— Biorę pigułki. — Na widok jego miny zaśmiałam się. — To przecież dobrze. Ale powinnam cię ostrzec, że ja nie...

— Że ty nie co? — Na jego twarzy pojawiło się oszołomienie. — Nie spałeś z nikim?

— Nie. Tylko z tobą.

— Tylko ze mną — powtórzył. — Ja pierdolę, Dais. Nie zasługuję na to. Na ciebie.

Byłam zbyt zaabsorbowana tym, co w tej chwili czuję, żeby pogrążyć się w smutku i żalu. Jego skóra paliła moją, jego oddech omiatał mi usta, a spojrzenie wwierało się w moją twarz.

— Tylko z tobą — wychrypiałam, a on zaczął obsypywać pocałunkami moją twarz, schodząc coraz niżej.

Jego duże dłonie zakryły moje małe piersi, a on lizał każdy fragment mojego ciała. Ciepły język zagłębił się w pępek, ja zaś zachichotałam. Zamilkłam, kiedy rozsunął mi uda.

Prawie pisnęłam, gdy język Quinna zaczął wykonywać długie, posuwiste ruchy wokół mojego najbardziej wrażliwego miejsca. Jęknął, a na moim ciele pojawiła się gęsia skóra.

– Och – zajęczałam, a on zaciskając dłonie na moich udach, zataczał językiem kółka.

Kiedy zalała mnie fala rozkoszy, głośno krzyknęłam i w normalnych okolicznościach bałabym się, że ktoś mnie może usłyszeć, ale w tym przypadku znowu dryfowałam. Tym razem inaczej, a przed oczami miałam gwiazdy i półksiężyc.

Quinn wytarł brodę i zawisł nade mną, a ja zarzuciłam mu nogę na plecy. Spojrzałam oszołomiona w jego twarz.

Poprawił się, po czym delikatnie naparł na mnie.

– Daj znać, jeśli będzie bolało, okej?

– Okej – odparłam chrapliwie, nadal czując rozkoszne ciepło.

Uniósł biodra, po czym powoli je opuścił, zatrzymując się, kiedy zetknęliśmy się miednicami, a ja wypełniona byłam nim.

– Chryste – syknął i skrył twarz w mojej szyi.

Wpatrywałam się w sufit. Czułam ukłucie bólu, ale także coś jeszcze. Jakby część mnie wskoczyła na swoje miejsce.

Ignorując dyskomfort, błędziłam dłońmi po jego umięśnionych ramionach. I nagle jego ciało nad moim spięło się i zadrżało.

Przez długi czas leżeliśmy w bezruchu, a jedynym słyszalnym w pokoju dźwiękiem były nasze oddechy.

Przez okno obok mojego łóżka sączyło się światło księżyca, a na ścianach tańczyły cienie. Do moich uszu dobiegały głosy przebywających w budynku osób, ale ja pragnęłam słyszeć jedynie bicie serca Quinna. Jego ciepły oddech muskał mi szyję, usta nie chciały się odkleić od mojego szalejącego pulsu.

– Pachniesz i smakujesz jak moje serce – szepnął, leniwie obsypując pocałunkami moją szyję. – A kiedy jestem w tobie, czuję się nieziemsko.

Mocno go objęłam, a po policzku spłynęła mi łza.

– Nie wiem, czy przeżyłabym ponowną utratę ciebie. – Tyle tylko udało mi się wyksztusić. Bo nie przeżyłabym. Moje lęki żądały, aby ich wysłuchano, i dałam im to, czego chciały. Na co zasługiwały.

Quinn wsparł się na łokciach i delikatnie odsunął mi włosy z twarzy.

– Nie będziesz musiała. Nigdy. – Spojrzał mi w oczy. – Naprawdę, obiecuję.

Oplotłam go ciaśniej nogami w pasie. Wyzwolilo to we mnie falę gorąca, która przetoczyła się po moim całym ciele.

Jego dłoń wsunęła się w moje włosy i poruszył biodrami. Raz, drugi raz, a przy trzecim zrobił taką minę, jakby miał zaraz eksplodować. Jego głośny oddech mieszał się z moim.

Był wspaniały, unosząc się nade mną, poruszając we mnie, dzieląc się ze mną swoim gorącem. Ten obraz wyrył się w mojej głowie i wiedziałam, że kiedy tylko zostanę sama, będę go chciała odtworzyć na papierze.

Przyspieszył i nasze usta i dłonie przystąpiły do szaleńczego tańca. Pokój wypełniły jęki i pomruki, a moje serce biło jak szalone, kiedy Quinn lizał mi szyję.

– Zaciskasz się – wymruczał mi do ust. – Dobrze ci?

W odpowiedzi jedynie cicho zajęczałam. Po kilku sekundach wstrząsnął mną spazm i znowu doznałam spełnienia.

– Tak – wychrypiał Quinn.

Przygryzł mi dolną wargę, a po chwili ją puścił. Poruszał biodrami coraz szybciej, a ja oplatałam go ciasno nogami. Choć cała się trzęsłam, udało mi się otworzyć oczy. W samą porę. Quinn odrzucił głowę, syknął i cicho zaklął, po czym znieruchomiał. Na ten widok moim ciałem wstrząsnął jeszcze jeden, ostatni dreszcz.

Osunął się na mnie, głośno oddychając mi w szyję. Nie szkodzi. Jego ciężar był dla mnie niczym zasłużony medal. Rozkoszowałam się uczuciem, że tulę coś, co należy do mnie.

– Tylko ty – szepnęłam.



Deszcz okazał się drugim, co usłyszałam rankiem po przebudzeniu.

Pierwszym była obietnica Quinna:

– Ja wrócę. Wszystko naprawię.

Wcale nie sprawiło to, że jego nieobecność stała się łatwiejsza do zniesienia.

Przekreśliłam się na bok, otworzyłam oczy i rozejrzałam się po pokoju. Jego wyszeptana obietnica była niczym wystrzępiony kawałek sznurka, którego chciał, abym się trzymała.

—

Usiadłam i odgarnęłam włosy z twarzy, zastanawiając się, czy to wszystko nie było przypadkiem pięknym snem. Takim, który wydawał się zbyt rzeczywisty i który pozostawił po sobie pieczenie między nogami.

Nie, to nie był sen. Aczkolwiek gdyby Quinn nie dotrzymał danego mi słowa, to może udałoby mi się przekonać samą siebie, że owszem, wszystko mi się przyśniło. Po to tylko, aby zmniejszyć dojmujący ból pękającego serca. Choćby odrobinę.

Nie chciałam się nurzać w paranoi i niepotrzebnie analizować wszystkiego, co robiliśmy i mówiliśmy, więc ze stolika nocnego wzięłam szkicownik i ołówek.

Mijały godziny, a mnie przez głowę przemknęła myśl, że może powinnam wstać, wziąć prysznic i zrobić coś z tym, co się znajdowało na czubku mojej głowy.

Ale nie potrafiłam. Przez szparę w firance wpatrywałam się w duże krople uderzające w szybę i rysowałam.

Jakiś czas później, po południu, drzwi się otworzyły i weszła Pippa. Wyglądała na równie ponurą, jak ja.

— Hej — rzuciłam. Zamknęłam szkicownik i położyłam go obok siebie.

— Cześć — odparła i pociągnęła nosem.

Podeszła do swojego łóżka i położyła się na brzuchu. Dałam jej chwilę, bo widziałam, że jest zdenerwowana i pewnie się zastanawia, co mi powiedzieć. Coś się musiało stać. Po raz pierwszy została na noc u Toby'ego i sądziłam, że coś takiego zaowocuje uśmiechami i zachwytem, a nie wzdychaniem, pociąganiem nosem i taką miną, jakby dostała w twarz.

– Toby... on mnie okłamał – szepnęła ze wzrokiem wbitym w ścianę.

– Jak to? – Położyłam się na boku, twarzą do niej.

Westchnęła głośno, po czym w końcu spojrzała mi w oczy.

– W sumie to coś przemilczał. Nie powiedział mi... – Przełknęła ślinę. – Cierpi na depresję, miewa stany lękowe.

Miałam nadzieję, że udało mi się ukryć szok, ale chyba jednak nie bardzo, bo Pippa uśmiechnęła się i wytarła nos.

– Miał taką samą minę jak ty, kiedy znalazłam fiołki z lekami.

– No ale przecież on... – Urwałam. Głupio mi było kończyć to zdanie.

Zrobiła to za mnie Pippa.

– Wydaje się zadowolony? Zdrowy? Wiem.

Potrafiłam zrozumieć, dlaczego wytrąciło ją to z równowagi. Nie chodziło tylko o to, że jakiś nowy chłopak ma problemy ze zdrowiem psychicznym. Pippa pamiętała przecież, przez co przechodziła jej rodzina, kiedy z powodu choroby odszedł jej ojciec.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytałam tak delikatnie, jak tylko byłam w stanie.

Długo milczała, w końcu szepnęła:

– Teraz? Nic. W sumie to nie jest coś, o co powinnam być zła. Ale, cóż, on nie wie o moim tacie.

– Powiesz mu?

– Nie jestem pewna.

—

Mijały minuty. Leżałyśmy, patrząc na siebie, a nasze głowy i serca pełne były niemających końca pytań.

Po jakimś czasie w końcu wyznałam:

- Zeszłej nocy przespałam się z Quinnem.
- Ja pierdolę. — Pippa wytrzeszczyła oczy i powoli zwlokła się z łóżka. — Idę na dół po czekoladę.

Daisy

W poniedziałkowy wieczór, od razu, gdy wybiła dziewiąta, wzięłam z zaplecza torebkę i pożegnałam się. Tim pochłonięty był dokumentami z inwentaryzacji i na szczęście nie skomentował mojej nie do końca idealnej obsługi klientów.

– Do zobaczenia w środę.

Podniósł na mnie wzrok. W ręce trzymał długopis, a drugi wisiał mu z ust.

– Och. – Wypluł go, a ja postanowiłam, że od tej pory będę używać własnego długopisu. – Dobrze, dobrze. Możesz zapytać Pipkę, czy da radę przyjść w czwartek po południu? Nie pamiętam, czy ma wtedy zajęcia, ale Sara musiała jechać do domu. Jakaś pilna sprawa rodzinna.

– Jasne. Mam nadzieję, że z Sarą wszystko ok? – Nie miałam okazji jej poznać. Pracowała tylko kilka razy w tygodniu, ale nigdy tego samego dnia co ja. Lodziarnia nie miała aż tylu klientów, nie potrzebowano więcej niż dwóch pracowników naraz.

– Oczywiście. Tak między nami, myślę, że po prostu potrzebuje przerwy od studiów. – Skrzywił się. – Dla niektórych bywa to czasem przytłaczające. Zwłaszcza dla tych, którzy mają daleko do domu.

Kiwnęłam głową.

–

– Zdecydowanie. – A potem się pożegnałam.

Na wystawach i ulicy połyskiwały dekoracje halloweenowe. W najbliższy weekend odbędzie się pewnie tyle imprez, że nie wiadomo będzie, co wybrać. Otuliłam się ciaśniej swetrem, żałując, że nie zabrałam czegoś cieplejszego. Wyjęłam z torby telefon i wysłałam Pippie wiadomość, że Tim chciałby, aby pracowała w czwartek.

Przyszło ochłodzenie i każdego wieczoru coraz wcześniej pustoszały ulice. Mijając przytuloną na ławce roześmianą parę, pomyślałam, że to kochankowie spotykający się po zmroku pod kopułą gwiazd. Ich świadkami były jedynie księżyc i paru nieznajomych.

Pokręciłam z uśmiechem głową. Fakt, iż stałam się kradnącą chłopaków hipokrytką, nie oznaczał, że wszyscy inni zasługiwali na podejrzenia.

Czy poczułabym się lepiej, gdybym wiedziała o wszystkich, którzy zdradzają się i krzywdzą nawzajem? Raczej nie. Ale skłonna byłam przyznać, że fajnie by było mieć kogoś, kto przeżywałby podobne rozterki.

Dzięki temu nie musiałabym czuć się taka osamotniona.

To zabawne, jak emocje i pożądanie potrafią cię oślepić i kazać się skupić tylko na tym, co tu i teraz. Zachowywać się tak, jakby jutra nie było.

Minęło zaledwie kilka dni. Kilka przygnębiających dni od czasu, kiedy poczułam, że wszystko wskakuje na swoje miejsce. Że w końcu mogę swobodnie oddychać.

Bez względu jednak na powody kierujące Quinnem kilka dni to długo jak na brak kontaktu po tym, gdy się tak wiele zaryzykowało. Tyle minut, tyle godzin. Czekania, pragnienia, zastanawiania się. Myślenia. Nieustannego cholernego myślenia. Analizowania każdego drobiazgu.

Tam, gdzie w grę wchodziło serce, nie było tak naprawdę zwycięzców.

Czy żałowałam tego, co się stało? Nie. Aczkolwiek zaczynałam się czuć jak idiotka. Ślepo ufałam i myślałam, że wszystko się jakoś ułoży. Nie potrafiłam żałować niczego, co miało związek z Quinnem. Ale żałowałam tego, że przez to wszystko czuję się jeszcze gorzej. Jakby to był błąd.

Gdy szłam na górę do pokoju, głowę miałam pełną pytań i dopiero kiedy byłam już prawie pod drzwiami, usłyszałam szepty, cichy śmiech i stłumione okrzyki zdziwienia. Kiedy dostrzegłam otwarte drzwi, rozejrzałam się i uświadomiłam sobie, że powodem tego wszystkiego jestem ja.

– O mój Boże, co za latawica.

– No, niezły bajzel.

Jaki bajzel? Ze ściśniętym żołądkiem pchnęłam drzwi i moim oczom ukazał się widok, na który serce podeszło mi do gardła.

Moja część pokoju została zdewastowana.

Po podłodze walały się moje ubrania, niektóre pocięte nożyczkami, które dostrzegłam obok czegoś, co wyglądało jak podarte rysunki. Z oczami pełnymi łez weszłam powoli do pokoju.

Na widok podartego na strzępy i rozrzuconego na łóżku rysunku przedstawiającego Quinna i Kartofla z mojego gardła wydobył się szloch. Zasłoniłam usta dłonią, kiedy zobaczyłam wszystkie swoje przybory plastyczne. Farby, pędzle, ołówki, szablony – wszystko walało się po pokoju.

Mój wzrok przyciągnęło coś żółtego. Spojrzałam na ścianę obok łóżka. Widniała na niej krzywo namalowana czarna stokrotka* z żółtym środkiem. A obok niej dwa słowa. *To zdzira.*

–

Daisy to dzira.

Farba nie zdążyła jeszcze wyschnąć.

Ale nie to się okazało najgorsze. Moje szkicowniki. Okładki leżały obok poduszki, a cała podarta reszta pod nimi.

O cholera.

Nie.

Powietrze, potrzebowałam powietrza.

Podbiegłam do okna i próbowałam je otworzyć. Początkowo się opierało, ale moja histeria nie przyjmowała odpowiedzi odmownej. W końcu, ze skrzypnięciem charakterystycznym dla starego drewna, uniosło się na tyle, że mogłam wystawić głowę. Moje płuca były spragnione tlenu. Łzy mi obeschły, kiedy do pokoju wpadł zimny wiatr.

– Dobrze się czujesz? – zapytał nieznany mi głos.

Zsunęłam się z łóżka i spojrzałam na niewysoką dziewczynę z rudymi włosami.

– Tak – szepnęłam. Kłamczucha.

Zmierzyła mnie wzrokiem, po czym rozejrzała się po pokoju. Okazało się, że Alexis zadbała o to, aby nie narobić zniszczeń w części należącej do Pippy.

Dobre chociaż to.

– Mam kogoś zawołać? – zapytała dziewczyna.

Już chciałam powiedzieć, że nie, ale raz jeszcze rozejrzałam się po pokoju i słowo to uwięzło mi w gardle. Przełknęłam ślinę.

– Nie trzeba. – Wyjęłam z torby telefon. – Zadzwonię do mojej współlokatorki. Dowiem się, kiedy wróci.

Pippa była pewnie z Tobym i choć nie chciałam jej od niego odrywać, potrzebowałam jej.

Dziewczyna kiwnęła głową i wyjrzała na korytarz.

– Poszły już sobie. Gdybyś czegoś potrzebowała, to znajdziesz mnie na końcu korytarza, pierwsze drzwi obok schodów.

Po tych słowach wyszła, a ja poczułam wdzięczność i bezbrzeżny smutek. W akademiku pełnym dziewcząt większość wołała się przyglądać, jak czyjś świat wywraca się do góry nogami, zamiast zapytać, czy jakoś pomóc.

Zbliżyłam telefon do ucha. Włączyła się poczta głosowa i pociągnęłam nosem, po czym zadzwoniłam raz jeszcze.

– Daisy? – zapytał Toby. – Co tam? Pip bierze prysznic.

Zamknęłam oczy i zrobiłam wdech.

– Eee, możesz jej przekazać, aby przyjechała do akademika? Kiedy już się wykąpie.

– Jasne, czy wszystko...

Rozłączyłam się, nim zdążył dokończyć zdanie. Z pewnością do rana kampus będzie o tym huczał. Ostatnie, czego chciałam, to aby Quinn się dowiedział, skoro jasne było, że boryka się z czymś, co nie pozwoliło mu spotkać się ze mną w weekend.

Część mnie rozpaczliwie pragnęła pobiec do niego, zapytać, co się, u licha, stało, i poprosić, aby mnie mocno przytulił. Sprawiał, aby to wszystko zniknęło. Jednak zbyt wiele już popełniłam błędów, jeśli chodzi o niego. I nie potrafiłam zdecydować, czy coś takiego można uznać za kolejny.

Zamknęłam drzwi i ponownie się rozejrzałam.

–

Wyjęłam plastikową torbę i zabrałam się do zbierania z podłogi strzępów papieru. Podniósłszy ten, na którym widniała połowa orzechowego oka Quinna, dałam za wygraną i zwinęłam się w kłębek na podłodze. Z oczu płynęły mi łzy, coraz szybciej, aż w końcu nic nie widziałam. Czułam ból w klatce piersiowej i moim ciałem wstrząsał głośny szloch.

Zniszczyła wszystko, co było dla mnie ważne.

I bez względu na to, czy sobie na coś takiego zasłużyłam, musiałam odcierpieć swoje.



– O ja pierdolę.

Otworzyłam oczy, usiadłam i oparłam się o łóżko. Zdjęłam okulary i potarłam oczy.

– Masz chusteczki?

Pippa zamknęła drzwi, wzięła ze swojej komody pudełko z chusteczkami i mi je podała. Kucnęła przede mną i ujęła moją twarz w dłonie.

– Nie spodziewałaś się tego, prawda?

Na widok jej uniesionych brwi zaśmiałam się, a zaraz potem rozplakałam.

– Nie.

– Och, moja słodka Daisy. – Usiadła, objęła mnie i odgarnęła z twarzy włosy, które się wysunęły z niedbałego koczka. – Jak ona się tutaj w ogóle dostała?

Czyli wiedziała, kto to zrobił.

– Nie mam pojęcia – wymamrotałam. – Pewnie wystarczy odpowiednio zagadać z Cherry na dole.

– Boże, tę cholerną kobietę już dawno powinni zwolnić. – Wciągnęła głośno powietrze. – Czy to...? – Wstała i podeszła do łóżka. – A więc nie tylko zniszczyła naszą cholerną ścianę, ale także wszystkie twoje prace? – Z niedowierzaniem wzięła do ręki powyrywane kartki. – Zabiję sukę.

– Pippa. – Uśmiechnęłam się blado. – Przespałam się z jej chłopakiem.

– Najpierw był twoim chłopakiem!

– Boże, jakie to absurdalne. Zachowujemy się, jakbyśmy grały w *Dniach naszego życia*. W scenie, która okazała się na tyle słaba, że ją wycięto.

Zanuciła motyw przewodni tego serialu, a mnie od razu zrobiło się nieco lżej na duszy.

– Przestań – parsknęłam śmiechem.

Jeszcze głośniej nucąc, zabrała się do zbierania tubek z farbami i pędzli.

– Mam je umyć? – Schyliła się i podniosła dwie tubki, których użyła Alexis.

– Stanowią dowód – zażartowałam, zakładając na nos okulary.

Zmrużyła oczy.

– Nie potrzebujemy dowodów. Nie będziemy grać przepisowo. Już nie.

–

Z pędzlami w ręce wymaszerowała z pokoju, a ja ostrożnie rozłożyłam kawałki dawnego obrazka z Quinnem i Kartoflem, a także kilka ze szkicownika i portfolio.

Sklejałam je, kiedy wróciła Pippa.

– Trzeba je wysuszyć?

Kiwnęłam głową, a ona rozłożyła na parapecie chusteczki, po czym ułożyła na nich pędzle.

– Skarbie, ty naprawdę to robisz?

Podniosłam głowę.

– Co?

Zacisnęła usta i spojrzała na mnie wzrokiem pełnym współczucia.

Wtedy zrozumiałam, o co jej chodzi.

– Och, nie, nie. Sklejam to po to, aby zrobić zdjęcie.

– Żeby znowu ich namalować?

– Może. Chcę mieć przynajmniej taką możliwość.

Kiedy skończyłam, otarłam rękawem nos i zrobiłam telefonem zdjęcie. Następnie ostrożnie zdjęłam z łóżka sześć pośpiesznie sklejonych prac i wstałam, aby wrzucić je do torby razem z pozostałymi. Nie dałam jednak rady. Trzęsły mi się ręce.

– Daj – powiedziała miękko Pippa i wzięła je ode mnie. – Idź się umyć, a ja to dokończę.

Byłam jej taka wdzięczna, ale jedyne, co dałam radę zrobić, to automatycznie pokiwać głową.

Ze sterty poskładanych przez Pippę ubrań, tych, którym gniew Alexis nie wyrządził większej szkody, wybrałam legginsy i stary T-shirt, po czym wzięłam kosmetyczkę i udałam się do łazienki.

Na korytarzu i w łazience na szczęście było pusto, a kiedy wróciłam do pokoju, dotarło do mnie dlaczego. Minęła już północ.

– Cholera, o ósmej masz zajęcia.

Pippa machnęła ręką. Podniosła z podłogi kilka ostatnich długopisów i ołówków i schowała je do szuflady w moim stoliku nocnym.

– Mną się nie przejmuj. Po prostu... nie potrafię zrozumieć, dlaczego ktoś miałby zrobić coś takiego. Ona cię zna. Wie, ile to wszystko dla ciebie znaczy. – Wskazała na reklamówkę z moimi zniszczonymi pracami.

Dlatego właśnie to zrobiła. I nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że choć Alexis złamała mi serce po raz drugi, to właśnie ona cierpi najbardziej.

Do oczu znowu mi napłynęły łzy.

– Musi być strasznie rozstrojona. Wściekła. Ciekawe, jak się o wszystkim dowiedziała. – Jeśli Alexis czuła względem Quinna choćby połowę tego, co ja, była zdruzgotana.

Wytarłam chusteczką nos i usiadłam na posprzątanym łóżku.

Pippa ściągnęła brwi.

– W porządku, rozumiem. Ale to nie jest okej, Daisy. Może i zasługujesz na jej gniew i na to, żeby mieć wyrzuty sumienia, ale ani przez chwilę nie myśl, że zasłużyłaś na *to*.

Patrząc na stojące pod drzwiami reklamówki, żałowałam, że jak tak nie uważam.

—

Byłam zła, pewnie. Ale w tej akurat chwili górę nad gniewem brało poczucie winy.

Pippa przebrała się w piżamę.

— Prześpij się, a jutro po zajęciach zajmiemy się ścianą.

Czekając, aż nadejdzie sen, wpatrywałam się w ścianę i namalowane na niej okrutne słowa. Moje myśli ponownie pobiegły ku Quinnowi.

Gdzie on się podziewał? I co jej powiedział?

.....

* *Daisy* to po angielsku stokrotka.

Quinn

– Yo, Burnell! – zawołał do mnie Ed Grellerson, kiedy wychodziliśmy z ostatnich zajęć.

Odwróciłem się i zacisnąłem dłonie w pięści. Musiałem się zająć czymś paskudnym i nie chciałem opóźniać tego bardziej, niż to konieczne.

Trzepnął mnie w ramię grubym notatnikiem.

– Słyszałem, że zajęty z ciebie facet, przyjacielu.

Ściągnąłem brwi i dopiero po chwili dotarł do mnie sens jego słów.

– Co?

Ruszył w stronę wyjścia, a ja za nim.

– Blondi? W okularach? Ta, do której startował Callum.

– No ale co? – Zgrywałem durnia, gdy tymczasem serce z każdą sekundą biło mi coraz szybciej.

Głośno zarechotał.

– Nie udawaj, stary. – Ścisłym głosem zapytał: – No i jak było? Co?

Niezły z ciebie zawodnik. Kto by pomyślał.

–

– Mam dość tej rozmowy. – Minąłem go i zbiegłem po schodach.

– Daj spokój, stary! Zdradź chociaż coś!

Uniosłem rękę i pokazałem mu środkowy palec. Gonił mnie jego głośny śmiech.

Kiedy szedłem przez kampus, starałem się nie spuszczać głowy, ale miałem wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią. Skoro Ed wiedział, to kto jeszcze? *Alexis*.

Cholera.

Nie chciałem, aby tak to wyszło. Ba, w ogóle tego przecież nie planowałem. Ale jeśli chodziło o Daisy... cóż, powiedzmy, że powinienem był to przewidzieć.

Kiedy miałem ją przy sobie, zawsze traciłem z oczu wszystko i wszystkich.

Chciałem wziąć winę na siebie. Za wszystko. Ale trudno to zrobić, skoro *Alexis* mnie unikała.

Jak jakiś dupek zostawiłem Daisy samą w łóżku, kiedy chodniki zaczęły spływać deszczem. Nie wiedziałem, co mam, kurwa, zrobić. Wiedziałem jedynie, kiedy się obudziłem z jej złotymi, miękkimi włosami rozrzuconymi na moim torsie, że muszę stamtąd wyjść i zastanowić się, co ja, u licha, wyprawiam. Wiedziałem, co muszę zrobić – przywrócić wszystko na właściwe tory. Opuszczenie jej tamtego ranka okazało się najgorszym sprawdzianem dla samokontroli, bo nade wszystko pragnąłem do końca dnia rozkoszować się ciepłem naszych ciał.

Po drodze ułożyłem plan. Znaleźć *Alexis*, o wszystkim jej powiedzieć i zakończyć nasz związek.

Ona jednak pozostawała nieuchwytna. Nie odbierała telefonów, nie odpisywała na esemesy, a nawet nie chciała się ze mną widzieć, kiedy udałem się do jej akademika i ubłagałem jakieś dziewczyny, aby dały jej znać, że czekam na dole.

Wiedziała. Nie było innej opcji. Pytanie tylko skąd.

Daisy nie należała do tego typu dziewczyn, które rozpowiadałyby wszystkim o tym, co się między nami wydarzyło.

Od tych pytań kręciło mi się w głowie i usiadłem na ławce przed budynkiem wydziału handlu. Przeczesałem palcami włosy, zrobiłem wdech, a kiedy wypuszczałem powietrze, podniosłem wzrok.

Moje spojrzenie napotkało parę niebieskich oczu i wzdrygnąłem się na widok malującej się w nich gwałtowności. Bólu i gniewu, które czułem nawet z takiej odległości.

Powiedziała coś do jednej z koleżanek, następnie zbiegła po schodach.

Zerwałem się z ławki i biegiem ruszyłem w jej stronę.

– Lex, zaczekaj.

Odwróciła się i syknęła:

– Po co? Oboje wiemy, co zamierzasz powiedzieć.

Ruszyła przed siebie, a ja za nią. Kiedy byliśmy już blisko akademika, chwyciłem ją za rękę.

– Proszę, wysłuchaj mnie.

Wyszarpnęła mi się i z kamienną twarzą oświadczyła:

– Pieprzyłeś się z nią.

–

Wzdrygnąłem się. To, co robiłem z Daisy, nie było pieprzeniem. Nie dla mnie. Jednak nie zamierzałem dolewać oliwy do ognia.

– Skąd wiesz?

Spojrzałem jej w oczy i dostrzegłem, że są pełne łez.

– Poza faktem, że ludzie mają oczy i widzieli, jak w niedzielny ranek wymykasz się z jej akademika? Widać to wszystko na twojej twarzy.

– Lex.

– Nie! – zawołała i przeczesła palcami włosy. – Powinnam to była przewidzieć. Nie śpimy ze sobą od Bóg wie kiedy, a od czasu, kiedy znowu ją ujrzałeś, unikasz mnie.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie potrafiłem ani nie chciałem jej okłamywać. Powiedziałem więc jedynie to, co byłem w stanie. Jedyne, co było ważne, choć wydawało się zupełnie nieadekwatne do sytuacji.

– Przepraszam.

Prychnęła, a po jej policzku spłynęła łza, którą szybko otarła długim paznokciem.

– Pozwoliłeś mi wierzyć, że mnie kochasz, potem mnie zdradziłeś, a teraz *przepraszasz*?

– Naprawdę cię kocham – rzekłem błagalnie. Bo nawet po tym wszystkim taka była prawda. Alexis niemal od zawsze stanowiła część mojego życia. Znała mnie, a ja – ją. Łączyła nas więź. Nie tego rodzaju, co mnie i Daisy, ale jednak, i dlatego właśnie dwa lata temu uznałem, że może nam się udać.

– Jasne, tyle że nie tak bardzo jak Daisy, co? – Nie odpowiedziałem. Po chwili pociągnęła nosem. – Czy ty w ogóle byłeś we mnie zakochany?

Pragnąłem wziąć ją w ramiona, przytulić, przejąć na siebie część jej bólu. Ale rozum mówił mi „nie”. Popełniłem już zbyt wiele błędów. A w tej akurat chwili coś tak prostego jak przytulenie mogłoby dodać jeszcze więcej dramatyzmu.

– Jesteś jedną z najbliższych mi osób. Wszystko to, co nas łączyło...

– Ostatecznie nie okazało się wystarczająco dobre, nie? – wypluła z siebie. – Boże, uroczy Quinn Burnell. Złoty chłopak. W końcu się uczysz, jak nie być takim perfekcyjnym, co? – Ściągnąłem brwi i zrobiłem krok w tył. Zaśmiała się. – To byłoby super, gdybyś to nie mnie postanowił zranić podczas podróży do miasta dupków.

– Musisz mi uwierzyć, nigdy nie zamierzałem ci tego zrobić. Ja bym nie... – Urwałem i wbiłem wzrok w leżące na chodniku liście. Wcale nie.

Wiedziałem, co robię, i ta wiedza mnie nie powstrzymała. – Masz rację. Jestem dupkiem.

– Wiesz, co jest smutne? Że ci wierzę. Wierzę, że nigdy byś nie chciał mnie tak skrzywdzić. Ale skrzywdziłeś, Quinn. Zrobiłeś to, okej?

– Okej. – Spojrzałem na nią.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Uśmiechy, które we mnie wyzwoliła w tych miesiącach po wyjeździe Daisy, śmiech, który sądziłem, że już nigdy nie wydostanie się z mojego gardła – to wszystko wróciło.

–

Samotne noce i przytłaczające dni, wszystko to z nią przy moim boku okazało się łatwiejsze do zniesienia.

– Kocham cię, Quinn. – Przełknęła ślinę. – I ja... ja... – Pokręciła głową i zamknęła usta.

– Co?

– Nic. Miłego życia z Panną Perfekcyjną.

Odwróciła się na pięcie, weszła po schodach i zniknęła za drzwiami.



Kiedy wjechałem na podjazd, zadzwonił schowany do torby telefon. Była to melodyjka przypisana do mamy i postanowiłem, że później do niej oddzwonię.

Oskarżenia, gniew i ból w oczach Alexis – to było niczym pętla zaciskająca się powoli na mojej szyi.

Czułem się jak najgorszy sukinsyn, że tak ją potraktowałem. Ale nie wiedziałem, co innego mógłbym zrobić. Nie chciałem już z nią być. Nie znaczyło to jednak, że chciałem ją zranić. Tak czy inaczej, nie dało się tego uniknąć.

Nie licząc więc przeproszania po tysiąc razy, nie miałem cholernego pojęcia, co jeszcze mógłbym powiedzieć, aby nieco złagodzić jej ból. Była moją przyjaciółką, wiedziałem jednak, że już nic nie będzie takie samo.

Albo Daisy i ja.

Albo Alexis i ja.

Nie musiałem się nawet zastanawiać, którą bym wybrał – już wybrałem.

Żałowałem, że nie mogę stanąć naprzeciwko siedemnastoletniego siebie i dać mu w twarz. Kazać mu się obudzić i przestać myśleć złamanym sercem i sterczącym fiutem.

Co za skurwysyn.

Czy żałowałem, że związałem się z Alexis? I tak, i nie. Zbyt mocno mi na niej zależało, abym chciał się pozbyć wszystkiego, co się wydarzyło między nami. Ale gdybyśmy się ze sobą nie związali, gdybyśmy pozostali przyjaciółmi, cóż, możliwe, że wszystko wyglądałoby teraz inaczej. Nikt nie cierpiałby z powodu decyzji, które podjąłem w czasie, kiedy w ogóle nie powinienem był tego robić.

Nie mogłem cofnąć czasu.

Nie mogłem naprawić wszystkich wyrządzonych przez siebie szkód, ale część na pewno.

Wyjąłem z torby telefon i zadzwoniłem do mamy.

– Hej, synu – powitał mnie zamiast tego głos ojca.

Uśmiechnąłem się i otworzyłem drzwi.

– Hej, tato.

– Co u ciebie? – W jego pytaniu słychać było nutkę ciekawości. Mama i ja zawsze byliśmy sobie bliscy, ale to tata potrafił czytać między wierszami i rozumiał mnie niemal równie dobrze, jak Daisy.

– To dość trudne pytanie, a nawet jeszcze nie wszedłem do domu – zażartowałem, wkładając klucz do zamka.

– Cóż, po lunchu miałem dostawę do pubu w miasteczku i tak się akurat złożyło, że na zmianie była Darlene Brooks.

–

– A kiedy nie jest? – mruknąłem. Zdjąłem buty i zamknąłem drzwi. Poszedłem do swojego pokoju.

– To prawda. W każdym razie miała mi do powiedzenia coś interesującego. Podobno wczoraj zadzwoniła do niej Alexis, Darlene mało nie rzuciła we mnie tacą z piwem.

Gdyby nie wesoła nutka w jego głosie, tobym się zaczął martwić.

– Ach, to. – Westchnąłem i klapnąłem na łóżko. – To długa i zawiła historia.

Cisza. A potem:

– Nastawię czajnik.



Zakręciłem wodę, wyszedłem spod prysznica i wytarłem się.

Kilka godzin minęło od mojego spotkania z Alexis i rozmowy z tatą. Spokojnie wysłuchał, jakiego narobiłem bajzlu, i nie odgryzł mi za to głowy.

Nie, jedyne, co mi powiedział, to:

– Cóż, sam tak sobie pościeliłeś. Może i teraz wydaje ci się, że masz straszny bałagan, ale od ciebie zależy, w jaki sposób doprowadzisz to do porządku.

Zawsze potrafił sprawić, że czułem się jak mężczyzna. Zawsze pilnował, abym wiedział, że ponoszę odpowiedzialność za swoje czyny.

Nawet w czasach, kiedy głową ledwie sięgałem klamki.

Spierdoliłem sprawę. Na całej linii. Jak nic innego w życiu. A mimo to dzięki tacie czułem, że wszystko da się naprawić, o ile tylko chce się przyznać do błędów.

Choć rozpaczliwie mi jej brakowało, wiedziałem, że nie mogę spotkać się ponownie z Daisy, nim nie zakończę związku z Alexis, ale teraz, kiedy tak się już stało...

Boże, ale ze mnie złamas. Naprawdę sądziłem, że będzie na mnie spokojnie czekać? Nie miałem pojęcia. Wiedziałem jedynie, że tym razem powinienem to rozegrać we właściwy sposób. A przecież nie znaliśmy swoich aktualnych numerów telefonu. Nie mogłem do niej nawet napisać, aby ją uspokoić.

Czułem się jak idiota, że o tym nie pomyślałem. Cholerny dupek, który jeszcze wszystko pogarszał. Mogłem jedynie mieć nadzieję, że Daisy to zrozumie.

Z ręcznikiem owiniętym wokół bioder wszedłem do swojego pokoju, przebrałem się w dres i naszykowałem sobie sprzęt na poranny trening.

Następnie podgrzałem w mikrofalówce lasagne i zjadłem ją sam przy stole w jadalni. Toby musiał wyjść gdzieś z Pippą. W domu było cicho jak w grobie.

Ta cisza zaczęła mnie dobijać i w końcu dałem za wygraną. Odsunąłem krzesło, wyrzuciłem resztę lasagne do kosza i umyłem talerz. Nowa dziewczyna czy nie, Toby wpadłby w szal, gdybym po sobie nie posprzątał.

Wziąłem z blatu klucze i zatrzymałem się w drodze do drzwi, bo dotarło do mnie, że od pasa w górę jestem goły.

Dziwne, że w ogóle wiedziałem, jaki jest dzień tygodnia.

Wtorek. Mamy wtorek, a ty jesteś spóźniony.

Założyłem bluzę i zbiegałem na dół, kiedy zadzwonił leżący na stole w jadalni telefon.

—

Toby. Schowałem telefon do kieszeni i założyłem trampki. Później się z nim zobaczę. Albo jutro. Musiałem coś zrobić, nim Daisy będzie się jeszcze bardziej zamartwiać. Strach, który z każdą godziną stawał się coraz większy, dusił mnie tak, że nie potrafiłem się na niczym skupić. Kochała mnie, prawda? Chryste. Wywróciłem nam obojgu życie do góry nogami. Nam trojgu. Złamałem serce przyjaciółce i nie wiedziałem nawet, czy Daisy kocha mnie tak, jak kiedyś.

Przegrzebywałem się przez wspomnienia z sobotniej nocy. Sekwencję krótkich scen, przez które fiut mi od razu stanął, a ja ruszyłem biegiem w stronę kampusu. Powinienem był wsiąść w samochód; było zimno i chciałem dostać się tam najszybciej, jak się da, nim stchórzę, ale postanowiłem, że dam sobie trochę czasu na wspomnianie tamtej nocy i dotyku jej prześlizgujących się po mojej skórze dłoni.

Jej ud, tego, jak drżały za każdym razem, kiedy się w niej poruszałem, oplatających mnie ciasno w pasie. I dźwięków, jej cichych jęków i pomruków. Zadrzałem.

Poczułem, że krew się we mnie gotuje. Ale nie pamiętałem, aby choć raz powiedziała, że mnie kocha. Zresztą ja chyba też jej tego nie wyznałem, co wydawało się szalone. Miałem wrażenie, że to coś oczywistego i że widzi to cały świat.

Zwolniłem, kiedy dotarłem do kampusu. Znowu zadzwonił mój telefon. Na wyświetlaczu zobaczyłem imię Toby'ego. Nie dzwoniłby do mnie po raz drugi, gdyby nie było to coś ważnego.

Zatrzymałem się i odebrałem.

— Co się dzieje?

- Co się dzieje? Czy ty rzeczywiście mieszkasz gdzieś pod ziemią?
- Z tego, co mi wiadomo, to z tobą – zaśmiałem się.
- Nie żartuj sobie. Nie jesteś zabawny. Więc nie słyszałeś?
- O tym, że wszyscy wiedzą o mnie i Daisy? – zapytałem. – Słyszałem.

Rzucił coś do kogoś w tle, pewnie do Pippy.

– Co za szalona dziwka. To znaczy zgoda, odwinęliście jej niezły numer, ale kurde, musiała wiedzieć, że wasz związek nie ma szans, skoro jest tu Daisy, no nie?

- O czym ty, u licha, mówisz?
- Alexis.
- Spotkałem się z nią w końcu. I... eee... powiedziałem jej o tym.
- Spotkałeś się z nią? – Zaklął. – Ty o niczym nie wiesz. Jezu Chryste.

Patrząc na budynki widniejące na tle ciemnego nieba, zapytałem:

– Nie wiem o czym? – Jediną odpowiedzią była cisza. – Nie wiem o czym, Toby? – warknąłem.

Odchrząknął, a jego następne słowa niemal zwały mnie z nóg.

– Alexis. Wczoraj dostała się do pokoju Daisy. Zdewastowała go. Zniszczyła wszystkie jej prace i...

Kontynuował, a każde wypowiedane przez niego słowo były niczym cios w brzuch.

Wyraz twarzy Alexis dziś popołudniu. To, czego nie powiedziała.

Ścisnęło mnie boleśnie w żołądku. To wszystko stało się przeze mnie.

Bo nie spieszyłem się, żeby zrobić to, co należy.

–

Ale głównie dlatego, że nie próbowałem żyć bez swojego serca.

– Jesteś tam? – zapytał Toby.

– Tak.

– Słuchaj, stary. Idź do domu. Niedługo też przyjdę. Powalimy razem w worek treningowy w garażu. Nie rób...

– Nie. – Emocje dusiły mi głos. Zakaszałem. – Muszę się z nią zobaczyć.

– Z kim? Alexis? – Westchnął. – Nie ma sensu, Quinn. Co możesz w ogóle zrobić?

– Nie z Alexis. – Jej imię wypełniało jadłem moje kubki smakowe.
– Daisy.

Przez chwilę milczał.

– Jesteś pewny?

– Tak, zbyt długo czekałem.

Zachichotał.

– Ile czasu minęło? Dwa dni?

Pippa coś do niego powiedziała.

– No dobra, dobra. Podobno to wystarczająco dużo czasu. Żyjcie długo i pomyślnie.

Zacząłem już iść.

– *Star Trek*? Serio?

– Fakt, że wiesz, co miałem na myśli, oznacza, że nie możesz nawalić.

Po tych słowach rozłączył się, a ja pomaszerowałem po wilgotnej trawie w stronę akademików. Cholernie liczyłem na to, że Daisy okaże się równie wyrozumiała, jak dawniej.

30

Daisy

Silne dłonie rozsunęły mi uda. Czułam się taka pełna, że sądziłam, iż zaraz eksploduję.

- Tak ci dobrze?
- Daisy!

–

Cholera. Zaskoczona, usiadłam wyprostowana i od razu zakręciło mi się w głowie. Próbowałam się zorientować, gdzie jestem i co się stało z tymi wszystkimi przyjemnymi uczuciami, których doznawałam zaledwie chwilę temu.

Odgarnęłam włosy z twarzy, pomacałam ręką stolik nocny, aż znalazłam okulary.

Na końcu mojego łóżka siedziała Pippa i ze znaczącym uśmiechem związywała włosy w wysoki kucyk.

– Miły sen?

Jęknęłam i skryłam twarz w dłoniach.

– Co mnie zdradziło?

– Och, nic takiego. Jedynie parę jęków – odparła i wstała.

Cóż, trochę to było krępujące. Zerknęłam pomiędzy rozsuniętymi palcami, zobaczyłam, że przyjaciółka szykuje się na zajęcia i trochę się rozluźniłam. W tym jednak momencie przypomniały mi się wydarzenia wczorajszego wieczoru.

Spojrzałam na ścianę – nadal pobrudzoną farbą. Napis nie zniknął w magiczny sposób. Niestety.

– Chyba powinnam coś z tym zrobić.

– Nie wiem – odparła Pippa. – Mnie się zaczyna podobać. – Rzuciłam w nią poduszką. Uchyliła się przed nią ze śmiechem. – Żartuję, żartuję. Pomyślimy, jak się tego pozbyć.

– To farba wodna akrylowa. Będę musiała poszukać w internecie.

– Ziewnęłam i przechyliłam głowę, przyglądając się nieudolnie

namalowanej stokrotce. Musiałam przyznać, że trochę mi się podobała.

Nie słowa, ale kwiat. Ostre i nierówne czarne krawędzie płatków.

Pippa odrzuciła mi poduszkę, a ja z jękiem położyłam na niej głowę.

– Mogę nie iść dzisiaj na zajęcia?

– Pewnie. Ale czy powinnaś?

Przez chwilę się zastanawiałam.

– Chyba tak.

Pippa ponownie usiadła na moim łóżku i patrząc na mnie, nałożyła na usta błyszczczyk.

– Boisz się tego, co ludzie mogą mówić?

Spróbowałam przełknąć gulę w gardle i kiwnęłam głową.

– Daisy, tu nie jest tak źle, jak w liceum. Będą o tobie mówić? –

Wzruszyła ramionami. – Owszem, ale nie masz nad tym kontroli. Nie minie dużo czasu, a zajmą się innym tematem.

Wyszła na zajęcia, a ja wzięłam do ręki telefon. Za dziesięć minut musiałam się znaleźć w studiu plastycznym na drugim końcu kampusu.

Zerwałam się z łóżka i zaczęłam się gorączkowo szykować do wyjścia.

To była prawda. Nie miałam kontroli nad tym, co inni o mnie myśleli czy mówili.

Ale miałam cholerną kontrolę nad tym, co sama robię.



Zakręciwszy butelkę z acetonem, zrobiłam krok w tył i przyjrzałam się ścianie.

Nie było idealnie, parę czarnych i żółtych plamek pozostało w małych pęknięciach w białej ścianie pokrywającej cegłę, ale będzie musiało wystarczyć.

Wyrzuciłam gąbkę do śmieci, postawiłam aceton na szafie i poszłam umyć ręce.

– Och, to nie tobie zdewastowano pokój? – usłyszałam, kiedy w drodze do pokoju mijałam otwarte drzwi.

Zamknęłam na chwilę oczy, weszłam do pokoju, zatrzasnęłam drzwi i oparłam się o nie.

Nie było dzisiaj tak źle, jak się obawiałam. Na szczęście miałam tylko dwoje zajęć i szeptów musiałam wysłuchiwać jedynie na literaturze angielskiej. Nie licząc tego, że kiedy parę godzin temu szłam przez kampus do sklepu, to czułam na sobie mnóstwo spojrzeń, w sumie nie wydarzyło się nic innego.

Założyłam spodnie dresowe i otworzyłam okno, żebyśmy się nie podusiły od oparów unoszących się nad ścianą.

I nagle do środka coś wpadło i wylądowało na dywanie. Odwróciłam się i zobaczyłam mały biały kamyk, podskoczyłam, kiedy rozległo się uderzenie w szybę.

Super, za szybko się ucieszyłam. Teraz rzucano we mnie kamieniami? Co to miało być?

Podniosłam okno wyżej, próbując dojrzeć, kto tak robi, i moim oczom ukazał się Quinn.

Ciepło. Od razu zrobiło mi się ciepło na duszy, a w kącikach ust pojawił się uśmiech.

Nie uśmiechnęłam się jednak, każąc sobie wziąć się w garść. Quinnowi zawsze udawało się sprawiać, że ignorowałam wszystko inne. Ale po

dwóch dniach niewidzenia się z nim i po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie pozwolę, aby teraz też tak było.

Opuściłam do połowy okno, pełna determinacji, aby go ignorować, i założyłam niebieski puchaty sweter. Stukanie w szybę nie ustawało i wkrótce zaczęłam się martwić, że w końcu pęknie.

Kiedy zesłam na dół, zobaczyłam, że w świetlicy jest pusto i cicho. Otworzyłam drzwi prowadzące na tył budynku, wyszłam i objęłam się rękami w pasie.

Usłyszałam szelest, a po chwili zjawił się Quinn.

– Dais, hej.

Zatrzymałam się na górnym schodku, po czym usiadłam na zimnym betonie.

– Cześć.

Staął przede mną i spojrzał mi w oczy.

– Przepraszam, nie wiedziałem, jak cię skłonić do zejścia na dół.

– Nie zamierzałam tego robić, ale uznałam, że tak będzie lepiej dla okna.

Potał kark. Wyglądał na lekko zmieszanego.

– Potrzebny mi twój numer.

– Owszem, mogłoby się to okazać pomocne. A przede wszystkim pozostanie na tyle długo, aby go otrzymać – burknęłam.

Skrzywił się, po czym kucnął przede mną.

– Przepraszam, wszystko ci wytłumaczę. Ale najpierw mów, jak się czujesz. Słyszałem o... – Pociągnął nosem i uroczo go zmarszczył. – Czemu pachniesz tak, jakbyś w każdej chwili mogła się zapalić?

–

- Bo jestem zbyt rozgrzana. – Nie mogłam się oprzeć.

Odchylił głowę i w wieczornym powietrzu rozległ się jego gromki śmiech. Po chwili Quinn spojrzał na mnie, nachylił się i dotknął mojego policzka.

- Poważnie. Dlaczego?

Delikatnie odsunęłam od twarzy jego wielką dłoń, ignorując malującą się w jego oczach konsternację.

- Musiałam zmyć ze ściany farbę.

Po chwili załapał, co miałam na myśli, i zaklął pod nosem.

- Nie.

Wzruszyłam ramieniem i wbiłam wzrok w żółte i brązowe liście na schodku pod moimi stopami.

- Tak.

– C-co... – Odchrząknął i spróbował raz jeszcze. – Co tam było napisane?

- A czy to ważne?

Kłęknał na schodku niżej, ujął obiema dłońmi moją twarz i zmusił, abym na niego spojrzała. W jego oczach widniały łzy.

- Ważne. Powiedz.

Oddychając tym samym powietrzem co on, szepnęłam:

- Daisy to zdzira.

Zamknął oczy i zrobił drżący wydech.

- Wiesz, że dalsze od prawdy to być nie może, no nie?

Wiedziałam.

- Ale i tak boli.

Przetknął ślinę.

- Naprawdę zniszczyła twoje rzeczy?
- Tak. – Uciekłam wzrokiem, aby nie widzieć malującej się w jego oczach udręki.
- Tak mi przykro, Dais.
- Nie ty kazałeś jej to zrobić. To nie twoja wina.
- Ale twoje prace... – Przygryzłam wargę, kiedy o tym wspomniał. – Nie mogę uwierzyć, że zrobiła coś takiego.

Ja też nie. Ale zrobiła. Wszyscy zrobiliśmy.

- To nie powinno tak wyglądać, Quinn. Tyle bólu. Tyle zamieszania.
- Naprawimy to. *Ja* naprawię.
- Nie wiem, czy to możliwe. – Zacisnęłam powieki.

Dotknął ustami mojego czoła. Czułam, że drżą mu lekko dłonie.

- Przykro mi, tak cholernie mi przykro.

Spod opuszczonej powieki uciekła mi łza i wychrypiałam:

- Gdzie byłeś?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Quinn przysiadł na piętach.

- Mówiłem ci. Najpierw musiałem zrobić to, co należy.
- Dlaczego?
- Bo wiedziałem, że kiedy znowu cię zobaczę, to zrobię coś w tym rodzaju. – Nachylił się i pocałował mnie w usta. Jego wargi idealnie dopasowały się do moich. Jedna minuta. Pozwoliłam sobie zatracać się w tym przez całą minutę, po czym odepchnęłam Quinna i wstałam.

–

Na jego twarzy dostrzegłam tyle konsternacji, tyle bólu, że niczego nie pragnęłam bardziej niż usiąść mu na kolanach i wygładzić te zmarszczki na czole.

- To, co zrobiliśmy, Quinn... Wstał i rzekł szybko:
- Nie możemy tego żałować, Daisy. To przecież my.
- To nie jest wytłumaczenie – rzuciłam, cofając się w stronę drzwi.

– Wiem – rzekł błagalnym tonem. – Ale to było nieuniknione. Więc wina leży po mojej stronie. Powinienem był wiedzieć, że nie możemy igrać z przeznaczeniem. Powinienem był zakończyć związek z Alexis już wiele tygodni temu. Ba, w ogóle nie powinienem był się z nią wiązać.

Otworzyłam drzwi.

- Ale to zrobiłeś – szepnęłam. – I nawet powiedziałeś, że ją kochasz.
- Dais.

Pokręciłam głową, a po policzkach płynęły mi łzy. Weszłam do budynku i zamknęłam za sobą drzwi.

31 Qui

nn

- Nie powiedziałeś mi o ścianie.
- Co? – wydyszał Toby, kiedy biegliśmy dookoła boiska.

- Ścianie. Alexis pomalowała ścianę w pokoju Daisy.

Przez chwilę nic nie mówił i wyprzedziliśmy Eda, który obrzucił nas wyzwiskami.

- Serio? Nie wiedziałem. Co napisała?

Zazgrzytałem zębami.

- Nieważne. Zresztą to i tak nie była prawda.

Kątem oka zobaczyłem, że kiwa głową. Pewnie się domyślił.

- Koniec pogaduszek, Burnell! Chyba że chcesz dwadzieścia dodatkowych okrążeń? – rozległ się dudniący głos trenera.

Spuściłem głowę i przyspieszyłem.

W szatni aż huczało od rozmów o zbliżającym się meczu wyjazdowym z Allenby Heights, jednymi z naszych największych rywali, ale ja miałem to gdzieś. Wokół mojego żołądka zaciskała się wielka pięść, a przed oczami miałem ciągle wyraz twarzy Daisy na chwilę przed zamknięciem przez nią drzwi. Po prysznicu chwyciłem ręcznik i poczłapałem do swojej szafki, aby się ubrać.

Ostatnie, na co miałem ochotę, to udać się na kilka następujących po sobie zajęć. Wolałbym siedzieć w domu, rozczulać się nad swoją urażoną dumą i kombinować, co dalej.

- No dobra. – Na zewnątrz dogonił mnie Toby. – Widziałeś się z nią wczoraj wieczorem?

- Tak, choć wiele dobrego z tego nie wynikło.

- Ojj, choć raz dostałeś po tyłku, Quinny?

Odgarnąłem z twarzy wilgotne włosy i burknąłem:

- Przymknij się.

–

– Wiesz, niektórzy by powiedzieli, że to szaleństwo pchać się od razu w kolejny związek – Toby zachichotał.

Zatrzymałem się i odwróciłem w jego stronę.

– Dlaczego? – Spojrzał na mnie zaskoczony. Westchnąłem. – Próbowałem o niej zapomnieć. Ba, nawet sądziłem, że mi się udało.

– A tu znowu się pojawiła. – Toby szturchnął mnie w ramię i ruszyliśmy przed siebie.

– No. Poczułem się tak, jakbym jedynie przykleił plaster na ziejącą ranę. Jaki jest sens ignorować tego rodzaju ból? Tylko się potęguje. Zawsze będzie obecny.

– Masz na myśli to, że zawsze będzie chodzić o nią?

Lubiłem Toby'ego z wielu powodów, przede wszystkim dlatego, że mogliśmy poruszać takie tematy i nie usłyszałem, że jestem cipą, ani nie raczył mnie krępującymi odpowiedziami czy wręcz milczeniem.

– Taa, tylko o nią.

Weszliśmy do kafejki. Ślinka napłynęła mi do ust, kiedy poczułem zapach naleśników, kiełbasek i bekonu.

– No to czemu nadal się tym gryziesz? – zapytał, kiedy stanęliśmy w niewielkiej kolejce.

– To znaczy? Wcale się nie gryzę. – Wyzywająco się wyprostowałem.

Zaśmiał się, po czym rzekł:

– Jasne, stary. Gryziesz się jak nie wiem. Wyglądasz tak, jakby w świąteczny poranek ktoś ci ukradł wszystkie prezenty.

– Aż tak?

– Aha.

Przeczesałem palcami mokre włosy.

– Nie wiem, co zrobić.

Złożywszy zamówienie, odszedłem na bok, aby na nie poczekać. Kiedy dołączył do mnie Toby, zapytał:

– Z Daisy? Dlaczego?

– Jak to dlaczego? Zamknęła mi drzwi przed nosem.

Wzruszył ramionami i pokręcił głową, jakby to było nic takiego.

– Rzadko cię to w życiu spotykało, prawda?

Kiedy się nad tym zastanowiłem, doszedłem do wniosku, że Toby miał rację.

– Daruj sobie takie gadki. Powiedz po prostu, co powinienem zrobić.

Z lekko drwiącym uśmiechem wziął z blatu kilka serwetek.

– Nie ustawaj w pukaniu, stary.



– Hej, Quinn – odezwała się jakaś brunetka i sugestywnie poruszyła brwiami, mijając mnie razem z koleżanką.

Nie miałem pojęcia, kto to taki, więc uśmiechnąłem się blado i skupiłem na swoim telefonie.

Czekanie na schodach przed akademikiem Daisy nie należało do moich najbardziej chwalebnych czynów. Nie pomagał w tym deszcz, ale mniejsza z tym. Jak trzeba, to trzeba.

–

Jedyny problem w tym, że tkwiłem tu od trzeciej, teraz dochodziła szósta, a ja nie miałem pojęcia, gdzie ona się podziewała, czy jej nie zauważyłem, czy też celowo mnie unikała.

Myślałem o tym, aby sprawdzić, czy nie ma jej w pracy, ale martwiłem się, że jeśli stąd pójdę, to na pewno przegapię jej powrót.

Kiedy zobaczyłem, że jest szósta, wstałem. Siedziałem pod niewielkim daszkiem, więc nie byłem cały mokry, ale było mi cholernie zimno.

W ogóle nie czułem tyłka, a plecak zdążył cały zamoknąć. Spuściłem głowę i zszedłem po schodach, po czym zatrzymałem się na widok biegnącej w moją stronę brunetki.

Nie, nie w moją stronę, w stronę akademika.

– Pippa. – Odetchnąłem z ulgą.

Zamarła i dłoń przyłożyła do piersi.

– Jezu, nie strasz mnie tak.

Z przepraszającym uśmiechem zapytałem:

– Daisy jest u siebie?

Baczenie mi się przyglądała.

– Nie.

No dobra. Będzie trudniej, niż sądziłem.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie mogę ją znaleźć? – Spojrzałem na nią błagalnie. – Proszę?

Westchnęła, rozejrzała się, po czym oparła się o drzwi.

– To, że kazałeś jej czekać po tym, co zrobiliście, było czymś naprawdę beznadziejnym. Nie, beznadziejne było to, co zrobiliście. Bardzo.

– Wiem – mruknąłem i odwróciłem wzrok. Zżerały mnie wyrzuty sumienia, ale nie mogłem się im poddać. W przeciwnym razie mógłbym stracić kolejną szansę, zapewne ostatnią, u osoby, która zawsze najwięcej dla mnie znaczyła. – Chcę to naprawić. Staram się. Nie dam rady, jeśli ona nie będzie się chciała ze mną zobaczyć.

– Jak długo tu siedziałeś?

Podrapałem się po głowie i zrobiło mi się ciepło w policzki.

– Eee... kilka godzin.

– Kilka godzin?

– No.

Przygryzła wargę i widać było, że się waha. Powiedziała jednak:

– Jest dzisiaj w pracy.

Zakląłem pod nosem, czułem się jak idiota.

– No to zaraz tam pójde.

– Quinn. – Jej słowa zatrzymały mnie na dole schodów. Krople deszczu rozbijały mi się o policzki i spływały po szyi pod bluzę. – Nie spieprz tego po raz kolejny.

Posłałem jej uśmiech pełen nadziei i rzekłem:

– Nie spieprzę. Nie mogę. – Po tych słowach pomaszerowałem w deszczu, aby znaleźć moją dziewczynę.

—

32

Daisy

Opierając się o ladę, obserwowałam, jak połyskujące strugi deszczu przecinają ciemność. W lodziarni panowały pustki. Pewnie przez tę

pogodę. Przez dwie ostatnie godziny obsłużyłam jedynie dwie osoby, a poza tym tylko sprzątałam.

Na zapleczu siedział Tim i czytał książkę, a ja już nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Bębniąc krótkimi paznokciami o ladę, drugą ręką podparłam głowę i starałam się nie myśleć o Quinnie. Dotykaniu Quinna. Całowaniu Quinna. Albo o tym, że tak bardzo zatraciłam się w Quinnie, że w ogóle nie pomyślałam o reperkusjach.

Byłam nie tylko złym człowiekiem, ale też takim, który w głowie miał totalny mętlik.

I wyglądało na to, że wszechświat chce mnie jeszcze bardziej doświadczyć, bo w drzwiach pojawiła się jakaś postać, pchnęła drzwi i weszła do środka.

Cały był mokry, a normalnie jasnoszara bluza z logo drużyny – aż grafitowa od deszczu. Wyprostowałam się, poprawiłam okulary i zrobiłam nerwowy wdech.

Jego uśmiech zmienił się w grymas, kiedy Quinn spojrzał na mokre ślady, które zostawiał na czystej podłodze.

– Cóż, eee, nie do końca to przemyślałem.

– Chwileczkę. – Udałam się na zaplecze i zapytałam Tima czy mogłabym pożyczyć ręcznik.

– Jasne. – Odchylił się na krześle i zerknął za drzwi. – To twój przyjaciel?

– Tak, zmoczył go trochę deszcz.

Kiwnął głową i potarł ręką brodę.

–

– To może idź już do domu? Przy takiej pogodzie nie ma co liczyć na duży ruch.

Zatrzymałam się w drzwiach.

– Jest pan pewny?

– Oczywiście. Zresztą lepiej, żebyś nie wracała sama w taką pogodę.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, wzięłam torebkę i opuściłam zaplecze.

– Pewnie wiele to nie da, ale proszę. – Wręczyłam Quinnowi ręcznik, po czym ze stojaka przy drzwiach wyjęłam swój parasol. – Chcesz coś, zanim wyjdę?

Spojrzał na moją torebkę i parasol.

– Skończyłaś już pracę?

– Tim powiedział, że mogę wcześniej wyjść, bo i tak nie ma dzisiaj klientów.

– Jasne, okej. Nie, przyszedłem tu do ciebie. – Wytarł ręcznikiem twarz, a maleńkie krople spadały mu z włosów na czoło. – Mogę cię w takim razie odprowadzić do akademika?

Powinnam odmówić, bo przecież wiedziałam, w jakim stanie była moja psychika, ale tego nie zrobiłam.

– Okej.

Wiatr wyginał mi parasol na wszystkie strony i pisnęłam, kiedy lodowate krople zaatakowały mi twarz.

– Chyba będziemy musieli pobiec. Gotowa?

Wziął mnie za ręką, a ja głęboko odetchnęłam.

– Nie, ale niech ci będzie.

Ze śmiechem biegliśmy po mokrym chodniku i modliłam się, aby się nie poślizgnąć. Padało tak mocno, że okulary całkowicie mi zamokły.

Kiedy dobiegliśmy do kampusu, zamiast z chodnika skorzystaliśmy z trawnika i zapiszczałam, kiedy moje buty ugrzęzły w błocie i wodzie.

– Jezu – rzekłam ze śmiechem, gdy w końcu znaleźliśmy się pod daszkiem przed akademikiem.

– No. – Quinn podał mi ręcznik, który był prawie suchy.

– Jak to możliwe? – Ściągnęłam brwi, a on puścił moją dłoń i zdjął mi okulary.

– Schowałem go pod bluzą. – Ostrożnie wytarł szkła, obejrzał je uważnie, po czym mi je oddał. Wiedział, że nie lubię zbyt długo nie mieć ich na nosie.

– Dziękuję – szepnęłam.

Przysunął się do mnie.

– Pamiętam, jak popsuła ci się pierwsza para. – Jego głos był miękki, a kiedy już założyłam okulary, Quinn ujął w dłonie moją twarz i delikatnie przesunął kciukami pod oczami. – John Newman nazywał cię zezolką.

Spuściłam wzrok. Nie lubiłam tego wspominać.

– Wiem.

-To był tylko jeden dzień, a ty wcześniej wyszłaś ze szkoły, bo nie chciałaś, żeby ktoś cię widział.

– Do czego zmierzasz? – Chciałam, żeby zabrał swoje ręce, nim cała się roztopię.

Uśmiechnął się, zbliżył swoją twarz do mojej i szepnął:

–

– Twoja mama była akurat chora, a tata nie miał pojęcia, jakie oprawki ci się spodobają. Odmawiałaś wyjścia z domu bez okularów, a nawet posunęłaś się do tego, że próbowałaś skleić stare oprawki.

Cofnęłam się myślami do tamtych czasów, swojego smutku i wstydu z powodu czegoś, na co nie miałam wpływu.

– Taśmą klejącą. Nie udało się. Ale potem tata wrócił do domu z fioletowymi oprawkami z tęczowymi uszkami.

Chcę malować, aż wykorzystam każdy kolor tęczy, Quinn. Każdy jeden.

Zawsze będziesz malować, Dais.

Wiem. To fantastyczne, prawda?

To wspomnienie pojawiło się z taką siłą, że aż poczułam słabość w kolanach.

– Ty z nim pojechałeś?

– Tak – odparł i przytulił mnie do wilgotnego torsu.

Ścisnęło mnie w gardle.

– Aż do dziś to moje ulubione oprawki. – Zaśmiałam się.

– Tak samo ty zawsze będziesz moja.

– Quinn – powiedziałam, kiedy opuścił głowę.

Jego oddech owionął mi policzek. Quinn się odsunął i opuścił rękę.

– Wiem, przepraszam. Po prostu... musiałem cię zobaczyć. A kiedy tak się dzieje, tracę nad sobą kontrolę.

Moją uwagę zwrócił jego stojący na ulicy samochód.

Lepiej jedź do domu, wysusz się.

Nie poruszył się.

– Wolałbym z tobą rozmawiać. *Widzieć cię.*

Spojrzenie miał błagalne. Nie tylko było potwornie zimno, lecz nie wiedziałam także, co zrobić.

– Innym razem?

– Trzymam cię za słowo. – Nim zdążyłam wejść do budynku, Quinn podszedł do mnie i raz jeszcze ujął moją twarz, po czym pocałował mnie delikatnie w czoło.

Patrzyłam, jak zbiegał po schodach, a chwilę później wsiadł do samochodu.



– Hej. – Podniosłam wzrok znad książki, która leżała przede mną na stole w czytelni. Callum.

– Hej, co słychać?

– Chodź ze mną na kawę, a może ci powiem. – Skinął głową przechodzącemu obok chłopakowi.

Przez chwilę przygryzałam wargę – kawa dobrze by mi zrobiła. Wielkimi krokami zbliżały się egzaminy i zastanawiałam się, ile jeszcze nauki zniosę, nim eksploduje mi mózg.

– Nie każesz mi spłacać długu, co?

Schowałam do torby notes i długopis, po czym wstałam i przerzuciłam ją przez ramię.

– Może tak, może nie.

Opierając się pokusie przewrócenia oczami, wzięłam ze stołu podręcznik i udałam się za Callumem między rzędami stolików do wyjścia.

–

Muszę cię jednak ostrzec, mam potwornego kaca. Liczę na to, że przez samo patrzenie na ciebie przejdzie na mnie trochę twojej świeżości.

Roześmiałam się.

- Nie czuję się jakoś szczególnie świeżo, ale dzięki. Chyba.

Zerknął na mnie i zapytał:

- Burnell?
- Chyba tak. Ale głównie nauka.

Zdziwiłam się, że do tego, co się wydarzyło, nawiązał dopiero, kiedy złożyliśmy w kawiarni zamówienie.

- Jakoś się trzymasz? Słyszałem o... – Machnął ręką, w której trzymał saszetkę z cukrem.

Zamieszałam kawę.

- Zdefiniuj „jakoś”.

Przez chwilę patrzył na mnie w zamyśleniu, po czym wzruszył ramionami i wsypał cukier do kawy.

- Myślę, że to „jakoś” u każdego wygląda inaczej.
- Racja.

Napił się kawy.

- Żeby była jasność, nie popieram tego, co zrobiliście, ale nie uważam, abyś zasłużyła na to, co się stało twojemu pokojowi. – My nie planowaliśmy... Uniósł rękę.

- Nie musisz się tłumaczyć. Poza tym wszyscy widzieli, że odkąd się tu pojawiłaś, Quinn błędził głową w chmurach.

Nie wiedziałam dlaczego, ale zapagnęłam opowiedzieć Callumowi trochę naszej historii.

– Razem dorastaliśmy.

Tak? Jakie to urocze.

Westchnęłam, napiłam się kawy i kontynuowałam:

– Chodziło jednak o coś więcej. Trudno to wytłumaczyć. My... byliśmy właściwie nierozłączni. Nasza przyjaźń przerodziła się w coś więcej, a kiedy zaczęliśmy pojmować, jak poważne uczucia żywimy względem siebie, mój tata dostał nową pracę i moja rodzina wyprowadziła się z Clarelle.

Callum siedział ze wzrokiem wbitym w stół i przesuwając palcem kryształki cukru.

– I straciliście kontakt. – Potarł palce i podniósł głowę. – To musiał być dla ciebie ogromny cios, kiedy się przekonałaś, że jakoś to przeboleć.

Zadrżała mi warga i ją przygryzłam.

– Ogromny? Mało powiedziane. I owszem, po moim wyjeździe oddaliliśmy się od siebie. Głupio sądziłam, że wylądujemy w końcu tutaj, gdzie od zawsze planowaliśmy studiować, i jakoś się znowu zejdziemy.

– Wtedy zobaczyłaś go razem z Alexis.

– Aha. Zna się z nami od podstawówki.

– Więc była twoją przyjaciółką?

Objęłam dłońmi kubek i kiwnęłam głową.

Wyprostował się i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

–

– Wiem – zaśmiałam się. – I teraz czuję się tak, jakby ciągnięto mnie w tylu różnych kierunkach. Czymś niewłaściwym wydaje się... wzięcie sobie tego, czego pragnę.

– Ma to sens, zwłaszcza po tym, jak cię oboje zranili. – Ujął moją dłoń i splótł nasze palce. – Burnell to jeden z porządniejszych facetów, jakich znam. – Zachichotał. – Niektórzy chłopacy nazywają go maminsynkiem. Potrafi zapłacić za kawę nieznajomego i rzadko ma coś nieprzyjemnego do powiedzenia. Nie wydaje mi się, aby zrobił to, co zrobił, gdyby wiedział, że jeszcze cię spotka.

Na te słowa podniosłam wzrok.

– Nie?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie. Dla mnie wygląda to tak, że tak głęboko wryłaś się w jego pamięć, iż może wziął sobie coś, co znajdowało się najbliżej was obojga, sądząc, że to mu jakoś pomoże.

Zaszokowana zabrałam mu dłoń.

- Studia okazują się bardziej szalone niż szkoła średnia.
- Nic mi nie mów – parsknął Callum.
- A jak tam mecz wyjazdowy w zeszły weekend?
- Dobrze. – Uśmiechnął się znacząco. – Pewnie już o tym wiesz.

Wzruszyłam ramionami i pociągnęłam łyk kawy. –

Quinn jak zawsze był bardzo grzeczny – dodał.

Część ciężaru spadła mi z ramion.

- Nie pytałam o niego.

– Ale chciałaś. – Wyszczерzył się, a ja bezskutecznie próbowałam ukryć uśmiech.

Przechyliłam głowę i obserwowałam, jak jego spojrzenie prześlizguje się po ludziach stojących w kolejce.

– A jak ty się masz?

Spojrzał mi w oczy.

– O mnie nie musisz się martwić. A oto i on...

Już-już miałam się odwrócić, kiedy na stole wylądował szkicownik.

– Welsh. – Za mną rozległ się głos Quinna. Słysząc w nim było nutkę irytacji.

Uśmiech Calluma stał się jeszcze szerszy.

– W czym ci możemy pomóc, Burnell?

Quinn burknął coś, po czym wysunął krzesło sąsiadujące z moim i usiadł.

– Dla ciebie – rzekł, przesuwając szkicownik w moją stronę.

Uniosłam brwi.

– Słucham?

Wskazał na niego, a ja go otworzyłam. Kupił mi nowy.

– Wow, Quinn. Nie...

– Przestań. Jest twój. – Był wyraźnie rozdrażniony.

– Dziękuję.

Callum odchrząknął.

– No to ja się zbieram. – Wstał, obszedł stół i szepnął mi do ucha:

– Daj mu wycisk.

–

Quinn obserwował, jak wychodził z kawiarni. Cały był spięty.

Dotknęłam jego ramienia i wzdrygnął się.

– Cholera, przepraszam.

Cofnęłam rękę.

– Dobrze się czujesz?

– Kiepsko spałem.

Dopiłam kawę i musnęłam palcami czarną okładkę. Wiedział, co mi się spodoba.

– Co robisz?

– Siedzę, piję kawę? – Do mojego głosu zakradło się rozbawienie.

Zabębnił palcami w stół.

– To znaczy potem.

– O dziesiątej mam zajęcia, a czemu pytasz?

– Mogę cię odprowadzić?

– Tylko jeśli mi powiesz, dlaczego masz taką minę, jakbyś wachał coś paskudnego.

Przygarbił się i potarł dłońmi twarz.

– Kawa. Chodzisz na kawę z Callumem?

Opuścił dłonie i zobaczyłam chmurne, poirytowane spojrzenie orzechowych oczu.

– Właśnie to zrobiłam. To było krótkie spotkanie.

Kolejne burknięcie.

Miałam tego dość.

– Quinn, Jezu, po prostu wyrzuć to z siebie.

– Nie podoba mi się to, że się z nim spotykasz. Albo z innymi facetami. Krew mi przez to dosłownie wrze.

Jego ramiona unosiły się i opadały, brwi miał ściągnięte. Wyczułam na sobie spojrzenia kilku osób, ale je zignorowałam. Quinn wyglądał, jakby nie wiedział, co zrobić z tym, jak się czuje. Pewnie to dla niego nowość. Nigdy nie musiał się przejmować innymi facetami. W liceum wszyscy wiedzieli, że jestem jego. Co nie znaczy, abym uważała, że ktokolwiek się mną interesował.

Nie wiedziałam, w jaki sposób go uspokoić, zwłaszcza że sama nie byłam niczego pewna.

Jedno jednak wiedziałam.

– Callum i ja... od samego początku wiedzieliśmy, że lepsza będzie dla nas przyjaźń.

Quinn zacisnął leżące na stole dłonie i zaśmiał się cierpko.

– Przyjaźń.

Ujęłam jedną jego dłoń w obie swoje i musnęłam ją kciukami.

– Wiesz, że cię nie okłamuję.

Kiedy po tych słowach wstałam i zostawiłam go, mruczał coś pod nosem. Chwilę to trwało, ale w końcu mnie dogonił i w milczeniu odprowadził na zajęcia.

Daisy

Tydzień później leżałam na łóżku otoczona podręcznikami, notatkami i zakreślaczami, kiedy drzwi się otworzyły i Pippa zawołała:

- Wstawaj! Idziesz ze mną, ponuraku.

Uniosłam głowę znad podręcznika.

- Nie jestem ponurakiem.
- Powiedziała ponuro – zadrwiła Pippa, stojąc przed otwartą szafą.

Usiadłam i przeciągnęłam się.

- Boże, chyba mi coś strzeliło w szyi.
- Dobrze ci tak za to, że godzinami uczysz się w takiej pozycji – oświadczyła. Zamknęła szafę, odwróciła się i zobaczyłam, że trzyma kilka ubrań. – No to zbieraj się.

- Jak to?

- Idziesz ze mną do chłopaków. Czas ignorowania świata dobiegł końca.

Skrzywiłam się.

- Mogę go dostać jeszcze troszkę? Zresztą wcale nie chcę tam iść.

Włożyła rzeczy do niedużej torby.

- A to czemu?

Pokazałam język jej plecom.

- Eee, bo sama wiesz, kto tam mieszka.
- On nie jest Voldemortem – prychnęła.
- I dzięki Bogu. – Wzięłam do ręki telefon i sprawdziłam godzinę.

A niech mnie. Uczyłam się, a przynajmniej próbowałam, ładnych parę godzin. Dochodziła szósta trzydzieści. – Głodna jestem.

- Zamierzamy zamówić pizzę. Ubieraj się.
- Jestem ubrana.
- Jak sobie chcesz, ale wiesz, kto tam będzie. – Uniosła brew.

Niezdecydowana rozejrzałam się po pokoju, po czym zlustrowałam swój strój. Miałam na sobie koszulkę AC/DC i spodnie dresowe. Wzruszyłam ramionami.

- Widywał mnie w gorszym wydaniu. Pomóż mi tylko znaleźć stanik, bo gdzieś go rzuciłam, i możemy iść.

Klasnęła w dłonie.

- Chwalmy Pana!
- Przymknij się, idiotko.

Założywszy stanik, poprawiłam fryzurę, na ile byłam w stanie, następnie nałożyłam na usta odrobinę balsamu, chwyciłam butelkę z wodą i klucze.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to idę tylko z powodu pizzy – oświadczyłam, wychodząc na korytarz.

Pippa zamknęła drzwi.

- Skoro tak twierdzisz.

Jej zadowolony z siebie ton działał mi na nerwy.

–

- Chodźmy, zanim zmienię zdanie.

Przeszliśmy trawnikiem na drugi koniec kampusu, gdzie zaczynały się przedmieścia. Dom Toby'ego mieścił się na pierwszej ulicy. Przed nim stały dwa samochody.

- Quinn cię na to namówił? – Mało prawdopodobne, aby ona i Toby chcieli mieć przyzwoitkę, albo i dwie.

- Nie – odparła mało przekonująco.

Quinn leżał na sofie z jedną nogą na oparciu. Miał na sobie granatowy T-shirt i spodnie od dresu. Na jego widok na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Ukryłam go za butelką wody, którą odkręciłam, aby się napić.

Podniósł na mnie wzrok i jego oczy tak się zaświeciły, że mało się nie zakrztusiłam. Poprawił się na sofie i opuścił na nią nogi. Zerknęłam na drugą część narożnika, gdzie mościła się Pippa, po czym przełknęłam dumę i usiadłam obok stóp Quinna.

- Jak ci idzie nauka? – zapytał.

W minionym tygodniu parę razy odprowadził mnie do domu i za każdym razem obdarowywał nowym szkicownikiem. Miałam już cztery. Nie wynagradzało to poniesionej przeze mnie straty, ale i tak za każdym razem przywoływało na moją twarz uśmiech. To nie była jego wina, a mimo to próbował naprawić szkodę.

- Beznadziejnie. – Udałam, że się wzdrygam. Zakręciłam butelkę i odstawiłam ją na ławę.

- Podkładka – odezwał się Toby, wchodząc do pokoju. – Co słychać, Daisy Duke?

Nachyliłam się nad oparciem sofy i postawiłam butelkę na podkładce.

– Niewiele, Toby-Wan Kenobi.

Zarechotał.

– Tego jeszcze nie słyszałem.

– Serio? – zapytał Quinn. Wydawał się skonsternowany. – Oglądasz *Star Treka*.

Toby zrobił urażoną minę.

– Kiedyś owszem, jak byłem mały. I stary, *Star Trek* i *Gwiezdne wojny* to nie to samo. Ani trochę.

Quinn wyglądał na jeszcze bardziej skonsternowanego.

– Wiem. Sądziłem tylko...

– Quinn w dzieciństwie rzadko oglądał telewizję – wtrąciłam. – Nie licząc programów sportowych. – Wskazałam na telewizor, gdzie rozgrywał się właśnie mecz, po czym spuściłam głowę. Dziwnie się czułam z tym, że przysłałam mu z odsieczą.

– W porządku – rzekł Toby. – Jednak każdemu facetowi potrzebny jest etap durnej fantastyki. Załatwimy ci go, stary.

Quinn rzucił w Toby'ego poduszką, on zaś skrzywił się i ostrożnie odłożył ją na miejsce. Wtórował mu nasz śmiech.

Zamówiona przez chłopaków pizza pojawiła się pięć minut później. Lody zostały przełamane, więc wszyscy przeszliśmy do jadalni i zabraliśmy się do jedzenia.

– Jedziesz do domu na Święto Dziękczynienia? – zapytał Toby Pippę. Oblizywała właśnie sos z palca, a Toby przyglądał się temu jak zahipnotyzowany. Wytarła rękę w papierowy ręcznik. – Nie wiem, może. –

–

Czekała, aby się przekonać, jakie on ma plany. Skorzystała więc z okazji i zapytała: – A ty?

Wzruszył ramionami, ugryzł kawałek pizzy, przełknął, po czym odparł:

– Może.

Uśmiechnął się szeroko, kiedy przewróciła oczami, a Quinn kopnął mnie lekko pod stołem.

– Pójdiesz ze mną na górę? – Skończyłam już jeść, ale się zawahałam.

– Obiecuję, że nie będę się do ciebie dobierał.

– Idź z harcerzykiem. Pippa i ja musimy coś obgadać.

Zachichotała, kiedy posadził ją sobie na kolanach i zlizął z ust odrobinę sosu.

Udałam się za Quinnem na górę, starając się nie patrzeć na jego tyłek, ale cóż, w końcu się poddałam. Weszliśmy do pokoju niedaleko szczytu schodów.

– Główną sypialnię zajmuje Toby, no bo to przecież jego dom i w ogóle

– powiedział, siadając na łóżku i splatając dłonie za głową.

Rozejrzałam się. Na biurku stało kilka sportowych trofeów, a resztę blatu zajmowały kartki, długopisy i zakreślacze. Nie licząc komody ze stojącym na niej małym telewizorem z płaskim ekranem i wiszącej na ścianie bluzy drużyny, pokój był raczej skromnie urządzony.

– Nadal nie masz zmysłu dekoratorskiego, co? – zapytałam.

– Nie miałem ani nie mam. To zawsze była twoja domena. – Zacisnęłam dłonie, wbijając paznokcie w skórę. – Chodź tutaj, nie ugryzę cię. Chcę jedynie porozmawiać, a przez twoje zdenerwowanie czuję się niepewnie.

- Nie jestem zdenerwowana.
- Rozluźniona też nie – stwierdził.

Odwrociłam się i usiadłam na drugim końcu dużego łóżka.

– Nie jest tak, że nie czuję się swobodnie. Po prostu... – Nie wiesz, co zrobić.

- Chyba tak. – Skrzyżowałam nogi, a ręce splotłam na kolanach.

Wyprostowałam się.

– To dlatego, że mi nie ufasz? Po tym, co zrobiłem z Alexis? Musisz wiedzieć, że nie sądziłem, iż cię jeszcze zobaczę. Ani tutaj, ani nigdzie indziej.

- Nie – szepnęłam.

– W takim razie z powodu tego, co my zrobiliśmy? – Po chwili dodał: – Jezu, nie myślisz, że tobie zrobiłbym to samo, co? Znasz mnie, po prostu... to byłeś ty.

Podniosłam na niego wzrok i palcem przesunęłam po jego nosie. Z jego twarzy zniknęła część napięcia.

- Ufam ci. Nie jestem pewna, o co chodzi. Sporo się wydarzyło i tyle.

Ujął moją dłoń, pocałował opuszki palców, następnie położył ją sobie na udzie. Bardzo twardym udzie. Przełknęłam ślinę i starałam się nie odwracać wzroku od jego twarzy. Krew krążyła mi coraz szybciej.

– To, co powiedziałem – zaczął, po czym urwał, szukając odpowiednich słów. – A raczej czego nie powiedziałem... kiedy mi zarzuciłaś, że ci powiedziałem, że ją kocham...

–

W tym momencie spuściłam wzrok, a Quinn delikatnie ujął moją brodę. Uniósł ją, żebym na niego spojrzała.

– Nie chodziło o to, że się zawahałem. Po prostu nie wiedziałem, jak to wyjaśnić.

Zamrugałam, powstrzymując łzy, i odsunęłam się, nie mając pewności, czy chcę tego słuchać. Chwycił mnie za rękę.

– Przestań. Proszę. – Nadal nie podniosłam na niego wzroku. – Nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów, niczego, co pozwoliłoby ci zrozumieć. Chwilę później zamiast w ciebie wpatrywałem się w zamknięte drzwi. Więc pukam teraz. Czy możesz, proszę, otworzyć drzwi? Uchylić? Na tyle tylko, abym mógł ci to teraz wytłumaczyć?

Desperacja w jego głosie sprawiła, że kiwnęłam głową.

– Okej.

Quinn odetchnął szybko i oświadczył:

– To, co ci wtedy powiedziałem, to prawda. Rzeczywiście kochałem Alexis. Ale nie dodałem, że kochałem ją tak, jak się kocha kogoś po tym, jak oddało się już serce innej osobie. – Uniósł głowę i spojrzałam mu w oczy, on zaś kontynuował: – Nigdy nie towarzyszyło temu uczucie, że w towarzystwie tej osoby wszystko wskakuje na swoje miejsce. Owszem, kochałem ją. Ale nie byłem w stanie kochać nikogo tak, jak ciebie, Daisy. Więc moja miłość była niekompletna i prawdopodobnie nie fair wobec Alexis.

– Quinn – szepnęłam.

Uniósł rękę, powstrzymując mnie.

– Mimo wszystko miałem na tyle szczęścia, że udało mi się znaleźć w sercu chociaż tyle miejsca. Więc przykro mi, ale to, co powiedziałem, było

do pewnego stopnia prawdą. Wszystko się jednak zmieniło, a w chwili, kiedy znowu cię ujrzałem – moje serce poddane zostało egzaminowi, który spektakularnie oblało. Wiedziałem o tym, a mimo to czułem zdenerwowanie, czułem gniew. I nie potrafiłem wykaraskać się z sytuacji, w którą się wpakowałem pod twoją nieobecność.

Miało to sens – wszystko, co mówił, miało sens – a serce śpiewało mi w piersi niczym pijany miłością głupiec.

– Dlaczego nie zaczekałeś na mnie? – zapytałam, a na usta skapywały mi łzy. Quinn wytarł je kciukiem, po czym go oblizał.

– Nie wiedziałem. – Zdjął mi okulary i wyczyścił skrajem swojej koszulki. – Sądziłem, że ze mną skończyłaś.

– Mama mi mówiła, że po moim wyjeździe zacząłeś imprezować. – Nie odpowiedział. – Quinn?

Zaklął cicho, po czym rzekł:

- Byłem na ciebie taki wkurzony. Na wszystko. Mieszkałaś tak daleko, a kiedy o tym myślałem, czymś głupim wydawało się przekonanie, że wytrzymamy, skoro jesteśmy tacy młodzi.

– Ale ja wytrzymałam.

– Teraz to wiem, ale wtedy nie miałem pojęcia. – Delikatnie wytarł mi oczy, następnie założył okulary. – I byliśmy tacy młodzi, mało co wiedzieliśmy. Ale teraz? To? My? – Jego uśmiech był tak promienny, że aż mi zaparło dech w piersi. – To oczywiste, że nasze uczucia nigdy się nie zmienią.

Nie mogłam się powstrzymać i usiadłam mu na kolanach. Mocno go przytuliłam, a nos wtuliłam w jego szyję, wdychając czysty zapach.

—

Po kilku głośnych uderzeniach serca również mnie objął i położył głowę na moim ramieniu.

Czas mijał i w pewnym momencie wyczułam, że stwardniał pode mną i że w podbrzuszu zrobiło mi się gorąco. Wstałam, a on wziął mnie za rękę.

— Zaczekaj, zostań.

Uścisnęłam mu dłoń, po czym ją puściłam.

— Nie dzisiaj.

Musiałam pozwolić, aby jego słowa zapadły we mnie, i zastanowić się, co mam zrobić z niedającym mi spokoju poczuciem winy.

Pociągnęłam nosem i zatrzymałam się w drzwiach.

— Tak dla twojej informacji, nadal jesteś osiołkiem. Aczkolwiek całkiem uroczym.

Jego śmiech podążył za mną na dół, gdzie czekał Toby, który zaproponował, że mnie odwiezie.

Daisy

Nazajutrz słowa Quinna brzęczały mi w głowie tak głośno, że nie byłam w stanie się skoncentrować i miałam wrażenie, że mój mózg zanurzony jest w wacie cukrowej. Tak więc po zajęciach zamiast się uczyć, coś gryzmoliłam.

– To mózg? A wokół niego wata cukrowa? – zapytała Pippa, nachylając się nad biurkiem w czytelni.

– Aha.

Pippa zakryła dłonią usta, tłumiąc śmiech, ale i tak go usłyszałam.

– Ćśś, to jest istotne.

– Naprawdę? Pokazuje, jak się czujesz po wczorajszym wieczorze?

Powinnaś była zostać.

– Nie mogłam – westchnęłam.

Bibliotekarka spiorunowała nas wzrokiem. Pippa wstała i wsunęła krzesło.

– Dlaczego? – zapytała, zakładając pasek torby na ramię.

Poczułam na plecach czyjeś gorące spojrzenie. Paliło mnie tak, jakbym została naznaczona. Odwróciłam się i zobaczyłam schodzącą po schodkach Alexis.

Dlatego? – zapytała Pippa. Uniosła rękę i środkowym palcem podrapała się znacząco po nosie.

Starając się nie roześmiać, gestem pokazałam, aby przestała.

–

– Nie do końca, ale czuję się... sama nie wiem. Jak dziecko, które urządziło scenę i dostało to, co chciało. Tyle że teraz jest mi z tym beznadziejnie.

– Nie to się wydarzyło i doskonale o tym wiesz.

Wzruszyłam ramionami i zaczęłam się zbierać. I tak nie byłam w stanie się uczyć.

– Daisy.

– Hmm? – Schowałam rzeczy do torby i wstałam.

– Zrobiłaś coś niewłaściwego, zgoda. Ale nie jesteś złym człowiekiem, dlatego że kogoś kochasz. Dla ciebie on zawsze był twój. Trudno się tego wyrzec, ale przecież próbowałaś. Oboje próbowaliście. A Alexis, cóż, to ona urządziła scenę, jeśli chcesz znać moje zdanie. I to cholernie epicką.

Bibliotekarka ją uciszyła, a Pippa zacisnęła usta.

Ruszyliśmy razem w stronę schodów.

– Miała swój powód, zresztą całkiem rozsądny.

– O Boże. Czy możesz przestać? Zaczyna mnie męczyć przyglądanie się, jak próbujesz nie dopuścić do poddania się temu. Zrób to i już.

Łatwo jej mówić. Wiedziała, jak to jest mieć serce rozbite na drobne kawałki, i nie życzyłabym tego najgorszemu wrogowi. Nawet Alexis.

A jednak tak właśnie robiłam.

Pippa została, aby wypożyczyć potrzebną jej książkę, a ja wyszłam z budynku, nadal tak pochłonięta myślami, że na kogoś wpadłam.

– Przepraszam.

Poprawiłam okulary, cofnęłam się i w tym momencie zobaczyłam, kto to taki.

– Och.

Alexis obciągnęła obcisły sweter.

– Właśnie, och.

I szła dalej. Dogoniłam ją, nawet sama nie wiem czemu. Wiedziałam jedynie, że muszę coś zrobić.

– Zaczekaj.

– Po co? Żebyś nakrzyczała na mnie za to, że ci zdewastowałam pokój? – Zatrzymała się niedaleko dziedzińca. – A skoro o tym mowa, czemu nie zgłosiłaś tego ochronie?

Bawiłam się paskiem torby.

– N-nie wiem. W sumie nawet o tym nie pomyślałam.

Prychnęła, po czym zacisnęła usta i zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół.

– Nadal jesteś zbyt miła, żeby miało ci to wyjść na dobre. Och, nie, chwileczkę. – W jej niebieskich oczach pojawił się jad. – Zmieniło się to tamtej nocy, kiedy bzyknęłaś się z moim chłopakiem.

Skrzywiłam się, nie wiedząc, co powiedzieć. W końcu wyrzuciłam z siebie:

– Ale ty mi go odebrałaś.

– Wyjechałaś. A to różnica.

Zrobiłam krok w jej stronę i ściszyłam głos:

– Byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Więc owszem, to spora różnica i doskonale o tym wiesz.

Przełknęła ślinę.

– Zakochałam się w nim.

On nie był twój, żebyś się w nim mogła zakochiwać – warknęłam. Zaszokowałam tym samą siebie.

Posłała mi uśmiech pełen rozbawienia.

–

- Oj, oj. Pod tą niewinną powłoką wyrosły jej kolce.
- Ciekawe, co do tego doprowadziło?

Alexis pociągnęła nosem.

- Coś jeszcze? Mam zaraz zajęcia.
- Owszem. Dlaczego?
- Dlaczego co? – Ściągnęła ciemne brwi i skrzyżowała ręce na piersi. – Dlaczego wzięłam sobie Quinna? – Wzruszyła ramionami. – Z tego samego powodu co ty. Bo go pragnęłam.
- Nie. – Mój gniew osłabł i głos mi drżał. – Moje szkicowniki.

Nie odpowiedziała i zaczynałam sądzić, że tego nie robi, ale wtedy syknęła:

- Bo to boli, prawda? Kiedy ktoś ci zdepcze serce.
- Miałam się już okazję o tym przekonać. A ty o tym wiedziałaś. – Trzęśły mi się ręce. – Nie musiałaś tego robić.

Alexis wbiła wzrok w ziemię i wiedziałam, że czuje się fatalnie. Nie zamierzała się jednak do tego przyznać.

- Dla mnie to koniec tematu. Baw się dobrze z chłopakiem, którego mi ukradłaś.
- On nie jest moim...
- Och, daj spokój. – Odwróciła się twarzą do mnie. – Gotowa jestem przyznać, że to ja okazałam się głupia. Ale ty nie mogłaś po prostu odpuścić, co? – Na końcu języka miałam przeprosiny, ale się powstrzymałam. Alexis uśmiechnęła się smutno, jakby o tym wiedziała.
- Nie ma sensu mówić, że ci przykro. Obie wiemy, że tak nie jest.

Odeszła, a słońce opromieniało jej długie ciemne włosy, nadając jej wygląd zimowej królowej.



– Nie, mam – rzekłam, stając w kolejce w bistro. – Wszystko w porządku, naprawdę.

– Czyżby? Cemu więc dzwoniła do mnie Amy z interesującymi wiadomościami?

Otworzyłam szeroko oczy i syknęłam do telefonu:

– Że co? Co mówiła?

Słyszałam jakieś brzęki, pewnie szykowała właśnie obiad.

– Och, nic takiego.

Podaliśmy kasjerce swoją kartę i wskazałam na spaghetti z klopsikami. W tym momencie podszedł do mnie Quinn i uniosłam dwa palce, bo wiedziałam, że nawet jeśli coś już jadł, to na pewno ma miejsce na więcej.

– Mów, ale już.

– No dobrze. Mówiła, że możliwe, iż ty i Quinn, eee, znowu się zaprzyjaźniliście. – Zniżyła głos. – Bierzesz pigułki, które ci dałam przed wyjazdem na studia?

Z płonącymi policzkami odsunęłam się na bok, a Quinn szepnął bezgłośnie:

– Twoja mama?

Kiwnęłam głową, a on, widząc moje zażenowanie, z szerokim uśmiechem wziął ode mnie telefon i wyszedł z bistro, ja tymczasem zapakowałam do torby jedzenie na wynos. Jak to możliwe, że choć rodzice mieszkają tysiące kilometrów od ciebie, to nadal potrafią cię zawstydzić?

Jasne. Właśnie kupiła kolację na wynos, ma zajęte ręce. – Kiwnął głową, słuchając. – Aha. Przekażę jej, żeby później zadzwoniła.

Rozłączył się, wsunął mi telefon do torby i wziął ode mnie jedzenie.

– Dziękuję ci – rzekłam. – Jezu, kocham ją, ale mam osiemnaście lat, a ona i tak potrafi sprawić, że czuję się jak kilkulatka, która dopiero co uczy się mówić.

–

Quinn zaśmiał się i wsadził głowę do papierowej torby, aby sprawdzić, co zamówiłam.

– To się chyba nigdy nie zmieni. Dla mnie też kupiłeś? – Spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem. – Dzięki.

– Kupiłam, żebyś mi nie zjadł mojej porcji. Umieram z głodu.

– Jedziemy do mnie?

Dostrzegłszy na ulicy jego samochód, kiwnęłam głową.

– A tak w ogóle to co tu robisz?

Otworzył mi drzwi, zaczekał, aż wsiądę, po czym zrobił to samo.

– Zamierzałem coś zjeść. Tobie wybrał się na kolację z Pippą, a mnie nie chciało się gotować.

– Przez gotowanie rozumiesz odgrzanie czegoś w mikrofalach? – Zapięłam pasy.

Zarechotał.

– A co, ty nie?

– Celna uwaga.

Chwilę później zatrzymaliśmy się pod domem i choć mieszkał niedaleko kampusu, cieszyłam się, że nie musieliśmy iść na piechotę. Zaczynało się robić cholernie zimno. Kiedy rozlokowaliśmy się w jadalni, okazało się, że nie kłamałam: byłam taka głodna, że praktycznie w ogóle się nie odzywałam.

– Cholera, Dais. – Wytarł usta papierowym ręcznikiem. – Nie jadłeś lunchu?

– Ani śniadania – mruknęłam z buzią pełną makaronu.

– Nie możesz tak robić.

– Wiem, ale zasnęłam.

Nie musiałam podnosić wzroku znad talerza, aby wiedzieć, że Quinn się uśmiecha.

- Niektóre rzeczy się nie zmieniają.
- Pogodziłam się z tym, że nigdy nie będę mistrzynią organizacji.
- No i dobrze – odparł, kończąc swoją porcję.

Po kolacji wyniosłam pudełka do śmieci, a Quinn umył w tym czasie sztućce.

– Serio? – zapytałam, nachylając się nad blatem i obserwując, jak gąbką zeskrobuje z nich ser.

– Serio. – Posunął się do tego, że z drzwiczek piekarnika zdjął ścierkę, wytarł je, a potem schował do szuflady. – Nie mówi o tym na okrągło, ale wiem, że to dla niego ważne.

Wiedząc, że ma na myśli Toby'ego, zapytałam:

- Kiedy panuje bałagan?
- Aha, ma problem z wyluzowaniem czy coś w tym rodzaju. Trudno to wyjaśnić.

– Pippa coś mi o tym wspomniała. Że cierpi na stany lękowe, także depresję?

Quinn oparł się o zlew i wytarł ręce. Spojrzał na mnie, zawahał się, a ja się uśmiechnęłam.

– Tak – rzekł w końcu. – Na pierwszy rzut oka zupełnie tego nie widać.

Chyba że lepiej się go pozna. Dobrze to ukrywa, oczywiście do czasu, aż

traci nad tym kontrolę.

- Jak to wygląda?

Odwiesił ścierkę i udaliśmy się do salonu, gdzie wyjął jakieś płyty DVD.

- Miałem to okazję widzieć tylko parę razy. Różnie bywa, czasem szybko się potrafi o coś wkurzyć, a najgorzej jest, kiedy przesypia całe dnie.

- Naprawdę? – Pippa niewiele mówiła, tyle tylko, że chce dać im szansę.

- Aha. Dopadło go to w zeszłym roku podczas play-offów. Wdał się w bójkę z kimś z drużyny przeciwnej. Trener poważnie się zastanawiał nad tym, czy go w tym roku dopuścić do gry, ale cóż, świetnie sobie radzi na boisku.

- Czemu tak się dzieje?

Pokazał mi dwa filmy i wybrałam ten z samochodami na okładce, bo nie zależało mi na tym, co będziemy oglądać.

- W sumie nie wiadomo. Potrafi to sprawić jakiś drobiazg, na przykład kiedy zginie coś należącego do niego albo kiedy ktoś się z nim drażni. A jeśli chodzi o osłabienie nastroju, to nie mam pojęcia, co bywa jego powodem. Toby nie lubi o tym mówić.

Analizowałam jego słowa, próbując dopasować to wszystko do poznanego niedawno chłopaka, który spotykał się z moją przyjaciółką.

- Ma więc problemy z agresją? – zapytałam z niepokojem.

Quinn otworzył szeroko oczy.

- Nie. Cóż, tak. – Zaklął pod nosem. – Słabo mi idzie wyjaśnianie tego. Prawda jest taka, że za mało wiem. Ale znam Toby'ego. On by nigdy... wiem, że by tego nie zrobił. Poza tym nigdy bym do tego nie dopuścił – dodał z przekonaniem.

- Okej.

Zmienił temat.

- Jedziesz do domu na Święto Dziękczynienia?
- Nie, za daleko, skoro pewnie się zobaczymy w Boże Narodzenie.

A ty?

Włożył płytę do odtwarzacza i usiadł obok mnie.

- Po meczu. Przyjdiesz na niego?
- Wasz mecz? – Kiwnął głową i rozsiadł się wygodnie na sofie. –

A chcesz?

– Chcę. Bardzo bym też chciał, abyś po nim pojechała ze mną do domu na weekend.

Cała zeszywniałam.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą do domu?

Przyjrzał mi się z namysłem i palcem przejechał po brwi.

- A ty tego nie chcesz?

Chciałam, ale... – To nie

byle co, Quinn.

Przyciągnął mnie do siebie.

- Owszem. I wiele dla mnie znaczy.

Kusiło mnie, aby się zgodzić.

- Nie mogę.
- Dais, proszę. Jestem tak zdesperowany, że mogę paść na kolana i błagać. – Założył mi włosy za ucho.

Z telewizora dobiegł pisk opon.

- Zastanowię się – rzekłam w końcu.

Jego spojrzenie ześlizgnęło się na moje usta, a ja przyłożyłam palec do jego warg.

- Tylko się nie spiesz, Quinn – wymruczałam.
- Teraz potrafię to robić znacznie dłużej. Tylko mi powiedz kiedy i gdzie.

Wybuchnęłam śmiechem i położyłam głowę na jego twardym torsie.

- Nie wierzę, że to powiedziałeś.

Zaśmiał się, po czym objął mnie tak, że częściowo leżałam na sofie, a częściowo na nim. Umościliśmy się wygodnie i oglądaliśmy film.

Niewiele z niego zapamiętałam, ale pamiętałam, że wdychałam zapach Quinna i czułam się tak, jakbym idealnie do niego pasowała.

Daisy

Po idealnym podaniu Quinna do innego zawodnika, chyba Paula, rozległy się głośnie brawa i okrzyki.

– Niezła atmosfera na trybunach – mruknęła Pippa, chrupiąc popcorn.

– No. Raz widziałam nawet, jak grupki fanów przeciwnych drużyn wdają się w bójkę. A to był mecz w cholernym liceum.

Pippa zaśmiała się i wbiła wzrok w Toby'ego, który pierwszą kwartę spędził na ławce rezerwowych i nie wyglądał na zadowolonego. – Jest wkurzony. – Widać było, że zeszywniała.

– Taką ma minę. Czemu trafił na ławkę?

– Nie mam pojęcia. Pewnie zrobił coś, co nie spodobało się trenerowi.

Wraz z rozpoczęciem drugiej kwarty wbiegł na boisko.

– Wyciąć ich w pień, Tomahawki! – zawołał jakiś facet za nami, a ja się skrzywiłam. Dołączyli do niego koledzy i im bliżej było połowy meczu, tym stawali się głośniejsi.

Moją uwagę zwróciła pewna osoba kilka rzędów niżej wymachująca rękami. Siedzący obok niej mężczyzna próbował ją uspokoić.

Quinn senior i Amy, rodzice Quinna. Od razu się zdenerwowałam. Ale Amy nie wyglądała na rozgniewaną. Wprost przeciwnie. Tak więc z wahaniem odmachalam, a potem ojcu Quinna w końcu udało się pociągnąć ją z powrotem na siedzenie.

- Kto to był? – zapytała Pippa.
- Rodzice Quinna.

Dała mi kuksańca w żebra.

- Nie denerwuj się. Machała do ciebie jak szalona.

To było silniejsze ode mnie. Minęło tyle czasu i nie wiedziałam, co o mnie teraz myślą. Po tych ostatnich kilku miesiącach.

- Cholera. – Pippa wstała.

– Co się dzieje? – zapytałam, rozglądając się. Wtedy to zobaczyłam, w rogu boiska. Dwóch graczy z obu drużyn popychających się i szykujących do bójki. Po ciosie pięścią wciągnęłam głośno powietrze. – Toby?

– Tak. – Pippa zasłaniała usta i cała się spięła, jakby miała się zaraz puścić biegiem, tyle że nie była pewna, czy w ogóle jest się w stanie ruszyć.

Tarzali się już na ziemi i w użyciu były pięści. W końcu rozdzielili ich inni zawodnicy. Wszyscy patrzyli w milczeniu, jak sędzia wyrzuca ich z boiska. Do akcji wkroczyli trenerzy. Toby ściągnął kask i rozłożył szeroko ręce.

Na trybunach rozległy się pomruki i gwizdy.

Toby w końcu zszedł z boiska. Rzucił kaskiem o ziemię i kopniakiem przewrócił kosz z butelkami z wodą. Nie poprzestał jednak na tym. Nie, przeczesał ręką mokre od potu włosy, po czym puścił w kierunku trenera i

sędziego wiązaną przekleństw. Nie było słychać, co konkretnie mówił, ale z całą pewnością dało się wyczuć gniew i wulgaryzmy.

– O Boże. – Pippa usiadła, gdy Toby zniknął z boiska.

Zawodnicy Tomahawków stali w bezruchu, nawet kiedy sędzia zagwizdał, obwieszczając przerwę po połowie meczu.

– Muszę go znaleźć. – Zaczęła się zbierać.

– Zaczekaj. – Niepokoilo mnie to, co na początku tego tygodnia Quinn powiedział mi o Tobym. – Nie lepiej dać mu ochłonąć?

Ale ona już ruszyła w stronę przejścia między rzędami.

– Dobrze będzie. Później do ciebie zadzwonię.

Chciałam jej wierzyć. W końcu znała go lepiej niż ja.

Dokończyłam oglądanie meczu z żołądkiem zwiniętym w supeł, martwiąc się nie tylko o Pippę i Toby'ego, ale także o to, co, u licha, powiem rodzicom Quinna.

Okazało się, że tym ostatnim niepotrzebnie się martwiłam. Amy znalazła mnie na parkingu i natychmiast wyściskała tak mocno, że mało nie wyzionęłam ducha.

– Święci pańscy, ależ ty wyrosłaś. Jesteś teraz prawdziwą kobietą. – Odsunęła się, chwyciła mnie za ramiona i zlustrowała z góry na dół. Ujęła moją twarz. Drżały jej usta. – Zawsze byłaś ładna, ale teraz jesteś po prostu piękna.

– Daj jej spokój, Ames – wtrącił się Quinn senior.

Niechętnie mnie puściła, a ja napotkałam spojrzenie znajomo orzechowych oczu. Tata Quinna uśmiechnął się i już wiedziałam, że nie mam się czym denerwować.

– Chodź tutaj. Kurde, ależ ty jesteś wysoka. – Zatopił mnie w niedźwiedzim uścisku i dołączyła do nas Amy.

– A ja to co? – Za nami rozległ się głos Quinna.

Postawił torbę na ziemię, a włosy i koszulkę miał mokre, jakby wziął najszybszy prysznic znany ludzkości.

– Świetny mecz, chłopcze. – Jego tata zmierzwił mu włosy, po czym przyciągnął go do siebie. To niesamowite, jak bardzo byli do siebie podobni. Takie same potężne sylwetki, włosy, oczy i kwadratowe żuchwy. Nawet tak samo się uśmiechali. Jediną różnicą było to, że Quinn przerósł ojca o kilka centymetrów.

– No – westchnął Quinn i rozejrzał się po parkingu.

Wygrali, ale wiedziałam, że myślał o Tobym.

– Widziałaś go? – zapytał mnie.

– Nie. Ale Pippa poszła go poszukać od razu, gdy zszedł z boiska.

Ściągnął brwi i kiwnął głową. Jego mama klasnęła w dłonie.

– Chodźmy. Robi się późno. Spakowałaś torbę, Daisy?

Zamrugałam kilka razy.

– Przepraszam, co takiego?

Tata Quinna odwrócił wzrok i zaśmiał się cicho.

Spojrzałam na jego syna, który zajęty był obserwowaniem czegoś na ziemi.

– Quinn.

– Tak? – Miał tak żalostną minę, że miałam go ochotę walnąć i jednocześnie obsypać pocałunkami.

– Powiedziałaś rodzicom, że jadę z wami? – Starałam się, aby w moim głosie nie pobrzmiwała nutka paniki. Starałam.

– Może. Możliwe, że o tym wspomniałem, nie pamiętam.

– Nie pamiętasz? – Uniosłam brwi.

Jego mama zachichotała.

– Niewiele się zmieniło, prawda? Czy to pomoże, jeśli ci powiem, że zaczęłam już szykować jutrzejszą ucztę?

Drgnęły mi usta i nasunęłam wyżej okulary, nie odrywając wzroku od Quinna, który otwarcie się do mnie szczyrzył.

– Może.

– No to sprawa załatwiona. Zresztą wszystko już naszykowałam na wypadek, gdybyśmy spali, kiedy przyjedziecie.

Uściskali nas i ruszyli w stronę swojego samochodu, a na odchodne tata Quinna rzekł:

– Bezpiecznej podróży.

– Och, ależ jesteś przebiegły – syknęłam i walnęłam Quinna w tors, kiedy tylko odjechali. Chwycił moją dłoń i przyciągnął mnie do siebie. Pachniał żelem pod prysznic i miałam ochotę wtulić nos w jego szyję i wąchać bez końca. Uniosłam głowę i spojrzałam mu groźnie w twarz. – Co im powiedziałaś?

Oblizał usta i objął mnie jeszcze mocniej.

– Tylko tyle, że się zastanawiasz. Co w przypadku mnie i ciebie oznacza „tak”.

Wyplątałam się z jego objęć.

– Jesteś strasznie pewny siebie.

- Jedynie czekam, ale to, jak już mówiłem, jest nieuniknione.
- Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Dziękczynienia, piękna – rzucił Callum. Zarzucił mi rękę na szyję i przyciągnął do siebie. Quinn coś zawarczała, a ja wybuchnęłam śmiechem. Callum cmoknął mnie w policzek, po czym puścił. – Wyluzuj, Burnell. Wisi mi buziaka, bo wygrałem dla niej żabę. Mam go teraz sobie odebrać? A może wolisz, abym zaczekał, aż w końcu znowu będzie twoja?

– Zbliź się do niej z ustami, a będziesz miał ze mną do czynienia – warknął Quinn.

Callum mrugnął do mnie.

- No to na razie.

Quinn zrobił krok w jego stronę, a Callum odbiegł ze śmiechem.

- Złamas – burknął Quinn. – Co on dla ciebie wygrał?
- Pluszową żabę.
- Tę, którą tamtego wieczoru zostawiłaś w moim samochodzie?
- A właśnie się zastanawiałam, gdzie ją posiałam.

Zaczekał na mnie pod akademikiem, a ja udałam się na górę, żeby spakować torbę na wyjazd.

Pippy nie było, więc szybko wyjęłam telefon i napisałam do niej, że wracam w poniedziałek.

Podeksytowanie walczyło we mnie o palmę pierwszeństwa z niepokojem. Kiedy powoli schodziłam na dół, nie mogłam uwierzyć, że rzeczywiście to robię. Nie tylko miałam spędzić dwa całe dni w towarzystwie Quinna, ale wracałam także w rodzinne strony.

Kiedy otworzyłam drzwi pikapa, Quinn miał przy uchu telefon.

- Nie mogę się do niego dodzwonić.

Wsiadłam i postawiłam torbę na podłodze.

- Do Toby’ego?

– No. – Westchnął. Odłożył telefon i przekręcił kluczyk w stacyjce. – Mam nadzieję, że nic mu nie jest. Trener wkurzył się jak cholera.

- Pewnie jest z nim Pippa.

Coś mruknął i w świetle kontrolki na desce rozdzielczej dostrzegłam na jego twarzy niepokój.

Wzięłam go za rękę i bawiłam się jego palcami, kiedy wyruszyliśmy w dwugodzinną podróż do Clarelle.

Wyciągnęłam nogi i poczułam, że czegoś dotykam.

Moja żaba. Podniosłam ją i z przebiegłym uśmiechem posadziłam między nami. Quinn spojrzał na nią, przeniósł wzrok z powrotem na drogę i jeszcze raz zerknął na żabę. Zaciśnął usta i bębnił palcami o kierownicę.

A kiedy wyjechaliśmy na autostradę, rzucił:

- Mam nadzieję, że nie jesteś do niej zbyt przywiązana.
- Słucham?

Opuścił szybę, chwycił żabę i wyrzucił ją z samochodu.

- Teraz nie jesteś mu już nic winna.
- Quinn! Lubiłam ją. Słodka była.
- Dam ci większą.



Jego rodzice rzeczywiście już spali, gdy dojechaliśmy na miejsce. Moje serce pęczyło z nadmiaru uczuć, kiedy się rozglądałam po ich

przypominającym ranczo domu. Przez tych kilka lat zmieniło się tylko kilka drobiazgów.

- Nowa lodówka – skomentowałam.

Quinn rzucił klucze na stolik przy drzwiach i zdjął buty.

- Tamta padła w zeszłym roku zaraz po tym, jak mama zrobiła wielkie zakupy na Boże Narodzenie. Mało się nie popłakała, przysięgam.

- Ups.

- Chodź, późno już. – Wziął mnie za rękę i zaprowadził na górę, do swojego pokoju, w którym zmieniło się tylko to, że na ścianie obok łóżka nie wisały już obrazki, które dla niego namalowałam. To zabolalo i do oczu napłynęły mi łzy.

Quinn postawił na podłodze nasze torby. Stanął za mną i mnie objął.

- Mama zobaczyła, jak je zdejmuję, i zabrała wszystkie. Na pewno je zachowała.

Odetchnęłam drżąc i kiwnęłam głową.

- Gdzie mam spać?
- Tutaj. – Wskazał na wielkie łóżko. – Ze mną.

Jego rodzice zawsze byli bardziej liberalni od moich. To znaczy moja mama nie była taka zła, ale tata – owszem.

- Głodny jestem. Chcesz coś zjeść?

Pokręciłam przecząco głową, a on zszedł na dół.

Nagle ogarnęło mnie potworne zmęczenie. Podejrzewałam, że to sprawka nostalgii, która mną zawładnęła, kiedy tylko wjechaliśmy do miasteczka.

Nie mogłam w to uwierzyć. Wróciłam tutaj, w dodatku razem z Quinnem.

Umywszy zęby, weszłam do łóżka i czekałam na niego. Wrócił, jedząc jednocześnie jabłko i kanapkę. Zamknął nogą drzwi.

– Mama pewnie nieźle cię ochrzani, jeśli zapaskudzisz okruszkami całe łóżko.

Uśmiechnął się, po czym pokazał mi, co zostało w jego ustach z kanapki. Dopchał ją palcem.

– Teraz nie będzie okruszków – wymamrotał z pełną buzią.

Zaśmiałam się i zasłoniłam dłonią usta, żeby nie obudzić jego rodziców.

– Ty rzeczywiście jesteś wyjątkowy, Quinnie Burnell, wiesz o tym?

Nachylił się nade mną, a jabłko upadło na łóżko, kiedy obsypał moje policzki pocałunkami o zapachu masła orzechowego.

Ujął moją twarz, po czym zbliżył usta do moich. Zaczęło się żartobliwie, ale po chwili przyzwyczaiłam się do resztek masła orzechowego i wciągnęłam Quinna na siebie.

– Pragnę cię – szepnął i naparł na mnie biodrami.

– Nie tutaj – odparłam, mimo że zaczynałam być tak zdesperowana, iż w gruncie rzeczy miałam to gdzieś.

Z jękiem podniósł jabłko, wstał i wyszedł do łazienki.

Kiedy wrócił, ściągnął spodnie, posłał mi bezwstydną uśmiech, po czym powoli wyjął z torby spodnie dresowe. Następnie zdjął koszulkę, ale nie założył nowej. I nawet w panującym w pokoju półmroku hipnotyzowały mnie jego umięśnione ramiona, szerokie plecy i cholernie atrakcyjne mięśnie brzucha.

– Nie zakładasz koszulki? – zapytałam nieco zbyt chrapliwie, kiedy wszedł do łóżka. Zacisnęłam uda.

– Nie – odparł z psotnym uśmiechem.

– W porządku – fuknęłam i odwróciłam się twarzą do ściany, w przeciwnym razie gotowa byłam się na niego rzucić albo zacząć się ślinić.

Przyciągnął mnie do siebie i obrócił.

– Będę grzeczny. Ale popatrz na mnie. Muszę cię widzieć.

Skrzywiłam się.

– Lepiej?

– O wiele. – Zaśmiał się, następnie zdjął mi okulary i położył je za sobą na stoliku nocnym. – Muszę cię o coś zapytać.

– Okej. – Przygryzł dolną wargę, wyraźnie się wahając. – Pytaj – szepnęłam.

– Czy przed Callumem całowałaś się tylko ze mną?

– Tak – odparłam szybko.

Zamknął oczy.

– Ale ze mnie idiota.

– Quinn.

– Nie, Dais. – Dotknął moich ust. – One zawsze należały do mnie. Twój każdy pierwszy raz był ze mną, a ja to odrzuciłem, kiedy wszystko się zawaliło. – Odetchnął drżąco. – Teraz dotykał ich też ktoś inny i ta świadomość mnie dobija.

Zamrugałam, powstrzymując łzy, i szepnęłam:

– Ale ty zrobiłeś więcej. O wiele więcej.

Ponownie przygryzł dolną wargę, a oczy mu się zaszkliły.

– Wiem – rzekł chrapliwie. – Przepraszam.

Wiedziała, że mówił szczerze, ale co się stało, to się nie odstanie.

– Byłeś jej pierwszym? I czy byłeś... tylko z nią? – Żołądek zwinął mi się w ciasny węzeł, kiedy Quinn zamknął oczy.

– Nie, nie byłem jej pierwszym. I było kilka dziewczyn przed Alexis. Nie chcę cię okłamywać. – Kiwnęłam głową. W gardle mnie ścisnęło. – Ale tylko ty sprawiłaś, że było to coś więcej. Tylko z tobą czułem, że nigdy nie będę miał dość. Mamy całe życie, żebym mógł ci to pokazywać. – Na jego idealnej twarzy malowała się bezbronność. – Jeśli nadal będziesz tego chciała?

Możliwe, że zawsze będę czuła ból na wspomnienie tego, co zrobił. Ale w głębi duszy wiedziałam, że ten ból byłby o wiele gorszy, możliwe, że wieczny, gdybym nie potrafiła mu wybaczyć.

– Będę chciała – szepnęłam ochryple.

Jego ciepły oddech omiótł mi twarz. Quinn wtulił głowę w moją szyję i głęboko odetchnął. Położył się na mnie, a ja ochoczo powitałam jego ciężar, jego siłę. Jedną ręką objęłam go w pasie, a palce drugiej wplotłam w jego włosy, tuląc jego głowę do swojej szyi.

Daisy

Zdążyłam zapomnieć, jak cudownie jest obserwować wschód słońca ponad polami. Kolory powoli rozlewają się po niebie, docierają aż do farmy, opromieniając ją złotem i różem.

Wstałam przed świtem. Moja podświadomość wiedziała, że będę chciała – nie, musiała – to zobaczyć. Ostrożnie wyplątałam się z objęć Quinna i ze szkicownikiem pod pachą cicho zeszłam na dół.

Quinn senior już tam był, czytał gazetę przy kawie i jajkach z bekonem. Musiał przewidzieć, że do niego dołączę, bo przesunął w moją stronę pełny kubek i bez słowa wskazał na stojące na stole cukier i mleko. Gdy tylko wyszłam z domu, Kartofel się obudził i do mnie dołączył, machając ogonem. Drzemał teraz pod drzewem i co i rusz machał łapą na muchę, która próbowała sięść mu na nosie.

Schowałam ołówek do etui, nachyliłam się i oparłam brodę o podciągnięte kolana, obserwując, jak słońce powoli obejmuje niebo w posiadanie.

Może nie zawsze trzeba próbować uchwycić piękno. Czasem chciało się go po prostu doświadczyć, pozwolić, aby wsiąkało w ciebie i wypełniało twoją duszę kolorami.

Moja dusza była tu szczęśliwa. Tak szczęśliwa, że po policzku spływała mi łza. Napiałam się kawy, otarłam łzę i oparłam się o pień wierzby.

Huśtawki już tu nie było, ale kamienie owszem, kawałek dalej. Zapadły się w ziemię i obrosły trawą. Niemądre wydawało się to, co zrobiliśmy przed laty.

Z martwym kogutem.

Pokręciłam głowę i zaśmiałam się cicho. Do moich uszu dobiegł chrzęst kroków. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że zbliża się do mnie Quinn z rękami w kieszeniach dżinsów.

Usiadł, a ja zapiszczałam, kiedy uniósł mnie i posadził między swoimi rozsuniętymi nogami.

– Czemu mnie zostawiłaś?

Poczułam ściskanie w gardle. Wiedziałam, że próbuje zbyć to żartem, ale słyszałam to. Cień strachu w jego głosie.

– Przepraszam. Chciałam zobaczyć wschód słońca.

Odsunął mi włosy z szyi i dotknął jej ustami. Jego oddech łaskotał mi skórę i po chwili poczułam, że Quinn się nieco rozluźnił.

– Myślałem, że to był sen. Spodziewałem się, że cię zobaczę, gdy się obudzę. Przez ułamek sekundy sądziłem, że cofnąłem się w czasie o dwa lata i że to wszystko było tylko snem.

Uniosłam rękę i pogładziłam go po policzku i brodzie.

– Wiem, co masz na myśli.

– Kiedy spaliśmy, Alexis próbowała się do mnie dodzwonić.

Moja ręka opadła.

– Zamierzasz oddzwonić? – Egoistycznie miałam nadzieję, że nie, wiedziałam jednak, że to nie takie proste.

Tak myślałem, ale z drugiej strony, co jej powiem? Jestem wkurzony za to, co ci zrobiła, ale jednocześnie czuję się jak gnojek.

- Mną się nie przejmuj – szepnęłam.
- To niemożliwe. – Przytulił mnie. – Jadłaś śniadanie?
- Zawsze próbujesz mnie karmić.

Zachichotał mi w szyję.

- Tylko bez pyskowania. To...
- Najważniejszy posiłek w ciągu dnia. – Zaśmiałam się, kiedy połaskotał mnie w brzuch. – Wiem.

Zapiał kogut i Quinn podniósł z trawy mój kubek, żeby wziąć łyk kawy.

- Hej. – Odstawił kubek i jego dłonie wsunęły mi się pod koszulkę. – Co się stało z Frederickiem?
- Och, to okropne. Nie chcesz wiedzieć.
- Dais, pomagam tu tacie przy wielu okropieństwach, dam sobie radę.

Westchnęłam i oparłam głowę o jego ramię.

- Wpadł pod samochód.

Quinn próbował ukryć śmiech, ale to wyczułam. Odwróciłam się i spiorunowałam go wzrokiem.

- Sorki – rzucił.
- Nie był do tego przyzwyczajony, okej? Mieszkał na przedmieściach.

Nie miał drogowego pomysłu.

- Drogowego pomysłu? – parsknął.
- Ćśś, kochałam go.

Położył sobie moją głowę z powrotem na ramieniu i odsunął mi włosy z czoła.

– Wiem. Przykro mi.

Przez jakiś czas jakoś sobie radził. Ale pewnego dnia wyszedł na ulicę. Parę dni po tym, jak zauważyliśmy jego zniknięcie, tata znalazł go na poboczu sąsiedniej ulicy.

– Pochowałeś go?

– Tata to zrobił – odparłam. – Frederick doprowadzał sąsiadów do szału. Nie zdziwiłabym się, gdyby to któryś z nich skorzystał z okazji.

– Dupki – orzekł Quinn. – My mamy znowu trzy koguty. Możesz sobie wybrać.

Zaśmiałam się. Ależ mi tu dobrze. Mogłam tu być. Czuć w powietrzu zapach siana i chłodny, czysty wietrzyk rozwiewający mi włosy wokół twarzy.

– Czasem przychodzę tu tylko po to, aby sobie przypomnieć, gdzie mamy swój początek. Przypomnieć, że rzeczywiście istnieliśmy.

– Nie wiesz, jak dobrze to wszystko widzieć – szepnęłam. – Wiedzieć, że to prawda.

– Pewnego dnia ożenię się z tobą, Daisy June. – Na te słowa zadrżały mi usta. – Cholera, nie płacz. – Pocałował mnie w policzek.

– Nie, to... to łązy szczęścia. – Pociągnęłam nosem. – Czy twoja propozycja jest aktualna?

– To nie była propozycja, lecz stwierdzenie. Przeczucie.

– Serio?

– Aha. Czasem spojrzysz na coś lub kogoś i się to widzi. Czuje.

– Co? – zapytałam.

– Ciebie. Nas. Za kilka lat. Zawsze.

– Tak. – Serce waliło mi jak młotem.

Quinn mocniej mnie przytulił.

– Kiedy to widzisz, co robimy?

Jesteśmy właśnie tutaj. Na tej farmie.

– Ty malujesz na werandzie, a ja pracuję na polu, próbuję na ciebie patrzeć, choćby z daleka.

– Tak, właśnie tak – wykszusiłam. – Tak.

– Co jeszcze widzisz?

Nieśmiało wyznałam:

– Małą dziewczynkę z jasnymi włosami chodzącą za tobą krok w krok.

– Także małego chłopca. Grzebiącego ci w przyborach plastycznych i malującego po ścianach, gdy tylko nie widzimy.

Stworzona przez nas wizja była tak sugestywna, tak piękna, tak właściwa, że z mojego gardła wydobył się szloch.

– Tak bardzo tego pragnę. Zawsze pragnęłam.

– Cóż, pora, żebyśmy się obudzili. Bo wszystko to na nas czeka.



Siedzieliśmy pod drzewem tak długo, aż zaczęły nas boleć tyłki, a brzuchy głośno burczały. Po obfitym śniadaniu Quinn udał się razem z tatą na pole, aby mu pomóc naprawić ogrodzenie, a ja pomogłam Amy w przygotowaniach do lunchu.

– Poznałaś Pluto? – zapytała, podając mi szczypce do sałaty.

– Jeszcze nie, ale widziałam zdjęcia. Piękny jest.

– Quinton jest z niego bardzo dumny. – Uśmiechnęła się. – Będziesz go musiała poznać.

– Pewnie. – Zerknęłam na indyka w piekarniku, podczas gdy Amy zmywała naczynia.

Podaliśmy jej ścierkę, aby wytarła ręce, po czym z lodówki wyjęłam napoje i postawiłam je na stole.

Wiesz... – rzekła i odwiesiła ścierkę. – Słyszałam, co się stało.

Moja twarz oblała się krwistym rumieńcem, ale Amy się roześmiała.

– Nie o tym. Ale o tym, co się stało później. Widziałas się z nią?

– Tak. – Wykręcałam dłonie. – Nie było to przyjemne spotkanie, ale w sumie nie mogę od niej oczekiwać wybaczenia ani tego, że wszystko się uda naprawić.

Twarz Amy złagodniała.

– Nie ma powodu obarczać kogoś winą ani wybaczać. Ja widzę to tak, że wszyscy źle postąpiliście wobec siebie nawzajem. Ty i Quinn, w ogóle nie powinno stać się tak, jak się stało.

– Wiem. – Zalała mnie fala wstydu, choć sądziłam, że w końcu się z nim uporałam.

– Ale wy i tak już ją zdradzaliście – kontynuowała. – Nie musiało to być w sensie fizycznym. Alexis przecież wiedziała, co czujesz. I jestem przekonana, że wiedziała także o uczuciach Quinna. Tyle że je ignorowała.

Liczyła, że miną.

– Mimo wszystko nie zasłużyła na coś takiego.

Amy uśmiechnęła się do mnie ciepło i dotknęła mojego policzka.

– Dobre z ciebie dziecko. Ale czy możesz coś dla mnie zrobić? – Kiwnęłam głową. – Nie zadręczaj się tym. Jeśli chcesz znać moje zdanie, Alexis i Quinn w ogóle nie powinni byli wykorzystywać twojej nieobecności. To i tak by się nie udało.

Poklepała mnie po policzku, po czym wyszła z kuchni, a mnie z serca spadł kolejny kamień.



– Psst.

Siedziałam w salonie na ławie pod oknem. Odwróciłam się i w drzwiach zobaczyłam Quinna. Pod pachą miał koc i latarkę, a na twarzy psotny uśmiech.

Głową wskazał drzwi wejściowe i odszedł.

Wyszłam za nim, ciekawa, co kombinuje. Dochodziła dziesiąta i jego rodzice niedawno poszli spać.

Kartofel szczerknął na swoim legowisku na werandzie, ale nie ruszył w ślad za nami. Światło latarki omiało trawę na łące. Quinn wziął mnie za rękę, żebym się nie potknęła o zagłębienia w ziemi.

Rozłożył koc na trawie na lewo od wierzby, umieścił latarkę na ziemi, po czym usiadł i posadził mnie sobie na kolanach.

Jego ramiona były niczym ciepły koc i wtuliłam się w jego tors. Już-już miałam zapytać, dlaczego tu przyszliśmy, ale w tym momencie spłynął na mnie spokój.

Sami. Byliśmy cudownie sami, nie licząc krów na odległej łące i owadów na tyle odważnych, aby cykać tego chłodnego wieczoru.

Oparłam głowę o ramię Quinna i spojrzałam w rozgwieżdżone niebo. Jego usta prześlizgiwały się po mojej żuchwie, przez co na moim ciele pojawiła się gęsia skórka niemająca nic wspólnego z zimowym chłodem.

– Mogę cię pocałować?

Odwróciłam głowę i nasze usta dzieliły zaledwie milimetry.

– Ja też na ciebie czekałam.

Oczy mu błyszczały, nawet w ciemności.

– Nie chciałem na ciebie naciskać.

– Naciskaj – szepnęłam. – Jestem gotowa, odkąd mnie tu przywiozłeś.

Jego oddech owionął mi usta, a chwilę później dłoń Quinna wplotła się w moje włosy, zaś jego usta złączyły się z moimi.

A ja roztopiałam się niczym lód pod wpływem ognia.

Odsunął się i oparł czoło o moje.

– To, co wczoraj mówiłem... Co robiłem, kiedy przestałaś ze mną rozmawiać, inne dziewczyny... Ścisnął mi się żołądek.

– Przestań. Nie chcę wiedzieć.

– Nie – rzekł chrapliwie, a jego kciuk muskał mi dolną wargę. – Musisz wiedzieć, że byłem zdesperowany, odchodziłem od zmysłów. Zawsze szukałem tych przeklętych ust. – Odwróciłam się, oplótłam go nogami w pasie i ujęłam jego twarz. Jego dłonie wślizgnęły mi się pod koszulę, a twarde opuszki łaskotały rozgrzaną skórę pleców. – Bo bez gwiazd księżyc musi walczyć z ciemnością w pojedynkę.

– Przepraszam. – Przesunęłam kciukiem po jego policzku.

– Ja też.

Pocałowałam go w usta.

– Kocham cię.

Zamknął oczy, a kiedy po chwili je otworzył, rzekł:

– Zawsze będę cię kochać. Ta miłość nigdy się nie skończy.

Nasze usta znowu się spotkały, wygłodniałe, a mimo to delikatne.

Quinn się położył, a ja na nim. Wsunęłam mu język do ust i zakręciło mi się w głowie od jego smaku, od tego, jak mnie dotykał, i od tego, że każdy mój ruch spotykał się z jego gorącą reakcją.

– Pragnę cię – powtórzyłam jego słowa z wczorajszego wieczoru.

Z jękiem obrócił mnie na plecy i pociągnęłam za sznurek jego spodni od pizamy.

Opuścił je, a ja uniosłam mu bluzę, aby najpierw dotknąć brzucha.

Drgnęły mu mięśnie i drżąco szepnął:

– Dais.

– Pozwól mi.

– Nie ma takiej opcji, żebym cię teraz powstrzymał.

Z uśmiechem przesunęłam opuszkami palców po linii włosów prowadzącej do jego nabrzmiałej męskości. Cały zadrżał, kiedy zacisnęłam dłoń i delikatnie zaczęłam ją przesuwając w górę i w dół.

Drgnęły mu skrzydełka nosa i zaklął cicho.

– Muszę w ciebie wejść, inaczej szybko eksploduję.

Odsunął moją dłoń i ją ucałował. Powoli się opuszczał, po czym pociągnął za gumkę moich legginsów i majtek, po czym je zsunął.

Ponownie się na mnie położył. Wsparł się na jednym łokciu, a drugą ręką rozsunął mi nogi. Jego palce prześlizgiwały się po wrażliwej skórze wewnętrznej strony ud.

Odchyliłam głowę, kiedy dotarł do mojej dziurki.

– Taka ciepła.

Wyrzuciłam z siebie coś niezrozumiałego, a on zachichotał.

– Myślę, że jesteś bardziej niż gotowa. – Wsunął we mnie palec, po czym go wyjął i roztarł wilgoć po wzgórku.

– Tak – jęknęłam.

Usadowił się między moimi udami, po czym delikatnie się we mnie wsunął. Kiedy wszedł do samego końca, znieruchomiał. Uniósł mi ręce nad głowę i splótł nasze palce.

Poruszał się powoli, pewnie, a mimo to drżał.

– Zimno ci? – zapytałam.

– Nie, aż za gorąco. – Mocno mnie pocałował, a ja wysunęłam biodra w jego stronę. Oddech szybko mi przyspieszył.

Dyszeliśmy i jęczeliśmy w gorączce ust, dłoni, ciał, aż w końcu osiągnęliśmy razem spełnienie pod gwiazdami.

Po wszystkim leżeliśmy ze splątanymi nogami i wpatrywaliśmy się w nocne niebo, nazywając gwiazdy, dopóki nasze ciała nie zażądały, abyśmy znowu stali się jednością. I tak właśnie uczyniliśmy.

Jakbyśmy w ogóle się nie rozstawali.

Quinn

Idealnie we mnie wtulona Daisy wymruczała coś przez sen. Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, wsparłem się na łokciu i przyjrzałem się jej. Ciemnobrązowe rzęsy rzucały cień na blade policzki, różowe usta były lekko rozchylone. Mógłbym się tak gapić godzinami i zawsze znalazłbym coś, dzięki czemu moje serce przestawałoby bić na ułamek sekundy.

Była piękna, ale w taki stonowany, bezpretensjonalny sposób, przez który czułem niemal bolesne ściskanie w sercu. Jej złote włosy i promienny uśmiech przyciągały mnie niczym plama słońca, kiedy jest się na dworze w samym środku zimy.

I znowu była moja.

Sam ten fakt sprawiał, że penis od razu mi sztywniał. Nie szkodzi, że w nocy posiadałem ją trzy razy – nie byłem w stanie się nią nasycić.

Delikatnie musnąłem opuszkami palców jej nagie ramię i obserwowałem, jak jasne włoski stają dęba. Poruszyła się, a ja objąłem ją w talii i opuszciliśmy twarz na jej szyję.

– Dzień dobry, piękna.

Wychrypiała coś w rodzaju:

– Która godzina?

W odpowiedzi przesunąłem leniwie dłonią po jej brzuchu i uniosłem koszulkę. Jej pupa naparła na twardy członek.

Ja pierdołę. Opuściłem dłoń na skraj bawełnianych majtek i pociągnąłem za gumkę. Daisy wciągnęła głośno powietrze, a ja wsunąłem

palce pod cienki materiał. Uniosła nogę i oparła ją na moim udzie, dzięki czemu miałem lepszy dostęp.

Kiedy dotarłem do jedwabistego ciepła i przekonałem się, że jest już wilgotna, wsunąłem w nią palec.

– Quinn – zajęczała. – Nie powinniśmy...

– Ćśś. – Lekko skubnąłem zębami jej szyję, a palec wsuwałem w nią i wysuwałem, aż poczułem, że drżą jej nogi. Uniosłem rękę i ignorując ciche protesty, oblizałem palec. Wkrótce się nią zajmę. Kiedy tylko pozbędę się tych cholernych bokserów.

Jakoś udało mi się je zsunąć i to samo zrobiłem z majtkami Daisy. Ponownie uniosła nogę, a ja poprawiłem pozycję, chwyciłem jej udo i zanurzyłem się w niej.

– Ja pierdolę. – Zakręciło mi się w głowie.

Powiedziała coś, czego nie usłyszałem. Byłem zbyt pochłonięty miękkim ciepłem wokół fiuta, otulającym mnie sobą i sprawiającym, że miałem ochotę wbijać się w nią jak szaleniec.

Zwolniłem. Głębokie, powolne pchnięcia, na które jej ciało reagowało drżeniem. Seks bez gumki był cholerną magią. Nigdy się nią nie nasycę, więc miałem nadzieję, że będzie mi w stanie dotrzymać kroku.

– Tak mi dobrze – wymruczała.

– Wiem. – Ssałem jej ramię tam, gdzie zsunął się rękaw koszulki.

– Chyba już nie pozwolę ci spać w akademiku.

Zaśmiała się cicho i zaciśnęła się wokół mnie. Jęknąłem i przyspieszyłem, a jądra z cichym plaskiem uderzały w jej ciało. Ten dźwięk, jej karmelowy zapach, ciasna, gorąca, otulająca mnie cipka, biodra wychodzące na spotkanie każdego pchnięcia – orgazm pojawił się nieoczekiwanie, wstrząsając moim ciałem. Dziwne, że okazałem się na tyle przytomny, aby zasłonić dłonią usta Daisy, tłumiąc jej jęki, kiedy ocierała

się o mnie, zaciskając uda tak długo, aż doszła, wysysając mnie aż do ostatniej kropli.

Pozostałem w niej przez jakiś czas, a nasze przyspieszone oddechy powoli się uspokajały, gdy tymczasem słońce pojawiło się w szparach między zasłonami.

- Mówiłem poważnie. Chyba każdy dzień muszę tak zaczynać.
- Naprawdę? – zapytała z rozbawieniem.
- Aha. Każdy. Właśnie tak. – Pocałowałem ją w szyję. – Tylko z tobą.
- Tylko z tobą – powtórzyła.



- Wygląda tak inaczej. – Daisy dotknęła szyby pikapa, jakby dzięki temu mogła sięgnąć ręką do domu. – A mimo to tak samo.

Jej dawny dom został przemalowany, więc to, co wcześniej było białozółtym budynkiem w wiejskim stylu, teraz wyglądało jak dom, jaki można znaleźć gdzieś nad wodą. Tyle że w Clarelle nie było żadnej wody. Chyba że liczyć strumyki przepływające przez niektóre działki albo rzekę płynącą obrzeżami miasteczka.

Dom teraz był biało-niebieski. Donice na werandzie ozdobiono muszelkami, a obok drzwi wisiał koń morski.

- Rodzina, której go sprzedaliście, przyjechała z Kalifornii.

Uśmiechnęła się i obejrzała na mnie. Przez ten uśmiech moje serce wyczyniało przedziwne rzeczy. To się chyba już nigdy nie zmieni.

–

Myślisz, że zamalowali murale w moim pokoju?

Nie miałem serca powiedzieć, że po jej wyjeździe często tu przychodziłem, szukając jakichś śladów lub czegoś, co po niej pozostało. Oczywiście zawsze się upewniałem, że nikogo nie ma w domu, następnie zaglądałem przez okno jej dawnego pokoju. No i zamiast twórczości Daisy widziałem jasnoniebieskie ściany. Paskudnie się wtedy czułem. Za każdym razem.

– Myślę, że tak.

Kąciki jej ust opadły, jakby się zastanawiała. Zapewne próbowała dojść do ładu z tym, co czuje.

– Pewnie ma to sens. – Odwróciła głowę w stronę szyby i dalej się przyglądała.

– Chcesz wysiąść? Podejść bliżej? Nie wygląda na to, aby byli w domu.

Przez chwilę milczała.

– Nie trzeba.

Ująłem jej dłoń, ucałowałem palce, po czym przekręciłem kluczyk w stacyjce.

Rano pomogłem tacie wydoić krowy, a potem zjedliśmy z rodzicami śniadanie i się spakowaliśmy. Daisy ze śmiechem patrzyła we wsteczny lusterku, jak Kartofel biegnie za moim autem, dopóki tata go nie zawołał.

A teraz trzeba było wracać.

Ale nie było źle. Wprost przeciwnie. Z Daisy przy moim boku, ze szkicownikiem na kolanach, słońcem grzejącym nas przez szybę mknęliśmy autostradą w stronę Gray Springs.

Potrzebowaliśmy tego. Powrotu do domu, powrotu do miejsca, gdzie splotły się ze sobą nasze dusze.

–

Myślisz, że twoja mama zadzwoniła już do mojej? – zapytała Daisy, kiedy byliśmy blisko zjazdu z autostrady.

– Na pewno – zaśmiałem się.

Odłożyła szkicownik i wyjęła telefon.

– Sama nie wiem. Przecież by do mnie zadzwoniła. A tu cisza.

– Moja mama udzieliła jej z pewnością wszystkich potrzebnych informacji. Nie będzie musiała wyciągać ich z ciebie.

Westchnęła.

– Masz rację. Plotkary.

– Chcą dobrze. – Próbowałem ignorować twardniejący członek, kiedy położyła rękę na moim udzie i trzymała ją tak przez ostatnich dziesięć minut jazdy.

W południe zajechaliśmy pod dom Toby'ego i Daisy wyskoczyła z samochodu, nawet nie pytając, dlaczego nie podrzuciłem jej do akademika. Uśmiechałem się jak idiota, kiedy wyjąłem nasze torby i weszliśmy razem do środka.

Zatrzymała się za progiem, a ja postawiłem torby na podłodze. Na widok malującego się na jej twarzy niepokoju uśmiech zniknął mi z twarzy.

– Co się dzieje?

Wykręcała przed sobą dłonie, a ja nogą zamknąłem drzwi, ująłem jej ręce i zarzuciłem je sobie na szyję. Jej piersi otarły się o mój tors, kiedy głośno odetchnęła.

– Nic. Próbuję po prostu to wszystko ogarnąć.

Przesunąłem dłonie na jej plecy i mocno ją przytuliłem.

– Spójrz na mnie. – Uniosła głowę, spojrzała mi w oczy i przygryzła wargę. – Kocham cię.

—

Jej brązowe oczy złagodniały i wyraźnie się rozluźniła.

Nigdy mi się nie znudzi, jak to mówisz.

Opuściłem głowę i prześlizgnąłem się ustami po szyi Daisy, popychając ją lekko na ścianę.

— Kocham cię.

Całując jej jedwabistą skórę, powtarzałem te słowa, aż jej usta zaczęły szukać moich, a mój fiut stał się twardy jak kamień. Uniósłem ją. Oplotła mnie ciasno nogami, a jej język desperacko tańczył z moim.

Po chwili odsunąłem się.

— Na górze.

Kiwnęła głową i w tym momencie rozbrzmiał dzwonek.

Ściągnąłem brwi i rozejrzałem się. Cisza powiedziała mi, że Toby'ego nie ma w domu. Postawiłem Daisy na podłodze, a ona odsunęła się nieco, żebym mógł otworzyć drzwi.

Na progu stała Alexis, uśmiechając się z wahaniem.

— Hej, możemy porozmawiać?

Daisy

Możemy porozmawiać?

Dwa słowa, których żadna dziewczyna nie chciała usłyszeć z ust byłej swojego chłopaka.

Quinn miał taką minę, jakby się intensywnie zastanawiał nad jej pytaniem i powodem tej wizyty. Twierdził, że z żadną nie uprawiał seksu bez prezerwatywy. Wierzyłam mu, a mimo to czaił się we mnie strach. Prezerwatywy potrafiły pęknąć.

Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Pełna skrępowania cisza sugerowała, że może powinnam sobie pójść.

– Wrócę do akademika. Do zobaczenia później?

Quinn ściągnął brwi.

– Nie, zostaniesz.

Serce podeszło mi do gardła.

– Naprawdę nie...

– Możesz zostać tutaj albo iść na górę. Ale nie pójdziesz do akademika.

Alexis coś sapnęła, ale zignorowałam ją, dotknęłam ramienia Quinna, po czym udałam się w głąb domu.

– Mogę przynajmniej wejść do środka? Zimno jest.

Usłyszałam te słowa, kiedy dotarłam do schodów.

W domu panowała cisza. Weszłam na górę i usiadłam na łóżku Quinna. Czułam, że zakłócam ich rozmowę, ale nie potrafiłam jej ignorować.

– Dzięki – powiedziała, a potem rozległ się dźwięk zamykanych drzwi.

– Zamierzasz zdewastować ten dom tak, jak pokój Daisy? – zapytał Quinn ostrym tonem.

– Quinn – zaczęła Alexis, ale on jej przerwał.

– Nie, to było takie popierdolone. Nadal nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś.

– Tak? Cóż, ja nie mogę uwierzyć, że tak mnie zdradziłeś.

Quinn przez chwilę milczał.

– Po co tu przyszłaś?

W domu rozbrzmiał jej śmiech, lekki i dźwięczny, a mnie uniosły się włoski na karku.

– Po co tu przyszłam? Chciałam z tobą porozmawiać. W cztery oczy.

– Nie wyproszę stąd Daisy. Przepraszam za to, co ci zrobiliśmy, i pewnie zawsze będzie mi przykro z powodu tego, jak się to wszystko ułożyło, ale nie mogę ani nie chcę prosić jej, aby sobie teraz poszła.

Zrobiło mi się ciepło w policzki. Na sercu także.

– W porządku. Czyli podjąłeś decyzję?

– Ale jaką? – W głosie Quinna słychać było konsternację.

– Dotyczącą jej! – odparła głośno Alexis. – Ty... wybrałeś ją?

Wzdrygnęłam się i podciągnęłam kolana do brody.

– Coś takiego nigdy nie było wyborem, dlatego stało się to, co się stało. To... nie potrafię wytłumaczyć, a jeśli będę próbował, pewnie jeszcze bardziej się zdenerwujesz. – Zawahał się. – Nie chcę tego robić, więc nie każ mi, proszę.

—

Zdradziłeś mnie. – Nawet na piętrze czułam jej gniew. – A teraz twierdzisz, że nawet nie brałeś pod uwagę tego, aby dać nam drugą szansę? – Co takiego? – zapytał Quinn. – Lex... – Daruj sobie „Lex”.

– Przepraszam. Ale gdzie... dlaczego... – Plątał się, a ja tak bardzo chciałam mu pomóc. Niestety nie było to możliwe. – Nie rozumiem, dlaczego miałabyś chcieć, abyśmy znowu byli razem. Skoro mógłbym ci dać tylko fragmenty mnie, i z całą pewnością nie teraz.

Zapadła cisza, a mnie serce waliło jak młotem.

– To było głupie – odezwała się w końcu. – Przyjdzie tutaj. Tylko że... ona mówiła, że nie jesteście razem, ale najwyraźniej jest inaczej. Więc teraz to już nie ma znaczenia. – Wybałuszyłam oczy. Nie przyszło mi wcześniej do głowy, że moje słowa mogą jej dać nadzieję. – Byliśmy przyjaciółmi – kontynuowała łagodniejszym tonem. – Ty i ja. My wszyscy. Nie potrafię sobie wyobrazić, że miałoby cię nie być w moim życiu.

Quinn nie odpowiedział, a kiedy Alexis znowu się odezwała, miała taki głos, jakby płakała.

– Nie wiem nawet, co mówię. Tak mi ciebie brak.

Serce mi zamarło. Bywało, że współczuciem obdarzało się nawet tych, którzy cię skrzywdzili. Było mi jej tak bardzo szkoda i walczyłam z poczuciem winy. Ostatecznie odpuściłam, bo nie widziałam sensu w próbach zapanowania nad czymś, co potrzebowało uwolnienia.

Chwilę później drzwi wejściowe się zamknęły, a Quinn wszedł na górę i postawił na podłodze nasze torby.

Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć, więc zerknęłam na czarną pościel.

– Masz nową pościel.

–

Zmieniłem ją przed wyjazdem. – Usiadł na łóżku. – Hej, ty płaczesz? – Zdjął mi okulary i położył na łóżku. – Przepraszam. Nie miałem pojęcia, że tu przyjdzie.

– Ani że powrót będzie oznaczał, że nie możemy uciec od tego, co się stało?

Posadził mnie sobie na kolanach i przytulił moją głowę do swojej szyi.

– Nie wiem, co zrobić, aby było lepiej.

– To chyba niemożliwe.

Jakiś czas później z mrocznych myśli wyrwał mnie jego cichy głos.

– Gdybyśmy mogli cofnąć się w czasie, zrobiłabyś to?

Moja odpowiedź powinna być twierdząca. „Tak” razy milion. Nie tak dawno temu niczego nie pragnęłam bardziej niż wypełnić tę otchłań ziejącą w mojej piersi. Tę, która powiększała się każdego kolejnego dnia, kiedy się budziłam i docierało do mnie, że to, co miałam, już nigdy nie będzie moje.

Nie mogłam tak jednak powiedzieć.

– Miałam tak wiele marzeń. Ale mimo że ... – Odsunęłam twarz od jego szyi i spojrzałam mu w oczy. – Chyba musiałam stać się bardziej świadoma świata, tego, co ludzie mogą zrobić sobie nawzajem.

– Dais, nie. To okropne, co mówisz. Byłem zdesperowany i nie miałem pojęcia, co zrobić ze złamanym sercem. Musiałem je jakoś posklejać i zrobiłem to w taki sposób, który wydawał się skuteczny.

– Wiem. I jest to coś, czego się nie spodziewałam po żadnym z was. I może zabrzmieć to głupio, ale musiało do mnie dotrzeć, że każde działanie pociąga za sobą konsekwencje i że nie zawsze wszystko układa się tak, jak sądzimy, że się ułoży.

Quinn przełknął ślinę.

– Tak się stało z moim działaniem.

Ja zrobiłam coś pierwsza.

– Nie było to tak fatalne, jak mój czyn.

–

Zapytałam z uśmiechem:

- Będziemy się tak licytować?

Przytulił mnie mocniej i pocałował w policzek.

– Ja bym wygrał. Za każdym razem. Więc odpuść, dopóki jesteś na prowadzeniu. – Wtuliłam się w niego i udało mi się rozluźnić mimo tego, co wydarzyło się nawet nie dziesięć minut temu. – Dais?

- Hmm?

– Mam nadzieję, że ty nigdy... że nigdy nie pomyślisz, że znowu zrobię coś takiego.

Uniosłam głowę i przesunęłam palcem po linii jego żuchwy.

– Nie. Wierzę, że mówiłeś prawdę i że sądziłeś, że nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

– Może i wydam ci się idiotą, ale choć wszystko spektakularnie spieprzyłem, naprawdę się cieszę, że nie miałem racji.

Nachyliłam się tak, że nasze nosy się stykały.

- Ja też.

Dlatego że mimo całej tej amunicji, jaką wystrzelono w stronę naszych serc, odnaleźliśmy drogę ku sobie.



- To co, będę po ciebie o trzeciej?

Podrzucił mnie do akademika, żebym mogła się rozpakować i przygotować na zajęcia.

- O piątej. Muszę zrobić pranie.

Otworzyłam drzwi i już-już miałam wysiąść, kiedy złapał mnie za nadgarstek.

– Nie tak szybko. – Cofnęłam się na siedzenie i pocałowałam go w usta. – Mogę ci pomóc w praniu – szepnął. Przygryzł mi dolną wargę i pociągnął. Wyrwałam mu ją.

– Nic bym wtedy nie zrobiła.

– Coś jednak owszem. – Jego język wślizgnął mi się do ust, a dłonie próbowały się dostać pod dresową sukienkę. Odsunęłam je, oblizałam mu górną wargę, po czym dałam mu szybkiego buziaka i wysiadłam z pikapa.

Obserwował mnie z lubieżnym uśmiechem. Wyjęłam z auta torbę.

– Nie patrz tak na mnie – fuknęłam.

– Jak? – Jego spojrzenie omiotło moje ciało.

Zamknęłam drzwi i szczerząc się jak kretyńka, udałam się na górę.

Uśmiech zniknął mi z twarzy, kiedy weszłam do ciemnego pokoju. Przez karnisz przewieszono prześcieradło, jakby przebywająca tu osoba cierpiała na migrenę. Kiedy jednak znalazłam na łóżku Pippę otoczoną zużytymi chusteczkami, coś mi powiedziało, że to nie migrena stanowi problem.

– Pip? – Cicho zamknęłam drzwi, po czym podeszłam do swojego łóżka i postawiłam na nim torbę. – Co się dzieje? Jesteś chora?

Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w moje łóżko, a w ręce trzymała zgniecioną chusteczkę. Oczy miała czerwone i spuchnięte, ale suche. Zastanawiałam się, jak długo leży w takiej pozycji.

Nie uzyskawszy odpowiedzi, usiadłam z wahaniem obok przyjaciółki i dotknęłam jej pleców. Pociągnęła nosem i jej głowa lekko się poruszyła, jakby dopiero teraz zauważyła moją obecność.

– Wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale teraz owszem. Jesteś prawdziwą fighterką, Daisy June.

Pokręciłam z konsternacją głową.

- Co?
- Przeżyłaś to, że złamano ci serce.

Toby. Co on takiego zrobił?

- Pip. – Odsunęłam jej z twarzy brązowe włosy. – Co się, u licha, stało?
- Zniknął.
- Toby? Jak to zniknął?

Sięgnęła na ślepo w stronę stolika nocnego, dała za wygraną i tylko wskazała.

Leżała tam kartka.

- Znalazłam ją, kiedy do niego poszłam. W jego pokoju. – Odetchnęła drżąc, po czym pociągnęła głośno nosem. – Nie ma go.

Daisy

Nawet jeśli Quinn nie był zadowolony z tego, że podczas tygodnia po naszym powrocie do Gray Springs nie mogłam zbyt często u niego spać, nie dał tego po sobie poznać. Starał się zapewniać najlepsze możliwe wsparcie, kiedy wieczory spędzałam na jedzeniu lodów prosto z pudełka razem z Pippą i rysowaniu jej zabawnych obrazków.

Zbliżały się egzaminy semestralne i dzięki temu moja przyjaciółka wstawiała z łóżka chociaż na czas prysznica i zajęć. Tim dał jej w lodziarni urlop – na jak długo będzie potrzeba – a ja tymczasowo przejęłam jedną z jej zmian.

Kiedy przerwa świąteczna była blisko, Pippa ożywiła się na tyle, aby pozwolić Quinnowi zabrać nas obie na kolację, a nawet raz czy dwa razy przyszła do domu i oglądała z nami filmy.

Quinn mało mówił o nagłym zniknięciu Toby'ego, jedynie tyle, że słyszał, iż został wyrzucony z drużyny i że od tamtej pory z nikim się nie kontaktował.

Wiedziałam jednak, że nie daje mu to spokoju, i starałam się podtrzymywać go na duchu, choć od Pippy wiedziałam, że futbol był dla Toby'ego wszystkim i że wyrzucenie z drużyny i utrata stypendium na pewno go załamały.

Szkoda tylko, że przy okazji musiał doprowadzić do załamania jeszcze jednej osoby.

Czasem Pippa go usprawiedliwiała.

– On nie myśli w ten sam sposób co my. W takich sytuacjach nie jest w stanie widzieć niczego poza sobą.

Innym razem była jedynie wkurzona. I miała do tego prawo.

Miałam małą wiedzę na temat zaburzeń zdrowia psychicznego, ale czymś nie fair wydawało mi się, że przez niemal miesiąc od swojego zniknięcia nie odbierał telefonów ani z nikim się nie kontaktował.

Tych kilka miesięcy w Gray Springs dużo mnie jednak nauczyło. Co zabawne, nie wszystko miało związek z uczelnią. Przede wszystkim dowiedziałam się, że nie da się wszystkiego kontrolować. A na pewno nie zachowania i uczuć innych ludzi.

Zrobiłam coś okropnego. Ale nie zamierzałam pozwolić, aby zżarły mnie wyrzuty sumienia i aby definiowało to, kim jestem i kim się stanę.

W piątkowe popołudnie, tydzień przed przerwą świąteczną, wychodziłam z budynku sztuk wizualnych i zatrzymałam się, aby zapiąć płaszcz, kiedy zawołała mnie jedna z wykładowczyń. Z bijącym sercem weszłam do jej gabinetu. Zastanawiałam się, czy może mój projekt semestralny nie okazał się wystarczająco dobry. Albo czy oblałam egzamin.

– Usiądź – powiedziała profesor Sanders, szukając czegoś w szufladzie biurka.

Tak robiłam, a szkicownik położyłam na pobrudzonym farbą blacie przed sobą.

– No dobrze. – Zamknęła szufladę i się uśmiechnęła. – Tak się spieszyłaś, że nie zdążyłam cię zawołać przed wyjściem z zajęć.

Jej uśmiech sprawił, że trochę się rozluźniłam. Trochę.

– Przepraszam.

Machnęła ręką.

– Nie ma za co. Gratuluję. – Położyła przede mną jakąś kartkę i zastukała w nią długim srebrnym paznokciem. – Zostałaś nominowana do nagrody Claire Davies.

– Co takiego? – wydusiłam.

Słyszałam o tej nagrodzie, o tym, że może otworzyć wiele drzwi w studiach, muzeach i innych tego typu miejscach. Co roku nominowano do niej troje studentów.

Claire Davies była studentką uczęszczającą do Gray Springs na początku lat dziewięćdziesiątych. Bardzo utalentowana kobieta, której prace nadal wisiąły w budynku wydziału sztuk pięknych i audytorium. Długo walczyła z depresją i bulimią. Nikt nie miał pewności co do tego, jak umarła. Ale wszystkie plotki sugerowały samobójstwo.

– Twoja praca. *Porzucone serce*?

Kiwnęłam głową, od razu wiedziałam, o co jej chodzi. Dwa serca trzymające się za ręce i oddalające się. Jedno czerwone, drugie różowe. Trzecie – bordowe – leżało na dole kartki, krwawiąc i wyciągając za nimi rękę.

Do oczu napłynęły mi łzy. Pojawiły się uczucia, które mnie przepętniały w trakcie malowania tej pracy.

Po jej skończeniu niewiele się nad tym zastanawiałam. Zostawiłam ją po prostu do wyschnięcia w specjalnym pomieszczeniu. Nic, co namalowałam w tamtym czasie, nie wydawało mi się wartościowe. Tak naprawdę ten obraz był raczej dziecinny. Jakbym go namalowała bez okularów. Powstał na zajęciach krótko po tym, jak pękło mi serce, kiedy się dowiedziałam, że Quinn przebolewał nasze rozstanie.

Tyle że wcale się tak nie stało.

Nie naprawdę.

Ze ściągniętymi brwiami spojrzałam na wykładowczynię.

– Ale ja nie zgłosiłam tej pracy.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Powiedzmy, że zgłosiłaś. – Mrugnęła, wróciła do swojego biurka, a ja siedziałam oszołomiona.

– Ona nie... ona nie jest nawet jakaś szczególnie dobra. Kiedy to malowałam, byłam w kiepskim stanie psychicznym. Nie byłam sobą.

Zacmokała.

– I tu się mylisz. Nie zawsze trzeba nosić w sobie udrękę, aby tworzyć. Ale nie będę kłamać: to cierpienie, lekkomyślność i silne emocje stworzyły jedną z najlepszych prac, z jakimi miałam do czynienia. – Na widok malującego się na mojej twarzy zdziwienia zaśmiała się cicho. – Z tej pracy emanują brutalność i szczerść. Nie da się patrzeć na nią i tego nie czuć. Bólu i smutku, no i strachu. A surową, niedopieszczoną formą opowiada historię, która jest trudna do odczytania, lecz ważna i prawdziwa.

Kiedy się pożegnaliśmy, wypadłam z sali jak na skrzydłach.

Zatrzymałam się na korytarzu i powiodłam wzrokiem po wszystkich wiszących na ścianach obrazach, aż zatrzymałam go na największym, autorstwa Claire Davies.

Uniosłam rękę i musnęłam opuszkami palców złotą ramę, przyglądając się ostrym pociągnięciom pędzla i czerwonym liniom biegnącym w poprzek obrazu. Spod tego chaosu wyłaniał się zarys twarzy. Pięknej, pozbawionej emocji twarzy. To był krzyk rozpaczony stworzony dzięki plamom farby mówiących tak wiele, a jednocześnie tak mało.

Nie wszystkim pisane były szczęśliwe zakończenia.

Zrobiłam krok w tył, pozwalając, aby obmył mnie smutek tej konkretnie prawdy. Ale zamiast nurzać się w rozpacz, odetchnęłam głęboko i drżąc się uśmiechnęłam.

Miałam świadomość tego, jak wielkie mam szczęście, i nie zamierzałam brać tego za pewnik. Zwłaszcza po tym, jak sądziłam, że utraciłam wszystko już na zawsze.

Kiedy wyszłam z budynku, u dołu schodów czekał na mnie Quinn. Pobiegałam ku niemu, niemal się przy tym potykając.

Rzucił się w moją stronę i złapał, nim zdążyłam wylądować na betonie.

– Ależ z ciebie ciamajda.

– To na twój widok tak się ze mną dzieje.

Jego głośny śmiech został przejęty przez moje usta i dotarł aż do serca. Oplotłam Quinna nogami w pasie, pozwalając, aby portfolio wylądowało na ziemi. Nie szkodzi.

To była prawda. Nie każdy mógł liczyć na szczęśliwe zakończenie.

Ale ja owszem.

I nie będę więcej za to przepraszać.

EPILOG

Quinn

dziesięć lat później

Pot spływał mi po skroni, a letni skwar wypełniający stodołę aż po same belki nawet najprostsze zadanie czynił trudnym do zniesienia. W życiu bym tego jednak nie zamienił na nic innego.

Czułem, że znajduję się w miejscu, które jest mi przeznaczone.

Odsunąłem się od stołu warsztatowego i przyjrzałem bramie, którą przez całe popołudnie odnawiałem. Prawie gotowe.

Odłożyłem narzędzia i zerkając na drzwi, wytarłem ręcznikiem czoło i szyję. Po raz kolejny nadszedł zmierzch. Tutaj dni wydawały się nie mieć końca, a mimo to zawsze, kiedy się widziało, jak słońce szykuje się do zajścia, miało się wrażenie, że i tak są za krótkie.

Zamknąłem stodołę i udałem się do pikapa.

– Quinn! – Głos mojego taty sprawił, że zatrzymałem się przed otwartymi drzwiami.

Zszedł po schodach, może nieco wolniej niż przed laty, ale jak na mężczyznę po pięćdziesiątce i tak miał świetną kondycję. Tak już było z życiem na farmie.

– Oddzwoniłeś do Rutley?

Była to przewoźniczka żywego inwentarza, z której usług czasem korzystaliśmy.

– Jasne. – Zamknąłem drzwi i oparłem się o nie. – Zrobiłem to z samego rana. Jest już w połowie drogi do granicy.

Wyraźnie się rozluźnił, a ja się uśmiechnąłem. Powoli puszczał lejce i przekazywał je mnie.

– To dobrze. Och, proszę. – Podał mi torbę z ubraniami. – Wczoraj je zostawiliście. Mama wszystko wyprała. Wiesz, jaka jest.

Z uśmiechem przeniosłem wzrok na dom; mama pewnie szykowała właśnie w kuchni kolację.

– Dzięki, ciągle czegoś zapominamy.

– Tak już bywa. – Klepnął mnie w ramię i wrócił do siebie.

Podczas tej krótkiej drogi do domu reflektory samochodu oświetlały owady i skaczące koniki polne.

Dom. Nie było to miejsce, w którym się wychowałem, ale dawało mi równie dużo szczęścia.

Niebiesko-biała elewacja znowu była biała i żółta. Wzdłuż werandy stały kolorowe donice z jeszcze bardziej kolorowymi kwiatami. Zaparkowałem za SUV-em żony, zgasiłem silnik i przez okno dostrzegłem Daisy z naszym synkiem na rękach.

Zalała mnie fala ciepła zrodzona z miłości i zadowolenia.

Przeprowadziliśmy się tutaj niemal dziewięć miesięcy temu, po tym, jak po raz drugi uszkodziłem sobie więzadło krzyżowe w kolanie.

Dostałem powołanie na trzecim roku studiów, ale zdecydowałem się poczekać. Nie mogłem wyjechać, dopóki Daisy jeszcze studiowała. Ale

pomimo naszego lęku przed separacją za namową Daisy przeniosłem się do Chicago zaraz po ukończeniu studiów.

Nie byłem szczęśliwy, że mi się udało. Jasne, marzyłem, że będę grał w piłkę, aż w końcu wrócę na stałe na farmę.

Nie, byłem szczęśliwy, że nam się udało.

Być może pomocne okazało się to, czego nauczyło nas przed laty życie, a może to był po prostu nasz czas. Przy każdej sposobności Daisy odwiedzała mnie w Chicago, aż sama także ukończyła studia i dołączyła do mnie.

W żaden sposób nie dawała mi odczuć, że zdeptałem jej marzenia. Twierdziła, że to ja jestem jej marzeniem, a cała reszta to tylko bonus.

Ale za to jaki.

Nie minęło kilka miesięcy od jej przeprowadzki do Wietrznego Miasta, a w muzeach zawisły jej prace. Poczuła się tak przytłoczona, że przez kilka lat nie stworzyła niczego na zamówienie, aż propozycje w końcu przestały się pojawiać, a ona nie czuła już presji.

Obecnie, mimo że to ona zarobiła niemal połowę z tej wielkiej kwoty na naszym koncie, zastanawiała się nad pracą nauczycielki plastyki w podstawówce, do której sami przed laty uczęszczaliśmy.

Z fotela dla pasażera wziąłem torbę, wysiadłem z auta i udałem się do domu. Kiedy tylko zamknęły się za mną drzwi, ktoś przykleił mi się do nóg.

– Tatuś!

Szedłem powoli, a ona jak zawsze obejmowała mi nogi, aż dotarliśmy do kuchni. Położyłem torbę na blacie i wziąłem córeczkę na ręce.

– Narysowałaś dzisiaj coś dla mnie?

Ivy pokiwała głową, a jej czteroletnie rączki objęły moje policzki.

– To wielka tajemnica.

– Naprawdę? – Otworzyłem szeroko oczy.

Zachichotała.

– Krowa ma tańczyć, ale wygląda tak, jakby szybko szła. Przyniosę ci.

Postawiłem ją i patrzyłem, jak biegnie do swojego pokoju. W chwili, kiedy położyłem na blacie klucze, do kuchni weszła Daisy.

– W końcu zasnął.

Choć wyglądała tak, jakby nie spała od miesiąca, w życiu nie widziałem piękniejszej kobiety. Przeniosłem spojrzenie z jej potarganych włosów i wymiocin na koszulce na naszego syna, Bena.

Musnąłem palcem jego delikatny policzek. Miał cztery miesiące, był z niego kawał kloca i lubił w nocy imprezować. Ivy w jego wieku przesypiała już całe noce, więc nie było to dla nas łatwe.

– Mam go położyć do łóżeczka?

– Cały jesteś w trocinach.

Z szerokim uśmiechem ściągnąłem przez głowę koszulę i rzuciłem na podłogę. Spojrzenie Daisy od razu stało się czujne.

– W porządku, mądralo. Nie ma się co popisywać.

Śmiejąc się, cicho umyłem ręce, po czym wziąłem od niej naszego chłopczyka i delikatnie przytuliłem go do piersi. Poruszył się, ale wsadził sobie piąstkę do buzi i się uspokoił. Udałem się do sypialni, gdzie położyłem go w stojącej w nogach łóżka kołysce i ostrożnie przykryłem cienkim niebieskim kocykiem.

– Tatusiu – syknęła Ivy.

Podniosłem głowę i zobaczyłem, że stoi w drzwiach i macha kartką.

Po raz ostatni spojrzałem na Bena, pogłaskałem jasny puszek na czubku jego głowy, po czym przymknąłem drzwi.

– No to pokaż. – Wziąłem od Ivy kartkę i poszliśmy razem do salonu, gdzie Daisy zbierała kredki.

Zwierzę na rysunku bardziej przypominało pingwina niż krowę, ale nie ośmieliłem się tego powiedzieć.

– Rzeczywiście, wygląda, jakby tańczyła – rzekłem zamiast tego.
– Myślę, że powinniśmy powiesić ten rysunek na lodówce.

Ivy wciągnęła głośno powietrze i zaczęła skakać z podekscytowaniem po sofie.

– Naprawdę? Jest taki dobry?

Zduśłem śmiech. Cała lodówka oklejona była rysunkami i w końcu musieliśmy to ukrócić. Teraz więc tego zaszczytu dostępowały tylko najlepsze prace, a reszta trafiała do specjalnej teczki, którą dała jej Daisy.

– A ty co sądzisz, mamusiu? – zapytałem, opierając się o sofę.

Daisy odłożyła piórnik Ivy i w zamyśleniu postukała w brodę, przyglądając się trzymanej przeze mnie kartce.

– Hmm, sama nie wiem.

– Proszę, och, proszę!

– Wiesz co? – rzekła Daisy, chwilę potrzymawszy małą w niepewności. – Myślę, że zasługuje nawet na najlepsze miejsce.

Poszedłem za nimi do kuchni, gdzie Daisy poprzekładała jakieś trzydzieści rysunków przytwierdzonych na sto magnesów i na środku powiesiła najnowsze dzieło naszej córki.

– Proszę bardzo.

Ivy klasnęła w dłonie, ja zaś porwałem ją na ręce.

– Pora się kąpać i spać, panno Picasso.

Kiedy już leżała opatulona w swoim łóżku, a lampka w kształcie gwiazdy spowijała łagodnym światłem pokój pomalowany na wszystkie kolory tęczy, zostawiłem uchylone drzwi i udałem się do łazienki, aby wziąć prysznic.

Zdążyłem się już pozbyć dżinsów i zdejmowałem właśnie bokserki, kiedy drzwi się otworzyły. Odwróciłem głowę i zobaczyłem, że Daisy mi się przygląda.

Zamknęła za sobą drzwi i szybko się rozebrała, a tymczasem ja stałem z otwartą buzią i sterczącym penisem.

Podeszła powoli do mnie, a z każdym krokiem twardniały jej brodawki.

– Nie zamierzasz się przyłączyć?

Ściągnąłem bokserki, nie odrywając wzroku od jej piersi, które dzięki karmieniu były obecnie nieco większe.

– To zależy.

– Od czego?

Odkręciłem wodę.

– Od tego, co zamierzasz robić.

Spuściła głowę, próbując ukryć uśmiech.

Wszedłem do kabiny. Żałowałem, że nie jest trochę większa, ale wiedziałem, że sobie poradzimy.

Kiedy weszła za mną pod prysznic, na jej palcu zamigotała obrączka. Daisy objęła mnie w pasie. Zadrzałem – nie tylko z powodu jej dotyku, ale także świadomości, że ta kobieta jest moja. Na zawsze. Dopilnowałem tego, kiedy po drugim roku jej studiów wróciliśmy do domu na wakacje, a

kilka tygodni później wzięliśmy ślub. Tylko my, nasi rodzice i najbliżsi przyjaciele pod naszą wierzbą.

– O czym myślisz? – zapytała, przesuwając dłonie w górę moich pleców.

– O tobie.

– Tylko o mnie? – Pocałowała mój tors, a ja mocno ją objąłem i pocałowałem w usta.

– Tylko o tobie.

Uniosłem ją, a ona oplotła mnie nogami w pasie.

– Pewnego dnia – rzekłem, napierając czubkiem penisa na jej dziurkę. Dłonie zacisnąłem na jej pośladkach. – Zrobię ci jeszcze jedno dziecko, Daisy June.

Zrobiła głośny wdech i nie miałem pewności, czy powodem były moje słowa czy też fakt, iż mocno się w nią wbiłem. Moje biodra znieruchomiały, ona zacisnęła uda i tak oddychaliśmy sobie ciężko w usta.

– Naprawdę? – zapytała, a ja wysunąłem się z niej i po chwili znowu wszedłem.

– Naprawdę.

Dyszała cicho, a jej oddech mieszał się z moim.

– Zawsze będę cię kochać.

„Zawsze” to słowo często nadużywane, bez zastanawiania się nad jego prawdziwym znaczeniem. Kiedyś byłem idiotą, bo straciłem wiarę w nasze „zawsze” i to, że damy radę przetrwać wszystko, co los nam postawi na drodze.

Niektóre rzeczy były po prostu nieuniknione i nie do obalenia. Gwiazdy, księżyc i to, jak moje serce zawsze będzie bić w jednym rytmie z sercem Daisy.

A dzięki umiejętności wybaczenia, miłości i zaufaniu nawet „zawsze” nie było nas w stanie powstrzymać.

PODZIĘKOWANIA

Mąż i dwoje dzieci – moja największa nagroda. Cała reszta to tylko bonus.

Dziękuję moim czytelniczkom beta – Billie, Paige, Jeannine i Serenie – za przekopywanie się przez pierwsze, niedopieczzone wersje i za ogrom wyrozumiałości. Niesamowicie doceniam Wasze uwagi i wsparcie.

Szczególne podziękowania dla Jeannine i Billie. Dzięki Wam do reszty nie oszalałam.

Michelle – nie znam słów, którymi mogłabym określić Twoją wyjątkowość. Nigdy się nie zmieniaj. Dziękuję za to, że zawsze mogę na Ciebie liczyć.

Jenny z Editing4Indies – dziękuję za poświęcony przez Ciebie czas, za rady i przyjaźń. Bez Ciebie moje historie nie lśniłyby tak jasno.

Allison – dziękuję Ci za zaangażowanie i porządną korektę tekstu.

Amando – dziękuję za pomoc w kwestiach związanych z futbolem.

Ślicznotki z Tea Room – jesteście moim ulubionym miejscem, które odwiedzam, kiedy tylko uciekam od dzieci czy aktualnej pracy. Wasze podeksycytowanie i wsparcie wypełniają moje serce radością i dają energię potrzebną do dalszego funkcjonowania. Bardzo Wam dziękuję.

Stacey z Champagne Book Design – z Tobą zawsze się wspaniale pracuje.

Sarah z Okay Creations – kolejna piękna okładka! Dziękuję!

Czytelnicy i blogerzy – bez Was nic nie jest możliwe. Nic. Dziękuję.

O AUTORCE

Ella Fields jest mieszkającą w Australii matką i żoną.

Kiedy dzieci są w szkole, z dwoma kotami rozmawia o swoich bohaterach i książkach. Chomikuje czekolady i notatniki, uwielbia okupione trudem szczęśliwe zakończenia.

Możesz ją znaleźć tutaj:

FACEBOOK: <https://m.facebook.com/authorellafields/>

GRUPA

CZYTELNIKÓW

NA

FACEBOOKU: <https://m.facebook.com/groups/1193287744116115>

STRONA INTERNETOWA: <https://www.ellafields.net>

GOODREADS: https://www.goodreads.com/author/show/16851087.Ella_Field
[S](#)

INSTAGRAM: <https://www.instagram.com/authorellafields/>

Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10 Rozdział

11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce Karta
redakcyjna](#)

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Suddenly Forbidden

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Wydawca: Agata Garbowska

Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła Korekta:

Małgorzata Lach

Projekt okładki: designpartners.pl

Zdjęcie na okładce: © 4 PM production (Shutterstock.com)

Copyright © 2018. Suddenly Forbidden by Ella Fields.

Copyright © 2020 for the Polish edition

by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2020
ISBN 978-83-66611-77-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink



woblink.com plik przygotowała

Katarzyna Rek